

Hrabina Cosel, tom pierwszy





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Hrabina Cosel

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

TOM I

I

Na królewskim zamku w stolicy saskiej, jakby wszystko wymarło, cicho było, ponuro i smutno. Noc była jesienna, ale w końcu sierpnia zaledwie gdzieniegdzie liść żółknie na drzewach i rzadko więcej wiatry chłodne i dni bywają weselsze jeszcze, i nocy jasne i ciepłe...

Tęgo wieczora jednak dęło z północy i chmury czarne, poszarpane, długie wlokły się jedna za drugą, a na ołowianym tle jeśli mignęła gdzie gwiazdka na chwilę, gasła wnet w gęstych obłokach. U Georgenthor, w bramach zamkowych, na dziedzińcach przechadzały się strażnicy milczące. Zwykle jasne okna królewskich mieszkań, z których światła i muzyka buchały ochoczo, stały czarne i zamknięte. A była to rzecz niezwykła za panowania Augusta zwanego Mocnym, bo pan to był mocen do wszystkiego: łamał podkowy i ludzi, smutek i złą fortunę, a jego nic złamać nie mogło. W całych Niemczech, ba w całej Europie słynął świetny dwór królewski, przy którym gasły wszystkie inne; nikt go wspaniałością, smakiem wytwornym i rozrzutnością pańską nie przeszedł, nikt mu nawet nie dorównał.

W tym roku wszakże August doznał klęski. Szwed mu wydarł elekcyjną polską koronę; król zrzucony niemal z tronu, wygnany z Królestwa wrócił na kurfirstowskie gniazdo, oplakiwać swe straty... wysypane próżno miliony i srogą niewdzięczność Polaków... Sasi nie mogli pojąć by tak szlachetnego i miłego pana można było nie uwielbiać i nie dać się zań zabijać.

August mniej to jeszcze od nich rozumiał. Wyraz niewdzięczność, nieodstępnie towarzyszył każdemu Polski wspomnieniu; wreszcie unikano już nawet mowy o niej, o królu Szwecji i o tych wypadkach, które August Mocny poprawić kiedyś obiecywał sobie.

Drezno po powrocie Augusta już się nawet bawić zaczynało, ażeby swego pana rozweselić; tylko tego wieczora tak dziwna cisza zapanowała w zamku: dlaczego? nikt nie wiedział? Król przecież do żadnego ze swych zamków nie odjechał, w Lipsku jeszcze się jarmark nie rozpoczął; mówiono nawet w mieście i na dworze, że na przekór Szwedowi, August nakaze balety, karuzele i maskarady, aby mu dowieść że swęj chwilowęj przegranej nie brał tak bardzo do serca...

Rzadcy przechodnie przesuający się około zamku ulicami, spoglądali na okna i dziwili się iż tak wczesnie cisza i ciemność zapanowały u króla. Ktoby był wszakże minąwszy bramę wielką i pierwsze podwórze, mógł się wcisnąć na drugie, przekonałby się iż zamek spał tylko jednym bokiem, a we wnętrzu jego wrzało jeszcze życie...

Strażnicy tu nie wpuszczali nikogo...

Na pierwszym piętrze, mimo wicheru, okna były szeroko podmykane, z za obłon, któremi napół tylko były okryte, rześiste światło jarzące migąło, odbite mnóstwem zwierciadeł, a chwilami dobywał się śmiech homeryczny z wnętrza sali, leciał w dziedzińcu, przestraszając chodzącą wartę, która słuchać go stawała, i obiwszy się o szare mury... powoli słabem obumierał echem...

Śmiechom tym towarzyszyły gwary to słabsze, to silniejsze, rosnące, przechodzące w mruczenie i milczenie... Nagle jakby po przebrzmiałej mowie zrywały się znowu oklaski i znowu huczał śmiech homeryczny, królewski, rozłożysty, purpurowy, śmiech istoty, która się nie lęka by ją kto posłyszał i drugim szyderyczym odpowiedział śmiechem... Za każdym wybuchem straż która z halabardą chodziła pod oknami stawała, żołnierz podnosił oczy do góry, wzdychał i spuszczał je na ziemię...

Strasznego coś było w tej uczcie nocnej, wśród zamku śpiącego, wśród burzliwego wicheru i milczącej stolicy...

Tam król się weselił...

Od powrotu z Polski, takie uczyły wieczorne, nie tłumne, w gronie kilku poufanych ludzi — nazwijmy ich przyjaciółmi — bywały częstsze niż dawniej; August Mocny, zwyciężony przez dziwnego, półglówkiem zwanego Karola XII, wstydził się oczów pokazywać w licznych zebraniach, zabawy i roztargnienia potrzebował, zbierał więc około siebie ulubieńców kilku... Naówczas przynoszono węgrzyna złocistego, po którego umyślnie

ślano na Węgry co roku, ustawiano puhary i pili tak aż do dnia, aż do snu, aż do chwili gdy wszyscy z krzesel pospadali, a króla Hoffmann, pod rękę, śmiejącego się do łoża odprowadzał.

Do tego grona wybranych kapłanów Bachusa magiarskiego, niewiele osób było przypuszczonych, poufali tylko i zaufani a ulubieni Augustowi, gdyż król po kilku puharach dla tych których nie cierpiał, mówiono, był niebezpiecznym. Siłę miał Herkulesową... gniew olimpijski a władzę nieograniczoną... W dniu powszednie, zrana gdy się pogniawał, oblicze mu tylko zaszło jakby krwawą łuną na chwilę i oczy błysły i wargi zadrżały, i odwracał się nie patrząc na tego co go tak rozplomienił; ale po kielichu... nie jeden wyleciał oknem i na kamieniach dziedzica padł by nie wstać...

Tak ludzie mówili. Gniew jego był rzadki ale jak piorun straszny. W zwykłym życiu nie było łagodniejszego pana ani słodszy, ani łaskawszego dla wszystkich. Uważano nawet że im kogo mniej znosił, tém dlań uśmiech miał miłszy, a w przededniu zaprowadzenia na Königstein, gdzie często dziesiątkami lat faworyci siadywali, August ścisnął ich jeszcze jak najlepszych przyjaciół. Tak szlachetna to była natura, pragnąca ludziom los ich osłodzić.

A bawić się toć przecie panu potrzeba było koniecznie... cóż dziwnego że czasem do zabaw sprowadzano dwa głodne niedźwiedzie żeby się jadły, lub podpajano dwóch zawziętych nieprzyjaciół żeby się z sobą gryźli!.. Ten rodzaj rozrywki najmiłszym był panu... a gdy się dwóch Vitzthumów, Friesenów lub Hoymów zawzięło jeść z sobą po kielichach, śmiał się do rozpuku... Niewinneć to było roztargnienie.

Królowi poróżnić ich ze sobą przychodziło bardzo łatwo, bo wiedział wszystko... kto się w kim kochał, kto kogo nienawidził; ile mu z kassy wzięto niedozwolonym sposobem, nawet co zamyślał który z dworaków; jeśli nie wiedział to odgadł... Kto mu to szeptał, donosił, kto zdradzał, próżno sobie łamano głowy; kończyło się na tém że nikt tu już nikomu nie wierzył, że się brat obawiał brata, że mąż się krył przed żoną, że ojciec lękał się syna... a król August Mocny śmiał się z tego motłochu!

Patrzył z góry na komedya życia, nie gardząc w niej olimpijską rolą Jowisza, Herkulesa i Apolina... wieczorami zaś Bachusa.

Tego wieczora właśnie król się tak czuł smutnym i znudzonym, iż wszystkich ministrów, ulubieńców i dworzan postanowił poić i spowiadać, aby się choć trochę rozchmurzyć.

W pośrodku oświeconej sali, której jedną ścianę zajmował srebrem i puharami jaśniejący bufet, z królującą srebrną o złotych obręczach baryłą; długi stół obsiedli towarzysze wybrani królewskich zabaw: przybyli właśnie z Rzymu hrabia Taparel Lagnasco, z Wiednia Wackerbarth, wreszcie domowi Watzdorf, którego zwano chłopem z Mansfeldu, Fürstemberg, Imhoff, Friesen, Vitzhum i Hoym, i niezrównany w żartach, niewyczerpanego dowcipu, zawsze surowy i poważny a umiejący rozśmieszyć choćby się na płacz zbieżało, Fryderyk Wilhelm baron Kyan...

Król siedział z rozpiętą na piersiach suknią i kamizelą, podparty na łokciu i smutny. Piękną jego twarz, zwykle jasną oblekała jakby mgła nadchodzącego smutku. Wypróżniony kielich stał przed nim... Kilka flasz próżnych świadczyły że biesiadować nie teraz dopióro poczęto, przecież na twarzy króla nie widać było skutku boskiego napoju... Bursztynowy płyn nie rozzłocił mu ponurych myśli.

Dworzanie barszkowali między sobą, harując słowy aby pana rozbawić; nic to nie pomagało: August siedział zamyślony, jakby nie słuchał. A był to stan rzadki u niego... bo chciał roztargnienia i szukał rozrywki. Z ukosa spoglądali nań niespokojni towarzysze...

W drugim końcu stołu siedział nie pozorny, posępny Kyan i jakby króla prześladować chciał, także się na łokciu sparł, nogi wyciągnął i w sufit patrząc, wzdychał.

Był tak smutny że się wydawał śmiesznym...

— Słuchaj — szepnął Fürstemberg trącając łokciem Wackerbartha (oba byli już do brze podchmieleni) — widzisz ty Najjaśniejszego Pana? Żle jest, nie może go dziś nie rozweselić... jedenasta godzina... do téj pory powinienby już być w różowym humorze... Nasza wina...

— Jam tu gość — odparł Wackerbarth ruszając ramionami — to nie moja rzecz: wyście znając go lepiej, środki skuteczniejsze obmyśleć powinni.

— Znudził się Lubomirską... oczywista rzecz... — dodał z boku Taparel.

— Nie, bo przyznam ci się że i tych Szwedów strawić trudno — szepnął pocichuteńku Wackerbarth. Ja mu się nie dziwię.

— Eh! eh! Szwedów! zapomnieliśmy tymczasem, pobije ich tam za nas kto inny, mamy pewność, że przyjedziem tylko zbierać owoce... — zaczął trącając w kielich Fürstemberg — nie Szwedy go gryzą... ale już Lubomirskiej ma dosyć... trzeba mu inną znaleźć.

— Czyż o to trudno? — szepnął, ramionami ruszając, Wackerbarth...

— A! no, trzeba wam było znowu w Wiedniu drugą Esterlę wyszukać... — rozśmiał się Lagnasco...

I poczęli szeptać tak cicho, że ich już słyszeć nie było, bo król zdawał się przebudzać jakby ze snu i wodził oczyma po swych towarzyszach, aż wzrok jego padł na tragicznie rozpartego barona Kyan i król parsknął homerycznym śmiechem.

Niepotrzeba było więcej ażeby cała sala za nim powtórzyła śmiech echem, choć połowa z współbiesiadników wcale nie wiedziała z czego Najjaśniejszy Pan rozśmiać się raczył.

Jeden Kyan się nie ruszył, nie drgnął.

— Kyan! — krzyknął król — co ci jest? czy cię kochanka zdradziła? czyś goły, czy ci nieprzyjaciel wpił się do boku? Wyglądasz jak Prometeusz, któremu niewidzialny sęp szarpie wątrobę!

Kyan odwrócił się jak drewniana lalka i westchnął straszliwie. Stojący koło niego kandelabr o sześciu świecach do połowy zgaś od tego westchnienia i dym świec rozszedł się po sali.

— Kyan, co ci jest? — zapytał król.

— Najjaśniejszy Panie — odparł baron — osobiście nie jest mi nic. Nie jestem ani głodny, ani zakochany, ani dłużny, ani zazdrosny, ale rozpacz mnie morduje.

— Cóż się stało? mów! — zaczął król.

— Nad nieszczęśliwym losem najukochańszego naszego monarchy boleję! — odparł poważnie Kyan — tak jest! Urodzony do szczęścia, z bożem obliczem, z herkulesową siłą, z sercem wspaniałem, z mężstwem niezłomnem, stworzony aby świat ci u stóp leżąc służył... nie masz nic.

— Tak, to prawda — rzekł August chmurząc brew.

— Piętnastu nas tu siedzi i rozbawić cię nie umiemy; kochanki cię zdradzają i starzeją się, wino kwaśniej, pieniądze ci kradną, a gdy wieczorem radbyś odetchnąć w wesołym kółku, przynoszą ci wierni poddani twarze grobowe. Nie powinnaż mnie co cię Kocham, rozpacz porywać!

August się uśmiechnął, ręką drżącą pochwycił puhar i stuknął nim o stół. Z za kredensu wybiegły dwa karły... jak jeden i stanęły przed królem.

— Słuchaj Tramm — zawołał August — każ podać gąsior ambrozji! Kyan'a robię podczaszym. Wino któreśmy pili, podprawione było wodą.

Ambrozją zwał się węgryz królewski, który Zichy sam dla Augusta z najlepszych winogron nie wyciskanych robić kazał; było to wino nad wina, niby syrop ciągnące się, zdradziecko słodkie i łagodne, a mogące powalić olbrzyma.

Tramm z towarzyszem znikli, a po chwili ukazał się czarny Murzyn we wschodniej odzieży, na srebrnej tacy niosący gąsior ogromny. Wszyscy wstali i witali go pokłonem, król spoglądał.

— Kyan gospodaruj — zawołał.

Kyan wstał... karły niosły na drugiej tacy kieliszki, ale te się nie podobały podczaszemu; szepnął im coś i małemi kroczkami za bufet pobiegli, a po chwilce zjawili się z nowym szkłem różnego kalibru.

Z powagą urzędnika, który zna ważność zleconych sobie obowiązków, Kyan jął się ustawiać kielichy.

W środku stał piękny, smukły, przyzwoitej objętości królewski; dokoła wieńcem otaczały go nieco mniejsze ministeryalne kielichy, po za niemi drobniejszych rozmiarów jak na żart, niby napanstki w znacznej liczbie cisnęły się kieliszeczki.. śmieszne.

Wszyscy patrzeli ciekawie.

Kyan powoli ujął gąsior ogromny, aby w nim nie poruszyć osadów i ostrożnie nalewać zaczął. Napenił najprzód wszystkie drobne. Nie wiele one napozór brały, ale ich był lik tak znaczny, że nim wszystkie ponalewał, gąsior się bardzo opróżnił. Kolej szła

na ministeryalne. Wśród powszechnego milczenia, podczaszy sumiennie i te wszystkie nalał pełna. W gąsiorze ubywało, ubywało i gdy przyszło nalać kielich królewski — wina zabrakło. Kilka kropel z mętami wlał Kyan do niego, stanął i spojrzął na Augusta.

— A! dobry z waćpana podczaszy! — rozśmiał się król — dla ciebie ja jestem ostatnim. Cóż to ma znaczyć?

Śmieli się otaczający.

— Najjaśniejszy Panie — odezwał się stawiając opróżniony gąsior na stole Kyan, który wcale nie stracił przytomności i humoru — jest to przecie nie nowina, ale rzecz powszednia: com ja tu zrobił z winem, twoi ministrowie robią co dzień z dochodami państwa. Najprzód sobie każdy mały urzędniczek swoją kieszeń nalewa, potem starszyzna o sobie pamięta, a gdy przyjdzie królewski puhar — tylko męty pozostały.

Król uderzył w dłonie, patrząc szydersko po przytomnych.

— Kyan! twoje zdrowie! Przypowieść Ezopa godna. Ale niechże dla mnie drugi gąsior podadzą.

Murzyn niósł już na tacy ambrozyą. Śmieli się wszyscy, bo król się śmiał, ale jakoś kwaśno; z ukosa spoglądano na Kyan'a, który najmniejszy kieliszeczek wziął i zdrowie Herkulesa saskiego okrzyknął.

Padli wszyscy podchmieleni na kolana... hałas powstał ogromny, kielichy podniosły się do góry.

Król swój kielich ku baronowi wypił i postawił.

— Mówmy o czém inném! — zawołał. — Fürstemberg wstał.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł — godzina nadchodzi, w której o niczém inném mówić się nie godzi, tylko o tém co dniowi i nocy króluje... o kobietach.

— Doskonale — poparł król — każdy niech swoją kochankę opisz... Fürstemberg zaczyna.

Szydersko uśmiechając się — wymówił król te słowa — po twarzy Fürstemberga przebiegł grymas dziwny.

— Dane mi pierwszeństwo — odezwał się młody towarzysz króla i ulubieniec — dowodzi tylko że przed okiem argusowém naszego najmiłościwszego pana nic się ukryć nie zdoła. Zna mnie, kłamać mu nie potrafię i wystawia na upokorzenie. Najjaśniejszy Panie! — dodał ręce składając Fürstemberg — proszę o uwolnienie mnie od wizerunku kochanki.

— Nie! nie! poczęto dokoła. Portret być może bez podpisu... jeśli osoba ukrytą być musi, ale rozkaz Pana święty i nieodwołalny. Maluj Fürstemberg.

Wszyscy potrosze wiedzieli, dlaczego tak nieochoczo brał się do opisu młodzieniec. Była to chwila krytyczna w jego życiu, udawał bowiem wielką miłość dla przeszło czterdziestoletniej wdowy po jednym z Friesenów, która słynęła z tego, że z pod rózu i bielidla twarzy jój widać nie było. Wdowa była bogata, Fürstemberg właśnie grosza potrzebny, wszyscy wiedzieli że się z nią nie ożeni, a jednak na balach dworskich, na maskaradach, w przejażdżkach ciągnęła go za swym wozem.

Gdy się Fürstemberg ociągał, naglić tak i tupać poczęto, iż król nakazać musiał milczenie i wskazując na Fürstemberga powtórzył:

— Niéma litości, maluj tę malowaną kochankę, której palisz ofiary.

Dla nabrania odwagi młody roztrzepaniec wychylił swój kielich do dna.

— Kochanka moja jest najpiękniejszą w świecie — zawołał — może mi kto zaprzeczyć, znaż kto co się ukrywa pod tą maską, którą dla śmiertelników oczu nakłada? Moja kochanka należy do bóstwa... bo jój jednej nie zagraża to, co wszystkim innym... piękność jój dojrzała, jaką jest pozostanie na zawsze. Ząb czasu skruszy się o marmurowe jój kształty...

Śmiech mu przerwał.

Obok niego siedział Adolf Hoym. Mężczyzna był pięknie zbudowany, ale twarzy nie miłego wyrazu. Małe jego oczki świdrujące gdy się w człowieka wpatrywał, cechowała przenikliwość jakaś trwożna. Zbladły i wyżółtkły... w tej chwili dopiero po ambrozyi nieco rumieńca nabierał. Hoym słynął z donżuaństwa, ale jego miłostki od lat kilku były tak tajemnicze i skryte, że już myślano że się ustatkował. Chodziły wieści iż się ożenił, ale żona jego nie pokazywała się nigdzie, nie widział jój nikt... siedziała podobno na wsi.

Hoym, który miał słabszą od innych głowę, a był już zmęczony przez dni kilka, do-
trzymując królowi w nocnych jego biesiadach, widocznie był mocno napiły. Poznać to
było łatwo po mimowolnych głowy jego ruchach, po wysileniach z jakimi dźwigał ręce
ociężałe, po uśmiechu ust krzywym, po przymykających się powiekach i całej postawie
zdradzającej, że sobą władać przestał.

Była to najmiłsza gratka dla króla i jego towarzyszków, ministra od akcyzy schwytać
w takim stanie ubłogosławionym, gdy rozum języka powstrzymać nie może.

— Kolej na Hoyma! — rzekł król. — Hoym — dodał — znasz mnie, niema wy-
mówki. Wiemy wszyscy żeś wielkim znawcą i wielbicielem wdzięków niewieścich, że bez
miłości żyć nie możesz; poza te ściany nie wychodzi nic. Spowiadaj się!

Hoym głową na wszystkie strony wykręcał, a ręką z próżnym bawił się kielichem.

— He! he!, zaśmiał się.

Z cicha nalał mu wina Kyan.

Minister machinalnie podniósł kielich do ust i wypił z tą bezrozumną chciwością
właściwą już napiłym, których szatańskie pali pragnienie.

Lice mu zaszło purpurą.

— He! he! — zaczął bełkocząc — chcecie wiedzieć jak wygląda moja kochanka... ale
ja mili panowie niemam i nie potrzebuję mieć kochanki, bo mam za żonę boginię!

Rozśmieli się wszyscy chórem, król tylko ciekawie, poważnie wpatrując się w niego,
słuchał.

— Śmiecie się — mówił Hoym — kto jój nie widział, ten nie widział Wenery, a myślę
że i Wenus obok niej wydałaby się praczką z przedmieścia. Mogę ją ją opisać? W jedném
jój oku czarném jest tyle potęgi i wdzięku, iż żaden śmiertelny oprzeć mu się nie potrafi.
Postać jój Praxytelesa dłutoby zawstydzila... na jój uśmiech niema wyrazu, ale to bóstwo
surowe i straszne i ten uśmiech nie rozkwita co dzień.

Kiwali głowami przytomni niedowierzająco, Hoym chciał przerwać, król uderzył o stół.
— Opiszże ją lepiej: to są westchnienia, nie obrazy.

— Któż opisz doskonałość — dodał Hoym z podniesionymi w sufit oczyma...

Wszystkie piękności ma, a żadnej wady.

— Gotowem uwierzyć że piękna — zawołał Lagnasco — jeśli niestały Hoym od
trzech lat się w niej kocha i po cudzych kniejach nie poluje.

— Przesadza! pijany jest! — przerwał Fürstemberg. Jakto? piękniejsza od księżnej
Teschen?

Hoym ruszył ramionami, trwożliwém okiem mierząc króla; ale król rzekł spokojnie:

— Tu niema innych względów nad prawdę... piękniejsza od Lubomirskiej?

— Najjaśniejszy Panie — krzyknął unosząc się Hoym — księżna jest kobietą piękną,
a moja żona jest boginią. Na całym dworze, w całym mieście, w całej Saksonii, w Europie
drugiej takiej niema!

Śmiechem ogromnym, olbrzymim, szalonym zabrzmiała sala.

— Jaki zabawny Hoym pijany!

— Jaka pocieszna akcyza pijana!

— Co za nieoszacowany człowiek...

Król się nie śmiał, Hoym widocznie był pod wpływem ambrozyi i zapominał się gdzie
był i przed kim to mówił.

— Śmiecie się — zawołał — zacie mnie przecie wszyscy: sami mnie Don Żuanem
nazywacie: oddajecie mi tę sprawiedliwość że na piękności niewieściej nikt się lepiej nie
zna nademnie. Dlaczegożbym miał kłamać?... to bóstwo nie kobieta; dość jednego jój oka,
aby w najzimniejszym łonie pożar zapaliło; jój uśmiech... To mówiąc spojrzal mimowolnie
na króla... Wyraz twarzy Augusta chciwie słuchającego wykrzykników i śledzącego każde
jego słowo, przeraził go tak, że niemal się z trwogi wytrzeźwił. Radby był się cofnął... lecz
nie mógł sobie zadać kłamu, i jak stężały, zamilkł poblądłszy...

Próżno śmiechami i wywoływaniem starano się go zmusić by szedł dalej: Hoym
ze strachu oprzytomniał, ręka jego machinalnie obejmowała kielich, ale oczy trzymał
wlepione w ziemię i zamyślił się dziwnie.

Na znak króla Kyan nalał mu ambrozyi, stuknięto w kielichy.

— Piliśmy boskiego naszego Herkulesa zdrowie! — zawołał Fürstemberg — teraz zdrowie Najjaśniejszego Apollina naszego...

Niektórzy pili na klęczkach, inni stojąc; Hoym wstał chwiejąc się i musiał oprzeć się o stół. Skutek wina, który na chwilę trwoga zawiesiła, powracał. W głowie mu się kręciło: wypił duszkiem.

Poza krzesłem królewskim stał Fürstemberg, którego król Fürstchen przez pieszczotę nazywał i w swych miłosnych wycieczkach zwykle za towarzysza miewał. Apollo odwrócił się ku niemu:

— Fürstchen — rzekł cicho — akcyza nie kłamie; od lat kilku zamyka i tai się ze swym skarbem: trzeba go zmusić aby nam ją pokazał... Użyj takich środków jakich chcesz, niech kosztuje najdrożej, ale ją trzeba widzieć.

Fürst się uśmiechnął, szło to bardzo i jemu i innym na rękę. Panująca dotąd królewska kochanka *en titre*, księżna Teschen, miała przeciwko sobie wszystkich przyjaciół obalonego przez nią wielkiego kanclerza Beichlinga, po którego upadku pałac na Pirnajskiej ulicy odziedziczyła... a Fürstemberg choć w swoim czasie służył Lubomirskiej przeciwko innym paniom dobijającym się serca króla, gotów był Augustowi służyć przeciw wszystkim w świecie. Piękność Lubomirskiej nie zbyt świetna, nieco przekwitająca, jej pańskie obejście się i ton, zaczynały nudzić króla, który wołał rezolutniejsze, śmielsze, żywsze charaktery w kochankach... Fürstemberg odgadł to wszystko z wejrzenia i mowy króla. W jednej chwili odskoczył od jego krzesła i znalazł się poufale sparty o poręcz Hoyma, nachylony do jego ucha...

— Kochana akcyzo! — zawołał głośno — wstyd mi za ciebie, kłamałaś bezwstydnie i to w obec króla jegomości, żartowałaś sobie z nas i z niego. Przypuszczam chętnie, że żona takiego lotra jak ty i kobieciarza, nie może być kockodanem, ale do Wenery i bogini, a nawet do księżnej Teschen ją porównywać, to były żarty!

Hoymowi znowu wino grało w głowie.

— Com mówił — rzekł z gniewem — to była prawda! *Tausend donner-wetter! Potz und Blitz!*

Śmiano się z rubasznego wykrzyku, ale przy biesiadzie poufałej król wszystko przebaczał... po pijanemu prości śmiertelnicy chwyтали go za szyję i całowali, nie lękając się by ich Goliat zdusił w objęciach...

— Stawię tysiąc dukatów w zakład — o! — krzyknął Fürstemberg — że żona twoja od innych dam dworu piękniejszą być nie może...

Hoymowi dolewano wina... akcyza piła z rozpaczy...

— Trzymam zakład! — zgrzytnął zębami blady i pijany — trzymam...

— Sędzią... ja będę sędzią! wyciągając rękę dodał August.

— A sądu zwlekać się nie godzi — dodał August. — Hoym natychmiast sprowadzi tu żonę i na pierwszym balu u królowej ją przedstawi...

— Hoym! pisz! Kurjer królewski powiezie list do Laubegast... — dodał ktoś z boku.

— Pisz list... natychmiast! — zaczęto znowu wołać ze wszystkich stron...

W jednej chwili podsunęto mu papier, Fürstemberg gwałtem wcisnął pióro, król wzrokiem naglił do wykonania. Nieszczęśliwy Hoym w którym chwilami odzywała się trwoga mężowska i pamięć zalotności królewskiej, sam nie wiedział jak dyktowany mu rozkaz przybycia do Drezna żonie napisał, i w mgnieniu oka wyrwano mu go z rąk... ktoś po wschodach zbiegł w dziedzińce, aby królewski posłaniec natychmiast z nim do Laubegast wyruszył.

— Fürstemberg — szepnęła August — ja widzę po Hoymie że jeśli się wytrzeźwi dziś, rozkaz odwoła; trzeba go spoić na śmierć, by nogą ani ręką nie ruszył...

— Jest już tak pijany, że się o życie jego lękam — dodał książę.

— A ja nie — spokojnie rzekł król — czyżby już Hoyma nikt w świecie zastąpić nie był w stanie? A takibyśmy mu pyszny z mnóstwem palm i wieńców pogrzeb sprawili...

Uśmiezek króla tak podziałał, iż koło Hoyma kółko się skupiło z kielichami; wyzywano go, wymyślano toasty, dolowano ambrozyę różnemi z flaszek podstawianych kryjomo dobywanemi płynami, i w pół godziny... Hoym blady jak trup, z głową zwieszoną, z usty okropnie otwartymi spał leżąc na stole... Hajducy królewscy na dany znak ponieśli go do łóżka. Dla ostrożności wszakże, raczej niż z troskliwości o zdrowie, zamiast w lektyce odnieść go do domu na Pirnajską ulicę, położono go w jednym z gabinetów

królewskich i dodano na wartość Cojanusa olbrzyma, który miał rozkaz nie puszczać go do domu, gdyby się obudził. Hoym jednak wcale się nieprzebudziwszy i stękając tylko przez sen ciężko, bezprzytomny przeleżał do rana. Na sali po wyniesieniu tego trupa rozpoczęła się dopiero bachanalia przy zamkniętych drzwiach, w ciasniejszym kółku, której świadkami były tylko zwierciadła sali.

Król był w najpiękniejszym humorze, a promienistość tego oblicza odbijała się na twarzach dworzan jego. Już się miało dobrze na brzask, gdy dwaj hajducy nareszcie ostatniego ze wszystkich i Augusta Mocnego jak dziecko do łóżka zanieśli.

Zarzucicie mi przesadę w obrazie! Niestety! wszystkie jego rysy aż do najdrobniejszego są prawdziwe...

Fürstemberg został sam na ruinach, prawie zupełnie trzeźwy, zdjął perukę tylko aby ochłodzić głowę i zamyślił się głęboko... mówiąc do siebie:

— Będziemy tedy mieli nowe panowanie... Lubomirska nadto się też wdawała w politykę... mogła opanować króla... na co mu rozumna kochanka? niech go tylko bawi i kocha! to jój powołanie...

Zobaczmy Hoymowę...

II

Laubegast leży nad samym Elby brzegiem, o dobrych parę godzin od Drezna. Mała wioseczka już naówczas miała kilka domków, widocznie przez możniejszych postawionych i panujących okolicy. Kryły się one w starych lipach i bukach i czarnych sosen i jodeł gałęziach.

Pałacyk Hoyma do którego on się czasami z domu swojego wykradał, aby tu spędzić wieczory i część dnia, a czasem nawet całe pod niebytność króla tygodnie, wyglądał jak wszystkie owego czasu z wysokim dachem i poddaszami na sposób francuzki z wyginanymi ozdoby i floresami po murach. Sprowadzeni ze stolicy murarze ukrasili go jak najstaranniej i o ile znieść mogły skromne pałacyku rozmiary. Znać było wielką troskliwość pana o upiększenie miejsca tego. Mały dziedzińczyk opasywała krata żelazna w słupach murowanych, na których stały piękne wazony kamienne, na wznioślejszych nieco, przy bramie grupy aniołków trzymały latarnie. Wchód do domu z galerią kamienną przybraną w wazony i figurki, okrywały piękne kwiaty. Dom wyglądał pańsko z za drzew, ale smutnie jak klasztor, jak pustkowie.

Nie było tu życia, ani licznych sług, ni ruchomego dworu. Dwóch starych kamerdynerów, kilkoro czeladzi pokazywało się czasem około pałacyku, a nad wieczorem niekiedy z książką w ręku wychodziła z niego postać, której cała ludność Laubegastu z za płotów i krzaków z trwogą i podziwem się przypatrywała. Było to w istocie dziwne w tym zapadłym kącie zjawisko, któremu właściwszym pobylem zdawała się sama stolica.

Nikt nie widział tu nic podobnego, ani mógł marzyć o takiej piękności. Młodziuchna kobieta wysokiej i szlachetnej postawy, biała jak marmur, z czarnymi, jasnymi, bystre mi oczyma, gdy szła ulicą w majestacie swój młodości, piękności i dumy... mimowolnie trwoga ogarniała patrzących na nią nawet ukradkiem, takiego coś w sobie miała królewskiego i rozkazującego. Chciało się na twarz padać przed nią.

A była smutną przy tej powadze jak żałobny posąg zdjęty z grobowca... nigdy się nie uśmiechnęło jój oko ni usta, nigdy nie spojrziała weselęj w niebo... Spoglądała na ziemię czarną, na szare Elby wody, na kwiatki których ani zrywała, ani się poila ich wonią. Zdawała się nieszczęśliwą, może była tylko znudzona. Wiedziano że od lat kilku siedziała tu tak zamknięta nie widując prawie nikogo oprócz siostry Hoyma Vitzthumowej, której brat też rzadko przystępu do żony dozwalał. Wiedział zapewne że i ona chwilowo miała szczęście być w łaskach u króla a nadzieję pozostania w nich dłużej, która się nie ziściła. Strzegąc żony od wpływu dworu i intryg jego, własną nawet siostrę od niej odsuwał. Vitzthumowa ruszała ramionami pogardliwie i wszystko było jój jedno.

Ale bratowa śmiertelnie się nudziła. Całą jój zabawą były książki pobożne marzycieli protestanckich, które czytała skwapliwie i ustronne przechadzki pod nadzorem starego kamerdynera.

Życie to było jednostajne i ciche jak grób, ale za to namiętności w niém nie wywoływały burzy. Hoym zrazu bardzo czuły, z natury bałamut i bałamuctwem dworu pod-

żegany, znużył się żoną i zapomniał już o niej. Kochał ją jednak po swojemu, zazdrośnie i chciał ten skarb mieć zatajonym przed oczyma ludzkiemi. Tylko gdy króla i dworu nie było w Dreźnie, pani Hoym miała pozwolenie na krótko przybyć się rozerwać w stolicy, która naówczas śmiertelnie nudną była.

To kilkoletnie zamknięcie napoiło ją dumą, złością, goryczą, smutnemi myślami, pogardą dla świata i ascetyzmem dziwnym. Wystawiała sobie życie swe jako skończone, zamknięte... jako wyczekiwanie równie samotnego zgonu, a była jak anioł piękną i nie miała jeszcze skończonych lat dwudziestu czterech i ci co ją zdala widzieli, nie daliby ję z twarzy dziecinnę niemal, ani ośmnastu, tak dziwnie wyglądała młodo.

Panią Vitzthum, która w gorętszym życiu postradała świeżość i część młodego wdzięku, ta nieśmiertelna dziewiczość bratowej gniewała. Gniewały ją i inne jeszcze w niej przymioty: szlachetna duma cnoty, oburzenie na zepsucie, pogarda, intrygi i kłamstwa, królewski majestat z jakim z góry swęj potęgi spoglądała na ruchliwą, śmiejącą się, pełną fałszu bratową. Gdyby nie była bratową, możeby ję nawet życzyła upadku i upokorzenia. Hoymowa nie lubiła ję wzajemnie, wstręt ku niej czując instynktowy. Dla męża okazywała teraz niemal chłodną pogardę... przez samą panią Vitzthum, pocichu szepczącą nieraz tajemne skandaliki, wiedziała Anna Hoym, że mąż nie był ję wiernym. Mogła go łatwo jedném czulszém wejrzeniem u stóp swych położyć, znała swą potęgę, była ję pewną: nie chciała. Wydał się ję już zbyt nikczemną istotą, aby się o niego starać było warto. Przyjmowała go zimno, odprawiała obojętnie; Hoym się burzył, ale z żoną gdy przyszło do otwartęj kłótni czuł się tak słabym, że zwycięstwa szukał w ucieczce.

Tak płynęły smutne a długie dnie w Laubegast... Nieraz Annie przychodziły myśli słomianą wdową powrócić nazad do Holsztynu, do Brockdorf, do rodziny. Lecz rodzina nie była ję bardzo przychylną, ojca i matki nie miała od dawna, a księżna Brunswicka, z domu Holsztein Plön, czyby ją znowu na dwór przyjęła? Głośne tam było i pamiętne znalezienie się szesnastoletnięj jeszcze Anny, którą książe Ludwik Rudolf w zapale uwielbienia dla ję piękności cudnęj, chciał pocałować i — dostał publicznie prawie policzek...

Nie miała się więc gdzie podziac biędna a piękna Anna.

Pomimo zepsucia dworu i sąsiedztwa Dreznia, w którém trudno było ukryć przed oczyma ludzi taką gwiazdę piérwszję piękności, kilka lat przechadzając się po nad brzegami Elby, nad któremi nieustannie krzyżowały się dworskie powozy, kawalerowie konni, wojskowi i cała próżniacza czereda otaczająca panującego, Anna tak się umiała przysłonić w tém swém ustroniu, że ją żadne niemal nie postrzegło oko.

Oprócz jednego...

Tym jednym był młody Polak, który raczej wisiał niż trzymał się na dworze króla Augusta, a dostał się nań prawie mimowoli i mimowoli tu dość nudne wiódł życie.

Gdy August Mocny po raz piérwszy jechał do Polski i przy biesiadzie w oczach zdumionych panów co na jego wyruszyli spotkanie, srebrne gniótl w ręku puhary, łamał talary i kruszył podkowki; przy obiedzie w Piekarach po odbytej ceremonii przed cudownym obrazem, na widok tych popisów siły pańskięj, źle jakoś wróżyć się zdającęj przyszłości Rzeczypospolitej, ozwał się z niechcenia pono ksiądz biskup kujawski, iż jednego młodego chłopaka znał, który niemal tak samo mógł dokazywać. Piknęło to króla jegomości, zarumienił się, acz tego po sobie nie dał znać, zwłaszcza że to były dopiéro początki jego w Polsce i rzekł tylko iż ciekawy był widziéc współzawodnika w siłę, bo go jako żywo nigdy w życiu jeszcze nie spotkał. Obiecał ksiądz kujawski ubogiego onego szlachetkę pochodzącego bodaj z wielkięj a niegdys bardzo możnęj rodziny Zaklików, królowi, gdy przybędą do Krakowa po koronacyi przedstawić. Ale rzecz, przy tylu innych ważniejszych poszła w zapomnienie i biskup by ję nie wznawiał, postrzegłszy się iż niezręcznie z tą paralellą wystąpił, gdyby sam król nie napał się i nie przypomniał, a nie wymagał natarczywie, aby mu owego p. Rajmunda Zaklikę koniecznie na oczy pokazano.

Chłopak tylko co był szkoły jako tako u Jezuitów dokończył, wałęsał się sam nie wiedząc co począć z sobą. Do wojskaby był rad szedł ale pocztu sobie za co kupić nie miał, a inaczej staremu szlachcicowi nie wypadalo. Po długich więc poszukiwaniach w mieście udało się Zaklikę odkopać gdzieś po niewoli pasującego się z piórem przy kancelaryi. Gdy przyszło go stawić przed królem jegomością, nie było ani przyodziewku dostatecznego, ani szabelki, ani pasika. Biskup go marszałkowi dworu rad nierad musiał kazać oporządzić od stóp do głów i dopiéro sam obejrzawszy że mu wstydu nie zrobi, trzymał pogotowiu.

Król najczęściej z tą siłą przy ucztowaniu występował, gdy był dobrej myśli. Znowu tedy dnia jednego dzbany miętosił i podkowy sobie przynosić kazał, które dworscy zawsze na ten experiment w pogotowiu trzymali. Siedział biskup cicho, aż król do niego znowu: „a gdzież wasz siłacz mój ojcz?” Począł nalegać: sprowadzono Zaklikę.

Chłopak był wyrosły jak dębczak, smukły, rumiany, hoży, skromny jak dziewczyna i nie wydawał się wcale takim herkulesem. August spojrzawszy nań począł się uśmiechać. Że był szlachcic przypuszczono go do ucałowania ręki pańskiej. Rozmówić się z nim inaczej jak po łacinie było trudno, bo po niemiecku ani po francuzku słowa jeszcze wówczas nie rozumiał. Szczęściem tu słów nie było potrzeba. Stało dwa puhary srebrne jednokowiusienkie przed królem, wziął August jeden w szeroką dłoń, palcami objął, pocisnął i jak liść zgiał i zdusił. Było na dnie wino: trysnęło wierzchem.

Szydersko się uśmiechając podsunął sam drugi Zaklice i rzekł — Probuje: jeśli puhar zgnieciesz, twój będzie.

Nieśmiało zbliżył się chłopak do pańskiego stołu i garść nastawił i objął blachę twardą; chwilę niby się ważyło co będzie, krew mu uderzyła do głowy... i puhar poszedł w kawałki. Na twarzy królewskiej odmalowało się niezmierne zdumienie, ale żywsze jeszcze nieukontentowanie, które i we wzroku na biskupa rzuconém znać było. Panowie przytomni jęli dowodzić że puhar z cieńszej był blachy, albo nadkruszony...

Wziął król podkowy łamać jak obwarzanki, kazano Zaklice i kruszył je leciuchno nie wysilając się. Dobył August talara bitego, zmocował go w dwóch rękach i złamał też. Dano Zaklice bodaj grubszego hiszpańskiego, trochę się chłopak namyślał; ale już się też i rozpałił, a to mu sił dodało: przepołowił i talara.

Chmura popłynęła królowi po czole i markotny się stał dwór pański, że do takich nieprzyzwoitych zapasów przyszło. Kazał król Zaklikę nagrodzić, oba puhary mu darował, a potem namyśliwszy się powiedział żeby go do dworu wzięto. Dano mu jakiś urzędzik przy dworze, ale nazajutrz na ucho szepnął ochmistrz aby się nigdy nie ważył z siłą popisywać ni chwalić, aby z nim nie było źle, bo to rzecz zakazana.

Uwisł tak przy dworze ów ubożatko Zaklika, dano mu kilkaset talarów pensyi, barwę co się zowie wspaniałą, żadnej roboty, wiele swobody, ale za królem gdzie się on ruszył jeździć musiał. A że to było jak mówi przysłowie pokorne ciele, dobrze mu było. Król wprawdzie słowa nigdy doń nie przemówił, ale o nim pamiętał, pytał i nakazywał by mu na niczém nie zbywało. Swobody miał chłopiec dosyć, a że wśród tego szwargotu niemieckiego wciąż musiał siedzieć lub francuzczyzny słuchać, jął się obojga języków uczyć bystro i we dwa lata już niemi dobrze w gębie obracał. A no z tego próżnowania i że żyć nie bardzo z szołdrami lubił, bo tak ich zwał *salva reverentia* dla króla jegomości, gdy pora była po temu, około Drezna pieszo schodził wszystkie wioski i laski. Natura była ciekawa, drapał się i po górach na drugim brzegu Elby tak urwistych, że z nich spojrzawszy... *abyssus vocat*. Nigdy jednak szwanku nie poniósł.

W jednéto z tych przechadzek trafił Rajmuś Zaklika do Laubegastu i znalazłszy pod bezpieczną lipą chłodek, rozłożył się tam obozem na swoje nieszczęście... właśnie o tej godzinie wyszła Anna hr. Hoym na swą samotną przechadzkę. Gdy ją chłopak ujrzał, od razu zamarł z admiracyi: tchu mu w piersi zabrakło. Oczy tarł myśląc że mu się śni i że taka istota chyba istnieć nie może. Siedział w miejscu biedaczysko do nocy patrząc a patrząc... i napatrzyć się nie mogąc. Zdawało mu się że się oczyma napasie do syta, a im dłużej patrzył, tém więcej widzieć pragnął. Zrodziła się w duszy tęsknota... czy szął, dosyć że do Laubegastu jak opętany latać zaczął, w głowie mu się wszystko przewróciło.

A że się nikomu nie zwierzał, nie było mu też komu poradzić, iż na taką chorobę jedno jest tylko lekarstwo: w ogień samemu nie iść, ale z ognia uciekać.

Tak się chłopaczysko rozmiłowało: że wychudło i zgłupiało. Kobiety służące u dworu u pani Hoymowej, które wyszpiegowały go a domyśliły się pewno co mu jest, jęły w śmiechy z niego, powiedziały o tém i pani. Śmiała się i ona i zobaczyła go niewidziana, a może się jęj go i żal zrobiło, ale kazała do siebie przywołać i surowo go zgromiła że się tu niepotrzebnie włóczył, a zakazała aby więcej nogą około dworu nie postać.

Że przy tej rozmowie nikogo nie było a chłopca głupota jego znać ośmielała, odpowiedział na to, że przecież patrząc nie grzeszy i że oprócz widzenia pani nic nie żąda, a dodał iż choćby go tam i ukamienować miano, musi przyjść, gdyż mu srodze tęskno.

Nagniewała się tupiąc nóżką pani Hoymowa, grożąc iż go mężowi przeskarży, a nic go to nie nastraszyło. Potem się kilka tygodni z téj strony z której ją widzieć mógł nie pokazywała. Chodziła do Elby, póki raz nie postrzegła, że Zaklika po szyję w wodę się schowawszy, mimo zimnej rzeki, stał tak ukryty aby tylko ją zobaczył. Rozgniewała się tedy strasznie i zaczęła wołać na ludzi, aż Rajmuś nurka dał i zniknął. O mało naówczas nie utonął, bo go kurcze porwały i odzież mu namokła ciężyla, ale się wyratował. I jakoś go nie było widać, a no nie prawda, bo sobie inną obrawszy kryjówkę, oczy trucizną téj piękności pał i pał. Już czy jejmość o tém wiedziała czy nie, nie było słyhu, a nie mówiono więcéj o Zaklice. Że zaś we dworze mało się o niego troszczono i królby był może nawet rad żeby gdzie karku nadkręcił, nikt o chłopcu nie słyżał. Robił i chodził, jak chciał.

Raz tylko zawezwano go do dworu, bo król był dużemu koniowi z wielkiego gniewu w jaki wpadł, głowę jedném cięciem odrąbał. Chciał tedy okazać August Mocny, iż tego ów nawet sławny Zaklika nie dokaże. Przyprawiono szkapę starą z pod dragona i twardo-kościstą. Dawano pocichu do zrozumienia Zaklice zawczasu, aby jeśli mu łaska pańska miła, koniowi dał pokój, lub nie tak bardzo się zamachiwał. Temu było wszystko jedno, a gdy raz na siłę szło i pot poczuł — jak to mówiono — nikt go nie pohamował. W obec tedy króla, panów i wielkiej ciżby osób, poprobowawszy tylko żelaza i dobrawszy klingi, koniowi łeb zwałił jak brzytwą... Mówił że go potem tydzień ręka bolała w ramieniu — ale nic — król słowa nie rzekłszy, ramionami ruszył tylko i zapito konfuzyą. Na Zaklikę nikt i nie spojrział już, a dworscy słudzy których miał przyjaźniejszych, szeptali mu że mógłby się wynosić gdzie cichaczem, bo go przy lada małym czém, spotka ciupa na Koenigsteinie.

Rajmuś ramionami ruszył a wcale się tego nie zląkł... Królewskiego tyle było zwycięztwa, że koniecznie chciał go jeszcze próbować wiele wina strzymać; ten zaś czystą wodę tylko pijał, czasem szklanekę piwa, wina kieliszeczek — dalej niemogąc. Więc próżne było przykazywanie królewskie, pij a pij. Gwałtem prawie wleli mu puhar węgrzyna, od którego jak padł, tydzień odchorował, i o mało go z tego świata nie wzięła gorączka. A no potem do siebie przyszedł i bodaj do ogromniejszej jeszcze siły, na którą się z nim nikt próbować już nie śmiał.

I znowu chodził na wyglądanie owo dziecinne pod ogród w Laubegaście. A miłość ta uczyniła go innym człowiekiem: spoważniał bardzo, uczyć się począł i powierzchownie nawet odmienił... Anna hr. Hoymowa która o wszystkiém mówiła mężowi i jego siostrze, o nim nigdy nie wspomniała, zdając się go już niewidzieć, ani wiedzieć o nim...

W Laubegaście kończył się dzień zawczasu, z mrokiem zamykano bramy i drzwi na klucze i drągi, jak było we zwyczajach naówczas; psy spuszczano na podwórza z łańcuchów, słudzy szli z kurami spać, a pani choćby dłużej przy świetle czas nudny spędziła nad książką, nikt o tém nie wiedział...

Téj nocy właśnie gdy rozpustowano na zamku, a w odkrytych polach jesienny wiaterek bujał, w Laubegast tak go słychać było, łamiącego drzew gałęzie i miotającego lipami, iż o śnie ani było myśleć.

Piękna Anna rozebrawszy się, czytała w biblii, bo to jéj było czytanie najulubieńsze, zwłaszcza Apokalipsa i listy Ś-go Pawła... Toż myślała a rozmyślała nad niemi, często płacząc nawet.

Było już późno w noc i druga świeca jarząca dopalała się w jéj pokoju, gdy tętent się dał słyścić za domem, a potem jakby kto bramą żelazną targał i psy ujadać zaczęły tak straszliwie, iż nieuleknionego ducha pani, poczuła się strwożoną. Rzadkie były już wówczas napaści na dwory, zwłaszcza pod stolicą, ale się przecie trafiały. Rozpuszczone żołdactwo, połapani gwałtem żołnierze, którzy później zbiegali i po górach się kryli tułając, dopuszczali się czasem gwałtów, choć je szyją później płacić im przyszło, gdy na nich oblawy zwołano.

Poczęła więc dzwonić Anna i cały dwór się pobudził, ale mimo to, brama nie przestała dźwięczeć ani psy ujadać... Poszli tedy ludzie z bronią w dziedziniec i dopiero zobaczyli że tam się z dworu królewskiego posłaniec miotał a krzyczał i tuż za nim sześciokonny powóz stał z lokajami i służbą. Psy wzięto na łańcuchy, wrota otwarto, posłaniec list oddał...

Gdy go jęj przyniesiono wśród nocy, sądziła zrazu Anna, iż coś złego stać się musiało... pobladła nieco... poznawszy jednak rękę męża, choć zmienioną na liście, uspokoiła się. Przyszedł jęj tylko na myśl los kanclerza Beichlinga, który nagle ze szczytu łaski poszedł jednej nocy do Koenigsteinu i zabrano mu wszystko co miał. Sam Hoym nieraz pocichu spowiadał się jęj z tego, iż królowi nie wierzy i nie będzie się nigdy czuł bezpiecznym, dopóki majątku i głowy zagranicę nie wyniesie.

Dowiedziona to było rzeczą, iż król gdy najczulszym się okazywał, najwięcej się go obawiać było potrzeba, uspić bowiem pragnął, nim ofiarę swą stracił ze szczytu i lubował się patrząc na tragiczną fortuny zmianę. Myślała więc Anna, ażali los kanclerza nie spotkał jęj męża, którego kraj cały nienawidził za wprowadzenie akcyzy, i nieprzyjaciele nań szczuli ze wszech stron.

Zdziwiła się niezmiernie postrzegłszy na bilecie męża, ręką acz widocznie zmienioną i pośpieszną kreślonym, rozkaz, aby natychmiast przybyła... posłanym po nią powozem. Ani się było podobna opierać dla oczu ludzkich... a i ciekawość też wiodła... Kazała więc sługom czynić natychmiast przygotowania do podróży... i nie upłynęła godzina, gdy już w powozie siedziała i wrota cichego dworu w Laubegast na zawsze się za nią zamknęły...

Myśli dziwne w drodze ją opanowały... Czula się przejętą jakimś strachem i smutną tak, że się jęj na łzy zbierało. Nie wiedziała co jęj groziło i czy jęj co zagrażało, trwożyła się wszakże. O powrocie króla i dworu po kilkoletniej niebytności, wiadano wszędzie. Z niemi razem powracały do Drezna intrygi, podstępny, wyścigi o łaski i znaczenie, w których się różnemi środkami posługiwano. Działy się tam rzeczy napozór lekkie i wesole, a w istocie tragiczne...

W chwili gdy ofiary z jękiem padały w lochy i ciemne przepaści, balowa muzyka przygrywała weselu tych co zwyciężyli... Nieraz z dała patrzyła Anna na siną górę Koenigsteinu, pełną tajemnic i ofiar...

Noc była ciemna bardzo, lecz powóz poprzedzały pochodnie dworskie i konie pędziły... ani opatrzone się jak stanęła karetka na bruku u domu przy Pirnaiskiej ulicy. To też choć ministra oczekiwano, ludzie się pospali i nierychło się ich było można dobudzić. W domu tym w którym Hoym zajmował pierwsze piętro, pokojów nawet swoich Anna nie miała. Były tylko dla przyjęcia klientów naznaczone i sypialnia pańska, która wstręt wzbudzała w Annie... Zresztą kancelarye i całe izby papierów... Gabinet ministra przytykał do ogromnej sali, ozdobnej wprawdzie, ale ciemnej, ponurzej i smutnej. Nie zastawszy męża w domu, tém więcej się zdziwiła hrabina Anna; ale słudzy ją upewnili iż to była *noc królewska*, i że przy tej zabawie zwykle przeciągał się pobyt na zamku do dnia białego i dłużej. Zmuszona szukać przytulku i odpoczynku, hrabina musiała dziś poraz pierwszy w tym domu męża, w którym nigdy prawie nie bywała, znaleźć sobie jakiś kątek. Obrala gabinet z drugiej strony kancelaryi ministra położony, oddzielony od innych pokojów i tu sobie prawdziwe łóżeczko obozowe usłać kazawszy, zaryglowawszy się ze sługą, próbowała usnąć nieco. Ale sen nie spłynął na powieki znużone, drzémała tylko chorobliwie, budząc się i zrywając za najmniejszym szelestem...

Dzień już był biały, gdy usnąwszy głęboko na chwilę, przebudziła się słyszając w gabinecie otwierające się drzwi i stapanie. Sądziła zrazu iż to był chód męża i w cichości co najprędzej poczęła się z pomocą sługi ubierać...

Ubiór to był poranny, zaniedbany, który jęj jeszcze wdzięku dodawał. Znużenie podróży, niepokój, gorączka podniosły królewski wdzięk i blask urody zachwycającej. Z niecierpliwością odryglowała drzwi które ją dzieliły od gabinetu, otwarła je, i stanęła w progu.

Naprzeciw nięj zamiast męża stał człowiek zupełnie jęj nieznamy, którego postawa i twarz wielkie na nięj uczyniły wrażenie.

Był to mężczyzna w czarnej, długiej sukni protestanckiego duchownego, nie młody, z głową wypięzłą i błyszczącą, około której nieco siwych włosów rozwianych jakby aureolę wiązało. Żółkła skóra przylegała do kości jego czoła, tak iż żyły rysowały się wszędzie wypukło... Siwe oczy głęboko wpadłe, usta uśmiechnięte goryczą, spokojna pogarda świata, pogoda i powaga przytęm, nadawały tej twarzy ani pięknej zresztą, ani znaczącej, coś tak wybitnego i zatrzymującego oczy zdumione, iż mimowoli oderwać ich od nięj nie było można.

Patrzała nań Anna, ale i on jakby zjawiskiem téj kobiety przerażony, stał nieruchomy z wlepionymi w nią oczyma, w których mimowolne malowało się uwielbienie dla cudownego boskiego tworu, podobnego aniołom...

Stał i usta mu drżały i ręce się podniosły zdumieniem napół, napół jakimś ruchem niezrozumiałym, który i odpychać mógł i błogosławić...

Dwie te istoty zupełnie sobie nieznane... badały się tak chwilę oczyma... Duchowny cofał się zwolna... Anna oglądała się szukając oczyma męża... Już miała nazad wstąpić za próg gabinetu, gdy duchowny spojrzawszy na nią wzrokiem litości pełnym, zapytał...

— Kto ty jesteś?

III

— Jabym tu prędzej was mogła spytać, kto wy jesteście i co tu w domu moim robicie?

— W domu waszym? — powtórzył zdumiony duchowny — jakto? więc żoną jesteście pana ministra?

Anna głową dumnie dała znak potwierdzający. Duchowny spojrzął na nią wzrokiem pełnym najwyrazistszej litości, patrzył długo i dwie łzy zakręciły mu się pod zmarszczonymi powiekami, złożył ręce jakby z rozpacz i zwątpienia.

Anna poglądała nań z ciekawością. Niepozorna ta postać zszarżana, zmęczona, życiem złamana, zdawała się odżywiać, wyszlachetniać, uczuciem jakimś wielkiem wyraść: stała się poważną i majestatyczną. Dumna pani czuła się przy niej onieśmieloną, małą, dziedzinną, niemal pokorną. Milczący starzec promieniał jakimś natchnieniem wewnętrznym. Nagle, oprzytomniał, obejrzał się strwożony i krok postąpił naprzód...

— Dlaczegoż ty, którą Wszechmogący stworzył dla chwały swój, jako piękne cnoty naczynie, ty pełna blasku istoto, podobna aniołom, nie otrząśniesz pyłu z nóg twych skalanych dotknięciem nieczystego Babilonu i nie uciekniesz rozdarłszy szaty białe, z tego ogniska zepsucia i rozpusty? — zawołał jakby nagle rozgniony miłosierdziem. Dlaczego ty tu w tym ogniu trwasz? kto cię weń wrzucił? kto był tym niegodziwym co tak piękne dziecię Boże cisnął w ten świat plugawy?? Czemu nie uciekasz? dlaczego stoisz niestrwożona a może niewiedząca o niebezpieczeństwie? dawno tu jesteś?

Anna zrazu osłupiała słuchając go, lecz głos starego takie na nią czynił wrażenie, iż uczuła się, może pierwszy raz w życiu podbitą i onieśmieloną. Oburzał ją ten ton duchownego a nie mogła się zań pogniewać. Nim otworzyła usta... on mówił dalej:

— A wieszże ty gdzie jesteś? a wiesz, że ta ziemia na której stoisz chwije się pod stopami twemi? że te ściany się otwierają na rozkazy, ludzie nikną gdy są zawadą, że tu życie człowieka nie waży nic... dla kropli rozkoszy?

— Cóż zaprzestraszające obrazy, kreślisz, mój Ojczy — odezwała się wreszcie Hoymowa — i dlaczego mnie niemi chcesz zatrwożyć?

— Bo z czystego czoła i oczu twych, dziecko moje — rzekł duchowny — widzę żeś bezpieczna, niewinna i nieświadoma tego co cię otacza: tyś chyba tu niedawno?

— Od kilku godzin — uśmiechając się odpowiedziała Hoymowa...

— I nie tu przeżyłaś dzieciństwo i młodość swoją, bobyś tak nie wyglądała — uśmiechnął się boleśnie stary — nieprawdaż?

— Dzieciństwo spędziłam w Holsztynie... od lat kilku jestem żoną Hoyma, ale mnie trzymał odosobnioną na wsi... ledwie zdała widziała Drezno...

— A nic chyba nie słyszała o niém... — dodał stary i wstrząsł się.

Wszystko co mi mówisz, przeczytałem na czole twém, w wejrzeniu — rzekł smutnie. — Bóg mi czasem daje zajrzeć głęboko w duszę ludzką... Niezmierną litością zostałem zdjęty widząc cię, piękna pani; zdało mi się że patrzę na lilię białą, rozkwitłą w ustroniu, którą stado rozhukanego bydła ma podeptać. Było ci kwitnąć gdzieś wzrosła i wonieć pustyni a Bogu...

Zamyślił się głęboko. Anna postąpiła przejęta kilka kroków ku niemu... w jój oczach i postawie widać było wzruszenie.

— Ojczy mój — rzekła — ty kto jesteś??

Stary zdawał się niesłyszec, tak się zadumał głęboko. Powtórzyła pytanie.

— Kto ja jestem? — rzekł — kto ja jestem? nędzna istota grzeszna i wzgardzona, na którą nikt nie patrzy lub się z nią wszyscy śmieją. Jam głos wołającego na puszczy...

jam ten który przepowiadam upadek, zniszczenie, dni pokuty i niedoli... Kto ja jestem? naczynie w ręku Bożém, przez które czasem przechodzi głos z góry potężny, aby go ludzie nie słyszeli lub ośmieli? Jam ten za którego czarną suknią biegają ulicznicy rzucając na nią błotem, ten którego prorocत्व nikt nie słucha... nędzarz wśród bogaczy... ale praw i czysty, przed Panem...

I zamilkł ostatnie słowa wymówiwszy głosem gasnącym... spuścił głowę.

— Dziwne zrządzenie — odezwała się Anna nie odstępując od niego — po kilku latach spokoju na wsi, w ciągu których mnie szmer ledwie od stolicy dochodził, przybywam nagle powołana przez męża i w progu spotykam was jakby przestrożę i oznajmienie... Nie jestże to palec Boży?

Wstrzęsła się i dreszcz przebiegł ją całą.

— Zaprawdę dziwne! — powtórzyła.

— Opatrzne — rzekł stary... — a biada tym co litościwej Bożej nie słuchają przestrogi... Chcesz wiedzieć kto ja jestem? nikt! ubogi kaznodzieja od kościoła, który coś zgrzeszył na kazalnicy i którego pomsta panów ziemskich ściga... Zowię się Schramm... hrabia Hoym znał mnie niegdyś w dzieciństwie, przybyłem go prosić o przemówienie za mną. Grożą mi. I oto jak się tu dziś znalazłem... Ale kto was tu sprowadził? kto wam tu przybyć dozwolił?

— Własny mąż! — rzekła Anna...

— Proś go niech cię uwolni — szepnął oglądając się trwożliwie duchowny. Wiedziałem piękności tego dworu, bo je tu ludowi na ulicach pokazują jak lalki... tyś nad nie wszystkie piękniejsza stokroć... Więc biada ci, jeśli tu pozostaniesz... okolą cię siecią intryg, osnują jadowitemi pajęczynami, uspią, upoją... zawrócą głowę melodią pieśni, ukołysz serce bajaniem... złudzą oczy bezwstydem... oswoją ze sromotą, aż jednego dnia, spojona, znużona, osłabła... polecisz w przepaść...

Anna Hoym zmarszczyła brwi.

— Nie — zawołała — nie jestem tak słabą jak sądzicie, ani tak zasadzek nieświadomą, ani tak spragnioną życia... Nie, świat ten mi się nie uśmiecha, patrzę nań z góry... niżej on odemnie...

— Aleś go oczyma duszy tylko i przeczuć widziała — odparł Schramm — nie wierz sobie, uciekaj z tego piekła... Królewskie w niem posągi popaliły się na węgiel i obrukały sadzami... Idź ztąd... idź, idź, szkoda ciebie i białej niewinnej duszy twojej...

To mówiąc ręce wyciągał jakby ją chciał wygnąć i przyspieszyć odejście; ale Anna stała niezatrwożona, szyderski razem i litości pełen uśmiech błąkał się po jęj ustach.

— A gdzież ucieknę? — zawołała — los mój połączony jest z losem tego człowieka... oderwać go odeń nie w mocy mojej... Ja wierzę w przeznaczenie, stanie się co mi wyznaczono... tylko nie śpiącą i nie pijaną owładną mną, nie osłabłą i zwyciężoną, ale ja chyba im panować będę...

Schramm strwożony spojrział, stała pełna dumy i siły, uśmiechnięta szydersko i królująca...

W téj chwili otwarły się drzwi i hrabia Adolf Magnus Hoym wszedł zmieszany, powoli, w progu wahając się jeszcze, do własnego gabinetu.

Za stołem wśród świetnego towarzystwa wczorajszego nie korzystnie się już wydawał; dziś po białym dniu, po nocnej gorączce i zmęczeniu wyglądał gorzej jeszcze... Mężczyzna był ogromnego wzrostu, barczysty, silny a niezgrabny. Nic szlachetnego nie nadawało mu wdzięku, twarz pospolita odznaczała się tylko błyskawicznymi zmianami konwulsyjnie po niej przebiegających wyrazów z sobą najsprzeczniejszych. Oczy szare to ginęły w powiekach, to wyskakiwały ogniem tryskając, usta śmiały się i krzywiły, czoło marszczyło i wypogadzało, jakby potajemna władza targała we wnętrzu sznurami, które całą postać zmieniały... I w téj chwili, ujrzawszy żonę, zdawał się być pod wrażeniem najsprzeczniejszych jakichś uczuć. Uśmiechnął się jęj i w chwilę jakby gniewem chciał buchnąć nasrożyć... ale się zwyciężył i zawahawszy wsunął żywo do gabinetu!

Na widok Schramma ściągnęły mu się brwi gwałtownie i złość wystąpiła na twarz...

— Szaleńcze, fanatyku, komedyancie przebrzydły — zawołał nie witając się nawet z żoną — znowuś nabroił, znowu do mnie przychodzisz abym cię wyciągnął z topieli? Ha? nieprawda? wiem wszystko, pójdiesz precz od kościoła... na wieś, tam, na pustynie, do prostaczków... w góry...

Wskazał ręką.

— Ja ani chcę, ani myślę cię bronić? — dodał zapalając się — podziękuj Bogu jeśli cię dwóch dragonów odprowadzi gdzie do kąta, bo tuby cię dalej, co gorszego spotkać jeszcze mogło...

— Ha! myślicie! — ciągnął dalej, zapalając się minister, który przystąpił do Schramma tuż, jakby go już sam miał porwać za kołnierz — myślicie że tu, na dworze wolno wszystko, i że to co wy nazywacie słowem Bożym, nieocukrowane, możecie podawać ustom do słodczyzawy nawykłym? że wy tu możecie grać rolę natchnionych apostołów nawracających pogan...

Schramm... mówiłem ci sto razy, ja ciebie nie ocalę... gubisz się sam...

Duchowny niezachwiany bynajmniej, spokojny stał patrząc ministrowi w oczy.

— Ale ja jestem kapłanem Bożym — rzekł — jam poprzysięgał dawać świadectwo prawdzie, a każą mi być męczennikiem dla niej... niech się stanie...

— Męczennikiem! — rozśmiał się Hoym — toby było zawiele szczęścia; dadzą ci pięścią w plecy i oplwawszy wyświęcą.

— Więc pójdę — odezwał się Schramm — ale dopókim tu jest, ust nie zamknę...

— I kazać będziesz głuchym! — szydersko dodał minister... ruszając ramiona. — No, dosyć tego, rób co chcesz... ratować cię nie mogę i nie myślę; tu dobrze gdy każdy ocali siebie... Jam ci to przepowiadał Schramm... milczyć trzeba umieć, umieć pochlebiać lub ginąć podeptanym... Cóż chcesz, przyszły takie czasy: Sodomia i Gomora... Bywaj mi zdrów, bo czasu nie mam.

W milczeniu pokłonił się Schramm, popatrzał na żonę Hoyma z politowaniem, na niego z milczącym zdziwieniem i skierował się ku drzwiom. Hoym od żony, na którą także był spojrzął, oderwał wzrok ku niemu...

— Żal mi cię — burknął krótko — idź, zrobię co mogę, ale zatop się w biblii i trzymaj język za zębami: ostatni raz ci to radzę...

Schramm prawie nie słuchając wyszedł... małżonkowie zostali z sobą sam na sam...

Hoym nawet nie przywitał się z Anną, oddawna źle z sobą byli; widocznie nie wiedział, od czego począć rozmowę... zakłopotany stał i zły... Chwytał rękami dwa końce peruki swój i targał...

— Pocóżes hrabia kazał mi tu przybyć tak nagle? — zapytała Anna z wymówką i dumą.

— Poco? — podnosząc oczy zawołał Hoym, zaczynając wzdłuż i wszerz biegać po gabinecie jak opętany — poco? bom był szalony! bo mnie ci niegodziwcy spoliłi, bo nie wiedziałem com robił! bom głupi... bom nieszczęśliwy!... bom waryat!

Tak! waryat! — powtórzył.

— Więc mogę nazad powrócić? — spytała Anna...

— Z piekła się nie powraca! — zaśmiał się Hoym, — a waćpani z łaski mojej w piekle jesteś: to istne piekło!

Rozerwał na piersiach kamizelkę, jakby go dusiła i padł na krzesło...

— A! tak! istotnie oszaleć przyjdzie, — mruknął — lecz z królem niema wojny...

— Jakto? król?

— Król! Fürstemberg! wszyscy! wszyscy! nawet Vitzthum, kto wie, własna może siostra... spiknięci na mnie... Dowiedzieli się żeś ty piękna, żem ja głupi i kazali mi panią pokazać!

— Któż im o mnie powiedział? — zapytała ciągle spokojna Hoymowa.

Minister nie mógł się przyznać przed nią, iż sam popełnił tę winę, za którą przechodziła pokuta, zgrzytnął zębami, tupnął nogami i zerwał się z krzeselka... Złość jego ustąpiła nagle wcale odmiennemu usposobieniu, pobladł, stał się zimnym i szyderskim.

— Dość tego, — rzekł cicho zniżając głos — mówmy rozsądnie. Co się stało, tego naprawić nie potrafię... Wezwałem panią, bom musiał ją tu ściągnąć, król chciał, a Jowisz piorunuje tych co mu się śmiały sprzeciwiać... Dla jego zabawki musi służyć wszystko... królewskiemu stopy depcze skarby cudze i rzuca je w śmieć... — Zniżył głos i umilkł jakby słuchał czy się kto nie odezwie.

I począł znowu zwolna chodzić po pokoju.

— Założyłem się z ks. Fürstbergiem, że pani jesteś najpiękniejszą kobietą ze wszystkich tych, które tu z professy pięknych role grają. Nieprawdaż żem był głupi?

Pozwalam byś mi to pani powiedziała... Najjaśniejszy nasz pan ma być zakładu naszego sędzią... i wygram tysiąc dukatów...

Anna zmarszczyła brew, odskoczyła z najwyższą wzdargą, odwracając się od niego.

— Nikczemny waćpan jesteś, panie hrabio — krzyknęła w gniewie. — Jakto? wy! wy coście mnie jak niewolnicę trzymali zamkniętą, skąpiąc mi powietrza i światła, wyprawdzacie mnie teraz jak komedyantkę na scenę, abym wam wygrywała zakłady blaskiem oczu i uśmiechami? to najwyższa podłość!

— Nie szczędź pani wyrazów, mów co chcesz, — rzekł Hoym z boleścią — wart jestem, zasłużyłem... Wszystkiego za mało na potępienie mnie! Miałem najpiękniejszą istotę w świecie, która kwitła i uśmiechała się dla mnie samego tylko, byłem dumny i szczęśliwy... szatan mi kazał w kielichu wina rozum utopić...

Załamiał ręce: Anna zamilkła i patrzała.

— Ja jadę do domu — rzekła — ja tu nie pozostanę, wstydziłabym się sama siebie... Koni! powóz!

Rzuciła się ku drzwiom: Hoym stał uśmiechając się gorzko...

— Koni! powozu! — powtórzył — ale waćpani nie wiesz chyba gdzie jesteś i co cię otacza? Jesteś niewolnicą, nie możesz stąpić kroku; nie ręczę żeby straż nie stała u drzwi domu. Gdybyś ośmieliła się wymknąć, dragoni pójną złapać cię i odprowadzić... nikt nie odważy się wieść... nikt nie uzuchwali ratować... Waćpani nie wiesz gdzie jesteś?

Hrabina załamiała ręce z rozpaczą, Hoym patrzył na nią z jakimś uczuciem niewysłowionej zazdrości, żalu, bólu, szyderstwa i niepokoju.

— Nie — rzekł dotykając z lekka jej ręki — posłuchaj mnie pani; nie jest jeszcze może tak źle jak ja mówię, jak przeczuwam: mówmy z flegmą i rozsądnie... Giną tu ci co chcą być zgubieni... Pani możesz nie być piękną gdy zapragniesz, możesz się stać odstręczającą, surową, straszną... możesz dla ocalenia mnie i siebie... przybrać postawę odrażającą...

Tu zniżył głos...

— Znasz pani historią naszego najmiłoścowszego pana a króla Augusta? — zapytał się z dziwnym uśmiechem. — Pan to wspaniały, hojny... sypiący złotem, które moja akcyza ze spleśniałego chleba ubogich wyciska... Niema drugiego tak wspaniałomyślnego monarchy..., niema któryby potrzebował bawić się drożej, nieustannie i dziwacznie. Łamie podkowsy i kobiety i rzuca je na ziemię; kanclerzy, których ścisnął wczoraj, zamyka na Koenigsteinie... Dobry i łaskawy pan, uśmiecha ci się do ostatniej godziny, aby rusztowanie osłodził... Serce ma najlitościwsze, tylko mu się sprzeciwić nie trzeba...

Mówił coraz ciszej, a trwożliwymi oczyma biegał dokoła...

— Znasz pani historią jego! a! ciekawa bardzo — szeptał dalej — lubi kobiety coraz świeże... co raz świeże jak smok ów w bajce, żyje dziewicami, które mu przerażeni mieszkańcy do jego jaskini wiodą... a on je pożera... Któż jego ofiary policzy? Waćpani może słyszałaś ich imiona... ale obok znajomych, trzykroć tyle zapomnianych... Król ma dziwne smaki i upodobania: kocha się dwa dni w atlasach, a gdy mu się one znudzą, gotów na łachmany polować... Ludzie wiedzą o trzech królowych z lewej ręki, jabym ich naliczył dwadzieścia... Königsmarck jest jeszcze piękną, Spiegel nie jest wcale stara, księżna Teschen w łaskach... ale już wszystkie go znudziły. Szuka kogoby pożar!

Dobry pan! łaskawy pan! — dodał śmiejąc się — wszakże zabawić się musi, wszak dla tego na świat przyszedł aby mu służyło wszystko; piękny jak Apollo, silny jak Herkules, lubieżny jak Satyr... a straszny jak Jupiter...

— Dlaczegoż mi to waćpan rozpowiadasz, — wybuchnęła oburzona Anna — maszże mnie za tak nisko upadłą, bym na skinienie pańskie dała się sprowadzić z drogi honoru! Waćpan mnie nie znasz! to obelga!!

Hoym patrzył z politowaniem na nią.

— Znam moją Annę, — rzekł z uśmiechem — lecz znam dwór, pana, ludzi co nas otaczają i urok jaki ich otacza. Gdybyś pani kochała mnie byłbym spokojnym...

— Alem przysięgała wam, to dosyć — odezwała się z dumą kobieta — nie pozyskałaś serca, ale masz słowo. Takie kobiety jak ja nie łamią przysięgi...

— Łamały i takie dla blasku korony — rzekł Hoym — księżna Teschen jest wielką i dumną panią.

Anna ruszyła ramionami z pogardą.

— Mogę być żoną, nie chcę być kochanką — zawołała — sromu na czole nosić nie umiem.

— Srom! — rzekł Hoym — a! to piecze tylko chwilę, goi się rana i nie boli, choć piętno zostaje na wieki...

— Waćpan jesteś obrzydliwy, — przerwała kobieta z gniewem. — Sprowadzasz mnie tutaj sam... i karmisz takimi groźbami...

Wzruszenie nie dozwoliło jej mówić dłużej. Hoym się zbliżył z pokorą:

— Daruj mi — odezwał się — głowę straciłem, nie wiem co czynię i co mówię... to dzikie domysły i strachy... Jutro jest bal na dworze... Król pan rozkazał ci być na nim, zostaniesz przedstawioną królowej. Mnie się zdaje — z cicha począł spuszczać oczy — waćpani możesz co zechcesz, nawet nie być piękną... Ja chętnie zakład przegram... Będzie ci łatwo stać się śmieszoną... niezgrabną. U króla wiele waży elegancja, dowcip, żywość... cóż łatwiejszego jak okazać się zaniedbaną, niezręczną, milczącą, roztargnioną i tępą? Rysy twarzy to nic jeszcze... Drezno pełne jest pięknych kucharek... August jest wytwornym znawcą, wymaga wiele... Pani mnie rozumiesz?

Anna odwróciła się od niego w milczeniu wzgardliwem postępując ku oknu.

— Każesz mi więc grać komedią dla ocalenia swojego honoru! — zawołała z uśmiechem ironicznym — ale ja nie cierpię fałszu. Waćpana honorowi nic nie grozi... Anna Konstancya Brockdorf nie jest jedną z tych kobiet co się na łaskę pańską biorą i dają spodlic dla garści brylantów. Nie masz się czego obawiać... bądź spokojnym... Litość mnie bierze nad wami! Ja na tym balu nie będę...

Hoym zamilkł i pobladł.

— Pani na balu tym być musisz; — rzekł głosem stłumionym: — tu nie idzie już o żadne dziecinne niebezpieczeństwo ale o głowę i fortunę, o przyszłość moją... Król kazał...

— A ja nie chcę! — odparła Anna.

— Sprzeciwisz się jemu! — spytał Hoym.

— Dłaczegóż nie, panem jest wszystkiego oprócz domu i rodziny, które do Boga należą... Cóż mi uczyni?

— A! wam nic — rzekł niespokojnie minister — nadto dla pięknych pań jest grzeczny; ale ja pójdę na Koenigstein, majątki nasze zabierze fiskus, rozdrapią faworyci: nędza, śmierć.

Zakrył sobie oczy rękami.

— Wy go nie znacie — szeptał cicho — on się uśmiecha i jaśniej jak Apollo, ale jak bóg piorunów straszny... Nie przebaczył nigdy nikomu kto śmiał zwątpić że jest wszechmocnym. Pani będziesz na tym balu, lub ja zginę...

— A sądzisz pan, hrabio Hoym — odparła Anna — iż ta groźba waszej zguby jest dla mnie tak straszną?

Ruszyła ramionami i poszła znowu do okna...

Hoym posunął się za nią blady.

— Na miłość Bożą, o sprzeciwieniu się woli króla mowy być nie może... zaklinam was.

Kończył te słowa gdy do drzwi zapukano żywo i służący wpadł zatrzymując się w progu. Minister brwi ściągnął i nasrożył się.

— Hrabina Reuss i Vitzthum!

Ściągnąwszy usta z gniewu, Hoym pośpieszył do progu; chciał służącego wysłać z odpowiedzią odmowną, gdy po za nim postrzegł piękną, wypogodzoną, arystokratycznych rysów twarz hrabinę, a po za nią żywo szpiegujące go oczy siostry.

Zdawało mu się że o wczorajszym wypadku i o przybyciu żony jego, nikt jeszcze w mieście nie wiedział; odwiedziny dwóch tych pań przekonywały go na nieszczęście iż popełniony po pijanemu błąd, którego sobie darować nie mógł, już się musiał stać pośmiewiskiem powszechnym. Hrabina Reuss nie byłaby się pewnie inaczej ruszyła, by wdowi dom ministra odwiedzić.

Zmięszany nad wyraz, dał znak słudze który odstąpił, a cała postać majestatyczna hrabinę, która się była wstrzymała w progu, pokazała się w czarnych sukniach koronkami okrytych. Hrabina Reuss biała, świeża, rumiana, form nieco pełnych, ale bardzo wdzięcznych, z uśmiechem łagodnym na różowych usteczkach, nie miała w sobie nic

przeróżającego, przecież na widok jój blada już twarz Hoyma, zdawała się blednąć jeszcze: zmieszał się, jakby w nią groźbę zobaczył...

Siostra jego, pani Vitzthum towarzysząca hr. Reuss, mogła to łatwo dostrzedz w oczach brata. Na obu jednak kobiecych twarzach wykwitły tylko wzamian dwa uprzejme uśmiechy.

— Hoym! doprawdy mogłabym się gniewać na ciebie — ozwała się słodkim, wdzięcznym, melodyjnym głosem hr. Reuss — jakże to być może! Żona twoja przybywa nam tu do stolicy, a ja nic nie wiem... a ja przypadkiem od Hülchen dopiero dowiaduję się o tém.

— Jakto? — krzyknął minister nieposiadając się ze zniecierpliwienia — i Hülchen już wie o tém.

— A! — zawołała wchodząc pani Reuss — i ona i cały świat i wszyscy o tém tylko mówią, że nareszcie masz rozum i biednej kobiecie za kratami więdnąć nie dasz.

To mówiąc posunęła się ku Annie, badając ją oczyma, rozpatrując się w nią, jak znawca pięknych koni patrzyłby na zwierzę na targ wyprowadzone.

— Jak się masz droga hrabino — rzekła wyciągając ku niej obie ręce. — Jakżem rada że cię tu powitać mogę, gdzie jest właściwe miejsce twoje. Pierwsza się tu zjawiam, ale wierz mi że nie ciekawość mnie tu sprowadza, tylko chęć usłużenia ci. Jesteś jutro na balu u królowej... pustelnico moja śliczna... przybywasz dziś, nie znasz Drezna... każże mi sobie pomódz. Ja i Vitzthum niepokoiłyśmy się zawczasu o ciebie... Biedna ty nasza strwożona ptaszyno...

W czasie tego przemówienia, ta którą hr. Reuss nazwała spłoszoną ptaszką, stała tak dumna i jaśniejąca siłą, wcale nie zatrwożona, jakby tu panowała oddawna.

— Dziękuję wam pięknie — odezwała się spokojnie — właśnie mąż mi powiedział że mam być na balu. Lecz jestże to koniecznością, czy nie mam prawa zachorować choćby ze strachu, że mnie tak nadzwyczajne szczęście spotyka!

— Nie życzyłabym ci tego pretekstu używać — odpowiedziała hr. Reuss, którą Hoym ze swojego gabinetu podawszy jój rękę przeprowadzał właśnie do ponurój sali audyencyonalnej — nikt nie uwierzy w chorobę popatrzwszy na ciebie, co wyglądasz jak Juno pełna blasku zdrowia i siły, nikt nie da wiary przestraszowi, boś nieulekniona.

Vitzthumowa wzięła pod rękę Annę i korzystając z tego że ją brat wyprzedzał nieco, szepnęła na ucho:

— Kochana Anno! niemasz się zaprawdę ani czego trwożyć, ani wymawiać; raz przecie wyjdiesz z tój niewoli, którą dla ciebie oplakiwałam. Zobaczysz dwór! króla... świetność naszą, której równiej nie ma w Europie. Ja ci pierwsza wieszuję. Jestem przekonaną że los najszcześniejszy cię czeka...

— Jam tak do mojego więzienia i ciszy nawykła — cicho rzekła Anna — iż mi już nad nie nic więcej nie było potrzeba.

— Hoym mój — dodała Vitzthumowa — spali się z zazdrości!

I śmiać się poczęła do rozpuku.

Trzy panie którym towarzyszył pomieszany minister, stały w śród sali jeszcze, gdy służący odwołał Hoyma, za którym się drzwi gabinetu zamknęły. Hrabina Reuss pierwsza usiadła pochylając się ku pięknej gospodyni.

— Droga moja — szepnęła — bardzom rada że pierwsza cię witam rozpoczynając życie nowe. Wierz mi, mogę ci się przydać na co... Hoym niechący podstawił ci pod nogi podnózek, po którym wynijść możesz wysoko... Jak anioł jesteś piękna!

Anna zmilczała chwilkę.

— Sądząc żem ambitną, mylisz się kochana hrabino — odezwała się zimno — płochę lata przeżyłam, wilem myśleć musiała nad sobą i światem, siedząc w samotni mojej. Wzdycham tylko aby do niej i do méj Biblii powrócić.

Reuss się rozśmiała.

— Wszystko to się zmieni — rzekła wdzięcząc się do gosposi. Nateraz myślmy o jutrzejszém ubraniu. Vitzthum patrz i złóżmy walną radę jak ją ubrać mamy, bo sama gotowa się zaniedbać. Tobie powinno iść przecie o honor domu brata.

— Jakkolwiek się ubierze — odezwała się Vitzthumowa — zawsze będzie najpiękniejszą. Teschen z nią walczyć nawet nie może, jest zwiędła. Na całym dworze nie ma żadnej, coby nie zgasła przy Annie. Mnie się zdaje że jak najskromniejszy ubiór będzie

jék jak najlepiej do twarzy... niech inne się sadzą na róż, bielidło i fioki... jék dość, choćby dziewiczej sukienki...

Rozmowa o gałgankach stała się żywą, przerywaną, gorącą, polemiczną. Hrabina zrazu nie mięszała się do niej, słuchając tylko dwóch przyjaciółek, zbyt czułych, by ich zajęcie się nią nie budziło podziwienia i pewnej obawy. Powoli jednak i ona uległa magnetycznemu pociągowi, jaki strój ma dla niewiast, wrzuciła słowo i śmiechem przerywany spór toczył się już coraz weselszy...

Hr. Reuss z niezmierną bacznością przysłuchiwała się każdemu słowu pani Hoym, tajemnie przypatrywała się jék z jakimś niepokojem dziwnym; zdawała wrzucać pytania, chcąc w odpowiedziach coś więcej usłyszeć, nad to co one zawierały. Anna przeszła wkrótce z rozdrażnienia rannego w stan jék wiekowi właściwy, zaczęła dowcipkować i śmiać się, rzucając z wielką łatwością słówkami iskrzącymi tysiącem ostrych brylantów. Z odwagą, ze szczerością niezwykłą opowiadała o sobie, swych uczuciach i przecuciach. Pani Reuss przyklaskiwała. Po kilkakroć chciała ją uścisnąć, tak się ucieszyła żwawością młodzieńczą tego umysłu, który w spokoju i ciszy całą dziewiczą zachował potęgę.

— Cudowna Anna nasza! zachwycająca! niezrównana! — wołała. Jutro wieczorem cały dwór u kolan jék leżeć będzie. Hoym wcześniej powinien sobie przygotować pistolety. Teschen zachoruje i omdleje znowu, ona co tak jest skłoną do mdłości odkrywających jék wdzięki!

Vitzthumowa śmiała się... Reuss opowiadała z tego powodu młodej pani, jak księżna Lubomirska zdobyła króla serce omdleniem na widok jego upadku z konia. Omdleli naówczas oboje, bo i król także ranny mocno w nogę, stracił przytomność. Przebudzenie było rozkoszne... bo August klęczał u nóg jék, gdy po raz pierwszy otwarła oczy...

— Niestety! — dodała Reuss — dziś gdyby nawet napadły ją mdłości, królby się może raczej przestraszył niż uradował niemi. Przeszły pierwsze zapaly. Na jarmarku lipskim Najjaśniejszy Pan puścił sobie cugle i dokazywał z francuzkami aktorkami. Co gorzej, mówią że się szalenie zakochał w księżnie Anhalt-Dessau... od której tylko doznał nielitościwej oziębłości... Fürstemberg słyszał od niego niedawno, że serce ma wolne i gotówby jakiej piękności uczynić z niego ofiarę.

— Spodziewam się — rzekła obrażona nieco Anna — iż mnie kochana hrabino nie posadzisz o to, bym stanęła w rzędzie z francuzkami aktorkami, choćby po drugiej stronie księżne się znalazły... Serce królewskie wcale nie wesołym jest darem, a moje coś więcej warto niż resztki po księżnie Teschen...

Reuss zarumieniła się mocno.

— Cicho! cicho! dziecko jakieś — odezwała się oglądając — któż ci mówi o tém. Papiemy o wszystkim... dobrze, byś na wszystkie wypadki była przygotowaną.

Vitzthum i ja przysyłemy ci kupców naszych i szwaczki... jeśliś swoich brylantów nie wzięła z domu, albo ci ich braknie, Meyer pożyczyc w największym sekrecie jakich tylko zapragniesz, niewidzianych tu na dworze. Usłużny jest i grzeczny... To mówiąc wstały obie i poczęły ścisnąć Annę, która je milcząc do drzwi salonu przeprowadziła... Hoym już się nie pokazał, w gabinecie pełno było urzędników od akczyzy.

U wschodów na dole stała kareta hr. Reuss, do której wsiadły obie. Jakiś czas milczały zamyślone. Vitzthum pierwsza przerwała to zadumanie:

— Co pani wróżysz? — spytała.

— To nieuchronne — szepnęła hrabina — to konieczne: Hoym od dziś dnia za wdowca się uważać może. Anna dumną jest... będzie się szczęściu opierać długo, ale nic króla więcej nie drażni nad taki opór z którym walczyć musi. Jest jak anioł piękną, śmiałą, dowcipną, dziwaczną: wszystko to przymioty które nie tylko ciągną ale i wiążą. Droga moja, będziemy z nią teraz jak najlepiej nim pochwyć w ręce wodze, potem byłoby zapóźno... Ja ciebie, ty mnie wspomagaj: dajmy sobie ręce. Przez nią króla mieć będziemy, ministrów, wszystko. Teschen zgubiona, co mnie niewymownie cieszy; u tój nudnej, sentymentalnej księżnej nigdy nic zyskać nie mogła. Ma też dosyć: syn uznany, księstwo nadane, bogactwa ogromne: królowała nam zadługo. Schodzi z pola, król się nudził, a jeśli kiedy, to teraz gdy jest tak nieszczęśliwym, pociechy potrzebuje i rozrywki.

Fürstemberg, ja i ty potrafimy to nareszcie że ją obalim. Dość mamy wszyscy tój cudzoziemki. Trzeba tylko całą intrygę prowadzić rozumnie, ostrożnie, może powoli, bo Anna szturmem się wziąć nie da: nadto jest dumną.

— Biędny Hoym! — zaśmiała się Vitzthumowa — jeśli będzie miał rozum...

— Zyszcze na tém: nie kochał jój od dawna rozpustnik — przerwała hr. Reuss — choć jesteś jego siostrą, mogę przed tobą mówić otwarcie. Sam zresztą zgotował sobie ten dramat, którego padnie ofiarą.

— Posądzam Fürstemberga!

Hr. Reuss zmierzyla ją bystrém, przelotném wejrzeniem i w oczach jój błysnęło na chwilę, coś, jakby iskierka szyderstwa: ruszyła ramionami.

— A są osoby predestynowane! — rzekła z ironią.

Nagle, po kobiecemu jakoś zaśmiała się głośno. — Wiész — dokończyła — powinna włożyć suknię pomarańczową i korale. Włos ma kruczy, cerę dziecińnej świeżości, będzie jój cudnie do twarzy. Uważałaś jaki to ogień w tych oczach.

— I jaka duma! niestety! — dodała Vitzthumowa.

— Niechno króla zobaczy! — zakończyła pierwsza — niech August zapragnie się jój podobać, ręczę ci i głowę i dumę straci.

IV

Przy Pirnajskiej ulicy, naówczas jednej z najparadniejszych małego, murami obwiedzionego i ściśniętego Drezna, stał pałac Beichlinga, niegdyś kanclerza a dziś więźnia stanu na Koenigsteinie. Księżna Lubomirska z domu Bokunówna, stolnikówna litewska, rozwiedziona z mężem, ukochana przez króla Augusta II, uczyniona księżną Teschen po urodzeniu słynnego kawalera de Saxe; w nagrodę zapewne iż się przyczyniła do upadku kanclerza, po którym ogromny spadek rozchwytały dworacy pańscy, dostała pałac Beichlinga darem i w nim wspaniałą swą umieściła rezydencyą. Jeżeli nie odpoczywała w darowanych jój także dobrach Hoyerswerda i innych majątnościach na Łużycach, siedziała naówczas w pałacyku na Pirnajskiej ulicy lub bawiła się zakładaniem ogrodów na Frydrychstadzie. Owe pierwsze lata gorącej miłości i rycerskiej zalotności, gdy piękny król nie mógł dnia przeżyć bez drogiej Urszulki, gdy śliczna księżna konno wylatywała niecierpliwa na spotkanie królewskiego kochanka, strojna w saskie kolory i jaśniejąca blaskiem swych lat dwudziestu... owe lata szczęśliwe przebyte w Warszawie, przewędrowane w wycieczkach po Niemczech, prześpiewane na wspaniałych balach Drezdeńskich i Lipskich, zdawały się bezpowrotnie minione.

Od tego balu karnawałowego w Lipsku, gdy niemiłosierna królowa pruska, Zofia Karolina, karcąc zalotność Augusta II, który do znajdującej się w jój orszaku księżnej Anhalt-Dessau zwrócił swe zapęły, sprowadziła razem pod oczy bałamutnego Don-Żuana trzy jego dymisjonowane kochanki: Aurorę Königsmarck, hr. Esterle i panią Havgwitz... aby króla razem i księżnę Teschen Lubomirską wprawić w kłopot i zawstydzić, od tego balu co się najczulszemi później ukończył zapewnieniami stałego przywiązania; księżna Teschen, jakby po straszném *memento mori*, nieustannie miała na myśli jedno: że może, że musi być jak inne zdradzoną przez niestałego a znudzonego Augustynka... (Augustynkiem poufale zwano króla jegomości, i „*mein lieber Augustin*” piosenka popularna, do niego się stosowała...). Król wprawdzie, mimo pokątnych bałamuctw bez liku, zawsze okazywał księżnie Teschen, wielką miłość w słowach i poszanowaniu. Urszulka miała nad nim władzę i umiała nim władać ze zręcznością wielką, wodząc go na złotych paskach, białą rączką kierowanych, ale czuła w duszy że król lada chwila miał się od niej oderwać na zawsze...

Zwierciadło pokazywało jój jeszcze rysy twarzy wdzięczne i resztki świeżości, które starannie pielęgnowała, ale piękność ta i blaski nie miały już uroku nowości dla króla, który łatwo się nudził i coraz czegoś świeżego dla rozbawienia potrzebował. Bawiła go rozmowa pięknej księżnej, jój zręczność w zabiegach dworskich, jój polityka pokryta gazą płochości kobiecój, jój perfumowana przewrotność i gra poplątanych intryg, które prowadzić na swą korzyść umiała. August przyjeżdżał do niej jeszcze na parę godzin, ale dziś już, gdyby ją jak niegdyś zapytała królowa, kiedy odjeżdża z Drezna, nie śmiałyby odpowiedzieć zuchwale, że przybyła z królem i z królem tylko napowrót wyjedzie. Mgłą smutku powlekały się jój śliczne łzawe oczy niebieskie, pełne melancholii i łudzące charakterem łagodnym, gdy w istocie księżna żelazną miała wytrwałość w postanowieniach

i zabiegach... Z każdym dniem większa opanowywała ją trwoga, ażali nie przyjdzie rozkaz opuszczenia Drezna i wiekuiestego z królem rozdziału.

Nic się napozór nie zmieniło, nic jój nie brakło, szanowano ją jeszcze jako panią na dworze, a w oczach dworaków czytała blizki swój upadek; łapała szyderskie ich półuśmiechy i ukradkowe złośliwe spojrzenia.

Urszula, był czas, że kochała Augusta, kochała go bardzo gorąco, ale naówczas sądziła, że dla niej ustatkuje się płochy, że kiedyś może być królową; złudzenia te dziś się rozchwiały i uszły. Los wszystkich ulubienic pana miał i musiał ją spotkać. Rozczarowana, ostygła, odzyskiwała jeszcze dawną wesołość i zalotność gdy królowi podobać się chciała; później zamknięta w domu, płakała pocichu kryjomo, i zemstą zawczasu już, pierś się jój podnosiła... Coraz częstsze bywały teraz listy do prymasa Radziejowskiego... Ale król znał niebezpieczeństwo narażenia siebie siostrzenicy pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej i wysyłał się na przekonanie jój o swém stałym przywiązaniu. Tymczasem szpiegowano księżnę pilnie... Król nim zasłużył na pomstę, już się jój lękał...

Miłość ze strony Augusta II zmieniła się w czczą galanterią, czuć ją było lodem i chłodem... Księżna Teschen zajmowała pierwsze miejsce po królowej u dworu, ale w sercu stała na równi z królową, była obojętną.

Marzenia o Koloandrowych miłościach przeciągnęły jak wiosenne obłoki, — duma po nich obrażona została.

Gdy Stolnikówna litewska rzuciła rodzinną ziemię, marzyła o tronie, tron rozsypał się w próchna... pozostawał wstyd chybionej rachuby i sromotne położenie kobiety bez męża i domu... Zapłaconej za chwilę szału bogatemi podarki tytułów, ziemi i złota... chwila tryumfu była krótką i znikomą, wstyd został wiekuiesty.

Księżna Lubomirska nie mogła tak powrócić do Polski.

Biedna kobieta lękając się co godzina opuszczenia i wyroku, co ją miał strącić z wyżyny, na której się chwiała, myślała o sobie... Nudziła się też... a chłopię które jój kilka razy na dzień przyprowadzano, przyznane dziecię królewskie, przychodziło w uścisku pić gorące łzy, z którymi się matka tała... Księżna Teschen nim miała prawo nazwać się nieszczęśliwą, już się nią czuła... Dziecię jój miało zapewnioną przyszłość, ona żadnej...

Pałac przy Pirnajskiej ulicy jeszcze dawnym obyczajem zgromadzał co dzień tłumy dworaków, pięknych pań i zalotnych kawalerów. Zwłaszcza ostatnim król zdawał się nie tylko nie wzbraniać, ale ułatwiać przystęp. Możeby był rad aby który z nich pozyskał sobie serce, już mu ciężące przywiązaniem zbyt łzawém...

Niecierpliwiło to Augusta Mocnego, który w życiu nigdy nie płakał, iż księżnę widział zawsze we łzach i tam gdzie szukał roztargnienia, znajdował nieskończone wyrzuty.

Księżna jeszcze pozornie w łaskach, miała szczerych czy nie, przyjaciół i donosicieli, wiedziała codziennie o każdym króla kroku, uśmiechu i słowie... szpiegowała go zazdrośnie. Z owéj uczyt nocnej, gdy wyciągnięto u Hoyma przyznanie się do pięknej żony, gdy go na zakład wyzwano, gdy posłano do Laubegast po piękną Annę, księżna Teschen miała sprawozdanie dosłowne... Niespokojna, w gorączce chodziła myśląc, czy ma się na bału u królowej znajdować, stanąć do pojedynku tego, lub pogardliwie rzuconą rękawicę niepodniesioną zostawić.

Rano około jedénastej doniesiono o przybyciu pani Hoymowój. Nikt jój nie znał jednakże, nikt nie widział, nikt opisać nie umiał. Wszyscy zgadzali się na to, że była piękną, wiedzano że urodzona w roku 1680 była rówieśnicą Lubomirskiej, ale rodzaju i niebezpieczeństwa téj piękności nikt opisać nie umiał.

Po stolicy biegały najrozmaitsze wieści. Kyan nielitościwy miał się odezwać:

— Nie pytajcie czy piękna, byle do ostatniej nie była podobną...

Księżna czuła to także: nie szło o piękność, tylko o wrażenie nowe...

Tego dnia ranny zastęp gości u księżnej był mniejszy niż kiedykolwiek, wszyscy biegali po mieście nowiny roznosząc i polując na nie.

Mówiono że król, jak zwykle gdy mu szło o świetność zabawy, sam jak najstaranniej balowy program oznaczył... i niecierpliwił się już o zakład Fürstemberga i Hoyma. Mówiono że panna Hülschen i hr. Reuss już troskliwie intrygowały, aby Hoymowę w swe sieci uwikłać i łaski jój sobie zapewnić.

Vitzthumowa zapewniała głośno, iż jój bratowa zagasi wszystkie urodą...

Księżna słała w miasto, odbierała raporta swych wiernych, rozpaczała i płakała. Trzy razy potrafiła króla, chcącego zerwać, zatrzymać; teraz zdawała się nadchodzić godzina stanowcza... Łamała ręce, nagle myśl dziwna jęj przyszła... spojrziała na zegar... Dom Hoyma nie bardzo był daleko od jęj pałacu... Szepnęła coś służącej... zarzuciła gęstą czarna zasłonę na oczy od łez czerwone, i cicho zbiegła po wschodach do sieni. Tu stały dwie lektyki i gotowi dwaj drażnicy... rzuciła się w jedną z nich... Ludzie, którym szepnęła słówko służąca, zamiast iść ulicą, poszli tyłem, ogrodami. Zielonych jeszcze drzew gałęzie osłaniały ścieżkę wązką i pustą, na którą wychodziła także furtka z ogrodu Hoyma. Niewidzialny ogrodowy otworzył ją dla wyskakującej z lektyki księżny, która obejrawszy się wbiegła wprost na górę do Hoyma pałacu... W sieniach czekał już na nią młody mężczyzna, który jęj wschody wskazał...

Przez ciemny korytarz zakwefiona i niemogąca się dać poznać, choćby ją kto napotkał, Lubomirska dobiegła do drzwi wskazanych i zapukała...

Nieruchło je otwarto. Zdaje się że sługa, która ostrożnie uchylała drzwi, chciała tylko zobaczyć kto przyszedł i nie byłaby wpuściła nadbiegającej, ale ks. Teschen jedną rączką wpuściła jęj w dłoń kilka dukatów, drugą popchnęła z lekka, obejrzała się, w które drzwi iść dalej i pobiegła.

Anna Hoym przechadzała się samotna po pokoju, który dla nięj urządzić miano, gdy nieznaną postać zakwefiona ukazała się na progu... Zdumiona temi niespodziewanemi odwiedzinami cofnęła się marszcząc i gniewna.

Lubomirska odrzuciła czarny kwef, stanęła i oczy wlepiła ciekawie, słowa nie mówiąc z Hoymową, zdyszana, przejęta patrzyła... wargi jęj ścinały się i drżały, bladość okrywała lica... obejrzała się lękliwie dokoła i szukając podpory, na blizką kanapkę zemdlna upadła...

Anna podbiegła ku nięj, przybyła i służąca... obie podniosły omdloną...

Oslabienie jęj trwało tylko chwilę, porwała się jak obłąkana, oczy znów wlepiła w rywalkę i milcząc wskazała na służę, aby odeszła...

Zostały sam na sam.

Cała ta scena, po kilku rannych następująca, niepokojem napęlniła przybyłą i tak już strwożoną kobietę. Po długim spokoju na wsi rozpoczynało się dla nięj gorączkowe jakieś życie, wśród którego opamiętać się było trudno.

Lubomirska wyciągnęła ku nięj bladą, zimną rączkę drżącą.

— Daruj mi, — rzekła głosem słabym — chciałam cię zobaczyć, chciałam przestrzedz. Pędził mnie tu głos obowiązku... sumienia...

Anna milczała ciekawie się w nią wpatrując.

— Patrz na mnie — dodała — rozpoczynasz dziś to życie, które ja kończę. Byłam jak ty niewinną, szczęśliwą, spokojną, szanowaną, w zgodzie z sumieniem i Bogiem... Miałam tytuł księżęcy męża i lepiej niż to, imię niepokalane ojca i rodziny... Przyszedł ukoronowany człowiek, który mi to odebrał wszystko jednym uśmiechem. Berło i koronę kładł u nóg moich, oddawał serce...

Poszłam za nim... spójrz na mnie... Ja dziś nie mam nic, imię pożyczane, złamane serce, stracone szczęście, wstyd na czole, niepokój w duszy, przyszłość groźna i troska o los dziecięcia. Na świecie niema dla mnie nikogo... Krewni się nie przyznają do mnie, ci co się czolęgi u nóg mych jutro znać nie będą. On! on!.. odepchnie jak obcą...

Anna słuchając zarumieniła się.

— Pani — zawołała głosem przerywanym — dlaczegoż widzisz dla mnie niebezpieczeństwo, którego ja sama dojrzeć nie mogę? Ja cię nie rozumiem... Kto pani jesteś?

— Wczoraj królowa, dziś nie wiem kto — odparła Teschen.

— Ale ja nigdy żadnej korony nie miałam pragnienia, każda skroń pali — zawołała Anna — dlaczegoż spotykać mnie mają te groźby?

— Prestrogi — przerwała Lubomirska — daruj mi, twęj skroni przystała korona, ludzie wcześniej ci ją dają, jam chciała odsłonić złoty jęj wieniec i wewnątrz pokazać cierniowy...

— Mylisz się pani — rzekła spokojnie Hoymowa — nie sięgnę nigdy po żadną koronę, nadto jestem dumną. Musiałabym ją zanieść z sobą do trumny, albo jęj nie dotknę nigdy... Uspokój się pani...

Teschen padła na kanapę, spuściła głowę i zaczęła płakać rzewnie. Łkanie jęj obudziło litość w Annie, zbliżyła się z ciekawością i współczuciem...

— Wszystko co mnie tu od rana spotyka jest niezrozumiałem — odezwała się z cicha; — chciałabym się wyrwać ztąd jak najrychlej. Któż pani jesteś?

— Teschen, — odparła przybyła cicho, podnosząc oczy — słyszałaś o mnie, domyśl się dlaczego cię tu ściągnięto... Świeżej twarzy potrzeba znudzonemu panu...

Anna krzyknęła z oburzeniem.

— Podli! frymarczą więc nami jak niewolnicami... a my...

— Ofiarami ich jesteśmy...

— Nie! ja nie będę, ja nie chcę być ofiarą — przerwała Hoymowa — uspokój się pani, jam tak dumna, że nędzę raczej zniosę niż upokorzenie...

Teschen spojrzała na nią, popatrzała długo i westchnęła.

— Nie będziesz ty, będzie druga: godzina moja wybiła... lecz choć ty, choć jedna jeśli masz siłę, zaklinam pomścij nas wszystkie, odepchnij, rzuć im wzdarcą w oczy. To woła o pomstę do Boga... Zarzuciła kwef na oczy, podała rękę w milczeniu. — Jesteś ostrzeżoną, broń się... — Biegła ku drzwiom z pośpiechem, a Hoymowa stała jeszcze słowa wyrzec niemogąc... Zjawisko znikło.

Na wschodach czekał na nią ten co ją wprowadził. Szybko posunęła się ku lektyce, gdy zapuszczając zasłonę w oknie jęj, ujrzała bladą twarz młodego wojskowego, który drżący i niespokojny w nią się wpatrywał.

Twarcz młodego oficera była piękną i arystokratyczną, pełną wyrazu, męztwa i energii; lecz w tęg chwili zgroza i ból ją zmieniały. Zdawał się oczom swoim nie wierzyć... Mimo dwóch tragarzów, którzy już lektykę podnosić mieli od ziemi, zbliżył się do okna.

— Księżna Urszulo — zawołał wzruszony — mamże oczom mym wierzyć, jestże to podobna? Wasze to widzę ukradkiem wyrrywającą się na jakąś schadzkę zapewne... Mówcie, zaklinam, całą prawdę mi powiedzcie, abym natychmiast siadł na koń i więcej nie wrócił, księżno! pani! Ja szaleję z miłości dla was... a wy...

Zakrył oczy...

— Wy szalejecie, to prawda! — popędliwie przerwała księżna, — szalejecie tak żeście ślepi, bo mogliście widzieć, że wychodzę od Hoyma, w którym się przecie zakochać nie mogłam.

Pochwyciła go za rękę.

— Chodź przy mnie, chodź z mną, nie puszczę cię aż się wytłumaczę; nie chcę abyś i książę mnie w tęg chwili opuścił i obwinil... toby już było nadto! tegobym już przeżyć nie mogła.

Piękne, załamane oczy księżnej zwrócone ku młodzieńcowi, którego rękę pochwyciła, mówiły tyle, iż smutek znikł z jego twarzy, która rozpromieniwała.

Pobiegł więc posłuszny za lektyką aż do pałacu, u wschodów podał rękę księżnie i razem weszli na pokoje. Znużona i złamana chwytając się za głowę, księżna padła na kanapkę, rozkazując towarzyszącemu jęj, aby siadł przy nięj.

— Widzisz mnie książę w gniewie i oburzeniu! wracam od tęg... od tęg, którą tu sprowadzili szkaradni nieprzyjaciele moi, aby króla zająć czémś nowém, aby mnie wygnąć, aby mój wpływ obalić. Słyszałaś już o Hoymowej?

— Nie słyszałem, — odparł młody książę (którym był Ludwik Württembergski) — nie słyszałem nic nad śmiechy z biednego Hoyma, którego spojono na to, aby go zmusić do pokazania żony...

— Tak, umiano obudzić ciekawość w Augustcie, osnuto intrygę, — poczęła księżna ożywiając się coraz bardziej. — Widziałam ją, jest piękną... jest niebezpieczną, może być dwa dni królową...

— A! tęg lepiej! tęg lepiej! — porywając się z siedzenia zawołał książę Ludwik — pani będziesz wolną...

Teschen rzuciła nań okiem badawczém, młody chłopak zarumienił się, nastąpiła chwila milczenia. Podała mu rękę, którą on pochwycił i ucałował z zapalem. Trzymał ją jeszcze przy ustach, gdy z drugiego pokoju ze śmiechem suchym, przykrym, złym... wpadła klaszcząc w ręce osóbką małą, nie piękną, nieco do księżnej podobną, chociaż o wiele od nięj brzydszą...

Wiek trudno było z twarzy rozpoznać, mogła zarówno mieć lat dwadzieścia kilka i o dziesięć więcej. Znać z niej było że nigdy świeżą nie była i mogła się też do późna nie zestarzeć. Nosila jedną z tych twarzy, co są staremi w dzieciństwie i niby młodemi w starości. Szare jęj oczki, złe, szpiegujące, ostre, kręciły się i biegały, usta miała pełne szyderstwa, każdy rys zdradzał ruchliwą gorączkową kwoczkę i nieznośną intrygantkę. Strój nadzwyczaj staranny i pstry, obmyślany był tak aby jedyną pięknosć jęj podnosił: figurkę zgrabną i w pasie przeciętą, nóżkę małą i kibić zręczną. Żwawo okręciła się na trzewiczku ku księżnie, klaskając w dłonie w chwili gdy zawstydzony książę Württembergski usta od ręki odrywał.

— *Bravi! bravissimi*, ale niechże ja nie przeszkadzam — krzyknęła ostrym głosem Baronowa Glasenapp — *nous sommes en famille*, niema się co mnie wstydzic. Siostrunia, bardzo słusznie rejteradę sobie zabezpiecza wojskową osłoną... bo... bo podobno zbliżamy się do chwili, w której przyjdzie rejterować z serca króla i dworu!! Dobry wódz zawsze sobie zapewnia drogę do odwrotu...

Mała ta zwinna pani, niecierpiana od całego dworu, który roznoszonemi plotkami starała się klócić i różnić, była Stolnikówna litewska, panna Bokunówna, rodzona siostra Lubomirskiej, żona (natenczas) barona Glasenapp'a, ale tylko z imienia, gdyż w czułych była stosunkach ze sławnym Schulenburgiem.

— Z kochaną siostrunią bardzośmy się dawno nie widziały, — rzekła papląc popiesznie — ale w chwili niebezpieczeństwa zjawiam się zawsze, tak i teraz... Słyszałaś Teschen, — dodała śmiejąc się złośliwie, — sprowadzili Hoymowę... Ja ją widziałam raz... wprzód nim król nadjechał, gdy była w Dreźnie i przepowiedziałam naówczas, że jak Helena trojańska komuś będzie nieszczęścia przyczyną... Piękna jak anioł, brunetka, co dla blondynek jak Teschen, zawsze najniebezpieczniejsze... żywa, dowcipna, zła, dumna... a nosi się jak królowa! Wasze panowanie skończone...

Rozśmiała się głośno...

— Ale ty do książęcych tytułów masz okrutne szczęście, — poczęła nie dając nikomu przemówic słowa. — No! ja... ja ledwie mogłam z biedą złapać chudego pomorskiego barona, a ty miałaś Lubomirskiego, masz Teschen i już na zapas starasz się o Würtbergskiego...

Młody chłopak stał zarumieniony i gniewny, Teschen spuściła oczy, ale cicho przez zęby szepnęła:

— Znalazłabym jeszcze czwartego, gdybym tylko chciała.

— Jeśli chcesz ja ci jego imię na ucho powiem, — przerwała zrywając się i biegnąc do siostry baronowa. Przyłożyła obie dłonie do ust i rzuciła jęj w ucho:

— Książę Aleksander Sobieski, nie prawdaż? ale ten się nie ożeni!! a Ludwiczek gotów, staraj się go zatrzymać.

Ze wstrętem odwróciła się księżna Teschen od siostry, która przegładając się w zwierciadłach, biegała już po pokoju..., oczyma śledząc dwie istoty, którym rozmowę z taką złośliwością podsłuchaną, przerwała.

— Jeśli Teschen będzie miała rozum — rzekła — może jeszcze z tego przesilenia wyjść zwycięzko. Hoymowa prostaczka zrazi króla... spodoba mu się z twarzy, ale dumą go odepchnie; po niej Teschen znowu wyda się miłą i dobrą... Cóż robić, fantazyom króla trzeba umieć przebaczać! Ci ludzie mają troski nadludzkie i nadludzkie przywileje... Przykro mi tylko — mówiła ciągle nieprzestając — że cię tak wszyscy już wzięli na zęby, że hrabina Reuss i Hülchen już nowemu bóstwu składają ofiary, że Fürstemberg, a nawet szwagierek Vitzthum akyczie gotowi złote rogi przyprawić... Biedny Hoym!! jeśli go żona porzuci, doprawdy, gdyby nie pewne obowiązki, poszłabym za niego aby mu osłodzić wdowieństwo... Ale rozpustnik stary ani mnie, ani żadnej nie zechce...

W tém miejscu nieutamowanej gadaniny baronowej Glasenapp, książę Ludwik pożegnał się, a uścisk ręki jakim go obdarzyła księżna Urszula, nie uszedł oczów bacnych Glasenappowej, która mu dygnęła z daleka.

Dwie siostry zostały sam na sam, milczenie trwało chwilę.

— Nie powinnaś tego brać tak tragicznie — poczęła Glasenappowa, ruszając ramionami — rzecz była doskonale przewidziana oddawna... Król się znudził blondynką... ty masz księstwo, masz Hoyerswerdę, masz miliony, brylanty, pałac po Beichlingu, wyposażenie dla syna... masz twą pięknosć, masz resztkę młodosci... i księcia Ludwika, który

się z tobą gotów ożenić... Przyznam ci się że jeszczebym się na twój los pomieniała, oddając ci Schulemburga w dodatku.

— Ale ja go kochałam — płacząc znowu przerwała Teschen.

— I to już przeszło... wiem! — odparła baronowa Glasenapp — kochaliście się wzajemnie ja sędzę najmniej pół roku, wśród którego on cię z dziesięć razy zdradził pocichu, a ty jego!!

— Siostro!! — zawołała z oburzeniem Teschen.

— No, ani razu!! A jednak, patrzcie, wśród tej miłości dla niego umiałaś sobie na zapas w odwodzie postawić Würtemberga i dziś gdy tak się przydał, masz gotowego! Przyznam ci się, mnie złą nazywają i przewrotną, jabym tego nie potrafiła... Ja, dopiero gdym się do podrapania skłóciła z Glasenappem, wyszukałam sobie Schulemburga. Mnie bo się nic nie wiedzie... i wszyscy mnie niecierpią, co ja im oddaję z lichwą!

Poczęła się śmiać sucho.

— Słuchaj Lubomirska — ozwała się po chwili — królowie przy rozstaniu miewają zwyczaj żądać zwrotu darowanych dyamentów... ostrzegam cię więc, byś swoje w bezpiecznym złożyła miejscu...

Spojrzała na siostrę, która się jęć zdawała nie słuchać.

— Będziesz dziś na balu! — dodała...

Wyraz bal, wstrząsnął Lubomirską która powstała nagle...

— Na balu!.. tak! — poczęła zamyślona — potrzeba być na balu... tak! pójdę, cała w czerni, w żałobie, bez klejnotów, w grubej sukni... to by było... uderzające;.. lecz — powiedz Tereniu... będziesz mi żałoba do twarzy? — Glasenapp rozśmiała się.

— Niezawodnie... żałoba jest wszystkim do twarzy, lecz jeśli myślisz że tém rozczulisz Augusta i dworaków poruszysz, mylisz się mocno... Śmiać się będą! Oni tragedyi nie lubią...

— Bądź co bądź! w żałobie! pójdę w żałobie, powtórzyła Teschen... ale pójdę... stanę przed nim jak widmo milczące...

— A że Hoymowa będzie rumianą, wesołą i świeżą, znikniesz jak widmo niepostrzeżona.. Wierz mi... przeszłości powrócić niepodobna...

Spojrzała na zegar...

— A! jak późno! żegnaj cię... do balu! Ja także będę na nim... ale na drugim planie, jako widz, który aktorom przykłaśnie... Bądź zdrowa!

V

Parami wchodziły damy, wiedzione przez mężów lub krewnych. Po nadzwyczajnej świetności strojów nie było się można domyśleć klęsk wojny, jaka kraj z Saksonią połączony dotykała, ani wyczerpania skarbu: król miał strój brylantami okryty, ogromne guzy dyamentowe, szpadę z wysadzaną niemi rękojeścią, trzewiki nawet ze sprzączkami lśnjącymi dyamentów rosą... Majestatyczna jego postać jakby odmłodzona, promieniejąca, więcjby przystała zwycięzcy, niż zmuszonemu do walki o koronę z nieprzyjacielem zawziętym...

Na sukniach pań błyszczały także mnogie klejnoty... a wiele z tych piękności wcale ich nie potrzebowała. Królowa ukazała się nareszcie, ubrana dosyć skromnie; August z galanterią i poszanowaniem na spotkanie jęć pospieszył, muzyka zabrzmiała fanfara... Głównych aktorek dotąd nie było...

Już pan zaczynał brew olympijską marszczyć i oglądał się na Fürstemberga tym wzrokiem, którego wyraz był mu dobrze zrozumiałym, gdy u drzwi wchodowych, pomimo poszanowania dla osoby króla dał się słyszeć szmer tłumiony... Ludzie rozstępywać się zaczęli, oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę... Fürstemberg szepnął. — Idą!

Jakoż po chwili ujrzano bladą, żółtkłą, smutną twarz hr. Hoyma, który wiódł pod rękę żonę...

Nigdy może na tym dworze nawykłym do oglądania piękności, bardziej olśniewająca postać się nie ukazała.

Hr. Hoym wśród tych wielkich pań szła z majestatem królowej na czele, nieulękniona, spokojna, poważna, piękna tak, iż z ust wszystkich jeden cichy okrzyk podziwienia wyrwała. Król trzymał w nią od wniścia wlepione oczy... ale się z jęć wzrokiem nie spotkał... Mając być przedstawioną królowej, dała się wieść ku niej, nie zdając wcale być

przejętą blaskiem tego dworu, ani Apollińską pięknoscią króla, który widocznie stanął tak, aby się z jak największym wdziękiem pani przybyłej przedstawił. Zniecierpliwieniem drgnięciem odmalowało się na pańskiej twarzy...

Hoym jak skazany na śmierć winowajca wiódł żonę... Nieprzyjaciele jego i akcyzy napawali się jego męczarnią, wcale nie tajoną i dobitnie odgrywającą się w twarzy wypaczanej co chwila inaczej. Królowa podniosła oczy łagodne na Hoymową, popatrzyła na nią i uśmiechnęła się jej wdzięcznie ale z litością, jakby nad losem tej piękności. Westchnienie nawet wyrwało się z jej piersi...

Zaledwie pierwsze te formalności dopełnione zostały, muzyka zabrzmiała polskiego i król z żoną tańce rozpoczął...

Księżnej Teschen nie było jeszcze... Z innych pań nie brakło żadnej i chora nawet panna Hülchen, owa Egeria Augusta przemogła ból, aby nasycić ciekawość.

Pierwszy taniec się kończył, gdy nowy szmer u drzwi coś niezwykle zapowiedział: rozstąpili się widzowie... król zwrócił oczy... w progu stała jakby wahając się czy ma wejść, księżna Teschen.

Ubrana była cała w czerni żałobnej... August ujrawszy ją, zniecierpliwiony nieco pospieszył na spotkanie.

— Kogóż to księżna straciłaś! — zapytał szydersko — że się nam zjawiasz w tych szatach tak do zabawy niestosownych?

— Ciebie N. Panie — cicho odpowiedziała Urszula — i to nie od dziś dnia...

Oczy ciekawych zrazu zwrócone na księżnę, wprędce ku Hoymowej znowu się skierowały... Kobiety nawet przyznawały zgodnie, zaprzeczając temu niepodobna było, iż hrabina Anna wszystkie przechodziła blaskiem posągowej piękności swjej... Czarne jej oczy ciskały wprawdzie pioruny i błyskawice i groźnie przyświecały sali balowej, lecz obok nich ginęły wszystkie inne... jak gwiazdy przy słońcu.

August zdawał się napawać widokiem ślicznej niewiasty... W chwili gdy hr. Vitzthum oderwała ją od brata, zbliżył się król do Hoyma i uderzył go poufale po ramieniu, dając znak Fürstembergowi aby podszedł ku nim.

— Kochany hrabio — rzekł — sprawa wasza z księciem rozsądzona... wygrałeś tysiąc dukatów, Fürstemberg jutro ci je zapłacić powinien... Winszuję więc wygranę i żony. Jest ona niezaprzeczenie najpiękniejszą na naszym dworze... *Vox populi* mój wyrok potwierdzi pewnie... szczęśliwy Hoymie!

Patrząc jednak na Hoyma przyjmującego z głową spuszczoną, w pokorze to powin-szowanie, trudno się było domyśleć, by mógł być tak bardzo szczęśliwym. Przedstawiał on raczej obraz upokorzonego, zgnębionego, własną winę odpokutowującego człowieka, który z bólu ryknąć nie śmie i wstrzymuje go w sobie... Fürstemberg skłonił się w pokorze, szydersko spoglądając na króla...

— Widzę N. Panie — szepnęła niedosłyszonym głosem — że wyrok królewski i skrzypki za pana mego zapłacić muszę...

August zwrócił się doń, podając mu dłoń do pocałowania.

— Nie skarż się Fürstemberg, płać tysiąc, a weź ze skarbu dziesięć za to, żeś mi nastreczył widzenie takiego arcydzieła natury... — rzekł król...

Księżna Teschen siedziała osamotniona, odbiegli ją już wszyscy; postrzegł to August i wedle zwyczaju, by osłodził każdemu upadek, lub przez resztkę przywiązania do niej, skierował się ku księżnie. Wielkie było zdumienie nieobeznanych z obyczajami dworu, gdy ujrzeli N. pana idącego w tę stronę. Wprawniejsze oko hr. Reuss i panny Hülchen, dojrawszy ten manewr, umiało z niego wniosek wyciągnąć.

— Teschen upadła! — rzekła hrabina cicho do towarzyszki — król poszedł ku niej...

Starzy dworzanie króla, którzy widzieli go w przededniu niełaski Beichlinga ściskającego kanclerza, zrozumieli także co ta czulość dla ks. Teschen znaczyć miała. August okazywał jej więcej niż kiedykolwiek przywiązania i szacunku...

— Wiesz pani — rzekł — przyglądając się jej czarnym sukniom i kwefom, jesteś dziś tak piękną mimo tego stroju, iż mi przypominasz ów turniej warszawski, gdy mę widział zemdloną z trwogi o mnie...

— Ale Hoym! Hoym jest piękniejszą odemnie, od turnieju, od wspomnienia i omdlenia, nieprawdaż? — ozwała się księżna ironicznie.

— Hoymowa może być sobie piękną, jak chce i najpiękniejszą — odparł August: — są rzeczy od piękności piękniejsze, to piersi w których czułe biją serca... Kochana księżno... nie rób z siebie widowiska... wróć do domu, włóż suknię niebieską w której ci tak do twarzy i czekaj na mnie z wieczerzą...

Na lice blade księżnej Urszuli wystąpił rumieniec żywy.

— Królu mój! panie mój! — zawołała zapominając się — miałaby to być prawda? August moimby pozostał...

— Proszę cię... nie wążp o mnie — dodał poważniej król — na cóżbym miał kłamać?

W istocie król nie kłamał tym razem, piękność pani Hoym, zrobiła na nim wrażenie wielkie, lecz zarazem nappełniła jakąś trwogą. Charakter energiczny tej kobiety malował się w każdym jej ruchu, wejrzeniu, skinieniu; czuł on, że przy niej część swęj potęgi u nóg Omfalii złożyćby musiał. Twarz Anny mówiła: muszę królować; twarz Urszuli: kochałam cię panie i mrę z żalosci... Hoymowa wydała mu się nazbyt poważną i smutną, a wielkich tonów król miał do syta... Dlatego pospieszył pocieszyć księżnę, bo w żadnym razie nie chciał jej tracić i poddać się przeczuwanemu jarzmu kobiety, która wcale ochoty podbicia go nie okazywała.

Hrabina ubrana była z wielkim smakiem i wytwornością, nie miała wprawdzie klejnotów, lecz przybranie głowy, krój sukni, dobór barw, podnosiły nadzwyczajną jej piękność. Współczesne portrety przedstawiają ją z owalem twarzy nader kształtnym, noskiem małym, drobnymi usty, oczyma wielkimi, czarnymi i niezmiernie wyrazistymi, z rysami delikatnymi, z bujnymi czarnymi warkoczami. Ręce, popiersie, kibić, odpowiadały twarzy, po której bladość i rumieńce żywe zmieniały się, wchodząc i znikając w mgnieniu oka...

Wystawiona na wejrzenia kilkuset osób Anna Hoym wcale niemi nie była zmieszana; w pierwszej chwili milcząca i poważna, oswoiła się wnet z dworem tym i blaskiem, który się jej wydał rzeczą powszednią. Wprawdzie książęcy dwór, na którym młodość spędziła, nie dochodził świetnością drezdeńskiemu, lecz formy w obu znalazła też same...

Księżna Teschen usłuchała natychmiast rozkazu króla, tryumfująca niemal znowu, rzuciwszy okiem omdlałóm ku niemu, wysunęła się z sali. Po małej chwilce August stał u krzesła hrabiny Hoym. Jakiś czas wpatrywał się w nią milczący. Anna spostrzegłszy go powstała. Żądał aby usiadła... usłuchała go nie przesadzając w poszanowaniu.

Było obyczajem dworu, że gdy król okazał do rozmowy ochotę, wszyscy się nieco ustępowali, aby mu swą ciekawością nie byli natrętni i tym razem odeszli wszyscy, a hr. Hoym także pociągnięty z lekka przez Vitzthuma, który właśnie tę chwilę dobrał, aby z nim o czém ważnym się rozprawić — odejść musiał.

— Hrabino, jesteś piérwszy raz na moim dworze — ozwał się król grzecznie pochylając ku niej — lecz jej ukazanie się prawdziwym dla niej jest tryumfem. Cieszę się tu nową gwiazdą na mojm niebie.

Anna podniosła głowę dumnie.

— Najjaśniejszy Panie! wśród ciemnej nocy lada ognik czasem się wyda gwiazdą, lecz po chwili zagasa. Umiem cenić łaskę W. K. M., lecz tylko łasce przypisuję te wyrazy.

— Powtarzam tylko co dokoła słyszę! — odparł August.

— A! N. Panie — śmiejąc się dodała Anna — ludzie zwykle widząc po raz piérwszy, źle widzą. Nowość bawi... to tylko prawdziwie piękne, co po latach wielu jeszcze się tak jak piérwszego dnia wydaje.

Królowi zdało się iż piękna pani przymawiała mu, przypominając grzeczność okazaną ks. Teschen — zamilkł chwilę.

— Pani jesteś nazbyt skromną — rzekł.

— O! nie N. Panie — żywo przerwała Anna — do piękności nie przywiązuję wagi.

— Ale piękność twarzy zwiastuje też piękną duszę — rzekł August.

Anna spuściła oczy. Król jej nie odstępował.

— Po długiej samotności, którą Hoym, ten niegodziwy męczył panią, kryjąc swój skarb — mówił po chwili August — dwór się jej dziwnie wydawać musi.

— Bynajmniej — zawołała Anna — młodość moję spędziłam na mniejszym wprawdzie, lecz dającym zmniejszony obraz tego, jaki każdy dwór przedstawia; wszystkie one N. Panie są jedném.

— Czém? — spyta król.

— Doskonale graną komedią — odpowiedziała Hoymowa.
— A ja jakąż w niej gram rolę?
Z uśmiechem ironicznym popatrzyła nań chwilę.
— Być może dyrektora trupy, którego wszyscy oszukują i odzierają.
August zdziwiony nieco, półuśmiechem odpowiedział:
— Znajdujesz pani że tu jest wszystko udaniem?
— Jakżeby mogło być inaczej? — westchnęła Anna — królowie prawdy nie słyszą...
— Być może, mówił August, i dlatego szukają często i serca i ust, coby im spragnionym choć krople tego nektaru dać mogły.
— A znajduję — dokończyła Anna — tylko może usta, co zręcznie nad inne umieję łączyć truciznę.

— To mi dowodzi — odezwał się król grzecznie — iż pani nie lubisz ani dworów wielkich, ani życia na nich... i smuci mnie bardzo, bom sobie wiele obiecywał zatrzymując ją wśród nas, byś blaskiem swych oczów, trochę posępne dni naszych niebo wyjaśniła.

— Najjaśniejszy Panie — odparła żywo Anna — byłabym tu fałszywą nutą: nie umiem tak śpiewać jak inni.

Dla przerwania tego toku rozmowy, król wesoło począł robić różne uwagi nad otaczającymi paniami i panami. Anna postrzegła z nich, iż August lepiej daleko znał charaktery, skłonności i tajemnice życia otaczających go ludzi, niż się spodziewać mogła.

— Widzisz pani — dodał kończąc — że ta komedia dworska dla mnie niema pono tajemnic i to mi ją czyni może tylko zabawną, iż się tym ludziom zdaje że mnie oszukują, że mną kierują, że mnie oślepić mogą.

— Tak bogowie patrzą na ziemię — zakończyła Hoymowa.

Król z bogów zdawał się zadowolony. Pierwszy raz gdy to mówiła wzrok jój spotkał się z wzrokiem Augusta, wyrażającym bez ogródki uwielbienie i zapal. W oczach Anny malowała się tylko zimna ciekawość i obawa.

Po tej rozmowie król odszedł zwolna. Badano go zdaleka, Fürstemberg pierwszy się znalazł na drodze.

— N. Panie, jeśli śmiem spytać teraz czy najpiękniejsza jest także...

— Najdowcipniejszą — dokończył król. — Hoymowi powiedzieć trzeba, ażeby się nie ważył żony z Drezna zabierać. Nadzwyczaj miła... trochę jeszcze dzika, ale to przejdzie z czasem.

Hoym spoglądał zdaleka... Jemu najtrudniej było odgadnąć myśli Anny, do której teraz z pośpiechem nadbiegły hr. Reuss, panna Hülchen i Vitzthumowa, otaczając ją kołem.

Król spostrzegł to dworowanie i ruszył ramionami.

— Już się kłaniają wschodzącemu słońcu — szepnął do Fürstemberga — lecz boję się bardzo, żeby się nie zawiodły intrygantki. Fürstchen spojrział zdziwiony.

— I ty się mylisz i one się mylą — rzekł August spokojnie nachylając się mu do ucha.
— Hoymowa śliczną jest, od stóp do głów ją egzaminowałem: posąg grecki ożywiony... ale nadto energiczna i bystra i zbytby panować chciała. Kilka dni miłego z nią stosunku to dosyć... nie dobijam się o nic więcej. Piękność mnie nęci — charakter przeraża.

Fürstemberg stanął mocno zdziwiony, król poszedł dalej.

W czasie tych scen nikt nie zwracał uwagi na głowę bladą młodego człowieka, która górowała we drzwiach po nad ściśniętym tym tłumem. Oczy jój niespokojne chodziły za każdym krokiem Anny, a gdy król zbliżał się do niej, zapalały się ogniem strasznym i drgały w powiekach. Hoymowa kilka razy wzrokiem potoczyła po sali i nie dostrzegła tego nieszczęśliwego w tłumie co ją otaczał. Dopiero po odejściu króla odetchnawszy nieco swobodniej, zadumana, przyglądając się ludziom co ją otaczali... przypadkiem dojrzała... Zaklikę. Poznała go.

Wzrok jój zatrzymał się na twarzy bladej długo i pobladła sama zmieszana nieco. Niepewna czy się nie myli, spojrziała znowu... znalazła oczy wlepione jeszcze w siebie... Nie było wątpliwości, milczący jój wielbiciel z Laubegast przywłókł się aż tu za nią. W wyrazie jego twarzy zdawała się czytać politowanie, smutek, trwożę.

Ta głowa nieznanego niepokoiła ją sobą... co chwila biegła oczyma szukać jój, pragnąc ażeby znikła, i znajdowała jak kamienną, jak do muru przyrosłą, jakby trupią, zawieszoną u góry z tym wyrazem litości i strachu. Dlaczego biędne to oblicze jakiegoś

włóczęgi więcej ją zajęło niż jaśniejące królewskie, niż nadskakujące jęj dworacze — na to sobie sama odpowiedzieć nie umiała. Czuła że jakiś tajemniczy węzeł przeznaczeń dziwnych łączył ją nicią niewidoczną z tą istotą innego świata...

Był-li to oczekujący godziny wyroku kat, czy chwili skazania czekająca ofiara, Anna nie wiedziała; lecz mówił jęj głos jakiś wewnętrzny, niepozbyty, dręczący, że między tym nieznanym a nią, snuje się przeznaczeń jakichś przyszłych przepowiednia. Jak groźba, jak widmo tkwiła nad nią ta blada głowa, w której oczy lyskały i gasły; stawała się coraz straszniejszą, coraz bardziej przerażającą... ilekroć wzrok jęj utkwiony w siebie spotkała, dreszcz po niej przebiegał.

Śmiała się z siebie, a echo duszy odpowiadało jęj jękiem.

W takim usposobieniu zastał ją kwaśny i żółkły Hoym, który rękę podał do wyjścia. Los chciał, by się właśnie skierowali ku tym drzwiom i tłumowi, po nad którym widziała owo widmo dokuczliwe... Ludzie się rozstępowali przed nimi. W chwili gdy przechodzili próg, spojrziała z trwogą i obok siebie postrzegła przylgniętego do ściany... nieznanego z Laubegastu. Otarła się prawie o niego z obawą spoglądając nań, chłopak spotkawszy jęj oczy, przypadł jakby nieumyślnie na jedno kolano: czuła jak chwycił kraj sukni jęj i do ust przycisnął. Gdy się zwróciła w tę stronę już go nie było.

Przed nią stała hr. Reuss i prosiła Hoymów na wieczerzę do siebie, tak uprzejmie, że minister nie umiał odmówić.

Fürstemberg stał za nią. Pojechali więc z balu wprost do hrabiny, gdzie w małym kółku zwykle najdostojniejsi panowie godzinę jakąś spędzali. Tu królowała owa słynna Egeria Hülchen dojrzałych lat panna, której król słuchać lubił i rad jęj zasięgał; tu się gromadzili ci co pragnęli władzy lub chcieli się przy niej utrzymać. Król August śmiał się z tęg klikli, ale niewidzianymi sprężynami władała ona nim i dworem.

Hrabina Reuss z domu Friesen należała do głównych postaci działających u dworu Augusta II. W jęj domu odbywały się najważniejsze narady dotyczące się obalenia jednych a podniesienia drugich faworytów pana; tu przepowiadano nieochoybie łaski jakie miały spotkać piękne panie i przeczuwano najtrafniej chwilę, gdy niestały król affekta swe miał w inną stronę obrócić.

Hoym świadomym był dobrze tego, iż hr. Reuss przeczuwając nową faworytę, zawsze zabiegała naprzód by jęj względy i zaufanie pozyskać; raziło go więc nadskakiwanie hrabiny widoczne, każące się domyślać iż w Annie widziała zastępczynię ks. Teschen, okazać jednak gniew i to że grę zrozumiał, ani mógł ani chciał. Pani Reuss przez pannę Hülchen i swe stosunki miała wpływ ogromny na dworze, narazić ją sobie było to zyskać nieprzyjaciela niebezpiecznego. Udał więc Hoym iż nic nie widzi, nie domyśla się niczego i poszedł na wieczór do Reussowej.

Tu towarzystwo w saloniku było ożywione, ale w przyległym gabinecie dopiero, do którego wsuwały się i wysuwały pani domu, jęj przyjaciółka, Fürstemberg i inne zaufane osoby, cicho mówiono o interesach. Większe kółko rozprawiało o gałgankach, strojach i plotkach, które dla nikogo nie były tajemnicą. Zdaniem powszechnym czułość króla dla Teschen, zwiastowała pewne z nią rozstanie. Z wielu względów jednak musiał August II ją oszczędzać. Wiadome były jęj stosunki z Sobieskimi, pokrewieństwo z Radziejowskim i wpływy jakie w Polsce miała, a tych właśnie król najmocniej potrzebował.

W gabinecie Reuss spytała przyjaciela Fürstemberga, o rozmowę z królem, o wrażenie jakie na nim uczyniła Hoymowa.

— Znam dobrze mego pana — odezwał się Fürstemberg — a szczególnie jęj usposobienia dla kobiet. Hoymowa dumnie mu i ostro się zaprezentowała, trochę go to odstręczyło chwilowo, ale piękność jęj przemawia do jęgo zmysłów, a zmysły zawsze nad nim biorą prędkiej czy później przewagę; lęka się jęj i tęg goręcęj pragnąc będzie... a czego chce, to mieć musi. Hoymowa nie zdaje się skłonną do odegrania roli łatwęg kochanki; wypotrzebuję swą siłę gdy ją zdobędzie, niema wątpliwości iż król się podda.

— Sądziš więc że jęj panowanie nadchodzi..?

— O ile go znam, myślałbym iż się ono zbliża; król w tęg chwili pragnąłby fantazyę zaspokoić, ale w związku trwale nie wchodzić: od niej zależęc będzie jak swą sprawę poprowadzi.

— Domyślasz się książe jęj charakteru?

— Tylko przeczuwać go można — rzekł Fürstemberg — sędzę że ani mąż, ani najbliżsi jęj nie znają, a może nawet ona sama siebie taką jaką będzie gdy okoliczności ją wyniosą. Dziś jest to kobięta dumna, szlachetna, charakter energiczny... dowcip żywy... zdolności wielkie.

— Ale daż ona wpływać na siebie i kierować? — spytała Reuss.

Książe się zamyslił.

— Wiem tylko to — rzekł — że z rozumnymi wołę mieć do czynienia niż z temi co nie wiedzą co czynią.

Stali jakiś czas milczący, Reuss dała mu znak aby wyszedł, zadumana przeszła się razy kilka po gabinecie i wróciła do salonu. Tu manewrowała tak, iż się zbliżyła do Anny, że ją wyciągnęła z kółka, wprowadziła nareszcie do gabinetu i posadziła przy sobie.

— Kochana hrabino Anno — rzekła poważnie kładąc jęj rękę na kolanach — jeśli masz cierpliwość i pobjażanie dla staręj przyjaciółki, posłuchaj mnie i pozwól mówić otwarcie. Nikt tu nas nie slyszy, jesteśmy same, chcę ci być radą i pomocą. Dostyc znasz i dwór i czasy i siebie ażebyś się domysliła że nie darmo chciano twojego przybycia do Drezna. Król jest znudzony tą Teschen, a musi się w kimś kochać, to jest jego naturą... bądźmy pobjażający dla tak wielkiego i dobrego pana, któremu świat tę jego słabość wybacza, źle czy dobrze, ale tak jest i inaczej być nie może. Nam, co króla otaczamy pozostało jedno ze złego tego tyle, ile można dobra i korzyści dla wszystkich wyciągnąć. Możesz zająć najświetniejsze stanowisko przy królu, to nie ulega wątpliwości... ale trzeba się spieszyć i wiedzieć co czynić.

— Kochana hrabino — rzekła Anna — ambicyi nie mam, w bogactwach się nie kocham: mam męża i pragnę zostać uczciwą kobietą.

— Nicbym przeciwko temu do zarzucenia nie miała — uśmiechając się mówiła Reuss — ale pozwól sobie powiedzieć, iż nie widzę przyczyny, dla którejbyś męczennicą została miała. Hoym jest nie miły, zużyty, rozpustnik, który ci wiary nie dotrzymuje; kochać go niepodobieństwo: prędzej czy później odezwie się serce.

— Stłumię głos jego.

— Raz i drugi, ale przyjdą lata tęsknoty i znużenia... rzucisz się w objęcia czyjeś z rozpacy i nie będziesz szczęśliwą. Znam świat, to zwykła kolęj nasza; król jest miły i piękny, życie z nim może być rajem.

— Ale król jest płochy i niestały, a takich związków, takiej miłości chwilowęj, kaprysu, nie pojmuje, brzydzę się nią, odpycham! To nie dla mnie.

— Słowo kochana Hoym — rzekła Reussowa — związki te zawsze się obiecują być trwałe, kobiety są sobie winne same, jeśli się one zrywają. Naprózno byś go usiłowała związać choćby przysięgą, bo z nięj go rozwiąże jego sumienie lub pięrszy lepszy księżyńna. Rękojmią trwania da ci twój własny rozum, takt i wdzięki. Męża czy kochanka trzeba umieć utrzymać u nóg i związać: to nasza rzecz.

Hoymowa ruszyła ramionami.

— Biędna to miłość którą na paskach i wędzidłach trzymać trzeba — zawołała — takiej nie chcę.

Szczerosc za szczerosc, kochana hrabino — rzekła cichszym głosem — mnie nic nie potrafi ująć serce. Nie zaręczam za siebie, choć pragnę zostać Hoymowi wierną, ale tylko miłością pozyskaćby mnie można... a w chwili gdy pokocham, porzucę Hoyma i jawnie stanę przy umiłowanym; a ten co mnie kochać będzie, musi być mężem moim.

— Ależ król! król!

— Choćby i królem był! — zawołała Hoymowa.

— Przecież wiesz, iż król jest żonaty, chociaż z żoną nie żyje.

— Musiałby jęj się wyprzysiądz, a mnie przysięgać — dokończyła Anna. A! taką jak Esterle, Königsmarck, Teschen, ja nie zaspokoję się rolą.

Wstała mówiąc to i majestatycznym krokiem przeszła się po pokoju; Reussowa zamilkła: nie było już co mówić więcej.

— Uczynisz jak ci się zda i zechcesz — rzekła — ja jako dobra przyjaciółka miałam za obowiązek cię przestzedz i dać dobrą radę; zostanmy więc dobrimi przyjaciółkami i nie mówmy o tém: dodam tylko słowo:

Stanowisko którym wzgardzasz i o którym mówisz z taką obojętnością, nie jest tak nikczemnym i podrzędnym jak sądzisz. Królowie kłaniać ci się będą, możesz rządzić krajem i wielu złemu zapobiedz; ludzi ratować i czynić szczęśliwych... to przecież coś warto.

— Honor mi droższy nawet nad to wszystko — odezwała się Hoymowa — nie mówmy o tém.

Reussowa w milczeniu rękę jęj uściśnęła i w istocie nie mówiąc już więcej wyszły razem z gabinetu! Kobięty znajdujące się w salce spojrzęły na nie chcąc coś z twarzy odgadnąć. Anna była purpurową, a Reussowa jak pargamin bladą, obie jednak uśmiechały się łagodnie, jak gdyby burza przeszła i zostawiła po sobie pogodę żadną chmurką niezamięioną.

Pod oknami mignęł blask pochodni towarzyszących wieczorami powozom króla, Fürstemberg się wychylił; król to w istocie jechał znudzony do Teschen i wydawał się w blasku tych świateł smutny, jakby był skazany na najcięższą karę. Zobaczywszy w oknie a raczej domyśliwszy się przyjaciela, August dał mu znak ręką rozpaczliwy i powozy znikły na zakręcie ulicy.

VI

Adolf Magnus Hoym, zajmujący naówczas miejsce odpowiadające dzisiejszemu ministrowi skarbu, nie miał przyjaciół ani u dworu ni w kraju. Nienawidzono go szczególnie za wprowadzenie, po tylu innych uciążliwych, najcięższego podatku akcyzy. Sasi bronili się o ile mogli i umieli, opierali się królowi, a król, któremu nigdy nie starczyło na nieobrachowane jego wydatki, ukrywał źle gniew jaki wzbudzał w nim ten upór. Doradzano mu szlachtę, która się najtrudniejszą do pokonania okazywała, pozbawić reszty praw i otoczyć obcemi, którzyby żadnych z nią stosunków i z krajem nie mieli.

Rady tęj w części już usłuchał August II-gi i większa część jego ministrów i ulubieńców wziętą była z obcych krajów... Włosi, francuzi, niemcy z innych prowincyj grali tu główne role. Hoym, człowiek zimny, niezblągany, zręczny w wyszukiwaniu coraz nowych dochodów dla króla, który to na Polskę, na wojsko, to na ucztę i na ulubienice miliony tracił, z powodu zręczności tęj w wyciskaniu grosza był w wielkich łaskach. Ale im nie dowierzał, przykład Beichlinga i kilku innych czynił go ostrożnym... wypatrywał tylko chwili gdy będzie mógł naładowawszy kieszenie, z głową i majątkiem uciec z pod panowania saskiego. Hoyma mało kto znał zblizka, wiedziano że był gwałtowny, zwinny, chciwy, rozwięzły i pojętny, że nie przywiązywał się ani stale ani gorąco do nikogo. Najlepiej ze wszystkich znała go może siostra hr. Vitzthum, która z wielką ostrożnością władała nim i kierowała, i dobywała z niego co jęj było potrzeba.

Oprócz Beichlinga, dziś zamkniętego na Koenigsteinie, przyjaciół nie miał Hoym, miał tylko sprzymierzeńców... Nienawidził go marszałek Pflug, niecierpieli inni: Fürstemberg był z nim źle także.

Gdy po zakładzie, kazano Hoymowi żonę przywieźć i pokazać ją na dworze, nie ulitował się nikt nad nim, nie pożałował go żaden, śmiano się raczej i przedrwiwano.

Nazajutrz po balu Hoym musiał być u króla ze sprawozdaniem. Akcyza wprowadzona znajdowała opór na prowincyi. Szczególniej na Łużycach coś się tam szlachta głośno przeciwko nięj opowiadała... Król żadnego oporu nie znosił. Po raporcie Hoyma... namarszczony August Mocny rzekł do ministra:

— Jedź mi dziś jeszcze, natychmiast. Każ krnąbrnych rozpędzić, dośledź tych co stoją na czele i w mojem imieniu zrób porządek. Jedziesz natychmiast bez żadnej wymówki.

Hoym, dla którego osobista jego bytność na Łużycach nie zdawała się ani potrzebną tak dalece, ani nawet pożyteczną, chciał zrazu króla przekonać iż mógłby się kimś wysłużyć i nie ruszać z Drezna, gdzie ważniejsze wstrzymywały go zajęcia.

— Nie ma ważniejszego nic nad złamanie oporu tych pyszałków, którym się zdaje, że ja z nimi w układy wchodzić mogę... Jedź waćpan natychmiast, weź dragonów z sobą... Jeśli się poważą zgromadzać, rozpędzić sejmiki... Powiedz im by się nie zapatrywali na szlachtę polską, bo ja tego u moich poddanych nie ścierpię, a i w Polsce damy radę wkrótce szlacheckiej bucie...

Hoym jeszcze chciał się tłumaczyć, lecz August nie słuchał, powtórzył po kilkakroć:

— Jedź natychmiast! natychmiast. Wreszcie, popatrzał na zegar. Za dwie godziny powinieneś waćpan być na drodze do Budziszyna... chcę tego i tak będzie.

Z królem rozmawiać wolno tylko było po pijanemu, naówczas kto się nie lękał aby go udusił, ścisnął go, całował, a inni i popychali; August śmiał się: na trzeźwo miał jedną wolę i jedno słowo tylko.

Hoymowi ta wyprawa na Łużyce nazajutrz po balu nadzwyczaj była podejrzaną, znając króla i dwór i to co się tu działo był pewnym, że wypędzano go umyślnie aby do jakiejś intrygi nie zawadzał, by dać królowi swobodę w zbliżeniu się do jego żony. Cóż na to mógł poradzić? nic. Powierzyć siostrze dozór, było to pijakowi dać klucz od piwnicy... przyjaciela nie miał, stał bezbronny... Czuł że wszyscy spiknięci byli na niego. Przybywszy do pałacu, rzucił papiery o stół... rwał jakiś czas perukę na głowie i rękawy sukni; otworzył drzwi z trzaskiem i pobiegł jak opętany do nowego żony apartamentu.

Była samą. Ciekawym okiem zmierzył pokoje, ją, najdrobniejsze otaczające przedmioty. Złość malowała się na bladej jego twarzy... Anna patrzyła nań spokojnie będąc nawykłą do scen podobnych.

— Ciesz-że się pani... — zawołał — byłem tak głupi żem ją tu sprowadził, teraz robią ze mną co chcą... Zawadzam im do intryg, król mnie odprawia precz; muszę jechać za godzinę. Zostaniesz pani samą...

— I cóż to ma znaczyć? — pogardliwie odpowiedziała Hoymowa — czy straży waćpana potrzebuję dla upilnowania mojego honoru?

— Myślę jednak, że mógłbym się przydać tu na coś, choćby dla powstrzymania zuchwaltwa ich i bezwstydu — krzyknął Hoym stukając o stół pięścią. — Nie wyprawialiby mnie, gdybym im nie zawadzał. W tém wszystkim czuję palce kochanego Fürstemberga, który mi dziś śmiejąc się szydersko tysiąc dukatów zapłacił, a wiem że od króla dostał dziesięć za tę piękną myśl, sprowadzenia tu méj jejmości.

— Hoym! — krzyknęła podnosząc się Anna, której oczy zaiskrzyły się — dosyć tych obelg, idź... jedź... rób co chcesz... zostaw mnie w pokoju. Sama się obronić potrafię... Dość tego, powiadam ci, dosyć mi tego.

Hoym zamilkł, ponurym wyrazem osnuła się twarz jego, zegar przypominał mu nadchodzącą odjazdu godzinę.

— Nie potrzebuję panią ostrzegać, — zawołał — wiesz co ją tu czekać może, dodam tylko że bezcześci nie zniosę... Wolno Vitzthumowi i innym pobłażać, ja nie mam ich dobroduszości.

— Ani jam tak nisko upadła, panie Hoym, — przerwała Anna — jak te panie... Zdradzać nie będę, bobym siebie poniżyła: jeśli życie jeszcze mi nieznośniejszém uczynisz, porzucę cię jawnie i głośno...

Hoym nie odezwał się więcej. Zdawał się u progu wahać jeszcze, chciał mówić, szarpał znowu perukę, ale tuż pukano do drzwi, królewski posłaniec przypominał mu godzinę odjazdu...

Z zamku śledzono chwilę gdy Hoym będzie przez most przejeżdżał... posłano za nim aby pokryjomu nie ważył się wracać... Wedle ułożonego planu hr. Reuss miała do siebie zaprosić Annę; król mógł tam przybyć niespodzianie, *incognito*... Vitzthumowa została zaraz wyprawioną potajemnie dla spełnienia téj missyi, ale Anna odmówiła stanowczo. Napróżno zapewniano ją, że nikt w świecie o jój bytności wiedzieć nie będzie; domyślała się już ułożonego z królem spotkania i wręcz wypowiedziała to siostrze mężowskiej.

— Jesteś nadto domyślna i ostrożna — rozśmiała się Vitzthum, — ażebym kłamać chciała przed tobą; byćby mogło iż król ciekawy poznać cię bliżej, a wiedzący o każdym ruchu i kroku... zjawiłby się u Reussowej. A jeżeli dla nakarmienia téj ciekawości przyjedzie tu do ciebie, do pałacu, cóż zrobisz? Królowi drzwi nie zamkniesz, wszystkie się przed nim otworzą. Przywoiciejże to będzie i piękniej, gdy sam na sam z tobą spędzi kilka godzin?... Co na to ludzie powiedzą?

Anna pobladła.

— Ale król nie może być tak... — zabrakło jój wyrazu — tak... natarczywym, król będzie miał wzgląd na sławę moją! to być nie może! toby było...

— Ja ci powiadam że może być wszystko... że król jest znudzony i ciekawy i że nie rozumie oporu i odmowy. Kobiety nauczyły go uległością swą despotyzmu... Król tu przyjedzie, jeśli ty u Reussowej nie bédziesz...

— Wieszże ty o tém? — spytała Anna — zkąd?

— Ja nie wiem nic ale znam mego pana, — śmiejąc się dziwnie szepnęła Vitzthum — pamiętam pewien wieczór... własnego życia... — To mówiąc westchnęła...

Anna załamała ręce. — A więc tu jak na gościńcu od rozbójników zbrojnym być potrzeba?.. Znajdę sztylet i pistolety... ani żelaza, ani prochu się nie lękam...

Rozdrażnioną wielce Vitzthumowa starała się uspokoić i w śmiech wszystkie strachy obrócić.

— Powinnaś wiedzieć to — rzekła — że August nigdy w życiu żadną przemocą względem kobiety się nie splamił. To nie jest w jego charakterze... uprzejmy, grzeczny, natarczywy, zbyt jest pięknym i miłym by się do takich środków miał uciekać...

Po długiej rozmowie Vitzthumowa zdołała ją nakoniec nakłonić aby razem wieczorem do Reussowej jechały. Z tą tryumfalną wiadomością pobiegła do domu i do przyjaciółki. Fürstemberg ją zaniósł do zamku.

Król zapowiedział że na chwilę pojedzie do ks. Teschen, a powracając ekwipaże do zamku odeśle z pochodniami, sam zaś lektyką, którą Fürstemberg miał kazać nagotować, *incognito* zanieść się każe do hrabinę Reuss.

Nim opiszemy dalszy przebieg tej wielce, w najważniejszych szczegółach nawet, prawdziwej historii; musimy skreślić czytelnikowi, równie wierny wizerunek bohaterki naszej, Anny hr. Hoymowej.

Była sierotą, samą na świecie, wyszła za mąż zmuszona a przynajmniej niechętna... pożycie jej z mężem wprędce stało się nieznośnym, młodość w części już spłynęła męczeńsko. Każda inna w jej miejscu radaby była skorzystać z następczącej się swobody, świetnego losu choćby nie trwałego, który potem zapewniał wdowieństwo w dostatkach, a może nawet małżeństwo inne i blaskiem pokrywające obłąd chwilowy; ale Anna wychowaną była w surowych niegdyś zasadach, oburzało ją to lekkomyślne postępowanie tych kobiet, które godziły się na to, by znudzonemu panu za zabawkę służyły. Pojmowała i przypuszczała rozstanie się z nieznośnym Hoymem, bo do niego czuła tylko wstręt i nienawiść, ale nie rozumiała go inaczej jak skutkiem *miłości* króla i dla króla i... *wiekuistego z nim ślubu*...

Ta myśl, gdyby ją była wypowiedziała komu, obudziłaby śmiech tylko... Chcieć zakuć w wiekuiste kajdany człowieka tak płochego jak August, zdawało się czystym niepodobieństwem. Anna widząc go rozdzielonym z żoną, rozumiała że to jest możliwem.

Król był pięknym, starał się być miłym, po Hoymie mógł się jej podobać bardzo; blask korony i potęgi dodawał mu uroku, nie dziw też że Anna miała dlań sympatyę, że jej serce uderzyło. Pomimo iż czuła że z nimby być mogła szczęśliwą nie przepuściła na chwilę, aby to szczęście inaczej jak małżeństwem i przysięgą urzeczywistnić się mogło...

W tych kilkunastu godzinach jakie od balu upłynęły, wśród wyraźnego zewsząd nacisku intryg mających na celu zbliżenie jej do Augusta, Anna rozmyślała, zastanawiała się, ważyła i powiedziała sobie:

— Mogę być jego, lecz muszę być królową. Opór jej Vitzthumowej był raczej już obrachowanym niż istotnym. Chciała umyślnie drożyć się z sobą, aby się stać drogą, mając niezmiennie postanowienie raczej zerwać wszystko, niż stać się igraszką intrygi. Czuła się silniejszą nad nią, zwierciadło pokazywało jej urodę i krasę młodości, w oczach króla czytała wrażenie jakie na nim uczyniła: postanowiła korzystać z tego...

— Nie spodzę się nigdy! — wołała sama do siebie — raczej zostanę nieszczęśliwą Hoymową, niż Augusta kochanką: będę jego żoną lub mu obcą...

W tém wszystkiem było już poddanie się losowi, chodziło tylko o warunki... Nikt jednak naówczas ani mógł przypuszczać że Hoymowa w duchu już przystała na zerwanie z mężem, rachowano na przyszłość tylko.

Młoda kobieta roiała... a marzenia są niebezpiecznymi towarzyszami w samotności.

Niekiedy rumieniąc się sama przed sobą przyznawać musiała, że ten tak krótki pobyt na dworze już ją zmienił i wywarł na nią wpływ zgubny...

Duma i chęć panowania budziły się w niej zwolna i duszę skłonną do poddania się im, opanowywały.

Gdy nadszedł wieczór i godzina w której miała się ukazać na wieczorze u Reussowej, Anna ubrała się jak najstaranniej, z niewymuszoną ale smakowną elegancją. Moda

wieku dozwalała jej cudnych kształtów ręce obnażone do ramion i prześliczny tok karczku, i utoczone marmurowe odsłonić popiersie... Cera nie potrzebowała bielidla ani różu, była świeżości wiosennej, a krew to ją obléwała purpurą, to śnieżną zostawiała po sobie białość. Czarne krucze sploty włosów utrefione wdzięcznie podnosiły jeszcze blask płci przejrzystej i jak atlasy delikatnej. Lecz wszystko to było niczym przy oczach pełnych ognia i uroku czarodziejskiego... Oczy te, gdy się wpiły w człowieka, mogły go doprowadzić do szału, mówiły więcej niż ona sama kiedykolwiek usta wysłowić mogła. Był w nich ten nieokreślony wdzięk tajemniczości, niezbadany, nęcący, niepokojący, który ciągnie jak wejrzenie bajecznego bazyliuszka, co jednym zabijało błyskiem.

Przejrzawszy się w zwierciadle Anna znalazła się sama tak piękną, iż się swęj postaci uśmiechnęła... Ubrana była czarno, a ponsowych wstęg pęki odżywiały strój fantastyczny i malowniczy. Vitzthumowa która zajechała po nią, ujrawszy ją z progu pokoju, krzyknęła z podziwu: znalazła ją tak piękną, tak piękną, iż nawet rzucenie pod stopy jej korony nie byłoby jej dziwiło...

— I ty mówisz — zakrzyknęła ręce łamiąc — że chcesz w zaciszu przemęczyć się z moim bratem... a stroisz się w takie wdzięki przeciw królowi?

— Już ciż — odparła zimno Anna — żadna kobieta dobrowolnie brzydką się nie czyni.

— Ależ ty mistrzyni wielka i rady do stroju nie potrzebujesz... No, jedźmy...

Ten sam okrzyk i ciche szepty radośnie przywitały ją u pani Reuss. Piękność jej która na balu była już zwyczajką, tu wydawała się promieniejącą. Wszystkie te panie co się nie wyrzekły były pretensy do wdzięku, poczuły się teraz staremi i zwiędłymi. Anna o której wiedziano iż ma lat 24, wyglądała na ośmnaście. Była to Dyanna starożytna z całą swą dumą dziewiczą i surowością leśnego bóstwa, co się zdala od oczów tłumu schowało...

Nikt się tak nie cieszył jak hr. Reuss, bo jej widokom odpowiadało to najlepiej. Annę otoczono kołem, zawczasu czcząc ją jak królowę i starając się jej łaski pozyskać. Fürstemberg poprzedzający króla na chwilę, zobaczywszy Hoymowę osłupiał.

— Znam króla — rzekł — ta kobieta zrobi z nim co zechce, jeśli się potrafi opierać.

Annę prowadził instynkt i wcale jej uczyć nie było potrzeba.

Po chwili drzwi się otworzyły dyskretnie od gabinetu, król wszedł. Od progu już szukał tej którą chciał widzieć, ujrawszą ją zarumienił się, pobladł, zmieszał i zapomniawszy o gospodyni, przybiegł ją najprzód przywitać. Na czole jego nie pozostało śladu smutnych przygód ze Szwedami, niewdzięczności polskiej, milionowych strat, zdrad i zawodów.

Anna przywitała go zdala ceremonialnie i chłodno, ale strój już sam mówił wiele. Chciała się podobać, to było oczywistym, i dawało dobrą nadzieję.

Pomimo doznanego wrażenia król chciał zachować wszystkie formy grzeczności i względów należnych płci pięknej. Chociaż niecierpiał hr. Reuss, usiadł przy niej na chwilę rozmawiając bardzo uprzejmie, ale oczów od Anny nie odrywał. Na osobności poszeptał coś z panną Hülchen... potem uśmiechnął się do Vitzthumowej, na okół obdarzył wejrzeniami i galanterią wszystkie przytomne panie bez wyjątku. W czasie tego ceremonialnego obchodu, pani Vitzthum miała czas ująć bratową pod ramię i zaprowadzić ją do gabinetu pod pozorem jakiejś pilnej ciekawej rozmowy. Był to strategiczny manewr dla ułatwienia królowi słodkiego *tête a tête*, bo jak tylko August ukazał się w progu, i zagaił kilką słowy rozmowę z Hoymową, pani Vitzthum poczęła się wysuwać powoli ku salce i znikła.

Drzwi zostały wprawdzie otwarte i podniesiona portiera dozwalała przechadzającym się po salonie paniom oglądać zdala oblicze N. pana, ale nikt nie mógł ztąd posłyszć co mówili między sobą.

August już dziś wczorajszej obawy zapomniał, widocznie był rozplamieniony.

— Pani jesteś dziś jeszcze piękniejszą a zupełnie inną niż wczoraj! Pani jesteś czarodziejką... — zawołał nie hamując się wcale. Hoymowa się skłoniła.

— N. Pan tak znanym jesteś ze swęj pobłażliwości i grzeczności dla kobiet, iż najpochlebniejszym jego wyrazem trudno uwierzyć — odezwała się Anna.

— Wymagasz pani przysięgi! na wszystkie bóstwa Olympu przysiędzę jestem gotowy... Tak pięknej kobiety nie widziałem w życiu i zdumiewam się nielitości losu, który takiego anioła oddał w ręce mojej akcyzy.

Anna mimowoli się rozśmiała, pierwszy raz z pod warg różowych, wyszedł rząd białych jak perły ząbków. Uśmiech ten nadał nowy wyraz całej jej fizyonomii, stała się

jeszcze bardziej uroczą... Dwa małe dołki, jakby wycelowane ukazały się na rumianych policzkach i znikły... Twarz oblana chwilę karminem... bladła zwolna i przechodziła w ton jakby blaskiem wewnętrznym ogrzana...

Król spojrzął na ręce, a namiętnie lubił piękne ręce całować, i ledwie się mógł powstrzymać od przyciśnięcia ich do ust. Były to arcydzieła snycerskie... W głowie mu zawracać się poczynało...

— Gdybym był tyranem — zawołał — Hoymowi-bym wrócić tu nie pozwolił, bom zazdrośny o tego Wulkaną...

— Wulkan jest też zazdrośny — odparła Anna...

— A Venus przecież go kochać nie może? Milczenie było odpowiedzią: długo król czekał.

— Jeśli nie miłość, są inne kajdany co wiązą silniej może nad nią: łańcuchy obowiązku i przysięgi.

Król się uśmiechnął.

— Przysięgi w miłości.

— Nie N. Panie, w małżeństwie.

— Ale są małżeństwa świętokradzkie — rzekł August — a za takie uważam gdy się piękność łączy z taką nieznośną szpetotą... Bogowie naówczas złamanie przysięg rozgrzeszają.

— Ale duma ich skruszać nie dopuszcza.

— Surową pani jesteś.

— Więcej niż się może zdaje W. kr. mości.

— Przerażasz mię hrabino..!

— Was N. Panie? — uśmiechając się poczęła Anna... — nie sądziłam abyś W. Kr. mość miał się tém choć cokolwiek czuć dotkniętym... Cóż ta surowość może pana mego obchodzić?

— Więcej niż się pani zdaje — podchwycił król własne jęj powtarzając wyrazy.

— Tego zrozumieć nie mogę — szepnęła pocichu Anna.

— Jakto? więc pani nie chcesz widzieć tego, że ja od wczoraj, pierwszym jęj wejrzaniem zostałem podbity?

— Moja zdobycz — odpowiedziała Anna — zapewne nie potrwa do jutrzeńki... W. K. M. dzielisz tę sławę z bogami, że łatwo kochać i zapominać umiesz...

— Nie — zawołał król czule — wierzaj mi pani, potwarze to są... Cóżem winien że nigdy nie trafiłem na serce, na umysł, na piękność coby mnie stale przywiązać mogły. Nie ja niewiernym jestem... mnie zdradzają. Codzień spada z tych bogiń jedna zasłona... codzień gaśnie urok jeden... cud staje się powszedniem zjawiskiem, anioł traci skrzydła... a w sercu zamiast miłości znajduję zalotność i chłody... Cóżem winien...?

Wierz mi pani — dodał unosząc się coraz — ja szukam do kogobym całe życie mógł należeć, komubym mógł zostać wiernym; gdybym znalazł to serce, tę kobietę... oddałbym się jęj cały.

— Trudno temu uwierzyć — szepnęła Anna — a trudniej jeszcze przypuścić żywą taką doskonałość coby W. K. M. godną była.

— Wierz mi pani — przerwał August — że ją w téj chwili w was widzę...

— Po dniu białym, niestety, inaczejbym się wydała, ani mi łaska W. K. M. zawrócić może biedną głowę, bo się jęj czuję nie godną.

— Pani jesteś zachwycającą! — zawołał August — sięgając po jęj rękę.

Anna chciała ją cofnąć, lecz etykieta na to nie pozwalała; król pochwycawszy białą rękę pieścił ją i całował tak długo, że nareszcie, z całym poszanowaniem dla J. K. M., Anna w płomieniach stojąc by z salonu kto nie zobaczył tego zbliżenia ich do siebie, musiała z lekka ją wyrwać...

August wstał cały wzruszony.

— Nie mogę się od pani oderwać — rzekł — będę zapewne musiał w pomoc niedołącznym zapałom, które jak widzę, żadnego na niéj nie czynią wrażenia, wezwać moją władzę królewską. Niech mi się pani nie waży wyjeżdżać z miasta, aresztuję ją... Co się tyczy Hoyma, tylko wstawienie się jęj może jego los osłodzić. Dziś miałbym ochotę...

Nie dokończył. Anna nie myślała się jakoś wstawiać...

Rozmowa byłaby przeciągnęła się nie wiem jak długo, gdyż August był niezmiernie ożywiony, gdyby pani Reuss, niewiedomo z jakiego powodu przyspieszywszy wieczerzę cukrową, nie weszła na nią zaprosić króla, który rękę podał Hoymowej. Był to raczej podwieczorek tylko na sposób włoski, złożony ze słodczy, owoców i wina... Król najpierwszy kielich wychylił za zdrowie żony ministra... Fürstemberg baczna na N. pana zwracał uwagę...

— Teschen przepadła! — rzekł na ucho Vitzthumowej.

— I mój brat także! widzę to jasno — szepnęła piękna pani — byle bratowa rozumiała...

— Byle go nie miała nadto... — dodał Fürstemberg. Patrz pani, jak wygląda zimną i panią siebie; król z całą usilnością oczarowania nie potrafił jęj pono głowy zawrócić, a sam mi się wydaje już nieprzytomnym...

Po tęg *collazione*, od której wstawał każdy gdy chciał, panie się znowu powysuwały, a August z ręcznie bardzo rozmową swą usiłował zatrzymać Hoymowę... Została nie wyrrywając się, była wesołą, swobodną, lecz i Fürstemberg i król wiedzieli dobrze iż była zupełnie panią siebie i że świetny tryumf jaki odniosła, wcale jęj nie upoił. Pierwszy to raz w życiu trafiło się Augustowi spotkać z kobietą, która jego miłości nie uległa tak skoro jak inne, i wcale nie zdawała się chcieć z niej korzystać.

Ubodło go to mocno.

Przytomność i lodowaty chłód tęg kobiety zaczynały go gniewać... ale zarazem rozżarzały powziętą miłość.

W pierwszej chwili zamysłał tylko z panią Hoymową zawiązać kilkodniowy galanteryjny stosunek, któryby pod zasloną tajemnicy nawet księżnej Teschen nie wyrugował z serca, postrzegał teraz że z tą piękną panią daleko trudniej przyjdzie... niż zrazu rachował...

Anna śmiała się, żartowała, była bardzo zabawną; widocznie starała się na wszelki sposób króla usidlić, lecz sama stawiała mu się prawie coraz zimniejszą, śmielszą i nieprzystępniejszą. Zamiast postępować jak zwykle z Jowiszowem szczęściem, przyspieszonymi kroki do celu, król August widział się coraz dalej od niego.

W końcu rozmowy, gdy się stał natarczywszym i nie osłaniając swego zapału, dopraszał się kącika w sercu... pięknej pani, zupełnie już z nim oswojona Anna, odpowiedziała dobitnie:

— N. Panie, daruj mi, lecz zmuszasz do nie miłego wyznania. Jestem jedną z tych nieszczęśliwych słabych istot, którym duma służy za całą ich siłę. Jeśli W. kr. Mość sądzisz iż olśniona urokiem, którego potęgę wyznaję, zapomnę com sobie winna, że mnie chwilowy szal owładnie i dla uroków jego przyszłość mi zniknie z oczów, mylisz się N. Panie: Anna Hoym nie będzie nigdy niczyją, nawet królewską kochanką chwilową... Serce moje odda się całe, na zawsze, lub... nigdy..

To mówiąc wstała od stołu szybko i przeszła do salonu.

Wkrótce potem król z Fürstembergim wymknął się z mieszkania hr. Reuss, która dostrzegłszy go wybiegła za nim na wschody. Na twarzy Augusta nie było wesołości i nadziei, pochmurny był i smutny. Hrabina Reuss poznała z wyrazu twarzy jak się rozeszli z Hoymową, udała niezmierne ubolewanie nad tęg, lecz w rzeczy nie była wcale gniewną na Annę, stosunek jęj z królem trudniej zawarty, stalszym być obiecywał. Miłostki krótkie, któreby ks. Teschen nie obaliły wcale, nie odpowiadały jęj myśli; przez Annę spodziewała się i ona pewniejszy wpływ pozyskać.

— Kochana hrabino — szepnął król odchodząc — staraj się zmiękczyć ten posąg. Piękna jest jak Venus, to prawda, lecz i serce ma z marmuru.

Nim pani Reuss odpowiedziała, król poczał schodzić ze wschodów. Rozmowa z pufnym przyjacielem jak Fürstemberg w innym już była tonie.

— Kobięta jest zachwycająca — rzekł król — ale przerażająca razem, jak lód zimna...

— N. Panie trzeba czasu... Kobięty są różnych umysłów i temperamentów, cöz dziwnego że się broni...

— Broni! ale ona wyraźnie mówi, że wiekuistych chce ślubów...

— Każda miłość z początku myśli że powinna być wiekuistą, i każdej się ona przyrzeka...

— Z tą nie przyjdzie łatwo — dodał August. — Teschen była daleko powolniejszą.

— N. Panie, ale między niemi porównania niema...
 — Niestety! to prawda... Teschen jój nie dorównywa... Poślijcie Hoymowi rozkaz aby mi się wracać nie ważył...
 — Ale cóż on tam robić będzie? — rozśmiał się książę.
 — Niech robi co chce — przerwał król — nade wszystko niech zbiera jak najwięcej pieniędzy, bo mam przecucie że moja nowa miłość wiele ich kosztować będzie. Taki brylant musi być koniecznie w złoto oprawnym...
 — Jakto? N. Panie, już miłość?
 — Wściekła!! Fürstchen, rób co chcesz... Anna być musi moją...
 — A Urszula...
 — Żeń się z nią.
 — Dziękuję...
 — Ożeń z nią kogo chcesz... zrób co ci się podoba... to rzecz skończona...
 — Już! N. Panie? — zapytał książę ze źle utajoną radością.
 — Zrywam... zerwę... Hoyma ozłocę... ciebie... ją...
 — Ale z kąd tyle złota weźmiemy!
 — Na to Hoyma rozum, — odparł król — piszcie mu niech sam się o akcyzę rozprawia, niech śledzi, bada, jeździ, exekwuje, byle nie wracał.
 — Aż gdy już nie będzie miał po co! — szepnął książę — to się rozumie.
 Król westchnął... weszli do pałacu, a August wprost udał się do sypialni, smutny i zamyślony. Ostatnia kampania nie tyle go zgryzła, co niepowodzenie tego wieczora.

VII

W ten sposób rozpoczęło się jedno z panowań kobiecych na dworze Augusta II-go, które dłużej nad inne trwać miało.

Całe miasto i dwór śledzili z niespokojnym zajęciem przebieg sprawy, której koniec łatwym był do odgadnięcia.

Nie przyszedł im jednak tak rychło jak ludzie sądzili, z innych wnosząc wypadków. Hoyma posyłanemi doń kuryerami wstrzymywano coraz dłużej, nie pozwalając mu powracać.

Codzień hr. Reuss, pani Vitzthum, książę wymyślali najrozmaitsze pozory dla zbliżenia króla do pięknej Anny; codzien pani Hoym była z nim śmielszą i poufalszą, ale August od owego wieczora u hr. Reuss nie postąpił ani na krok, nie usłyszał nic innego nad to co mu naówczas zapowiedziała. Piękna Anna nie ustępowała wcale, a chłód jój, przytomność i panowanie nad sobą w końcu wszystkich niepokoić zaczynały. Obawiano się aby się król nie zraził, nie odstąpił, aby nie skorzystano ze znużenia jego dla ułatwienia innego wyboru. Pani Hoym ilekroć ją badano odpowiadała chłodno, że może być żoną, lecz nie chce zostać kochanką. Wymagała jeśli nie ożenienia, któremu stała na przeszkodzie królowa Krystyna Eberhardyna, to uroczystego zapewnienia iż król ją poślubi jeśli owdowieje.

Warunek był zaprawdę dziwny i niezwykajny; w innym czasie, na innym dworze, wśród mniej płochych ludzi, byłby się wydawał niemożliwym, przecież król August, gdy mu pierwszy raz o nim doniósł Fürstemberg, nie odpowiedział ani słowa.

— Przyznam ci się, — rzekł do niego w kilka godzin potem, — żem zmęczony temi przedłużonemi konkurami: raz przecie skończyć to potrzeba...

— Zerwać? — spytał książę.

— Zobaczmy — lakonicznie odezwał się król.

Więcej nawet zwykły jego powiernik nie mógł się dowiedzieć.

Tegoż dnia król August kazał ze skarbu przynieść do gabinetu sto tysięcy talarów w złocie. Wór był ogromny, i dwóch go ludzi musiało dźwigać, choć silnych i barczyстых. Gdy go złożono na ziemi, król rękę wyciągnął, chwycił za sznury i brzegi i podniósł bez trudności. Była to próba tylko... Fürstemberg nie śmiał się dopytywać o przeznaczenie tego skarbu, bo król był chmurny i opryskliwy... Wprzeddzień August się widział z Hoymową w Bażantarni, dokąd ją przyjaciółki na przechadzkę wywiozły. Mówił z nią chodząc długo, był niezmiernie czuły; lecz pani oblewała go chłodem i gdy odjeżdżał

Vitzthumowa zapewniała że na twarzy jego wprawdzie skrywanego, lecz tak straszego gniewu nie widziała nigdy jeszcze.

Widoczném było dla wszystkich iż się stanowcze wypadki zbliżały. Król był milczący. Jeździł niemal codzień do ks. Teschen, która tonęła we łzach gdy jęj donoszono o Hoy-mowej i osuszała je zobaczywszy Augusta. W téj niepewności przeszło kilka tygodni, czas który się dworskim wydał niezmiernie długim. Nie wiedzieli komu się kłaniać i dokąd iść z hołdami i plotkami. Naostatek Hoymowi już nie pozwolono ale nakazano wracać, bo w skarbie dawała się czuć niebytność jego: on go najskuteczniej zasilał.

Właśnie tego dnia gdy się z powrotem spodziewano ministra, król z owemi stu tysięcy talarów w karecie, kazał wieczorem jechać do pałacu Hoyma...

Była szara godzina i dzień jesienny a mglisty. Hrabina Hoym sama jedna w domu chodziła zamyślona po swoim saloniku, dość niewykwintnie przybranym. Nie przyjmowała u siebie innych odwiedzin nad kobiece, zdziwiona była mocno usłyszawszy męskie głosy na wschodach, a bardziej jeszcze, gdy bez żadnego oznajmienia otwarły się drzwi i wszedł król.

Drzwi natychmiast zamknęły się za nim. Przerażona tém zjawiskiem, które nic dobrego nie zapowiadało, śmiała kobieta cofnęła się kroków kilka. Na stoliku leżał zawsze od pierwszych dni pobytu jęj w Dreźnie pistolet nabity: było jęj nieodstępny towarzysz.

Śmiano się z nięj, bo go tam wszyscy u nięj widzieli. Gdy król wszedł, Hoymowa chwyciła pistolet i wsunęła go pod chustkę, którą była okryta. Jakkolwiek ruch ten był żywy i zdawał się niepostrzeżonym, oku króla nie uszedł.

— Nie potrzebujesz pani żadnej obrony, — zawołał — a ta którąś sobie wybrała na nicby przydatną nie była...

Anna wlepiła w niego oczy, nie mogąc przemówić jeszcze.

— Słuchaj mnie pani — kończył August rzucając wór złota na ziemię z taką siłą iż pękł i dukaty rozsypały się brzęcząc po posadzce — mogę cię obsypać złotem, dostojenstwem i tytułami...

W téj chwili przyniesione z sobą wziął dwie podkowy i zgruchotał je w rękach, rzucając kawały ich na kupę złota.

— Ale mogę — dodał — to co mi się opiera, złamać jak kruszę to żelazo. Masz pani do wyboru złoto lub żelazo, pokój i miłość lub wojnę.

Anna stała obojętnie patrząc na kupę złota i połamane żelaztwo.

— N. Panie — odezwała się po chwili — ja się nie lękam śmierci, ani pragnę złota. Możesz mnie zgnieść jak te podkowy, woli mojęj nie złamiesz. Złoto jęj nie roztopi. Dla czegoż nie przynosisz mi jednęj rzeczy, która mnie poruszyć i zwyciężyć może? twego serca?..

August podbiegł ku nięj.

— Masz je oddawna! — krzyknął.

— Nie widzę tego i nie czuję — poczęła powoli Hoymowa — serce się objawia czynem: serce co kocha, nie może pragnąć zbezczęścić to co ukochało!

Nie będę taić ci królu, kocham cię! Nie mogłam się oprzeć téj miłości, ale jęj nie splamię...

Król żywo poskoczył ku nięj i ukląkł: Anna uciekła w drugi koniec sali.

— Posłuchaj mnie królu.

— Rozkazuj.

— Anna Hoym inaczej twoją nie będzie, jak gdy się godną twęj miłości uczuje...

— Więc warunki? mów! jakie są warunki?

— Przyrzeczenie ożenienia na piśmie.

August słysząc to zamilkł, spuścił głowę, brwi zmarszczył.

— Anno — rzekł — to dla ciebie samęj niebezpieczny warunek: wierzaj mi.

— Nie odstąpię od niego; życie zań dam, nie odstąpię. Moja cześć tego wymaga. W myśli i w nadziei będę żoną twoją lub... nie dotkniesz mnie, bo strzałem sobie odbiorę życie.

Król cofnął się krok...

— Dobrze więc — rzekł — chcesz tego, mieć będziesz...

Anna krzyknęła radośnie.

— Reszta jest niczém przy tém, — odezwała się głosem w którym brzmiało szczęście. Muszę mieć rozwód z Hoymem.

— Jutro każę go w konsystorzu podpisać — pospiesznie dodał król.

— Cóż więcej?

— Z méj strony więcej nie mam nic, — przyklękając przed królem, złamanym głosem odezwała się Anna — dla mnie tego dosyć...

— Ale nie dość dla króla, dla mnie, — podchwycił August porywając ją w objęcia, z których zsuwając się na ziemię Anna się uwolniła.

— N. Panie — krzyknęła — wierzę twojemu słowu królewskiemu; lecz nim się dam dotknąć siebie, muszą pęknąć okowy co mnie wiążą; rozwód musi być ogłoszony, przyrzeczenie twe podpisane. Jestem żoną Hoyma, przysięgam mu wierność i dochowam jój.

August milcząc w rękę ją pocałował.

— Czyń co ci się podoba, co cię uspokoi... jam twój niewolnik, tyś pani moja!! Dzisiaj przyjeżdża Hoym... rozstań się z nim... jutro pałac dla ciebie gotować każę; sto tysięcy talarów rocznie i całe moje dwa królestwa u nóg twoich, a z niemi ja...

Anna widząc go klęczącego u nóg, zlekka pocałowała w czoło i odskoczyła.

— Do jutra!

— Mam wyjść? — spytał August.

— Do jutra — podała mu rękę.

Król posłuszny wstał, pocałował ją i skierował się ku drzwiom wzdychając. Na posadzce sali kupa złota rozrzucona została.

Téjże nocy hrabia Hoym powrócił, pobiegł do drzwi żony i zastał je zamknięte; powiedziano mu iż pani spała, była chora i budzić się zakazała.

W przedłużonej nad wolę swą i potrzebę podróży, hrabia coraz mocniej niecierpliwił się i niepokoił o żonę. Miał wprawdzie swoich zauszników, którzy mu regularnie codziennie donosili o każdym jej widomym kroku i ruchu; lecz ze wzmianek o odwiedzinach i przejażdżkach, w których zawsze prawie i siostra jego pani Vitzthum udział brała, nic bardzo zdrożnego wnosić nie mógł. Czuł pomimo to iż intryga zawiązana rosła i plątała się coraz silniej, grożąc jego pożyciu małżeńskiemu, ale do kogo miał się udać aby się o to upomnieć? U góry stał król, a króla lękał się Hoym nad wyraz wszelki, bo go lepiej znał nad innych. Jego pozorną słodycz, dobroć, łagodność nie łudziły go wcale. Los swojego dobroczyńcy Beichlinga miał ciągle na oczach. Największą rękojmą dlań był charakter żony, jój duma i miłość dobrej sławy.

Przybywając do Drezna nie wiedział o niczém więcej nad co mu usłudni jego szpiegowie donosili; w samém mieście od ludzi dworu nie wiele się spodziewał dowiedzieć.

Godzina była spóźniona, a choć na zamku król biesiadował jeszcze, Hoym się już tam dostać nie kusił, pojechał więc do domu i drzwi żony znalazłszy zamknięte, sam udał się na spoczynek po podróży.

Nazajutrz rano, obiegli go urzędnicy od akcyzy, król przysłał aby się stawił do zamku, tak że niewidząc się z Anną, wyruszyć musiał.

Nadzwyczaj słodko i uprzejmie przyjął go król, uściskawszy (był to znak jak najgorzszy). Wymawiał mu nawet że się tak długo w podróży zabawił, chociaż sam starał się o to aby była przedłużoną: udał że wcale o tém nie wiedział.

Hoym z zadziwieniem spojrział królowi w oczy.

— Masz nieprzyjaciół na dworze, to rzecz oczywista — szepnął August uderzając go po ramieniu, — chciano cię od mojego boku oddalić; ale nie lękaj się, masz też we mnie silniejszego nad nich przyjaciela, a ten krzywdy ci nigdy uczynić nie da.

Hoym podziękował za łaskę pańską. W rozmowie o akcyzie i skarbie król stęknął na niedostatek pieniędzy.

— Hoym kochany, na wszelki sposób musisz się mi ich starać, potrzebuję ogromnie wiele.

Było około południa gdy z téj audyencyi, która mu wiele dała do myślenia do domu powrócił. Zaledwie się za nim drzwi gabinetu zamknęły, gdy drugie od sali się otwały i Anna ubrana czarno, jaśniejąca pięknnością, spokojna i poważna, weszła drzwi te zamykając na klucz za sobą.

Hoym podbiegł ku niej żywo: przyjęła go chłodno i zdaleka trzymając.

— Czekalam na was panie hrabio, — rzekla głosem swobodnym — przychodzę mu podziękować za wszystko dobre, jakiegom od niego doświadczała i zapewnić że wspomnienie o tém zachowam na zawsze; ale zarazem muszę mu wyznać, iż małżeństwo nasze, na wzajemnej sympatyi nie oparte, nie dając ani dla was, ani dla mnie rękojmi szczęścia, zmierza do rozłączenia się: kilka lat ciężkiej próby nie pozwalają lepiej wróżyć na przyszłość. Trzeba się rozstać, panie hrabio.

Znasz mnie pan iż jestem otwartą i lubię postępować jawnie. J. Kr. Mość uczynił mi ten zaszczyt iż oświadczył się z przyjaźnią dla mnie, godzien jest bym jęj nie odtrąciła. Kocham go i postanowiłam być posłuszną.

Zdradzać jednak W. pana nie mogę i nie chcę; przychodzę żądać rozwodu, który honor waszego imienia ocali. Nie możemy postępować inaczej. Jeśli rozwód z dobrej woli pan przyjmiesz, możesz być pewien mojej przychylności dla siebie i będę się starała być mu pomocną we wszystkiém; jeśli zechcesz mi przeszkadzać i sprzeciwiać się, nie zmieni to mojego postanowienia, a zmusi zapomnieć o mojej wdzięczności dla niego pamiętać tylko że szczęściu memu stajesz na przeszkodzie.

Hoym, który od pierwszych wyrazów urzędowego i składnego przemówienia żony swej wszystkiego się domyślił, cofnął się jak piorunem rażony. Obawiał się on wszystkiego, ale nie przypuszczał ażeby rzeczy już w tęg chwili zaszły tak daleko.

Błada jego twarz okryła się siną niemal czerwonością; chciał kilka razy mowę przerwać i wybuchnąć: Anna trzymała go ostrym wzrokiem na miejscu, dopóki nie dokończyła. Hoyma oburzała i treść jęj słów, a nadewszystko zimna krew, obojętność z jaką je wymawiała.

Bawiła się sznurami swęj sukni, koronką rękawa, chusteczką którą mięła w białych palcach.

Hrabina przestała już mówić, gdy Hoym, w którym gniew się burzył niewysłowiony, jeszcze wyjąknąć słowa nie umiał.

— Mościa pani, — krzyknął z namiętnością podnosząc pięść do góry — wywdzięczasz mi się łaskawie za to zem cię z zapleśniałego kąta wyciągnął... Odegrzałem żmiję... Rzucasz waćpani męza i dom uczciwy, aby pójść na łaskę i niełaskę najlekkoomyślniejszego z ludzi.

Anna nie dała mu mówić dalej.

— Dosyć panie hrabio, wiem odrazu co mówić będziesz, ale wiem tęg co czynię. Staranie o mój los mnie zostawcie. Mojego postanowienia nic nie zachwieje. Proszę go o jedno tylko, o wybór... chceszli z dobrej woli przystać na rozwód czy nie? mamy zostać przyjaciółmi czy wrogami? tak czy nie?

Hoym był najbałamutniejszym, najrozpuśtniejszym z ludzi tego dworu, na którym rozwiążłość zwała się galanterya; stosunek jego z żoną był jak najgorszy, miłość dla nięj ostygła: w tęg chwili jednak gdy pomyślał że ją ma postradać, żal, zazdrość, gniew opanowały go aż do odjęcia mu przytomności.

Wedle zwyczaju swojego, gdy był w złości, począł szarpać odzież i perukę, latać po gabinecie rozbijając krzesła i bijąc się o stoły. Łamał ręce, stawał w oknie patrząc bezmyślnie w ulicę, to znowu przypadał groźny do hrabinęj, która nań nieulękniona czekała z uśmiechem prawie pogardliwym; zaczynał mówić i przerywał biegając znowu. Miał zupełnie pozór oszalałego człowieka, który już nie wie co czyni.

Stosy papierów rzucał pod nogi i deptał niemi, stół obalił. Cała ta passya, którą może chciał przerazić żonę, najmniejszego na nięj nie wywarła wrażenia. Anna niemal szyderczo patrząc nań cofała się milcząca i czekała. Niemożąc wreszcie doczekać się odpowiedzi, głosem spokojnym odezwała się:

— Widzę że pan nie możesz się tak prędko zdecydować, co sobie obierasz, pokój czy wojnę, daję więc czas do namysłu. Przypominam tylko wam, że wojna ze mną i królem może być cokolwiek niebezpieczną: masz do wyboru albo wzrost lub upadek.

I wyszła nie czekając już odpowiedzi.

Hoym latał ciągle rwąc na sobie odzież, siadał, wstawał, rozpaczał i byłby tak przetrwał nie wiem jak długo, gdyby go nadchodzący Vitzthum nie rozbudził z tych szalów.

— Co ci jest Hoym? — zawołał — co ci się stało?

— Co się stało? a! wy to lepiej z pewnością wiecie odemnie, kochani przyjaciele, coście mi tęg miłą zgotowali niespodziankę. Anna mnie rzuca! królowi jeszcze i tęg potrzeba było.

Po cóż szła za mnie? dla czego mi dała tych kilka lat szczęścia, ażeby niegodnie zdradzić, zesromocić w oczach ludzi i wystawić na szyderstwo...

Vitzthum dał mu się wyburzyć.

— Słuchaj Hoymie — rzekł — bardzo pojmuję że ci pięknej Anny żal być może, ale nigdy nie miałeś jęj serca, a bałamucileś się tak, iż wątpię żebyś i ty ją tak bardzo ubóstwiał. Jest to sprawa miłości własnej. O honor nie idzie, bo żona cię porzuca. Mówmy rozsądnie, ja przychodzę tu z poleceniem od króla.

Hoym namarszczył się, odskoczył i zamilkł.

— Cóż N. Pan każe? — mruknął ironicznie.

— Żąda abys pozwolił na rozwód z żoną, za co ci łaskę i wdzięczność swą przyrzeka, — dodał Vitzthum. — W przeciwnym razie, mój kochany Hoym, bardzo mi cię żal, ale muszę ci oznajmić, iż się narażasz na najgroźniejsze następstwa. Masz wybór, z królem do walki stanąć nie możesz. Najmniejsza przykrość wyrządzona hrabinie, uważaną będzie za obrazę majestatu.

— Ale po cóż chcecie mojego zezwolenia? — wybuchnął Hoym — wszakże król i bez niego uczynić może co mu się podoba. Konsystorz jemu nie mnie będzie posłusznym. Ja tu nic nie znaczę... Zabiera mi com miał najdroższego, niech bierze, ale niech nie żąda abym jeszcze za to mu dziękował.

Vitzthum się uśmiechnął.

— Jest to dowód łaski króla że chce na to przyzwolenia twego, co i bez niego mieć może. Widzieć w tém powinieneś chęć zatrzymania cię na stanowisku.

— Bom mu potrzebny! — mruknął Hoym.

Vitzthum usiadł na kanapie.

— Kochany hrabio, namyśl się — rzekł — gdy wyjdę ztąd będzie po czasie.

Hoym znowu biegł i co spotkał wywracał, w końcu śmiać się począł, ale bolesnym śmiechem pełnym gorzycy i padł w krzesło...

— Hoym, król czeka na odpowiedź? — zapytał Vitzthum.

— Wszakże nie mogła być wątpliwą — odparł minister — szyderstwem jest pytać odartego z sukni o pozwolenie zatrzymania jęj, grożąc mu pałką nad głowę. A więc naturalnie kochany szwagrze, zanieśiesz odpowiedź N. Panu, że jestem mu nadzwyczaj wdzięczny, iż raczył mnie od ciężaru téj kobiety uwolnić, że zgadzam się na wszystko, żem rad, szczęśliwy, wesół i całuję pańską rękę jego. Przecież to honor niepospolity ofiarować N. Panu od ust nadgrzyziony owoc... cha! cha!

— Gdybyś wypił szklankę zimnej wody — szepnął Vitzthum biorąc za kapelusz, — hę?

Ze współczuciem podał rękę Hoymowi.

— Wierz mi, — rzekł cicho — ty jeszcze lepiej na tém z łaski żony wychodzisz niż inni. Powiem królowi że się zgadzasz... ochłoniesz i odbolejesz.

Vitzthum przypomnieć sobie zapewne musiał mówiąc to własną swą przygodę z siostrą Hoyma, która krótką chwilę szczyliła się łaską N. Pana.

Na odpowiedź męża oczekiwał sam król w zamku, lecz zniecierpliwiony w końcu kazał się zanieść do pałacu Hoyma i wszedł do pokojów Anny... Vitzthum miał się udać na zamek, gdy mu oznajmiono iż król o trzy kroki nań czeka. Z postawy i uśmiechu ulubieńca, August poznał zaraz iż Hoym się upierać nie będzie. Piękna Anna niespokojnie biegła do posła.

— Byłeś hrabia szczęśliwszym niż ja?

— Szczęśliwszym nad panią nikt być nie może, — odparł kłaniając się Vitzthum — ale byłem cierpliwym. Dałem się wyburzyć Hoymowi i na wszystko się zgodził.

Radość błysnęła w czarnych oczach Anny, o mało nie rzuciła się na szyję Vitzthumowi.

— A! przynosisz mi pan swobodę i szczęście, — zawołała — nie umiem ci odwdzięczyć.

Na stoliku złote stało pudełeczko, chwyciła je i podała Vitzthumowi.

Król pobiegł je zobaczyć i wyrwał mu z rąk gwałtownie.

W pudełku była miniatura Anny, przed kilką laty zrobiona.

— A! — zawołał król — przepraszam, to za nadto dla ciebie Vitzthum; prawem królewskiem konfiskuję, w zamian daję ci 20,000 talarów: tego wizerunku nikt prócz mnie mieć nie może i nie będzie.

Anna rzuciła się królowi na szyję.

Nazajutrz w konsystorzu oboje, hrabia Hoym i hrabina podali się o rozwód, stając przed nim w osobach swych umocowanych; królewski rozkaz przyspieszył ogłoszenie wyroku, który trzeciego dnia został przybity na wszystkich placach, po gmachach i publicznych miejscach, bo tak Anna żądała.

Tegoż dnia hrabina wyniosła się z pałacu męża do przygotowanego dla niej domu w bliskości zamku, który naprędce połączono w kilkanaście godzin przybudowaną galerią krytą.

Wieść o tym wypadku piorunem pierwszej chwili rozeszła się po mieście. Pani Hoym rzuciła zarazem nazwisko męża i od majątności swój rodziny w Holsztynie kazała się zwać panią Cosel. August poprzysiągł jej że u cesarza Józefa wyrobi tytuł hrabiowski, a zamiast domu, który czasowo zajmowała, przyrzekł w kilka miesięcy wznieść pałac czarów i tysiąca nocy.

Nigdy od dawna żadna z ulubienic króla tak jego umysłu, serca i namiętności nie opanowała. Całe dnie prawie spędzał u niej, stał się niewidzialnym... zapomniał o całym świecie.

W pierwszej chwili zaraz ks. Teschen, z którą król z wyszukaną czułością i zręcznością do ostatniej chwili się obchodził, dowiedziała się o wszystkim. Rozwód Hoymowej, jej przeniesienie się pod zamek nie zostawiały najmniejszej wątpliwości o tém iż panowanie jej było skończone. Ze strony króla ustały wprawdzie nadszkakiwania i odwiedziny, lecz ks. Teschen pozostała swobodną, panią swój woli i niełaska nie dotknęła jej więcj w niczém, pozbawiła tylko widoku króla i nadziei przyszłości.

August musiał ją oszczędzać choćby dla kardynała Radziejowskiego, na którego wpływ miała przeważny, a ten sprawom króla bardzo być mógł szkodliwym... Pomimo szpiegów jakich Vitzthum z rozkazu pana nasadził dokoła pałacu księżnej, o zamiarach jej nic się dowiedzieć nie było można. Próbowano przez Glasenappową nienawidzącą siostrę, dobyć z niej tajemnicę, którą w żalu zdradzić mogła, ale ks. Teschen milczała i płakała. Nikt nie wiedział czy pozostanie w Dreźnie, zamieszka w Hoyerswerda, lub zechce się udać do Polski. W domu najmniejszych przygotowań do podróży widać nie było, życie szło trybem zwykłym, dwór tylko dawniej świetny i liczny znacznie się zmniejszył. Ci co pozostali wiernymi księżnie, posądzeni byli o szpiegostwo; towarzystwo więc milczące ją otaczało i wieczory upływały smutnie.

Jeden ks. Ludwik Württembergski teraz częściej i dłużej tam przebywał.

Intrygi dworskie na chwilę skierowane na obalenie panowania ks. Teschen i wznieślenie pani Cosel, po zwycięztwie jej inny wzięły kierunek.

Fürstemberg którego król w początku tych stosunków używał do nich, ustąpić musiał miejsca Vitzthumowi, odegrywającemu rolę usłużnego pośrednika. Dwa stronnictwa nieprzyjaźne zaczęły się coraz jawniej zarysowywać wśród na pozór sfernego dworu Augusta II-go. Staraniem było dobrego króla najtroskliwszém, niedopuszczyć aby wkoło niego w zgodzie żyli z sobą ludzie. Obawiał się tego i o ile mógł przykładał do poróżnienia ich z sobą. Jątrzył ich na przemiany okazywanemi jednym łaskami szczególnymi, to dając się drugim dorozumiewać iż mieli w tamtych nieprzyjaciół. Widok pokrzywionych i marsowo z ukosa na się spoglądających twarzy, cieszył go i ubezpieczał. Jedni w ten sposób skarżyli drugich, dowiadywał się o nadużyciach ze wszech stron i cała strategia króla polegała na podsycaniu niechęci, na uniemożliwianiu zgody.

Vitzthum o którym wspomnieliśmy, zajmujący w sprawie pani Cosel miejsce powiernika, był jakeśmy mówili szwagrem Hoyma. Rodzina ta pochodząca z Thuryngii była już oddawna w służbie saskiej. Wielki sokolniczy hr. Fryderyk Vitzthum von Eckstädt, miał naówczas niespełna lat trzydzieści. Służył na dworze od pазia, i od dzieciństwa przyjaźnił się z Augustem. Odbывał z nim podróże owe po Europie, w których tyle przygód ciekawych doznali, a po upadku W. kanclerza Beichlinga w roku 1703 dostał wielkie sokolniczowstwo, dworski urząd, który brat kanclerza zajmował, nim go w Koenigsteinie posadzono.

Vitzthuma król lubił nad innych, może dla tego że się go nie obawiał; nie był to wcale geniusz, nie był zabiegliwy bardzo człowiek, uprzejmy, grzeczny, łagodny, usłużny, zresztą doskonały dworak i piękny bardzo mężczyzna. Szczególniej w rycerskich ćwiczeniach ulubionych królowi, celował Vitzthum, jeździł doskonale konno, strzelał, gonił do pier-

ścienia, a gracz był tak namiętny, iż gdyby mu wolno tylko było, grałby dzień i noc bez przerwy. Odznaczał się też nie złośliwym ale miłym dowcipem i wesołością. Mówiliśmy już jak szlachta saska ostrożnie ale uparcie starała się królowi z uszanowaniem opierać, gdzie szło o jej przywileje. Vitzthum był tej szlachty przy dworze potajemnym i zręcznym obrońcą. Poufałość jakiej mu król dozwalał, szczególnie przy ucztach i winie, dawała mu zręczność powiedzenia czasem skutecznego słowa, które uchodziło za żart, a w istocie było bolesną i gorzką prawdą.

Wyjawszy tę straż interesów szlacheckich, Vitzthum do niczego się nie mięszał, od intryg stronił, ambicyi nie miał, a królowi służył jak przyjacielowi.

Obok i po za Vitzthumem stała siostra Hoyma, żona jego, jedna z najczynniejszych intrygantek na dworze, w którym kobiety tyle przynajmniej, jeśli nie więcej niż mężczyźni rządziły. Pani Vitzthum była naówczas jeszcze bardzo świeżą i ładną... słusznego wzrostu, jak większa część pięknych saxonek arystokratycznych rodzin; oko miała szafirowe, płeć świeżą, noszek odrobinę zadarty i wesołość często zbyt dużą, bo ją po śmiechu poznawano zdaleka. Śmiała się dziecinnym piskliwym śmieszkami. Pani Vitzthum jak grą bawiła się dworem, szpiegowała przez miłość sztuki, podsłuchiwała, nosiła plotki, zastawiała sidła, rzucała ludźmi, zapalała namiętności, wzbudzała kłótnie, wadziła, godziła, a mimo to wszystko prowadziła dom, męża, gospodarstwo i interesa wybornie, i bez niej częstoby zabrakło grosza. Miała do gry namiętność taką jak mąż, ale grała ostrożnie i szczęśliwie, nabywała dobra i popychała męża, za którego musiała mieć ambicyą, bo jemu na nią zbywało.

Vitzthumowie nie należeli właściwie do najpotężniejszych ulubieńców króla, przez których ręce szły wszystkie sprawy państwa, stali oni na stronie i napozór niżej od Flemminga, Fürstemberga, Pfluga i innych, niemniej jednak wiedzieli najskrytsze tajemnice, wpływali na sąd króla o ludziach i groźni być mogli nieprzyjaciółom.

Vitzthum działał jako narzędzie żony posłuszne. W początkach panowania pani Cosel, stanęli też w takich z nią stosunkach, które obiecywały że będą dzielić jej wstręty i przyjaźni i natchnąć je potrafią jednymi i drugimi.

W kilka dni po przeniesieniu się Cosel do domu pod zamkiem, dwór cały uczył że nowa królowa nie będzie tak powolną, łzawą i mdlejącą jak ks. Teschen: nowe życie wstąpiło we wszystkich. Dumna a piękna pani głosiła się drugą żoną królewską i występowała już jak królowa.

Sam August był tylko w początkach najposłusznym jej wielbicielem. W pięknej głowce kobiety, którą traf zbliżył do tronu, szczęście objawiło się upojeniem.

Zima obiecywała się być najświetniejszym zdawno pamiętnych karnawałów.

VIII

Nie zbywało ówczesnemu dworowi Augusta II na zabawnych i oryginalnych figurach, których jedynym powołaniem było króla smutek rozpędzać i nudom nie dawać przystępu do N. Pana.

Codziennie z rana, z tak zwanego naówczas Starego Miasta, które się dziś właśnie Nowem nazywa, przejeżdżał na koniu w najpocieszniejszym ubraniu, znany od uliczników do ministrów, wszystkim mieszkańcom, kuglarz a trefniś pański Józef Fröhlich, który się tytułował nadwornym J. K. Mości artystą figlarzem. August w dobrym humorze będąc kiedyś, kazał nawet wybić medal na cześć jego z napisem: *Semper Fröhlich nunquam Traurig*. Fröhlich z obowiązku tak się nałożył do śmiechu, iż i drugich śmieszył i sam się śmiał od rana do wieczora.

Już sama jego postać gdy w urzędowym stroju z własnego domu przy moście, zwanego Błażeńskim (*Narrenhaus*), udawał się na służbę, zdolną była najsmutniejszego rozweselić. Fröhlich był mały, okrągły, rumiany, nosił się w rodzaju fraczka hanswurstowskiego, a takich fraków miał z łaski króla różnego koloru dziewięćdziesiąt dziewięć. Na głowie ogromny śpiczasty z piórem kapelusz, z tyłu zaś nakształt klucza szambelańskiego dźwigał ogromne srebrne naczynie, mające kształt kluczowi podobny, które w istocie za dobry puhar służyć mogło, bo ważyło sześćdziesiąt uncyj. Był to podarek króla, a ile razy Fröhlich przyzwany do nocnej uczy pił, musiał pić ze swego szambelańskiego klucza.

Jako trefniś byłby znużył może jednostajną wesołością swoją, gdyby z obrachowanym artyzmem nie miał umyślnie przeciwstawionego kontrastu w osobie niejakiego kammerkuryera barona Schmiedel, który grał rolę melancholiczną. Schmiedel i Fröhlich jako Heraklit i Demokryt nieskończone z sobą wiodąc spory, zabawiali Augusta i dwór jego. Gdy się obu wyczerpało conceptów, min i siły, na podstawkę byli trefnisie podrzędni, tak zwany Saumagen i Leppert z Lipska. Dodajmy olbrzymia Cojanus'a, dwanaście par karłów ze sławnym Hante na czele i Trammem, murzynów, albinosów... a dalecy będziemy od poznania nawet téj maluczkiej części dworu, która ku poufałej pańskiej zabawie służyła.

Sławny Kyan dowcipniś nie inną też tu grał rolę, a widzieliśmy przy pierwszej uczcie jak król go szacował. Fröhlich był przy swój wesołości człowiekiem roztroptym i wcale nie złym. Powoli sobie grosza ciulał, żył oszczędnie, śmiał się może pocichu z tych co się z niego głośno śmieli i wśród tego ukropu dworskiego, w którym się wiele parzyło, wychodził jakoś cało.

Rano do dnia Fröhlich w swojej jace i kapeluszu udawał się do zamku, a często bardzo późno powracał do gospodyni, która domu jego pilnowała.

Do błazeńskiej kamienicy rzadko kiedy kto zapukał, bo i gospodarz w niej był gościem. Dziwnie się więc wydało pannie Locie, dojrzałej jejmościance zostającej na usługach Fröhlicha, gdy jednego dnia jesieni, o brzasku prawie, bo słońce jeszcze nie było weszło, ktoś poczał dobijać się do drzwi!

Nadworny kuglarz nastawił ucha; nie był jeszcze ubrany, koń nie gotów, a sądził że przez jaki osobliwszy kaprys król do rana się zahulawszy przysyłał po niego. Lote wyrzawszy przez szybę we drzwiach nabrała tego samego przekonania, zobaczywszy barwę dworską: w progu stał młody, słusznego wzrostu mężczyzna.

Zmierzywszy go od stóp do głów oczyma Lote, spytała czegoby chciał.

— Chciałbym kilka słów pomówić z panem Fröhlichem — odparł przybyły.

— Czy od króla?

Na to nie było odpowiedzi.

Ze się różne poselstwa tajemnicze trafiały, Lote nie śmiała odmówić przystępu i wpuściła nieznanego na górę, gdzie Fröhlich przed zwierciadłem już się w swój strój urzędowy przybierał.

Dla niego było to także dziwne zjawisko: gość czy posłaniec. Odwrócił się ku nieznanemu i natychmiast wchodząc w swą rolę w wielkich krygach i przesadnych ukłonach, powitał go jako Ekscelencyę. Nic mniej do Ekscelencyi nad tego biédaka podobnym być nie mogło: bładny, zbiedzony młody człowiek stał w progu dusząc kapelusz w rękach.

— Czém mogę służyć Waszój Ekscelencyi? — zapytał w półzgięty Fröhlich.

— A, panie Fröhlich — odezwał się cichym głosem przybyły — nie żartujcie sobie z biédaka... dla mnie wy prędzej będziecie Ekscelencyą niż ja dla was.

— He? He? — spytał Fröhlich — ja dla was; czy król was przysyła? nie!

— Nie, przychodzę sam i proszę was o chwilę rozmowy sam na sam!

— O audyencyą? he? — podchwycił pusząc się Fröhlich — *donnerwetter!* czy przez sen, sam o tém niewiedząc nie zostałem ministrem? Na naszym dworze (cyt!) wszystko być może. Ministrowie się tak gryzą, iż ich w końcu niestanie, a naówczas ja i waćpan możemy dostąpić tych dostojenstw. A ja sobie ministerstwo skarbu i akcyzę wymawiam.

Gdy gospodarz to mówił, na twarzy przybyłego mimo wesołego wyzwania, ani promyk jaśniejszy nie błysnął: stał chmurny i milczący.

— Chwila rozmowy sam na sam? ze mną?... akorduję...

W całym domu niema nikogo oprócz Loty, która gotuje śniadanie i Hausknechta który konia drapie.

Siadł w krześle, rozparł się i poczał udawać dygnitarza przyjmującego klienta.

Przybyły zbliżył się, nierozśmieszony wcale.

— Panie Fröhlich — rzekł — zdziwisz się mocno gdy się dowiesz, że ja do was przychodzę w sprawie bardzo poważnej.

— A toś się o drzwi omylił!

— Nie — rzekł nieznanomy — wcale nie... widuję waćpana co dzień na dworze, z twarzy jego wyczytałem żeś dobry człowiek i serce masz ludzkie.

— Kochanie! pewnie chcesz pieniędzy pożyczyć — przerwał Fröhlich trzepiąc rękami — ale cię uprzedzam że z tego nic nie będzie. Wszystkiem szafuję: radą, śmiechem, ukłonem, grzbietem, czém chcesz; ale pieniędzmi! No nie mam. Król goły, jakże ty chcesz żebyś ja pieniądze miał?

— Ani mi się śniło prosić was o to.

— A! — oddychając rzekł Fröhlich — to czegoż u licha możesz odemnie żądać? Żebyś cię sztuki jakiej nauczył? Naprzykład jak się z jednego jajka stopięćdziesiąt łokci wstążki wyciąga...?

— I to nie — odparł przybyły.

— Szukasz mojej protekcji? — spytał Fröhlich.

— Byćby to mogło — smutnie rzekł nieznajomy — gdy kto innéj niéma.

— To się choć do błazna udaje! — rozśmiał się stary. Ale dalipan, Schmiedel jako baron i kammerkuryer lepijby ci przystał; widzę z barwy że należysz do dworu? ale akcent masz obcy. W tém niéma nic dziwnego, bo tu wkrótce Sasa na saskim dworze z latarką szukać przyjdzie.

Któżés ty?

— Jestem Polak, nazywam się Rajmund Zaklika.

— Polak, więc szlachcic, to się rozumie — rzekł Fröhlich — siadajże, szanuję szlachectwo... a żem ja mieszczanin, będę stał.

— Nie żartuj panie Fröhlich.

— Nie mogę, udławiłbym się własnym językiem, gdybym nie żartował. Ale czas krótki, czas drogi: mów szanowny Polaku co ci to jest? choryś? jam nie doktor.

Jakąś chwilę Zaklika na odpowiedź się zebrać nie mógł, ten humor Fröhlicha widocznie go nękał.

— Pozwól mi pan o sobie kilka słów powiedzieć.

— Kilka? chętnie.

— Dostałem się na ten dwór wypadkiem... słyszałeś pan o mnie pewnie.. Trafiło mi się nieszczęściem łamać podkowy, giąć puhary i ścinać koniom łby na wzór N. Pana... kazano mi za to wisić przy dworze.

— Już wiem, wiem; przypominam — rozśmiał się Fröhlich — nie zazdroścę ci, kochany panie: jakże?

— Zaklika...

— Kochany panie „Unglücku” — kończył Fröhlich... — Ale któż był tak... prostodusznym, by ci mógł radzić mierzyć się z królem... Trzeba być bardzo... domyśl się, by sobie tak smutną obrać rolę.

— Od czasu jak wiszę u dworu... życie mi obrzydło... ludzie mnie omijają, przyjaciela nie mam, opieki... nikogo...

— A wiesz że i za opiekuna i za przyjaciela mnie chcieć wybrać, to równie szczęśliwa myśl, jak łamać podkowy! Człowiecze, gdybym mógł łamać kowadła... nie skruszyłbym słomy ze strachu abym nie obudził zazdrości: pięknie się wykierowałeś..

— Stało się — rzekł Zaklika — niemam tu nikogo.

— I jesteś w dodatku Polakiem, gdy tu teraz imienia Polaka wymówić się nie godzi... Nie chciałbym być w twój skórze..

— Właśnie że mi w niéj niewygodnie, myślałem że choć Fröhlich się nademną ulituje...

Stary trefniś wielkie wytrzeszczył oczy, twarz jego pomarszczona stała się nagle poważną i smutną, założył ręce na piersiach... potem przystąpił do Zakliki, wziął go za rękę i począł mu puls macać... jakby był doktorem...

— Boję się, kochany Unglücku, czy ci się w głowie nie pomieszało... — rzekł cicho.

— Byćby to mogło! — uśmiechając się odezwał Zaklika...

Fröhlichowi twarz się znowu wyjaśniła jakby z nałogu...

— O cóż ci idzie? — spytał.

— O to aby mnie ze służby dworskiej N. Pan uwolnić raczył...

— O to najłatwiej — rzekł Fröhlich pocichu — zrób głupstwo jakie, postawią ruszowanie na Nowym Rynku i będziesz dyndał. Jest to sposób krótki, łatwy i skuteczny...

— Na to jeszcze czas — odparł Zaklika...

— Cóż myślisz zrobić gdy cię uwolnią? powleciesz się do swego kraju z niedźwiedziami borykać?

— Nie, zostanę tu?

— Czy ci jaka Drezdenka wpadła w oko? — Zaklika mocno się zarumienił...

— Nie — rzekł — mogę dawać lekcje fechtów i konnej jazdy, mogę się gdzie do jakiego wojska zaciągnąć..

— Czy mrzesz głodem na dworze?

— Nie, mamy wszystkiego do syta...

— Czy ci nie płacą?

— Owszem...

— Dlaczegoż ci źle...

Zaklika się zmięszał. Niemam tu co robić, jestem niepotrzebny...

— Panie Unglücku, ja cię nie rozumiem, chcesz czegoś nienaturalnego: masz chleb i spokój a szukasz biedy...

— Może — odparł krótko Zaklika — ale się wszystko znudzi..

— Szczególniej gdy komu dobrze i niema nic do roboty, — dokończył Fröhlich... Jednakże ja w tém wszystkim nie widzę jakbym ci mógł być pomocnym?

— Najłatwiej... stoję często przy drzwiach pomiędzy pańskim dworem; lada konceptem zwrócić możesz na mnie uwagę, a pod dobrą chwilę, król miewa różne fantazy.

— A jeśliby mu przyszła taka, żeby cię kazał powiesić? — spytał trefniś.

— Waćpanbyś mnie obronił...

Fröhlich przeszedł się po pokoju włożywszy spiczasty swój kapelusz z piórem na głowę, a ręce w kieszenie.

— Donnerwetter! — zawołał — zaczynam się dorozumiewać poraz pierwszy, że ja tu jestem potęgą, kiedy się ludzie zgłaszają po moją protekcją. Waćpan mi otworzyłeś oczy! Przez samą wdzięczność cośbym rad uczynić dla niego...

Któż wie... mówią że Kyan zostanie komendantem Königsteinu, ja mogę być przynajmniej kaznodzieją nadwornym lub radcą w konsystorzu!! Zaczynam nabierać ambicyi...

I upadłszy w krzesło Fröhlich śmiać się począł... popatrzał z politowaniem na Zaklikę...

— Świat przewrócony! donnerwetter! szlachcic polski oddaje się w protekcją trefnisi... a Szwedzi którzy żyją śledziami biją Sasów...

Plasnął w ręce... Na to hasło wpadła Lotte, stając w progu z polówką winną na talerzu...

Fröhlich dał komicznie znak Zaklice aby zamilkł i skłonił mu się jak minister, który audyencyę zamyka... Wejrzeniem pożegnawszy go, Zaklika smutny spuścił się ze wschodów.

Dziwaczną zaprawdę powziął był myśl udania się pod opiekę wyśmiewanego trefnisi, lecz konieczność i rozpacz zmusiły go do tego. Biedny chłopak śmiertelnie był znużony swą rolą komparsa na dworze... snuło mu się po głowie, że swobodny mógłby może inną odegrać... Sprawa Hoymowej, która nagle zmieniła się w panią Cosel, ściągnęła go z przechadzek od Laubegastu do miasta... Śnił niezrażony niczém, że mógłby jako dworzanin zostać przyjęty do domu... téj, w której czarne oczy patrzeć było dlań największém szczęściem...

Tak dziwaczne miłości jak ta która Zaklikę opanowała, rzadko się na świecie trafiają. Rajmuś nie pragnął nic, tylko patrzeć na swe bóstwo. Nie śniło mu się nigdy nawet o żadném większém szczęściu nad to... Chciał być jój stróżem, wartą, niewidzialnym obrońcą;.. domyślał się że musiała mieć nieprzyjaciół... lękał się o nią, pragnął zyskać jój zaufanie i całego siebie, choćby życie oddać na jój usługi i ofiarę. Chłopak był dziwnego temperamentu... powolny na pozór, ale upartej woli a niezłomnej. Śmiał się sam ze swój miłości dla téj, która się zwała królową, a uczucia tego zgasić w sobie nie mógł. Szczęśliwe czasy w Laubegast, gdy ukryty mógł ją śledzić oczyma i odgadywać jój myśli, teraz mu się rajem wydawały. W Dreźnie twarz pięknej królowej rzadko miał szczęście dojrzeć na chwilę... Widywał ją przejeżdżającą konno z królem, wsiadającą i wysiadającą z powozu, w teatrze jeśli się potrafił między dworzan gdzie wcisnąć: tego wszystkiego było mu mało.

Roił że się tam kiedyś musi dostać do jej domu. To był dlań najwyższy szczyt szczęścia, jedyne, ostatnie pragnienie... Dla dostąpienia go byłby nietylko trefnisiowi się pokłonił, ale daleko większe zniósł upokorzenie...

Miłość dla tej idealnej piękności, biednego chłopca, nic zresztą nie ma w sobie tak dziwnego; daleko osobliwszemu mogłoby się to wydać, że Cosel, która go parę razy widziała zdaleka, Cosel z całą swą dumą, ze świeżą miłością dla pięknego Augusta w szczęściu które ją upajało, parę razy zadała sobie pytanie: Co też z tym dziwakiem z Laubegastu się stało? Parę razy oczyma go szukała w tłumie. Z jej strony była to tylko litość, ale i litość w tych istotach szczęśliwych, które się poją ambrozyą życia, jest bardzo niezwykajnym uczuciem.

Cosel nie była wcale czułą: była namiętną, energiczną, zuchwałą, ale serce jej nie łatwo się litością poruszyć dawało. Przecież ten pokorny szaleniec, co po szyję zanurzał się w wodę aby na nią popatrzeć, przypominał się jej mimowolnie. Pochlebiali to jej piękności. Uśmiechała się rada temu wspomnieniu, o którym nigdy nie powiedziała słowa nikomu.

Myliłby się ktoby sądził, że rozmiłowany August II-gi dla pięknej Cosel, wyrzekł się swych nocnych uczt z przyjaciół. Z wielu rachub i względów były one dlań potrzebą i nałogiem w dodatku. Wśród upojonych dworzan siało często królewskie słowo niezgodę, która była panowania narzędziem; a zręczne badanie dobywało z rozweselonych wyznań, na któreby się trzeźwi nie zdobyli. Jak z Hoyma udało się wycisnąć wizerunek jego żony, tak z innych nie jeden skrywany grzeszek król wyciągnął. Dnia tego znowu wieczorem była hulaczka na zamku. August był teraz w najlepszym humorze, myślał o tym jak swe bóstwo otoczyć olympem wspaniałości, zbytku, rozkoszy, zabawy. Sprawy poważniejsze zabierały część dnia, wieczorem pijano.

Hoym który został przy akcyzie, przy ministerstwie, przy pięćdziesięciu tysiącach talarów, którymi dobry król otarł lzy jego po stracie żony, należał znowu do wszystkich biesiad nocnych. Hoym był potrzebny, gdyż na wszystko i nadewszystko potrzebne były pieniądze, a on jeden dostarczać ich umiał.

Wyczerpały się środki wyciśnięcia ich z zubożonego kraju, umysł jego zdobywał się na wyszukiwanie nadzwyczajnych źródeł dochodów. Opodatkowywano co nigdy dawniej nie płaciło, ściągano grosz cudownymi wymysłami, król nagradzał hojnie tych co mu dostarczali.

Lecz najgenialniejszy nawet umysł wyczerpuje się przy nieustannie powtarzanych wymaganiach, uciekać się więc było trzeba do środków gwałtownych i azardowych. Upadek W. kanclerza do którego i polityczne przyczyniły się pobudki, w znacznej części spowodowany był rozgłosem o niezmiernych zebranych przezeń bogactwach. Królowi zrobiono nadzieję milionowego po nim spadku. Tymczasem skończyło się to na pałacu darowanym ks. Teschen, na kilku wioskach i na pół milionie talarów, które ich był królowi niegdyś pożyczył, a tych mu już oddawać nie było wcale potrzeby. Reszty półtora milionowej fortuny kanclerza rozdzielili między siebie jego nieprzyjaciele, Fürstemberg, Pflug, może Flemming. Król co się wiele spodziewał nic nie dostał.

Drugim środkiem dostarczenia królowi summ bajecznych jakich jego fantazje wymagały, było urojenie ówczesne, powszechną będące chorobą: wiara w tajemnicę robienia złota. August jak inni panujący na alchemią chorował. Nie powątpiewano bynajmniej, że istniała cudowna tynktura, mająca siłę przerabiania wszystkich kruszców na złoto, a przerabiano złoto prawdziwe na dymy i popioły.

Kanclerz Beichling wierzył jak wszyscy marzyciele w to, że się złota w retorcie dorobić można, i on i wielu innych karmili w Augustie II-im myśl tę, że znajdą człowieka co mu będzie w garnuszku smażył miliony, tak nieodbitcie do szczęścia potrzebne.

Na dworze przychodziły chwile zapału do alchemii, w których nie mówiono o niczym prócz o tynkturze i robieniu złota. Miał pracownię alchemiczną kanclerz, miał drugą Fürstemberg, do której król sam przychodził, mieli je inni miłośnicy wielkiego dzieła.

Chodziły podania o różnych szczęśliwych mędrcach, którzy tynkturę permutującą kruszce posiadali.

Jest rzeczą pewną, iż Beichling nie byłby obalonym, bo królowi pieniądze dostarczać umiał, gdyby Fürstemberg nie mówił Augustowi że znajdzie człowieka, który mu złoto będzie robił, i zrobi go daleko więcej niż kanclerz mógł z kraju wycisnąć.

Tym mędrcelem na którego Fürstemberg rachował, był prosty aptekarczyk z Berlina, którego początkowa historia dość jest ciemną, ale późniejsza najlepiej dowodzi, że zło-

ta wcale robić nie umiał, choć tracił je z przyjemnością wielką i gustem. Na lat kilka przed temi wypadkami Jan Fryderyk Böttiger, sas rodem ze Schleiz, zabawiał się w aptecę w Berlinie fabrykacją tynktury czyli jak chcą inni, miał on sobie daną gotową przez jakiegoś awanturnika, zowiącego się Laskarysem i archimandrytą monasteru greckiego w Mitylenie... Fryderyk I pruski rad był sobie tego szacownego złotoroba przyswoić i naturalnie do klatki zamknąć, żeby tajemnicę sam tylko mógł posiadać. Böttiger uszedł do Saxonii, Prusy domagały się wydania, ale i król August potrzebował pieniędzy: schwyciono więc drogiego człowieka do Drezna.

Fürstemberg sam pracował z nim nad tynkturą i wielkim dziełem, a król najmocniej wierzył iż lada dzień złoto się z tygla posypie.

Głaskano, pojono, obsypywano Böttigera obietnicami i łaskami, ale trzymano go pod strażą. Upływały lata, wywrócono z pomocą téj nadziei tynktury Beichlinga... tynktura nie mogła się jakoś usmażyć. Posyłano królowi do Warszawy merkuryusz i różne ingrediencye dla zrobienia złota, do którego trzeba się było przygotowywać modlitwą, pobożnością i czystością ducha; król August spowiadał się, siadał nad tygłem i nic nie wysmażył. Szczęściem pies stłukł merkuryusz przysłany przez Böttigera do Warszawy, użyto innego i niepowodzenie roboty przypisać się dało psu, nie ludziom. Böttiger siedział ciągle straszliwie znękanym jak w więzieniu u Fürstemberga na zamku, potem w fortecy na Königsteinie, gdzie o mało nie oszalał, i znowu potem na zamku... przy wszelkich wygodach... a no, złota nie robił. Cała ta historia nieszczęśliwego alchemisty należy do charakterystyki wieku... Ten więziony adept, tynktura, tygłe w których ma się wytopić złoto na wojny i maskarady, król godzinami pracujący „po spowiedzi” z Fürstenbergiem nad tynkturą... a potem odpoczywający u ks. Teschen — są to nieoszacowane rysy obrazu wieku...

Böttiger korrespondował z królem, i król oświadczał się dlań z miłością wielką. Böttiger w więzieniu dawał bale, obiady i przez trzy lata ostatnie kosztował króla 40,000 talarów!

Gdy Cosel na tron po ks. Teschen wstąpiła, zastała sławnego alchemika znowu na zamku, w baszcie na tarasie, otoczonej ogródkiem... zajętego ostatecznym wykończeniem formuły złotodajnej. Oczekiwanie było wielkie, nikt ani wątpił, że Böttiger wreszcie tajemnicę odkryje... Szczególna rzecz, zastrzegł on sobie ażeby nie spożytkowano źle jego wynalazku, aby „pieniędzy nie obracano na zbytki, na grzeszne czyny, na niegodziwą rozrzutność, na niepotrzebne i niesłuszne wojny i tego rodzaju dzieła nieprawości... Powiadał że posiadającemu *arcantum*, niegodziło się służyć panu, któryby był publicznym jawnogrzesznikiem i małżeńską łamał wiarę lub niepotrzebnie krew rozlewał”...

Zdaje się że tym sposobem obwarowując robienie samo złota, aptekarczyk szukał sposobu, jakimby się z niepowodzenia niewinął...

W dniu tym w którym Zaklika oddał się pod protekcją Fröhlicha, właśnie wieczorem przypuszczonym był „nadworny kuglarz” do zabawiania towarzystwa... Leżało mu na sercu by młodzieńcowi usłużyć, który w nim wiarę pokładał... łamał nad tém głowę, ale nie był w swéj roli. Umiał dla siebie coś wyzyskać, dla drugich nigdy o nic nie prosił. Czuł że mu w tém zęczności brakło... Król przyjmował u pani Cosel, Fürstemberga, Vitzthuma i kilku zwykłych towarzyszków wieczornych. Pani Reuss, Vitzthum i Hülchen składały dwór nowéj pani.

Po wieczerzy Fröhlich musiał pokazywać sztuki... Śmiano się do rozpuku... Między innemi udawał alchemika, który miał robić złoto i przyniósł w tygłu trochę śmiecia. Z tego król August się nie rozśmiał i owszem pochmurną stała się twarz jego. Cosel już coś zasłyszała o Böttigerze, jęła więc rozpytywać pocichu. Nie rad się król przyznawał do téj tajemniczéj słabości, chociaż naówczas dzielali ją z nim najuczestniejsi ludzie wieku.

— Fröhlichowi — szepnął król — wolno się śmiać nawet ze mnie... a więc i z rzeczy tak poważnej jak tajemnica robienia złota. Ten który ją niezawodnie posiada, ale dotąd nam odkryć jęj nie chce, o mało nie wyrwał się z rąk naszych... Udało mu się wymknąć na ziemie cesarskie i ledwieśmy go ztamtąd wydobyć potrafili... Przekona się w końcu, że posłusznym być musi... trzymamy go pod silną strażą...

— N. panie — rzekł Fröhlich — dopóki przy nim niema tak silnego człowieka, któryby każdego czasu mógł go pochwytać i któregooby się obawiać musiał, niema téż

pewności że nie zbiegnie. N. pan sam być był dlań najlepszym stróżem lub człowiek coby miał równą siłę Herkulesową... ale takiego drugiego na świecie niema...

— Mylisz się Fröhlich — rzekł August — był lub jest na moim dworze człowiek prawie jak ja silny...

— Nigdy o nim nie słyszał!

W ten sposób August przypomniał sobie Zaklikę, którego zupełnie z oczów był stracił. Nazajutrz kazano go szukać i znaleziono...

Biedny Rajmuś korzystał z téj zręczności, by króla prosić o uwolnienie od służby... August potrząsał głową.

— Nie uwolnię cię, bo mi jesteś potrzebny — zawołał — mam skarb który chcę twój sile i poczciwości powierzyć; pójdiesz na dwór pani Cosel... będziesz czuwał nad jej bezpieczeństwem... jeździł za nią, chodził i strzegł, choćby życie przyszło ważyć, aby włos z głowy jej nie spadł.

Zaklika uszom nie wierzył... zarumienił się, zamilkł i pokłonił, nie pytając więcej. Los usłużył mu lepiej niż Fröhlich.

Pani Cosel zdumiała się i zaczerwieniła zobaczywszy go w liczbie ludzi swojego dworu... Zrazu oburzyło ją to... ale dowiedziawszy się że był przysłanym przez króla, zmilczała. Król tegoż wieczora wytłumaczył dlaczego przysłał jej Zaklikę... Na ustach prawie miała piękna pani swą przygodę w Laubegaście, ale nie powiedziała jej królowi... i Zaklika pozostał na swém miejscu.

Fröhlich zobaczywszy go w kilka dni potem tłumaczył się przed nim, iż mu się nie udało dotąd uwolnić go ze służby...

— Na miłość Boga! panie Fröhlich — zawołał Zaklika — ja już zostaję gdzie jestem, i proszę się o mnie nie troszczyć.

IX

Któżby się w pośród tych wszystkich płochych zabaw i sieci intryg domyślić mógł nawet odegrującego dramatu, w którym August II tak nieszczęśliwą i smutną grał rolę? Były to właśnie lata najazdu szwedzkiego na Polskę, lata zwycięstw Karola XII, a miłości króla pocieszały go po przegranych bitwach na chwiejącym się tronie. Wśród tych nieszczęść czarne oczy hrabiniej (mianowana już była nią przez cesarza Józefa I) pocieszały Augusta... sypiącego krociami na budowanie pałacu dla ulubienicy, gdy wojsk nie było czém utrzymać.

Wśród szarów i hulank walil się ów gmach dwóch państw, których gruzy herkulesowych ramion króla ugiąć ani humoru jego zachmurzyć nie mogły... Saksonia wycieńczała się na utrzymanie Polski, której zrzeczenie się ostateczne z każdą chwilą było konieczniejszym...

Pomiędzy dwiema bitwami, wydawano bale i maskarady, król wracał do Drezna i szukał w tych szalach zapomnienia swych strat i upokorzeń...

Przy muzyce balowej dawano instrukcje tajnym posłom, szpiegom i intrygantom, którzy na rzecz Augusta starali się napróżno sprzymierzeńców pozyskać. Nadzwyczajna siła owego saskiego Herkulesa, nie objawiała się najgłówniej w kręconych żelaza sztabach i łamanych podkowach, największą siłę okazywał pewnie mogąc podolać nieszczęściom, które nań spadały, intrygom, ucztom, płochym miłostkom i zamętowi jaki go otaczał... Z pola bitwy powracał do Cosel, od Cosel uciekał do gabinetu gdzie się tajne krzyżowały depesze, nocą ucztowano, balowano wieczorem... Aby długie lata życiu takiemu bez chwili spoczynku starczyć duchem i ciałem, trzeba było niechybnie wyjątkowych sił, jakimi August był obdarzony.

Z pogodną zawsze twarzą okazywał się zdziwionym tłumom, i największe niepowodzenie nie zarysowało jednej na czole jego zmarszczki.

Panowanie pięknej Cosel, które miało trwać krótko, zaniosło się na długie lata. Hrabina uważała się, otrzymawszy od króla obietnicę ożenienia na piśmie, za drugą, za prawdziwą jego żonę. Postępowanie jej stosowało się do tego... Na jedną chwilę prawie nie odstępowała Augusta, była z nim zawsze i wszędzie, gotowa w podróż i na wojnę. Żadne niebezpieczeństwo ją nie odstraszało...

Wprędce umiała poznać charakter Augusta i dojrzyć sieci snujących się intryg dokoła; ze spokojem umysłu i wesołością niezachwianą niczém, bawiła go, rozrywała, rządziła nim i z każdym dniem większą uzyskiwała władzę.

Jawném wkrótce było dla wszystkich, iż z Cosel wojować nikt nie mógł, ani pomyśleć przeciw niej działać. Jeśli płochy król na chwilę zapomnieć o niej potrafił i ostygł oddaleniem, Cosel umiała przyspieszyć spotkanie i w kilka godzin władzę swą dawną odzyskać... Piękność jęj szczęściem zdawała się spotęgowaną. Naprózno oczy zazdrosnych kobiet śledziły w niej zmiany, znużenia, przekwitw; jakby nieśmiertelną obdarzona młodością, kwitła coraz piękniejsza.

W następnym roku zaraz król obok zamku kazał wznieść pałac dla hrabinęj. Było to cudo i arcydzieło... Zwano go pałacem czterech pór roku. Na każdą z nich osobne przeznaczono tu pokoje... chłodne na lato, ciepłe, wesołe i słoneczne na zimę... Pierwsze z nich ubrano w marmury, drugie wysłano kobiercami. Sprzęty i ściany świeciły od złota, chińskich lak, jedwabiów, koronek co tylko najwykwintniejszego i najdroższego znano naówczas w Europie. Wojsko było niepłatne, lecz pałac cudowny...

Świetnym balem otwarły się jego podwoje, a Cosel okryta brylantami, zwycięzka, piękna jak bogini, białą rękę podała temu na znak wdzięczności, którego mężem pocięhu zwała. Płochy August choć sobie zawsze pewnych słabostek pozwalał, w Cosel był najmocnięj zakochany... Czarem płonęły jęj oczy, a cudzoziemcy co ją na szczycie chwały i wielkości widzieli wówczas, z zachwytem mówili o niej.

Z niezmierną zręcznością Cosel rozpościerała swą władzę, jednała przyjaciół, zawiązywała stosunki; lecz nie mogła uniknąć obudzenia niechęci, zazdrości, obawy w ludziach, którzy wszechmocy jęj trwożyć się mieli prawo... Chwila działania przeciw tęj, którą wprowadzono na tron, lękając się spokojnej i łagodnej ks. Teschen, nie wybiła jeszcze...

Każdy dzień nowym był dla niej tryumfem... Naprózno duchowieństwo zgorszzone tém jawném króla przywiązaniem poczęło, z namowy niektórych dworaków, grzmięć z kazalnicy przeciwko pięknej Betsabe... Gerber sławny naówczas kaznodzieja jednego dnia odmalował ją tak wiernie ludowi, iż szmer się wszczął w kościele, w którym przebrzmiewało jęj imię.

Przez cały dzień nie mówiono w mieście tylko o Cosel Betsabe... Wieczorem doniesiono królewskiej ulubienicy o napaści kaznodziei. August przychodząc do niej wesół, zastał ją we łzach...

— Co ci jest, moje śliczne bóstwo — zawołał chwytając ją za ręce...

— Sprawiedliwości, królu! — zaczęła łkając i zanosząc się od płaczu — mówisz że mnie kochasz... Gdybym miała twe serce, bronilibyś nieszczęśliwęj... Publicznie obelgami mnie obrzucają...

— Cóż się to stało? — począł król niespokojny.

— Żądam ukarania Gerbera! trzeba przykładu przeciwko zuchwałstwu które nic, nawet korony poszanować nie umie. Rzuciła się na kolana przed panem.

— Gerber z kazalnicy opisał mnie jako Betsabe...

Król się uśmiechnął.

— Ja nią nie jestem, ja nią być nie chcę! jam prawdziwą żoną twoją — panie mój! wołała Anna obejmując go — ukarż go, uczyn przykład...

Na ten raz August nie wziął do serca urazy pani Cosel.

— Kapłan ma jednę w tygodniu godzinę — rzekł — w której mu wszystko co chce mówić wolno: ja przeciw niemu nic nie mogę. Gdyby zszedłszy z ambony szepnął jedno słowo, byłby ukaranym niechybnie... Tam, miejsce go broni...

Gerber pozostał nie poskromionym, jednakże więćj historyi o Betsabe nie powtarzał...

Wśród największych klęsk jakimi były odznaczone te lata, rozwijała się owa miłość królewska... Dziki Karol XII, z ostrzyżoną krótko głową, w ogromnych butach za kolana, żołnierz surowy i bezlitośny, niesprawiedliwością jakąś losu gnębił pięknego króla w koronkach, aksamitach, harcującego pod złocistą zbroją przeciw niemu. Opowiadano o nim bajeczne dzieje... August słuchał i milczał. Gwałtem pędzone do pułków gromady Sasów, dawały się bić i rozpierzchały... W Polsce, mimo Flemmingów, Przebendowskich i Dąbskich... słabł urok króla najwspanialszego w Europie, który z zaciętemi usty

myślał tylko jakby kość swą całą z niebezpiecznej gry wycofać... Dawna kochanka pana, hr. Königsmarck wysłana w potajemnym poselstwie nic dokazać nie mogła... Karol XII mówić z nią i z nikim nie chciał... Szczęście z każdym dniem opuszczało Augusta II... Böttiger złota nie mógł zrobić, Hoym go dostarczyć, a Cosel milionów potrzebowała. Ludzie zbiegali w góry i do wojska się zaciągać nie chcieli... a Gerberowie z ambon krzyczeli przeciw rabunkowi ludzi i gwałtom...

Szlachta z największą w świecie pokorą nie chciała się ze skóry dać odzierać...

Często biedny król musiał być w bardzo złym humorze... Trwało to jednak krótko, Cosel się uśmiechała... wesołość wracała na pańskie oblicze...

Wieczorem cztery części świata tańczyły kadrylle w pałacu czterech pór roku... August z Cosel Azyą przedstawiali... Dawne przyjaciółki pięknej pani, które spodziewały się przed nią panować i rządzić, wszystkie prędko bardzo podejrzanymi się jej stały, potem nienawistnymi. Hr. Reuss, Hülchen, nawet zręczna Vitzthum... dostały odprawę... Cosel nie chciała sprzymierzeńców, nie potrzebowała ich, czuła się silną i silniejszą nad wszystkich...

Strach ogarniał dwór cały...

Jeden tylko Vitzthum pozostał w łaskach u pana, w łaskach u pani. Vitzthum który nie zajmował się polityką, nie dobijał się urzędów, a króla kochał jak brata.

Lata biegły niepostrzeżone, pełne mnogich przygód, niepowstrzymane w pędzie... Fortuna której zmiany spodziewano się co chwila... która powinna się była znużyć prześladowaniem najwspanialszego z monarchów, nie dawała mu chwili pokoju... Szwed zwyciężał, gnał, pędził, i groził już zrzuceniem z tronu... August bronił się, bolał, bawił i przeciwności losu zalewał wesołością i winem... Pocichu intrygowano.

Łowy, biesiady, maskarady, bale, teatr... wszystko nakoniec przerwała wieść... o zbliżających się do Saksonii Szwedach. Karol XII gnał nieprzyjaciela aż do jego gniazda. Północ stał się straszliwy.

Po przegranej pod Frauenstadt, zjawiały się luźne gromady rozpierzchłych zbiegów, które chwymano, wieszano i strzelano za niedopełnienie obowiązków... Nieład opanował wszystko... Dnia 1 września Szwedzi pokazali się w Saksonii... August nakazał mieszkańcom z dobytkiem chronić się w góry, na Śląsk, do Czech, ale już było za późno. Karol XII we dwadzieścia tysięcy ludzi wtargnął, zapowiadając bezpieczeństwo życia i mienia... Bronić się nie było podobna, musiano karmić... Szwedzi rozleli się po całym kraju, garstka pozostałych wojsk Augusta ścigana, uchodziła aż pod Würzburg. Drezno gdzie dowodził Sinzendorf, twierdze Königstein i Sonnenstein starały się utrzymać i miały załogi saskie.

Z Karolem razem nowy król polski Stanisław Leszczyński przybył do Saksonii. Z Drezna pochodziło co żyło... królowa do rodziny w Beyreuth, matka jej z wnukiem do Magdeburga, a później do Danii. Lipsk ze strachu łupieży wypłynął cały i stał się pustynią, wywieziono towary, i sam ich transport beczki złota kosztował. Dopiero zapewnienie Karola XII, dozwoliło jarmark Święto-Michalski otworzyć.

Karol zwołał sejmik saski do Lipska, aby z niego kontrybucją wycisnąć. Szlachta chcąc się od niej uwolnić, przedstawiała królowi szwedzkiemu, że oprócz obowiązku stawienia się z koniem na wojnę, innych ciężarów nie była obowiązana ponosić.

— A gdzieżecie byli z waszemi rycerskimi końmi? spytał Karol XII; gdyby szlachta swój obowiązek spełniła, mnieby tu nie było. Gdy na dworze ucztować trzeba i hulać, nie brak ani jednego szlachcica, a gdy za kraj walczyć, siedzą w domu... Tylko od was, panowie szlachta, żądam kontrybucji; możecie ją sobie wziąć z kąd chcecie... ale inni będą wolni...

Po zrzeczeniu się pełnym korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego, podpisany został traktat altranstadzki... 1706 roku a tymczasem w Polsce się jeszcze bito... i August nie przyznawał się do tego co podpisał... Udawał że wysłani dla zawarcia układów, Imhof i Pffingsten przekroczyli dane im pełnomocnictwo i ratując honor swój zasadził ich do więzienia...

August który w istocie pokój ten, ocalając resztki, zawrzec musiał, zapierał się go potem zupełnie, gdyż w świecie surowo go bardzo sądzono, upadek był straszny, a wydanie Patkula dobijało go w oczach wszystkich... August sam czuł że dźwignąć się będzie trudno i głuszył w sobie wspomnienie tego haniebnego ratunku...

Mimo obietnicy opuszczenia Saksonii po zawarciu pokoju, Szwedzi przez rok cały pozostali tutaj...

Tryumfujący Karol XII przyjmował tu posłów wszystkich państw niemieckich i Anglii. August który na placu boju zrazu był w Polsce, i po wygranej pod Kaliszem ożywiony nadzieją że się poprawią sprawy, zwoływał znowu szlachtę, wkrótce jednak zmuszonym był opuścić Warszawę, Kraków i wracać do Saksonii...

Pani Cosel która zrazu towarzyszyła królowi, w bitwach, obozie, wśród niewygod kampanii, poprzedziła go do Drezna. Taka była wola króla. Zaklinała go aby jęj dozwolił przebrać się po męzku i walczyć przy swym boku. Na to August odparł grzecznie, iż z dwóch najdroższych mu rzeczy: korony i Cosel, chce choć jedną ocalić i widzieć bezpieczną.

Zaklice który na krok nie odstępował swęj pani, powierzył król odprowadzenie jęj do Drezna... Rajmuś nie spał, nie jadł i z zapalem zakochanego spełniał więcęj własne swe natchnienia niż rozkazy. Cosel rzadko nań nawet okiem rzuciła. Chora i smutna wracała do stolicy. Lecz raz tu przybywszy chwyciła władzę w białe ręczki i silna królewską miłością, rządzić się poczęła jak królowa, wbrew Fürstemborgom, namiestnikom i wszystkim którym król jakieś powierzył zwierzchnictwo... Pomnożyło to liczbę jęj nieprzyjaciół.

Wśród wojny i krwawych scen jęj, August nie przestał być sobą, miłość zawsze w jego życiu zajmowała najważniejsze miejsce... Tracił królestwa ale zdobywał serca...

Panowanie hrabinęj Cosel urozmaicało się epizodami, wśród szczęku broni odegrwanami. Namiętność do nięj żyła jeszcze w sercu króla, lecz ile razy się od nięj oddalił, wracał do płochych swych obyczajów. Biędny, zwyciężony, teraz więcęj niż kiedykolwiek potrzebował się bawić, a dworacy, dla których Cosel była straszną, sprzyjali chętnie wszystkiemu co go dla nięj oziębiać mogło...

Odsunięty przez nią Fürstemberg, hr. Reuss i cała klika nieprzyjaciół, szukała już środków jakby władzę Cosel podkopać i obalić ją mogli. Anna ufała nazbyt w swe wdzięki i przewagę, by się o to troszczyła zbyt. Donoszącym jęj o tém odpowiadała niedowierzającym uśmiechem... Węzeł który ją łączył z królem wzmocniło przyjsie na świat dwóch córek... Dumna pani... mówiła sobie iż drugięj jęj podobnęj August znaleźć nie może, ona jedna mogła podzielać wszystkie jego zabawy i nie wzdrygnąć się ani igrzysk, ani strzałów, ani szalonej jazdy, ani obozowań pod gołem niebem...

A jednak, już w czasie pobytu w Warszawie, serce jęj mówiło nie nadaremnie że została zdradzoną. Król wykradając się przed nią zawiązał był stosunek z córką francuzkięj kupcowęj, do której sklepiku na wino uczęszczali oficerowie... Anna groziła dowiedziawszy się o tém królowi, że mu z pistoletu w łeb wypali; król śmiał się, całował jęj ręczki i przebłagać potrafił. W istocie mimo tych zalotów, kochał ją, ze wszystkich ulubienic tronu była najmiłsza, ona jedna bawić go nieustannie umiała... z nią jedną był szczęśliwym!

Niespokojna o króla, wróciwszy do Drezna Cosel pocieszała się tém jedynie, że otoczona własnym dworem wielbicieli, na których jęj nigdy nie zbywało, choć się z nich wyśmiewała nielitościwie, dokuczala wymaganiami swemi namiestnikowi Fürstemborgowi... Wojna, wydatki, zniszczenie kraju, stracona korona, nie zmieniły bynajmniej życia Cosel, nie zmniejszyły zbyt... Utrzymywano po królewsku hrabinę, pieszczono Böttigera, który lada dzień miał zrobić złoto. Fürstemberg jeździł otoczony gwardyą, śpiewacy i kapela włoska kosztowały tysiące, a tymczasem Karol XII zajmował Saksonią... i Patkula wydawano na śmierć męczeńską.

August wśród tych kłesk z wypogodzoną twarzą grał rolę pół-boga.

Wśród szczęku oręża, podpisawszy traktat, hańbą swą August II... powrócił do stolicy... a zaledwie powozy stanęły w dziedzińcu zamkowym, wprost udał się do pałaca hrabiny Cosel...

U drzwi jęj apartamentu zastał wiernego Zaklikę, który sparty na poręczy krzesła, w głębokięj zadumie był zatopiony... Ujrawszy króla Rajmuś się porwał wstrzymując Augusta. — N. Panie! hrabina chora... lekarz co chwila spodziewa się... przyjsia na świat... — Zlekka odepchnąwszy go król wszedł... W pokojach głęboka panowała cisza... U drzwi sypialni usłyszał płacz dziecięcia August.

Cosel biała jak marmur, wysilona cierpieniem, niemogąc przemówić słowa, wyciągnęła obie ręce... wskazując mu dziecię, które staruszka trzymała na ręku... król wziął je i pocałował, zowiąc swoim... Potém przystąpił do łoża i usiadł... czoło kryjąc w rękach...

— Anno — rzekł — świat mną wzgardzi i ty mnie kochać nie będziesz... Szczęście opuściło Augusta, jestem zwyciężony... pobity... wyzuty ze wszystkiego.

— Auguście — z płaczem odezwała się Anna ręce łamiąc — biédnego i nieszczęśliwego, gdyby był kajdanami obciążony, mocniej jeszcze kochać będę...

— A! potrzebuję téj pociechy — dodał król ponuro... — nieprzyjaciel aż tu mnie ściga, sprzymierzeńcy są bezsilni... Zwycięzcy nikczemnie kłania się świat cały... on tu panuje nie ja... Jestem najnieszczęśliwszym z monarchów...

Na takich żalach zbiegła godzina pierwsza pobytu w Dreźnie, chora potrzebowała spoczynku, królowi go dać nie mogli już zbiegający się zewsząd wojskowi dowódcy i urzędnicy... W korytarzu wiodącym do pałacu czterech pór roku, zastał ich: Flemminga, namiestnika Fürstemberga, Pfluga, Hoyma i całą gromadę, przerażonych klęskami które na Saksonią spadały... Otoczono go kołem. Wszyscy szukali w twarzy jego oznak bólesci i znękania, król był tylko nieco zmęczony i znudzony. Ani postawa, ani wejrzenie nie zdradzały nieszczęścia jakiego doznawał... Egoizm w nim głużył wszystko... dopóki sam czuł się całym, nie bolało go nic... nie rumienił się niczym...

Dnia 15 grudnia 1706 przybył August do Drezna... nazajutrz zniknął... Samo-trzéd z Pflugiem i jednym sługą, był już konno w Lipsku... trzeciego dnia jechał do Karola XII, pewien że jasnością oblicza i wielkością swą na niezbląganym Szwedzie wyrobi lepsze pokoju warunki.

Dowiedziawszy się iż król saski jedzie doń, Karol XII chciał być grzecznym i wyjechał przeciwko niemu... Dwaj królowie rozminęli się w drodze... August przybywszy do Günthersdorf, gdzie stał hr. Piper, dowiedział się że w Altrandstad (o pół godziny drogi), króla szwedzkiego nie było...

Dziwnie wydać się musiał dwór i obóz surowego postrzyżonego Karola XII, ufryzowanemu Augustowi...

Spotkali się dwaj monarchowie na wschodach... Nigdy może dwa charaktery z sobą sprzeczne, wyraziścić się w postaciach nie malowały. Karol XII wyglądał na purytanina... Sas na dworaka Ludwika XIV. Zjadli wrogowie przywitali się z wielką serdecznością. U drzwi pokoju wszczęły się ceremonie, kto ma wnijsć przodem... kłaniali się oba długo, Karol XII puścił pobitego przed sobą. Nastąpiły najczulsze pocałunki i ściskania rąk... a potém rozmowa w oknie, która trwała godzinę, której nikt nie słyszał, z której August II wyszedł błądy i zmęczony...

Dzień ten spędzony z Karolem XII zaciężył na życiu króla... nie wspominał o nim nigdy... Nazajutrz milczący powrócił do Lipska, gdzie Karol XII, etykietalnie krótką oddał mu wizytę... W traktacie jednak nic pono się nie zmieniło...

Rok następny ciężko się rozpoczął dla króla, dusiła go ta szwedów przytomność na saskiej ziemi, chciał się ich pozbyć, choćby największą ofiarą... Pomiędzy Altrandstadem, Moritzburgiem, Lipskiem, starając się o ratyfikację traktatu spędził August dni upokorzenia.

Król saski w zlocistej sukni *à la française*, w *allonge*, peruce utrefionej starannie, okryty klejnotami, obok Karola XII z ostrzyżoną krótko głową, w sukiennym mundurze granatowym ze stalowymi guzami, w butach za kolana i łosiowych spodniach... Spotykali się wywzajemniając grzecznościami, ale Karol XII nie dopuścił rozmowy do polityki i interesów... Te obrabiał Piper i Cedernhiölm... Karol XII między innemi zapewniał króla saskiego, że od lat sześciu prawie, długich butów swych nie zrzucił, nie miał czasu... August się uśmiechał.

Zaproszenia do stołu w Lipsku Karol XII nie przyjął nigdy, August choć mu spartańska polewka szweda nie smakowała, zasiadał z nim i męczył się, bo u stołu szweda nigdy słowa nie mówiono. Jedli wszyscy w milczeniu... a obiad trwał godzinę...

Po podpisaniu traktatu... parę miesięcy królowie się wcale nie widywali z sobą. Karol XII, jednak wychodząc z Saksonii nie myślał... Znudzony w końcu August II, mówią że spotykając nawet szweda w Lipsku, udawał iż go nie widzi...

Miał biédny król wistocie wiele na głowie, nielicząc téj nieprzyjacielskiej załogi... Musiał polować i kochać i płać intrygi dworaków, aby o swéj biedzie zapomnieć...

Dwór był zawsze równie świetny... Karol XII nieustannie odbywał mustry swoich żołnierzy. August II wydawał bale... Truń mu tylko spokój i rozkoszne sny nieznośny Fürstemberg, ówczesny, przypadkowy namiestnik w Dreźnie...

O tym nieprzyjacielu terazniejszym Anny Cosel, kilka słów dopowiedzieć musimy... Wśród dworu Augusta złożonego z cudzoziemców i Niemców z różnych krajów, dlatego by wpływ saskiej szlachty usunąć, Fürstemberg w istocie zrazu obco się wydawał. Przybył tu z cesarstwa, był katolikiem i bardzo gorliwym, nie zalecał się wielce charakterem, ani nadzwyczajnymi zdolnościami; lecz miał śmiałość, wesołość, mowę głośną, dowcip żywy i dar wmawiania królowi największych niedorzeczności. Fürstemberg grał tu rolę magnata i arystokraty... a zajmował się najpilniej walką skrytą z nieprzyjaciółmi i wiązaniem intryg coraz nowych. Wierny hr. Reuss był jej narzędziem... Dom jego i towarzystwo służyło Fürstembergowi... Ani się spostrzegł zrazu przeznaczony na odpięcie szlachty saskiej księżę, jak sam się jej dał związać. Schwycili go Friesenowie przez hr. Reuss i zaprzęgli do swojego wozu...

Cosel po swém wyniesieniu wprędce uwolniła się z więzów Vitzthumowej, pani Reuss i jej kółka; zdawało jej się że potrzebować ich nie może, a nie chciała nawet z pozoru za narzędzie im służyć... Oziębienie i zerwanie stosunków było hasłem do wypowiedzenia podziemnej wojny...

W czasie niebytności króla, szpiegowano każdy krok Anny, powtarzano każde jej słowo, tłumaczono każdą czynność, aby się tęp później posłużyć przeciw niej... u króla... Pora działania jeszcze nie była przyszła... Fürstemberg czekał... i wstrzymywał innych... Powrót króla był tryumfem Cosel...

W czasie gdy jeszcze z łóżka nie wstawała... a chciała mieć ciągle Augusta przy sobie... jednego rana oznajmiono królowi, iż pilne depesze przysły z Warszawy (gdzie król zawsze miał jeszcze stronników). Chciał wyjść, Cosel prosiła aby ministra Bose wpuszczono z niemi do jej sypialni. Nic w tęp nie było nadzwyczajnego... despotycznej woli jej, wyrażającej się gwałtownie, król ulegał... Wpuszczono pana Bose.

Z trzech tego imienia na dworze Augusta znanych wysokich urzędników, wchodzący z ceremonialnymi nader i niezmiernie niskimi ukłonami, Bose był najstarszym... a jak mówiono, najmądrzejszym...

Zaczął od uczczenia majestatu zgiąwszy się tak, iż tylko perukę jego król mógł widzieć, a ta nie należała do najwykwintniejszych. Taką samą czcią powitał piękną chorą, która cała w puchach i koronkach zagrzebana, wyglądała jak blada na śniegu różyczka...

Pod pachą niósł Bose papiery...

Cichuteńko szepnął królowi — pilne, z Warszawy...

Oba z nim ustąpili ku jednemu oknu, które nieco roztwarte było, gdyż inne grube okrywały zapyony. Cosel nie spuszczała ich z oka. Dosłyszała ten wyraz z Warszawy i badała z dala twarz króla, aby z niej wyczytać co znalazł w tych papierach. Bose z uszanowaniem, w dwu chudych, kościstych palcach wyglądających z mankietów nakrochmalonych, podawał Najjaśniejszemu kopertę po kopercie... Zrazu szła jedna po drugiej poważne z wielkimi pieczęciami... Cosel nie ruszała się z łóżka i trzymała spokojnie głowę spartą na ręce...

W tęp Bose coś szepnął i wręczył królowi list mały, niezgrabny, podejrzący... król rozzerwał kopertę, rzucił nań okiem, uśmiechnął się i zarumienił: mimowolnie wzrok jego pobiegł na Cosel...

Anna usiadła niespokojna.

— Co to za list? — spytała...

— List, w sprawach kraju; cóż chcesz... — rzekł król.

— Proszę mi go pokazać? — krzyknęła chora.

— Niepotrzeba! — rzekł zimno król czytając dalej.

Twarz Cosel zapłonęła... zapominając o przytomności szanownego staruszka, który się cofnął jak piorunem rażony zakrywając oczy... Anna w koszuli skoczyła i wyrwała papier z rąk Augusta... Król się zmięszał, spojrzął na radcę, ten stał w pokornej postawie człowieka który nie wie co począć z sobą...

Cosel pożerała list oczyma, w największym gniewie rozrywając go w kawałki. Przeczucie nie omyliło jej: list był od Henrietty Duval, którą król, oszukując Cosel, poznał w Warszawie, i donosił Augustowi o narodzeniu córki, która później być miała sławną

ową hrabiną Orzelską... Biedna matka kończyła pytając króla, co każe uczynić z dziećmi.

— Niech je wrzuci do wody! niech je utopi! — krzyknęła Cosel — tak jakbym ja ją utopiła gdybym mogła!

Król śmiał się, Anna zaczęła płakać. Bose z nowymi pokłonami, widząc że nie w porę przyszedł cofał się ku drzwiom.

— Cosel, na Boga! uspokój się! — rzekł król — przystępując do łóżka...

— JAKO? ty, któremu ja poświęciłam wszystko, którego jestem żoną, tak, żoną, która ciebie jednego kocham... śmiesz mnie zwodzić, zdradzać...

Nie pierwszy to był wybuch zazdrości Anny, która odgrażała się za każdym króla bałamuctwem i nie dawała spokoju Augustowi, aż u nóg jej o przebaczenie prosił i poprawę przyobiecał.

Przebłagać ją tym razem było trudno, August całował ją po rękach napróżno...

— Cóż chcesz żebym uczynił? — zawołał.

— Jeśli słowem jednym odpowiesz tej niegodziwej, jeśli dasz znak życia i zajęcia nią — krzyknęła Cosel z wzrastającą popędlivością — biorę pocztę, jadę do Warszawy, zabiję matkę i córkę, przysięgam. Król przyrzec musiał i dać słowo rycerskie iż się nie odezwie, że zapomni, i własnemu losowi zostawi swych kaprysów ofiary...

Tak naostatek skończyła się ta scena, o której Bose nikomu nie wspomniał... bo nikt nad niego nie lękał się więcej narazić niepotrzebnie wszechmocnej pani... Jego polityka zależała na tym by chodzić cicho i takimi drogami, na którychby go nikt dośledzić i dostrzedz nie mógł. Ludzi wielu miało go za prostodusznego staruszka... mówił mało, i udawał że nic nie wie.

X

O przygodzie tego poranku niktby pewnie nic nie wiedział, lecz wieczorem król bardzo zmęczony zebrał w małej jadalni zwykle kółko zaufanych, aby się z nimi rozerwać... Zapijano pamięć Szweda. Po drugim czy trzecim puharze, bo tam kielichów nie używano... król się śmiać zaczął, patrząc na Fürstemberga.

— Wielka szkoda — rzekł — żeś ty w miejscu starego Bosego z papierami z Polski nie przyszedł... byłbyś się może z Cosel pogodził, zobaczywszy ją w tym stroju, w jakim się przedstawiła staremu...

— Cóż to było? — zapytał książę — wszak hrabina z łóżka nie wstaje...?

— To też w koszuli z niego się porwała, aby mi z powodu listu tej biednej Henryety zrobić najokropniejszą scenę... Zazdrośną jest jak żadna, i nie dziwiłbym się wcale, gdyby kiedy w przystępie tej pasji, dotrzymała mi dawno danego słowa i strzeliła... Pistolet jej nigdy nie spuszcza.

Fürstemberg się obejrzał ostrożnie, aby się przekonać znać czy niema zdrajcy między niemi: byli tylko swoi, o których wiedział dobrze iż Cosel nienawidzą.

— Najjaśniejszy Panie — odezwał się z uśmiechem dwuznacznym — hrabina Cosel... będąc tak zazdrośną o serce W. Kr. Mości, co nikogo nie zadziwi, powinnyby przynajmniej sama powodu do podejrzeń i zazdrości nie dawać...

Król podniósł powoli głowę, zmarszczył brwi, wyduł usta i spytał zimno:

— Mój Fürstembergu, kto coś podobnego mówi, powinienby dobrze rozważyć swe słowa i rozrachować następstwa... Na tym coś powiedział zatrzymać się nie można: powinien się wytłumaczyć.

Książę spojrział po towarzyszach...

— Ponieważ słowo mi się to wyrwało, naturalnie usprawiedliwić go muszę. Przecież nie ja jeden, ale my tu wszyscy patrzaliśmy na postępowanie hrabiny w czasie niebytności N. Pana...

Proszę spytać jak się hrabina bawiła tutaj... boć pałac był pełen zawsze... gości pełno, wielbicielei mnóstwo, a starszy hrabia Lecherenne... w nadzwyczajnych łaskach, prawie z pałacu nie wychodził. Niekiedy widywano go z bratem lub bez brata, wymykającego się około północy... Codzień na obiedzie, codzień na wieczery...

Ci dwaj Lecherenne, hrabiowie, z których starszy był bardzo pięknym, postaci pańskiej, wielce wykształconym i pełnym dowcipu mężczyzną, a młodszy mało mu ustępu-

jący, kawaler maltański i do stanu duchownego przeznaczony, od kilkunastu miesięcy przybyli szczęścia szukać na dwór drezdeński... Widząc z kądem płyną łaski, przywiązali się szczególnie do hrabiny Cosel, i za jej protekcją, król ich szambelanami mianował. Spodziewali się znać dalszych łask i pozostali w stolicy saskiej. Dwór widział już w nich niebezpiecznych współzawodników, gdyż król chętnie się cudzoziemcami otaczał... Dlatego Fürstemberg rzucił to podejrzenie, aby zarazem i Cosel zaszkodzić i pozbyć się starszego Lecherenne, którego zdolności mogły podnieść wysoko...

Król August wysłuchał Fürstemberga z pozorną obojętnością, lecz i on i wszyscy przytomni co znali jak umiał w sobie tłumić wrażenia i z każdego drgnięcia nauczyli się je odgadywać, postrzegli że strzała uwięzła...

— Co mi ty prawisz, Fürstemberg — odparł August — zazdrość mówi przez ciebie! Cosel cię nie lubi! Chciałżeś aby zamknięta wśród czterech ścian nudziła się? potrzebowała rozrywki, Lecherenne jest dosyć zabawny...

— N. Panie! — odparł namiestnik z udaną prostotą — wszakże to com powiedział wymknęło mi się prawie mimowolnie. Nie myślałem wcale donosić o tém N. Panu; mając łaskę W. K. Mości, fawory hrabiny mniej cenię. Lecz przykroby mi było jako przywiązanemu słudze, miłość tak stałą, tak gorącą, tak wielką, widzieć opłaconą niewdzięcznością...

Sposepniał August... Puhary stały nalane... rozmowa się przerwała, król wstał...

Po wrażeniu jakie to uczyniło na królu, Fürstemberg zmiarkował że sprawę przegra. Ile razy August chciał się pozbyć której z ulubienic swych, rad był gdy mu się nastroczała zęczność; nasylał nawet dworzan, aby mieć pozór do gniewu i rozstania: gniew jego dowodził, iż Cosel nie była mu wcale obojętną...

Tego dnia hrabina wstała po raz pierwszy... Niechcąc przedłużyć wieczornę ucztę, August skinieniem pożegnał swych gości i wszedł do gabinetu...

Fürstemberg i dworacy pozostali zafrasowani, książę wszakże dodawał sobie odwagi, udawał że się uśmiecha i choć trwoga ogarnęła go o następstwa... nie chciał się do niej przyznać.

W chwili gdy się ta rozmowa toczyła u stołu... niewidzialny świadek mimowolnie ją podsłuchał. Zaklika o którego wierności i przywiązaniu do siebie, Anna była najmocniej przekonana, używanym był przez nią zwykle do odnoszenia biletów do króla, gdy je do rąk jego własnych doręczać było potrzeba. Znudzona samotnością, właśnie napisawszy do króla, wyprawiła go z listem, gdy zasiadano do puharów. Przerywać zabawy królowi nie wolno było. Służbie jednak raz na zawsze wydano rozkazy aby Zaklikę wpuszczano. Niewidziany wszedł właśnie i stał za ogromnym kredensem, wyczekując chwili gdy się do króla będzie mógł zbliżyć, w czasie kiedy Fürstemberg opowiadał o Lecherennie...

Niebezpieczeństwo grożące, jak mu się zdawało, Annie, dało mu odwagę wycofania się... Nie oddając biletu królowi pobiegł Zaklika nazad do pałacu i zapukał do sypialni...

Cosel znała go dobrze, był to jedyny sługa któremu ufała, płacąc mu niekiedy uśmiechem... Gdy wszedł, z bladej twarzy jego wyczytała że coś złego stać się musiało.

— Mów! — zawołała podbiegając — król! nie stało się co królowi?

— Nic — odparł Zaklika — mozem winien że tu powracam; lecz oto czego byłem świadkiem, com słyszał i co donieść, zdaje mi się, powinienem być pani...

To mówiąc pospiesznie drżącym głosem powtórzył oskarżenie Fürstemberga. Cosel wysłuchała go zarumieniona, zmieszana, obrażona; odebrała w milczeniu list z jego rąk, skinęła głową... i dała mu znak aby odszedł... Serce jej biło gwałtownie... Sama niewiedząc dlaczego wysunęła się z sypialni... Za gabinetem który go od sali przedzielał, usiadła w pustce ogromnej, którą tego wieczora, jak zawsze oświecono, choć nikt nie miał być przyjętym. Ściany sali okrywały portrety i obrazy z życia Augusta II: jeden z nich przedstawiał obchód królewskiej koronacji.

Łzawemi oczyma machinalnie się wpatrzyła weń Cosel... gdy kroki słyszeć się dały, po których poznała Augusta... Szedł szybko szukając jej wszędzie, blade był, zmieszany, gniewny...

Cosel powstała i jakby niewidząc go zbliżyła się do obrazu...

— A! — odezwał się August, w którego głosie przebijał się gniew źle hamowany — cóżto, raczysz pani wpatrywać się w mój wizerunek? to chyba omyłka? Nie mogę przypuścić abym na ten honor zasługiwał jeszcze...

— N. Panie — odparła Cosel dosyć spokojnie — byłoby śmiesznością abyś W. K. Mość znając co go wyższym czyni nad innych ludzi, przypuszczał że ktoś inny moje oczy po nim zwróci na siebie może!... Najpłochsza z kobiet nie popełniłaby nic podobnego. Jak możesz W. Kr. Mość mieć podobne podejrzenia...

— Tak — przerwał król głosem drżącym — dotąd pochlebiałem sobie... sądziłem... myślałem... ale pozory mylą, a dziwactwa kobiet są najczęściej niezrozumiałe...

Mowa króla, tłumiony gniew, uradowały Annę: czuła zazdrość w nim, która dowodzi przywiązanie, udała jednak obrażoną.

— Nie rozumiem was N. Panie — odezwała się — co znaczą te tajemnicze wyrazy? Nie sądzę bym do nich powód dać mogła? Racz mówić jaśniej, niech przynajmniej wiem z czego się mam usprawiedliwiać i uniewinniać...

— Usprawiedliwiać, uniewinniać — przerwał król gwałtownie — tak że Cosel się ulęknęła — ale są sprawy, z których się uniewinnić niepodobna! Myślałaś pani ukryć je przedemną... tymczasem, mam dowody...

— Dowody! przeciwko mnie! — Cosel załamała rękę... — Augustcie! — zawołała — to sen, to marzenie, to męczarnia! Mów, ja cię nie rozumiem... Jam niewinna...

Rzuciła się na szyję królowi, który z razu odepchnąć ją chciał; pochwyciła go za suknię, z rozpaczą porwała rękę i zaczęła płakać.

— Zlituj się nademną! mów! Niech przynajmniej wiem za co mam cierpieć... jaki niegodziwy oszczerca śmiał mnie zbójceją potwarzą dotknąć!

Nierychło gniew króla, który po winie był wściekłym czasami, Cosel ukołysać potrafiła; lzy go wreszcie zmiękczyły, posadziła go przy sobie.

— Królu mój, panie, wytłumacz mi, co twój gniew wzbudziło, — poczęła błagającym głosem — widzisz co się dzieje ze mną... Ja szaleję z bólu! Powiedz mi, odkryj. Więc nie kochasz mnie chyba? Szukasz pozoru byś się mnie pozbył... A! dawniej, dawniej miłość twoja była taką, że nawet błądby mi przebaczyła, dziś... serce twe gdzieindziej...

August już był ochłonał.

— Dobrze — zawołał — chcesz wiedzieć, powiem wszystko: wychodzę z zamku, gdzieśmy z Fürstembergiem rozmawiali.

— A! z nim, nic już mnie nie zdziwi! to mój wróg! — przerwała Cosel.

— Książę mi powiada, że całe miasto było zgorszone postępowaniem twém z Lecherennem...

— Z Lecherennem! — śmiejąc się powtórzyła ruszając ramionami Cosel...

— Lecherenne, — mówił król — nie zadawał sobie nawet pracy ukrywania swych uczuć dla was; przyjmowaliście zakochanego w méj niebytności, codziennie, siadywał wieczory całe, widywano go...

Cosel przybrała minę poważną, chłodną kobiety obrażonej.

— Tak jest — rzekła — wszystko to prawda: Lecherenne zakochany jest we mnie, ale ja śmiałam się z tego i śmieję. Bawił mnie czułościami swemi, słuchałam ich, żartując sobie z niego! Nie sądzę bym zawiniła wielce! Nie kryłam się z tém, bom nic do ukrywania nie miała... Myślisz więc królu, że dosyć jest kochać się we mnie aby być kochanym?..

A to okropne! — dodała ręce łamiąc. — Więc lada taki Fürstemberg słowem złośliwém przeważy ufność twą dla mnie! wiarę w serce Cosel...

Padła na sofę płacząc. Król już był złamany, przykląkł przed nią i ręce jęj zaczął całować...

— Cosel, przebac mi — zawołał, — nie byłbym zazdrośnym gdybym cię nie kochał... Znam Fürstemberga... prawda, jest to najjadowitsza żmija... jaką wyhodowałem na dworze... Daruj mi! Nie chcę aby moją Annę podejrzewać nawet śmiano, aby dała powód do potwarzy.

Anna płakała ciągle.

— Królu — mówiła łkając — jeśli potwarców dopuścisz do tronu, pamiętaj, nie skończą oni na nas, na mnie; język ich dotknie twój świętej dla nas osoby... bo dla nich nie ma nic świętego...

— Bądź spokojna, bądź spokojna — odparł król — przyrzekam, daję słowo, nie dopuszczę aby mi kto śmiał co rzec na ciebie...

Tak się ta scena skończyła czułościami i zapewnieniami najuroczystszymi z obu stron. Cosel musiała dać słowo iż Fürstembergowi nie okaże tego, iż imienia oskarżyciela się dowiedziała.

Dzięki więc przytomności Zakliki, Cosel odniosła zwycięstwo.

Uspokojony zupełnie król wrócił na zamek, a nazajutrz słowa nie przemówił do Fürstemberga, omijając go widocznie. Przez W. Mistrza dworu kazał August Lecherennowi dać znać, by tego samego dnia służbę opuścił i z Drezna wyjechał.

Rozkaz ten spadł tak niespodzianie na młodego hrabiego, iż z razu nie wiedział czy mu ma wierzyć. Komendant miasta kazał mu go powtórzyć, dając dwadzieścia cztery godziny czasu.

Lecherenne strwożony pobiegł nie wiedząc co zaszło do pałacu hrabiny. Zaklika poszedł o nim oznajmić swęj pani. Zarumieniła się z trwogi i niepokoju.

— Powiedz mu wać pan, — rzekła cicho — iż nie mogę przyjmować tych, którym król zakazał się pokazywać przed sobą... powiedz mu... — zniżyła głos — że mi żal szczyry iż odjeżdża...

To mówiąc zdjęła pierścień z palca, który król niedawno jęj był darował.

— Daj mu ten pierścień odemnie — rzekła zniżonym głosem — odwracając się od swego powiernika.

Zaklika zbladł.

— Pani hrabino — ośmielił się odezwać stłumionym i cichym także głosem — racz mi przebaczyć, to pierścień od króla.

Cosel, która nie cierpiała by się jęj kto śmiał sprzeciwić, odwróciła się ku niemu z twarzą groźną i brwiami namarszczonymi, tupnęła nogą:

— Nie o radę was proszę, ale wydaję rozkaz: masz go spełnić!

Zaklika zmieszany wyszedł, chwilę się zatrzymał za drzwiami. Przed kilką laty za dowód nadzwyczajnej siły otrzymał był od czeskiego hrabiego, który u dworu przebywał, kosztowny pierścień, z podobnym kamieniem. Jakieś przeczucie kazało mu zamienić je: poszedł ze swoim do Lecherenna, a hrabiny dar ukrył przy sercu.

Czwartego dnia potęm król w czasie gdy Cosel ubierała się wszedł do jęj gabine- tu. Anna zwykle pierścień ten nosiła na palcu, oko zazdrosnego kochanka dojrzało jego zniknienie.

— Gdzie jest mój pierścień ze szmaragdem? — zapytał.

Cosel z wielką przytomnością umysłu zaczęła go szukać niespokojnie na gotowalni, na posadze, w całym pokoju. Twarz króla okrywała się coraz krańszszym rumieńcem.

— Gdzież się podział? — powtórzył.

Cosel zwróciła się do służącęj.

— Ale ja go od dni czterech na ręku u pani nie widzę, — szepnęła sługa.

August policzył iż od wyjazdu Lecherenna, o którego bytności u drzwi Cosel wiedział dobrze, właśnie cztery dni upływało.

— Nie szukajcie go nadaremnie — odezwał się szyderczo, mógłbym może powiedzieć gdzie się podział.

Cosel mimowolnie się zmieszala. Król wybuchnął gniewem. Nie chciał słuchać tłumaczeń nawet. Służące wybiegły aby nie być świadkami tęj sceny, a głos pana rozlegał się po pałacu. Trwoga ogarnęła wszystkich.

Cosel miała zemdleć już i lzy dobywały się jęj z oczów, gdy do drzwi zapukano: nim miała czas się zwrócić ku nim Anna, spostrzegła bladą i smutną twarz Zakliki.

— Pani hrabina raczy mi darować że wchodzę, — rzekł — służące mi mówiły, że szukały napróžno pierścienia, ale ja przed godziną go około gotowalni znalazłem i czekałem tylko chwili, aby oddać.

Król rzucił okiem i zamilkł.

Cosel ani spojrzala na Zaklikę, ani odezwała się do Augusta; włożyła powoli pierścień na rękę i rzuciwszy wejrzenie gniewu pełne na kochanka, wyszła do drugiego pokoju.

Nie potrzeba było więcęj nad to, aby uspokoić króla i zmusić go do przeproszenia na klęczkach obrażonęj pani, która nie łatwo przebłagać się dała.

Król cały dzień zabawił w pałacu, nie mogła więc nawet kazać przywołać Zakliki, aby się przed nią wytłumaczył. Chciał wynagrodzić swą popędliwość, podejrzenia i niewiarę, czuł się upokorzonym i winnym. Cosel przyjmowała zimno tłumaczenia, płakała trochę i nie odpowiadała na czułości tylko rezygnacją i pokorą, które nieszczęśliwego Augusta do rozpaczki przyprowadzały. Nad wieczór dopiero piękna pani jakoś się przebłagać dała i pokój został przywrócony.

Wypadek ten wzmocnił w Augustcie wiarę w nią i zwiększył jęj potęgę, nieprzyjaciele zmiłknąć musieli.

Po północy już król udał się do swego gabinetu dla narady z oczekującymi nań ministrami, Karol XII ciężał nad niemi brzemieniem nieznośném; lekceważenie jego dla Augusta, wstręt dla tego pięknego bohatera, dolegały wszystkim zarówno. Czuli się w nim dotknięci. Dziki młodzik, bo Karol XII nie miał nad lat dwadzieścia kilka, wydawał im się rodzajem Atylli, świętokradzko burzącym wspaniałość tego żywota blasków i świetności pełnego.

Zaledwie król odszedł, Cosel porwała się z siedzenia, na palcu jęj jaśniejący szmaragd przypomniał jęj Zaklikę.

Zadzwońiła królowa. Karzeł który wszedł, bo i ona jak prawdziwa królowa karłów miała na posługach, wysłany został po Zaklikę.

Obyczajem swym wiorny Rajmuś siedział na straży w przedpokoju, czytając w jakiejś odartęj księdze. Zobaczywszy karła domyślił się że przyszła sądu godzina. Ocalił on Cosel, ale samowolnie; wiedział że mu to za grzech będzie poczytane i zadrzał. Czuł się szczęśliwym że ją uratował i czuł winnym. Drżący i onieśmielony stanął w progu; Cosel w sukni rozpuszczonej z rozwitemi na ramionach włosy czarnemi, piękna jak bóstwo, dumna jak wszechwładna pani przechadzała się po sali. Na widok Zakliki zmarszczyła brew i stanęła przed nim groźna.

— Kto ci pozwolił zmieniać moje rozkazy? popełniać tajemnie nieposłuszeństwo? mieć za mnie przebiegłość o którą cię proszą? Co to jest za zuchwalstwo?

Zaklika stał długo niemy ze spuszczonei oczyma, zwolna podniósł je na hrabinę.

— Przyznaję się do winy — odezwał się głosem spokojnym — tak, zgrzeszyłem... Przypomnisz sobie pani Laubegast i pobożność z jaką z daleka wpatrywałem się w twe oblicze. Niech mnie to uczucie szalone i niedorzeczne, dochowane do dziś dnia tłumaczy. Chciałem cię ocalić pani!

— Ja nie potrzebuję pomocy niczyjéj aby być ocaloną — zawołała surowo Cosel — w słudze żądam posłuszeństwa i nic więcéj, rozumu nie chcę... a uczuciem słuźalców gardzę! To obraza dla mnie.

Zaklika spuścił głowę.

— Gdybym słowo powiedziała królowi, jutro byłbyś zamknięty w Königsteinie, lub powieszony na rynku.

Któż ci powiedział że mnie nie więcéj boli to, iż Lecherenne pierścienia nie otrzymał, niż to żeś mnie z chwilowego zakłopotania, jak ci się zdaje, wybawił?

— Lecherenne pierścień otrzymał — rzekł Zaklika, po którym te bezlitosne wyrzuty ośliznęły się jak wody po skale.

— Jaki pierścień? — spytała Cosel.

— Zupełnie do tego podobny; miałem go danym za okaz siły przez czeskiego magnata Sternberga w przeszłym roku: przeczuwając iż król o pierścień swój zapytać może, oddałem własny.

Cosel stanęła zdumiona i popatrzyła na Rajmunda, który głowę miał na piersi spuszczoną.

— A! należy ci się więc nagroda! — szepnęła zmięszana.

— Nie, tylko przebaczenie — odparł Zaklika — nagrody żadnéj nie przyjmę.

I cofnął się pod same drzwi opierając o nie. Długo i dziwnie spoglądała nań Cosel. Jakaż zmiana zasła w jęj uczuciach, zrodziła się litość, ale duma ją w pierś nazad wtoczyła.

W milczeniu postąpiła do Zakliki podając mu pierścień przeznaczony dla Lecherenna: Rajmund obudził się jak ze snu zobaczywszy go przed sobą w białej ręce drżącęj.

— Pani — rzekł — ja przyjąć go nie mogę... nie! przypominałby mi tylko żeś dla mnie była nad miarę okrutną.

W tej chwili pierścień znikł ujęty drugą ręką, a biała dłoń zbliżyła się do ust Zakliki, który ją z zapalem przykleknąwszy ucałował; potem jak szalony wypadł z pokoju Cosel, która została sama zadumana ze łzą w oku.

— Tak kochają biedni ludzie — rzekła w duszy — królowie inaczej.

Wśród tych scen przedłużało się zajęcie Saksonii przez Szwedów. Karol XII w wymaganiach swych niczym się złamać nie dawał. Dla króla był bezlitośnym i szyderskim, dla szlachty ostrym, dla kraju ciężkim, bo lud żołnierze jego wylapywali i gwałtem zaciągali do szeregów. Cóż było począć z człowiekiem, który proszony na łowy i biesiady, posyłał swój dwór a sam jechał nowozacieżnych mustrować? Na żadnym balu, koncercie, maskaradzie być nie chciał. Pokój był podpisany, Patkul wydany, a Karol XII siedział i siedział na saskiej ziemi.

Tyle upokorzeń, tyle ofiar wyczerpały cierpliwość aż do rozpacz. Zuchwalstwo Szwe-
da, który we dwadzieścia lub trzydzieści koni jeździł po zawojowanym kraju, żadnymi się nie otaczając ostrożnościami... budziło oburzenie w umysłach śmielszych wojaków.

Jednego ranku hrabia Schulenburg zameldował się do króla, w chwili gdy był na radzie z ministrami. Starego wojaka zaproszono na nią, ale mówić nic nie chciał, prosząc o osobne posłuchanie.

Flemming, Fürstemberg i inni ustąpili po chwili: zostali sam na sam.

— Cóż mi powiesz generale — zapytał August — może szczęśliwą przynosisz nowinę, że Szwedzi wychodzą?

Uśmiechnął się boleśnie.

— Nie, N. Panie — chwilę pomyślawszy odezwał się Schulenburg — byłby może jednak środek pozbycia się ich.

— Przyznam ci się że go nie widzę, chyba Pan Bóg zesłał wojsko swoje z Michałem Archaniołem na czele, pod twoją komendę.

— Królu — przerwał Schulenburg — zdaje mi się że z trochę rozpaczliwej odwagi obeszlibyśmy się bez archaniołów. Szwedów rozsianych po całej Saksonii jest dwadzieścia kilka tysięcy, garść to tylko, którą jeden śmiałek straszną czyni.

Tego śmiałka pochwyć, a reszta nie będzie dla nas straszną.

— Co ty mówisz? pochwyć? wśród pokoju? nie obawiającego się, ufającego nam!

— To właśnie czyni słuszną naszą zemstę możliwą — odezwał się Schulenburg.

Z oficerami naszej jazdy schronionymi przy granicy Turyngi rekognoskowałem je-
go kwaterę. Słabo jest obwarowaną. Mogę nocą napaść nań i porwać go. Zawiozę do Königsteinu... niech go oblegają: nie dam się tam. Zresztą głowa króla ręczyć mi będzie za bezpieczeństwo i podpisze mi naówczas taki traktat jak my zechcemy.

August słuchał z uwagą.

— A jeśli ci się nie powiedzie? — zapytał.

— Nie powiedzie się naówczas mnie, a nie wam N. P. — rzekł generał. — Ja kraj chcę ocalić i Europę od młodego drapieżcy, który ją gotów ogniem niszczyć i mieczem.

— Generale — mruknął król — zdaje mi się że ci się śni, w żadnym razie ja ry-
cerski obyczaj szanując najwyżej, na nieprzyjaciela w ten sposób zdradziecki, podstępny napaśćbym nie dozwolił: nie mogę — dodał zapalając się. Nienawidzę go, zadławiłbym go gdyby mi się dostał w ręce, ale go chwycić wśród nocy, ale go napadać gdy mi ufa: nie! Generale, to nie Augusta mocnego rzecz.

Schulenburg ponuro nań spojrział.

— Zawsze się z tobą królu po rycersku obchodzono? — zapytał.

— Wolno jest gburom jak ten młodzik czynić co chcą, to są nieokrzesiani barbarzyńcy; ale August którego lud zowie mocnym, a monarchowie wspomniałym, nie dopuści się tak niskiego czynu.

Stary wojak węża pokręcił kłaniając się.

— A gdyby się go nieposłuszny żołdak dopuścił? — zapytał.

— Musiałbym nieprzyjaciela bronić i sam go uwolnić! — zawołał August — to nie ulega wątpliwości.

— Jest to nadzwyczaj rycersko i pięknie — rzekł Schulenburg niemal ironicznie — ale...

Nie dokończył i skłonił się nisko.

Odchodzącego król ujął za rękę.

— Kochany generale, proszę cię rzuć tę myśl i nie mów o niej nikomu. Nie, nie chcę tym kosztem zwycięstwa.

Schulenburg podniósł zbladłe oczy jak gdyby pytał niemi, czy wydanie Patkula, czy uwięzienie Imhoffa i Pflingstena, szlachetniejszymi były czynami nad krok, którego się August wzdrygał.

Król zrozumiał może ten wyrzut niemy, domyślił się co znaczyło milczenie, bo po twarzy krew mu falą purpurową przebiegła.

Schulenburg stał smutny.

— Czémś rozpacziwém ratować się musimy — mruknął pod wąsem — pospolitemi środkami, zapóźno. Kość trzeba rzucić o życie lub śmierć. Nie mamy do stracenia nic... Stracona korona jedna, która kosztowała miliony; złamana druga, a po niej szczątki tylko: cóż dalej będzie?

August z uśmiechem na ustach przeszedł się po gabinecie.

— Wiesz co będzie dalej? — spytał — oto uzuchwalony młodzik pójdzie dalej. Kilka zwycięstw dały mu szaloną, zuchwałą, nieopatrzoną odwagę... rozbije się z nią o jakiś zuchwały zamiar, bo sił rachować nie będzie. Dlaczegoż mamy się plamić, by przyspieszyć tylko to co nieochybné? co nieodzowne? Czemu nie znieść cierpliwie przeciwności, aby później korzystać tylko z tego co kto inny dokona?

Karol XII wzbity jest w pychę; kłania mu się Europa przelękną... trzeba ją w nim karmić i dać jej się rozbujając, aż się sama gdzieś o mury roztrzaska.

— A tymczasem Saksonia... N. Panie!

— A! lud ucierpi! zapewne — zawołał August — ale generale, lud jest jak trawa, którą gdy bydło stratuje, na przyszły rok zielenszą jeszcze odrasta.

— Toć ludzie! — rzekł Schulenburg.

— Gmin — odparł król — w jakiż rachunek kto bierze massy i tłumy?

Zmilkli tedy a generał króla pożegnał. Już w progu wstrzymał go jednak.

— Mówiłeś z kim o tém? — zapytał.

— Oficerowie moi pierwsi mi tę myśl podali — szepnął Schulenburg — wiem że ją podziela gorąco Flemming, jak ja utrzymując, że przeciw zdradzieckiemu najeźdźcy wszystkie środki są dozwolone.

— Wiedzą więc wszyscy? — niespokojnie powtórzył król.

— Odemnie? nikt — poważnie rzekł generał — od drugich może.

— Każcie milczé!! na bogi! niech mi nikt z tém nie wychodzi.

Generał skłonił się znowu... król siadł w krześle zadumany.

Po wydaniu Patkula, to rycerskie uczucie było przynajmniej rzeczą szczególną...

XI

Zuchwałę kręcenie się Karola XII po Saksonii, nie w jednym Schulenburgu obudziło myśl pochwylenia go i pomszczenia się klęsk kraju. Oprócz Flemminga, hrabina Cosel nieulekniona, śmiała, mściwa, myśl tę karmiła w cichości i spiskowała potajemnie. Cały jej dwór związany przysięgą, pracował nad tém. Ona to pierwsza przez oficerów, którzy tajemnie oglądali kwatery Karola XII i przypatrzyli się jego wycieczkom w kilka koni, poddała myśl tę Schulenburgowi... Nie wspominała o tém królowi, wiedząc z góry iż on śmiałego tego planu nie przyjmie. Szła pełna zemsty kobieta dalej niż inni spiskowi, żądając ażeby Karola XII pochwyconego natychmiast zabito. Myśl ta rozgorączkowała ją, roznamiętniała, nie dawała jej spoczynku.

Lecz ilekroć zdala nawet i jakby przypadkiem starała się króla wybadać, August mówić o tém nie dawał. Trzeba więc było poza nim prowadzić sprawę. Nieprzyjawnego Cosel ale śmiałego Flemminga zyskano dla tej myśli; gorąco popierał ją Schulenburg i ofiarował jazdę swą do wykonania.

Cosel utrzymywała że gdy rzecz będzie dokonaną, August oburzy się może, ale skorzysta, a nikt w Europie nie ujmie się za awanturnikiem.

Skrycie bardzo umawiano się, snuto, zabiegano, wreszcie Schulenburgowi polecono wybadać króla.

Po wyjściu jego z gabinetu choćby nikomu się nie zwierzał, z twarzy jego poznaćby było łatwo że projekt został odrzucony. Wieść się o tém rozeszła wkrótce.

Cosel jednak wcale się tęm nie zraziła; czuła w sobie siły stanąc nawet przeciwko króla i walczyć z nim o to.

August tajemnic dla nięj nie miał; tegoż wieczora wydał jęj rozmowę z Schulenburgiem. Hrabina porwała się z siedzenia.

— Jakto? nie przyjąłęs królu...? nie chcesz spróbować przynajmniej odegrać swe straty na tym zbójcy?

— Znajdzie się kto mnie pomóci — rzekł król — mam to najmocniejsze przekonanie: nie mówmy o tęm.

Ze zmarszczonego czoła zmiarkowała Cosel iż nie pora była się sprzeczać, zaczęła więc zabawiać inną rozmową. Dworskie plotki wystąpiły na scenę...

Oddawna domagała się od króla aby ją kiedy do pracowni alchemika zaprowadził. Böttigera trzymano naówczas w baszcie narożnej zamku, z której był widok na Elbę i dalekie lasem okryte jęj brzegi. Kilkanaście lat już więziony biędak, wóród tęj niewoli utrzymywany był ze wszelkimi względami należnymi temu, od kogo się wiele złota spodziewa.

Fürstemberg co chwila ludził króla że cel jest prawie dopięty. Sam on pracował z więzniem, to we własnej pałacowej swęj chemicznej kuchni, to na tarasie. Böttiger miał tam mieszkanie wygodne, prawie wspaniałe, ogród pełen kwiatów i drzew zamorskich, stól na srebrze, u którego mnogich gości przyjmował, a dla rozrywki pozwolenie przechadzki po całych czarnych gankach, długiej galerii, która zamek i twierdzę otaczała i służyła królowi także do tajnych jego wycieczek. Oswoiwszy się ze swym losem, widząc że z pod straży wydobyć się nie potrafi, Böttiger bawił się już raczęj i ludził Fürstemberga... niż na seryo myślał o złocie. Wyczerpał wszelkie formuły, przeczytał wszystkie książki, wypróbował wszelkie recepty: na próżno!

Widząc jak Cosel jest wszechmocną, więzien skarbiąc jęj laski zdaleka, co dzień jęj z najpiękniejszych swych kwiatów bukiet posyłał.

Hrabina pragnęła go raz widzięc; król zwłóczył i odmawiał. Tego dnia była tak natarczywą, tak czuła zarazem, tak pięką, iż August wstał, podał jęj rękę i rzekł:

— Chodźmy do Böttigera!

Nie było nikogo pod ręką coby mu oznajmił te odwiedzinę. Król przez okno zobaczył Fröhlicha w szpiczastym kapeluszu opędzającego się dworakom, którzy go napastowali: śmiech się rozlegał dokoła.

August skinął na trefnisia.

— W sam raz posł do oznajmienia o takich odwiedzinach — zawołał — wyszłe go przodem, ażeby mój alchemista miał czas przywdziać suknię, lub żebyśmy go w zbyt nie przyzwoitęm nie zastali towarzystwie.

Böttiger o którego dobry humor dbano, przyjmował nawet i płec pięką.

W progu ukazał się Fröhlich.

— Na dzisię, ale tylko do wieczora mianuję cię szambelanem — rozśmiał się król — ażebyś nie powiedział że darmo dźwigasz klucz tak ciężki. Idź i oznajmij Böttigerowi że bogini Diana odwiedzi go wraz zemną.

— Z Marsem, Apollinem i Herkulesem... — dodała Cosel uradowana...

— Cały więc Olympus — rzekł Fröhlich z ukłonem — a gdzieś się on tam pomieści! Fröhlich z wielką powagą wyszedł laską torując sobie drogę, czarnym gankiem, ku baszcie narożnej.

Dnia tego własnie wesołe towarzystwo zabawiało się u stołu alchemisty. Kieliszki i dowcipy krążyły. Książe Fürstemberg wielki przyjaciel Böttigera, sławny amator alchemii Tschirnhausen, sekretarz i nadzorca Nehmitz, znajdowali się wóród gości. Grubemi mury otoczony pokój krążyły w baszcie, który całe jęj piętro zajmował, a służył więzniowi do przyjęcia gości, urządzony był ze smakiem i wytwornością prawie pańską. Ściany okrywała jedwabna materya perska w kwiaty, złotemi laseczkami ujęta, ożywiały je zwierciadła, zapęlniały sprzęty lakierowane i złocone. Stoły i szafki zdobiły brzozy w smaku epoki. Maleńkie schodki w grubym murze, do których utajone wiodły drzwiczki, łączyły bawialnią tę z pracownią na dole, a drugie z sypialnią w wyższęm piętrze.

Wóród swych gości Böttiger wyrózniał się pięką postawą, wesołą twarzą, z której tryskało szybkie pojęcie i dowcip swobodny i wesoły. Ubrany starannie wydawał się ra-

czej majątnym szlachcicem w odwiedzinach niż owym sławnym więzionym człowiekiem wielkich tajemnic, wychudłym nad tyglami. Nie znać na nim było tego co przeżył, ani wyczerpania sił na odsłonięcie wielkiego arkanu. Przy kielichu był najjowialniejszym z bięsiadników, w towarzystwie najwymowniejszym żartownisiem. Właśnie gromadka gości wychylała kielich za jego powodzenie, a aptekarczyk miał jęj odpowiadać, gdy poseł królewski w śpiczastym kapeluszu i ponsowym tego dnia fraku, zjawił się w progu.

— A! Fröhlich! Fröhlich! — zawołali bięsiadnicy — cóż ty tu?

— Przepraszam, nie jestem dziś prostym Fröhlichem, jak się panom zdawać może. Podobało się J. Kr. Mości kreować mnie na godzin dwadzieścia cztery szambelanem i w spełnieniu tęj funkcji, wysłać z oznajmieniem że bogini Diana wraz z Herkulesem zaszczyci Böttigera zjawieniem się swoim. *Dixi!*

Stuknął laską o podłogę; wszyscy zerwali się od stołu. Böttiger z Nehmitzem i zwołanym chłopakiem poczęli co najprędzej stół oczyszczać. Otwarto okna, gospodarz posłał po bukiety. Tschirnhausen, który znał dobrze gospodę, otworzył drzwiczki i spuścił się do laboratorium, aby ukryć się przed królem. Inni rozpierzchli się bocznymi gankami, wiedząc że czarnym gankiem król iść będzie: pozostali tylko Böttiger, Nehmitz i książę.

Z niezmiernym pośpiechem ustawiono sprzęty w porządku... posypano posadzkę kwiatami, bukiet z pomarańczowych kwitnących gałązek wziął Böttiger w ręce i stanął w progu.

Zjawienie się hr. Cosel w całym blasku piękności rozświeciło komnatę, u której wnijścia więzień przykleknął.

— Bóstwa się na kłęczkach przyjmuje, — rzekł — a ofiarą im tylko kadzidła i kwiaty! Mrok wieczorny natychmiast rozbiło wniesione światło.

Z uśmiechem przyjąwszy z rąk gospodarza bukiet, Cosel podziękowała mu uprzejmie rozglądając się ciekawie i dziwiąc że tu nie było najmniejszego śladu „wielkiego dzieła.”

Król który wszedł za hrabiną wytłumaczył jęj to pocichu.

— Ale ja właśnie tam być chciała, gdzie się w pocie czoła, z modlitwą na ustach, dokonywa wielka tajemnica.

— Pani, — odezwał się Böttiger — jest to jaskinia tak straszna, wzywaj jęj tak są nie zdrowe, pozór tak smutny, iż bóstwu zstąpić do tych piekieł się nie godzi.

— Ale ciekawość kobięca! — westchnęła Cosel i spojrziała na Augusta. Król oddał to wzrzenie Fürstembergowi: książę ruszył ramionami.

— Pani hrabina nie nawykła chodzić po tak ciemnych i ciasnych wschodkach — dodał.

Niezważając na opór i wahanie się, Cosel odezwała się do Böttigera.

— Bóstwa rozkazują, prowadź nas i poprzedzaj.

To mówiąc zwróciła się do drzwi, gdy gospodarz w przeciwnęj ścianie pocisnąwszy brązowy guz w nięj utkwiony, otworzył skryte wnijście i z kandelabrem w ręku stanął w nięm.

Nie sprzeciwiał się August milczący. Szli więc wszyscy po ciasnych i niewygodnych wschodkach, zamkniętych żelaznymi drzwiami od pracowni. Gdy je Böttiger otworzył, ukazała się ciężkimi sklepieniami zczerniałymi od dymu, okryta izba obszerna, jakby z starego zapożyczona obrazu. Przy grubych słupach jęj było kilka pieców, na których stały ostygłe retorty i tygle; rozmaity sprzęt dziwacznych kształtów, mnóstwo flasz i słoów okrywały mury; na kilku stołach nagromadzone były stare księgi o mosiężnych klamrach, pergaminowe zwoje, zapisane arkusze i najróżniejszych kształtów narzędzia.

Wszystko to razem wyglądało tajemniczo, posępnie, dziwnie i obudzało jakiś strach w hrabinie, która się na ramieniu króla zwiesiła.

Böttiger podniósłszy do góry światło, stał milczący. August z pewnem poszanowaniem rozglądał się w tęj pracowni wielkich nadziei, która wszystkim jego marzeniom dostarczyć miała siły, by się w ciało obróciły.

Gdy tak toczą wzrokiem po izbie i król posunął się kroków kilka ku stolowi, oko jego zatrzymało się z uwagą na przedmiocie, który wśród papierów się znajdował.

Było to kilka jaspisowęj barwy filizanczek, które wielkiemu znawcy i miłośnikowi porcelany, N. Panu, co mieniał ludzi za wazony japońskie, wydały się wschodnim wyrobem.

— Böttiger! — zawołał — co to jest! porcelana japońska, a kształty nie jój: zkądżeś ty to wziął? To przecie osobliwość rzadka!

— N. Panie, — kłaniając się nisko odparł gospodarz — to zabawka moja... Probowaliśmy sobie z przywiezionej mi glinki zrobić coś nakształt porcelany.

Król pochwycił żywo podane mu naczynko pięknego koloru i w milczeniu oglądał je, ważył, przeciw światłu w nie patrząc począł niedowierzająco.

— Jakto? utrzymujesz żeś ty to zrobił? ty?

Böttiger schylił się i z ziemi podniósł rozbitych kilka skorupiek podobnych, potem z za papierów dobył kilka miseczek i podał je Cosel i królowi.

— Ale to najślicznieszka w świecie porcelana! — zawołał król zachwycony.

Böttiger milczał.

— Tyś wynalazcą, tyś odgadnął ich tajemnicę, — kończył August — nim zrobisz złoto... Na Boga, rób mi porcelanę! Za jeden serwis w Chinach z memi herbami zapłaciłem 50,000 talarów... Prusak mnie zdarł i wziął mi kompanią najpiękniejszych ludzi za wazy olbrzymie... a ty możesz robić porcelanę i milczysz!!

— N. Panie, to była próba!

— Która ci się najszcześliwiej udała... Dla Diany pierwszy serwis zrobi Böttiger i złoży u jój stóp.

Widząc jak król zachwycał się wyrobem Böttigera, wszyscy się zbliżyli dla oglądania go; lecz oprócz Cosel i Augusta nie unosił się nikt. Fürstemberg myślał w duchu, że robiąc porcelanowe lupinki, Böttiger zaniedba tynkturę.

Król który się bawił gorąco wszystkiem, ucieszył się bardzo swą porcelaną. Nie wiadomo czyby go więcęj uradowała wieść o wyjściu z Saxonii Szwedów. Zabrał z sobą pierwszy kubek dając go Cosel do schowania i wyraziwszy całe swe zadowolenie Böttigerowi zabierał się do wyjścia. Ażeby uwolnić N. Pana i Cosel od niewygodnych wschodków, gospodarz otworzył drzwi, które wprost wiodły do jego ogródka i król poprzedzony przez służbę, która tu już czekała, udał się znów ku czarnym gankom do zamku wiodącym. Dzień to był pamiętny w historii Saxonii, która w istocie kopalnią złota zyskała w wynalazku przypadkowym Böttigera, długo pod karą śmierci zachowywanym w jak największej tajemnicy.

W kilka dni potem, daleko dramatyczniejsza scena poruszyła Drezno całe. Chociaż Schulenburg wyrzekł się zupełnie myśli pochwycenia Karola XII, w skutek pierwszej swęj z królem rozmowy, śmielsza daleko Cosel i ze swęj strony Flemming, wcale jój nie rzucali. Nieopatrzność Karola XII, codzien prawie nastęrczała zręczność wykonania śmiałęj tēj myśli: brakło ludzi i przygotowań.

Tymczasem zuchwały i ufny swemu szczęściu i odwadze Karol XII, jak gdyby wiedział o tych pokuszeniach, jak gdyby z nich się urągał, najswobodniej wędrował po kraju nieprzyjacielskim.

Nikommu nawet na myśl przyjść nie mogło, ażeby śmiał sam rzucić się w paszczę nieprzyjacielowi i zjawić w samém Dreźnie. Krok taki mógł w zbolałym narodzie wywołać rozpacz, gdyby naród ten nie był zbytkiem i rozwiązłością przegniły i zepsuty.

D. 1 września, w ten sam dzień gdy ratyfikacją traktatu z Cesarzem o swobody dla protestantów szlązkich podpisał, Karol XII wyjechał z Altrandstadt. Szedł on w ślad wojsk swoich, które już od 15 sierpnia poczęły były pod dowództwem Rhenskyold'a, na Szlązk ciągnąć, ku Polsce i dalej ku północy. Znaczniejsza część sił jego już była nareszcie opuściła Saxonią, kilka pułków tylko pod Lipskiem zostało. Około Meissen w Oberau Karol dnia 6 września stał główną kwaterą. Pięknego dnia jesieni, konno wyruszył na przejażdżkę, jadący z nim ze wzgórze ukazali mu w mgle wieże kościołów Drezna.

Karol XII stał długo zamyślony, patrzył, milczał, na ostatku odezwał się do szczupłej garstki, która mu towarzyszyła:

— A no, tak blisko już jesteście: trzeba tam dojechać...

Było z południa między trzecią a czwartą, gdy u bram Drezna stanął ten gość niespodziewany. Wrota twierdzy zamknięte były, Karol XII oznajmił się oficerowi jako posłany od króla szwedzkiego trabant. Zaprowadzono go z towarzyszami na główny odwach: przechodzący właśnie Flemming, przerażony go poznał.

Myśl którą oddawna nosił w sobie zdawała się domagać sama spełnienia. Karol XII był bezbronny, kilku ludzi mu tylko towarzyszyło, wpadł sam w ręce nieprzyjaciela. Flem-

ming w pierwszej chwili prawie głowę postradał, umiał się jednak poskromić, i na zapytanie o króla, ofiarował się towarzyszyć do niego.

W téj godzinie August II zwykł się być często zabawiać w zbrojowni dokazując rozmaite sztuki i ćwiczenia siły. Tym razem był tu także z hr. Cosel, która go na krok nie odstępowała, i trzaskała żelaztwa w silnych rękach, które siły téj tylko na zabawkę użyć umiały.

Śmiech wesoły rozlegał się pod sklepieniami gmachu, gdy zapukano do drzwi.

Król zawołał:

— Wnijść!

Spojrzał ku drzwiom, oczy hrabiny zwróciły się ku nim także, i osłupiał ujrawszy Karola XII. Flemming który szedł za nim, królowi i Cosel rozpaczliwe dawał znaki, do zrozumienia łatwe; żądał tylko skinienia aby zwołać ludzi i nieopatrzego gościa pochwycić.

August stał jeszcze jak nie przytomny, gdy Karol XII pospieszył go uściskać, z wesołem:

— Dobry dzień, bracie!

Cosel wytrzymać nie mogła, twarz jéj zapłonęła cała: chwyciła króla za suknię.

— Królu, to przeznaczeń godzina! Jeśli ztąd wyjdzie cało... tyś winien.

Karol XII, zdaje się że słów tych dosłyszał, twarz jego przybrała wyraz surowy i pytający. August zwrócił się z zimną krwią do hrabiny:

— Proszę, rozkazuję, zostaw nas samych.

Hrabina z niecierpliwością właściwą swemu charakterowi już miała otworzyć usta, gdy król powtórzył stanowczo, marszcząc brew:

— Odejdź!

Cosel ustąpiła gniewne rzucając wejrzenie na Karola XII, który stał bardzo spokojny rozpatrując się po zbrojowni. W rozpacz przechodząc chwyciła Flemminga, któremu téż pałały oczy. Flemming wzruszył ramionami. Augusta wzrok nakazywał obojgu milczenie. Z wielką spokojnością król przyjął gościa tego.

— Wieleśmy słyszeli o sile waszój, — odezwał się szydersko nieco Karol XII, — radbym widzieć jeden z tych cudów, które tak łatwo czynicie.

Na ziemi leżał pręt żelazny, August go podniósł.

— Dajcie mi rękę waszą, — rzekł z uśmiechem, — nie lękając się bym ją obraził.

Karol szeroką dłoń namuloną podał w milczeniu: August począł skręcać pręt i opasał nim rękę króla. Spojrzeli sobie w oczy. Żelazo jak posłuszny sznurek obwinęło się około ręki. W chwili gdy na węzeł je ujął August, z uśmiechem zerwał to pęto i rzucił je na ziemię. W milczeniu przypatrzwszy się téj sztuce, zręczności i siły Karol poszedł za swym przewodnikiem po zbrojowni. Broni było podostatkiem.

— Macie żelaza dość, — rzekł lakonicznie Szwed, — co za szkoda, że ludzi wam do niego brakuje.

Ze zbrojowni, która leżała w obrębie twierdzy nie opodał od bastyonu Böttigera, poszli królowie oba do zamku razem. Karol XII chciał powróconą Dreznu rodzinę swego nieprzyjaciela odwiedzić; okazywał on dla niéj i wprzódó tém większy szacunek, im wybitniej odmawiał wszelkich względów Augustowi II.

Tymczasem z odwachu po mieście rozeszła się wieść o przybyciu Karola XII do Drezna, w towarzystwie zaledwie kilku jezdnych.

Imię jego obudzało nadzwyczajne zajęcie... protestanci szczególniej słysząc co uczynił dla ich współwyznawców na Szlązku cisnęli się aby go zobaczyć. Ten młodzik dwudziestokilkoletni był naówczas podziwieniem Europy... Dwór, Flemming, co otaczało i przywiązane było do losów Augusta II wzburzone było zuchwalstwem bohatera, który urągał się zwyciężonemu, z urokiem tryumfatora wciskając się bezbronny do jego gniazda... Flemming rozplomieniony, Cosel rozgorączkowana... odgrażali się... Piérwszy z nich potajemnie kazał zwołać ludzi załogi, aby, chociażby mimowoli Augusta nieprzyjaciela pochwycić; Anna porwała pistolet i odgrażała się wybiedz w ulicę, aby mu w łeb wypalić...

Poruszenie było ogromne, powszechne... widoczne już po drodze do zamku, którą August z Karolem przebywał. Jeden król zachował swą niewzruszoną twarz jasną i pogod-

nią, którą zdawał się nakazywać wszystkim spokój... Zdawał spozstrzegał on przygotowania, które i oka Karola XII ująć nie mogły. Szwed jednak ani na chwilę nie stracił przytomności umysłu i odwagi...

Nie usiłował wcale skrócić swoich odwiedzin, nie spieszył się z powrotem, a że August rad był zatrzymać go także, może dla wyprobowania jego odwagi i cierpliwości, odwiedziny te przeciągnęły się bardzo długo. Karol poszedł pokłonić się królowej, prosił aby mu pozwolono uściskać młodego Kurfirsta... podwieczorku jednak odmówił chłodno. Pół godziny siedzieli na zamku, w czasie której Flemming miał czas zebrać ludzi, porozstawiać ich i na wypadek gdyby król w Dreźnie zatrzymać nie dozwolił nieprzyjaciela, wysłał na własną odpowiedzialność oddział jazdy, który na drodze do Meissen, miał go opasać i pochwyć.

Gdy Karol XII był jeszcze u królowej, Flemming potrafił króla wywołać.

— N. Panie — rzekł gwałtownie — jestto jedyna chwila w której wszystkich swych krzywd pomścić możesz... Karol XII w twoich rękach...

— Ufny w mój honor — odparł August — i dlatego włos mu z głowy nie spadnie.

— N. Panie — dorzucił Flemming — toby była śmieszność unosić się wspaniałomyślnością względem człowieka który takie zadał ci klęski... Ja mimo twój woli go pochwyć, choćbym miał za to stracić głowę.

— O głowę twoją mi nie idzie — rzekł spokojnie August — ale o coś większego nad nią: o mój honor królewski. Ani mi się waży nic przedsiębrać!

— Na własną rękę? — podchwycił Flemming.

— Nie masz własnej ręki, gdzie jest moja — rzekł August marszcząc się.

— Nie pozostaje mi tylko skruszyć szpadę, którą służyć wam nie mogę. To mówiąc generał chciał dobyć ją z pochew, gdy August go powstrzymał.

— Flemming, nie zapominaj że ja tu jestem, że moja sprawa idzie, i że nikt tu rozkazywać niema prawa... oprócz mnie... Odwrócił się groźny, generał zamilkł, spojrzeli na siebie, Flemming kipiał.

— N. Panie — rzekł — stracisz z drugą koronę tak postępując...

To mówiąc wymknął się, a król powrócił spokojny do żony, przy której zostawił gościa. Karol XII ani spojrział na wracającego, chociaż mógł się domyślać iż za drzwiami radzono o nim...

W czasie gdy się to działo na zamku, Cosel chciała koniecznie wybiedz w ulicę, i znaleźć miejsce aby strzelić do Karola XII. Zaklika który ją widział poruszoną do nieprzytomności, wszelkimi sposobami starał się ją powstrzymać, szczególnieją tą uwagą, że lud widział w Karolu możnego opiekuna protestantów i mógł się zburzyć w jego obronie. Takie było usposobienie większej części pospólstwa, które wylało się na ulicę i pojmując że August II musiał się też powstrzymać od wszelkiego gwałtu lękając wzburzenia ciżby.

August II kazał sobie podać konia, aby towarzyszyć nieprzyjacielowi. Ulice napełnione ludem, okna pełne głów ciekawych... nadawały miastu niezwyčajny pozór. Głuche, dziwne milczenie towarzyszyło przejeżdżającemu, zdaje się że tłumy oddech przytrzymywały aby usłyszeć choć słowo z rozmowy... ale rozmowy nie było... Wszystkie oczy wlepione były w Karola, który jechał spokojny, nieokazując po sobie najmniejszej oznaki jakiegokolwiek uczucia. Obok niego jechał August posępny i zadumany, ale majestatyczny. Wprost ulicami, przez które ledwie przecisnąć się było można... zwrócili się do bramy ku Meissen wiodącej. Król posłał rozkazując aby na cześć Szwedów trzykrotnie z dział na wałach uderzono... Na pierwszy dział odgłos, gdy Karol XII zwrócił się dziękując, August przyłożył obojętnie rękę do kapelusza, z uśmiechem. U wrót i w chwili wyjazdu powtórzyły działa salwę... Karol XII chciał tu pożegnać gospodarza, lecz August znał nadto dobrze Flemminga i swoich by się nie domyślił iż na drodze postawią zasadzkę. Jedynym sposobem ocalenia Szwedów od napaści a razem honoru własnego było przeprowadzić go tam, gdzie już niebezpieczeństwo żadne grozić mu nie mogło..

Przeprowadził więc król gościa w milczeniu obok niego jadąc pół mili aż do Neudorf... Tu rozstali się podając sobie ręce. Karol XII puścił się szybkim kłusem w dalszą drogę, August pozostał chwilę zamyślony spoglądając przed siebie i ważąc źle czy dobrze postąpił, idąc za głosem honoru.

Stał jeszcze na gościńcu wśród zarośli, które za wsią po wytrzebionych lasach zostały, gdy Flemming nadbiegł konno gniewny, z zapalonemi oczyma.

— N. Panie — zawołał — jeśli sądzisz że Europa podziwiać będzie wspaniałomyślność twoją i myślisz że zapłacisz jój wypuszczeniem Karola za uwięzienie Patkula, mylisz się... Rozśmieją się ludzie z tego bohaterstwa... Tego krwi chciwego młodzika trzeba było we własnej skąpac posoce...

— Milczeć Flemming! — zawołał król groźnie, i sam jeden pobiegł do miasta...

U wrót pałacu czterech pór roku zsiadł z konia... tu go czekała Cosel gniewniejsza od Flemminga... zalana łzami, zrozpaczona.

— Nie przystępuj do mnie — zawołała... — popełniłeś błąd, odrzuciłeś moją radę: nie chcę cię widzieć.

Dwadzieścia kilka milionów ze skarbu, kilkadziesiąt tysięcy ludzi... śmierć twych oficerów, wstyd swój, wszystko mogłeś pomścić i nie chciałeś, nie umiałeś, lękałeś się... Słaba kobieta byłabym szlachetniej pomsty się chwyciła na twém miejscu...

Król padł na kanapę i dał się hrabinie wygniewać: nie odpowiadał słowa: dopiero gdy znużona padła płacząc na siedzenie, rzekł zimno.

— Plamić rąk zemstą nie chciałem: pomści się za mnie kto inny...

Nazajutrz jednak sam on widząc jak wszyscy mu wyrzucali jego zbytnią powolność, kazał zwołać radę wojenną. Rada z Flemmingiem razem objawiła zdanie, iż człowieka co tylekroć wymaganiami swemi pogwałcił prawa narodów, godziło się mając w ręku uwięzić i wymusić na nim inne pokoju warunki tak, jak on je na znękanym Auguście wymógł bezlitośnie.

Król zmilczał.

Mówią, że o tój radzie później posłyszawszy w Wiedniu poseł szwedzki rzekł z pogardą: Jestem pewny, że uradzili tam nazajutrz, co wczoraj zrobić należało...

XII

Jeszcze król szwedzki nie opuścił ziemi saskiej, gdy August pocieszając się po wypadkach, które tak smutne na długo ślady zostawiły po sobie, z największą wspaniałością rozpoczął zabawy, na które wprowadzie czasu było dosyć, ale pieniądze wszelkimi sposoby musiano zdobywać.

Cosel była naówczas na szczycie swój wziętości i panowała despotycznie królowi i królestwu. Wszystkie zachcianki uwolnienia się od jój rządów rozbijały się o namiętność Augusta dla niej. Cosel towarzyszyła mu wszędzie; ona poddawała coraz nowe zabaw pomysły, a znając króla spocząć mu nie dawała na chwilę, aby nuda i znużenie nie miały czasu go opanować. Ona królowała wszędzie w blasku odmłodzonej piękności, uwielbianą przez cudzoziemców, uznana przez wszystkich co ją widzieli w tój epoce, niezrównaną i czarującą.

Wkrótce po odjeździe Karola XII, po balach i karuzelach, zgromadziwszy na swym dworze mnóstwo cudzoziemców, posłów, błędnych rycerzy z całego świata, August wyprawiał wspaniałą uroczystość strzelania do ptaka. Obok Augusta w złotej zbroi, wszędzie na białym koniu swym ukazywała się strojna amazonka w najwykwintniejszych strojach, zdumiewająca zręcznością we władaniu rumakiem, w obejściu się z bronią, w bieganiu do pierścieni. W tych ćwiczeniach, w których króla zachwycała, nauczyła się celować. Przytomny lord Peterborough nie umiał wyrazów znaleźć dla odmalowania swego zachwytu. Ukazanie się jój na placu witały strzały z moździerzy. Król wydawał się jój pierwszym dworzaniem, najświetniejszy krąg panów, magnatów, dostojników ją otaczał. Ona była królową zabaw, ona kierowała niemi; jakże nie miała upewnić się, że władza jój nigdy ustać nie mogła.

Gdy poczciwy i szczerze jój przyjaźny Haxthausen, gdy rzadko odzywający się Zaklika, któremu mówić nie było wolno, wspomnieli czasem zalecając baczność na przyszłość i przypominając płochosć króla, Cosel marszczyła się i zżymała.

— Jestem jego żoną — odpowiadała — mógł porzucić kochankę, ale nie będzie śmiał małżonki. Zresztą wie co go w takim razie czeka: strzelę do niego i sama się zabiję.

Królem kurkowym został na strzeleniu tём poseł angielski M. Robinson, który z rąk pięknej Cosel otrzymał nagrodę. Obchodzono wielką ucztą to zwycięstwo.

Tak skończył się ten rok nieszczęśliwy zabawami bez ustanku następującymi po sobie. Cosel je wymyślała, król wykonywał. Nieprzyjaciele hrabiny nie śmieli już ust otworzyć, choć skarb był wycieńczony i kraj jęczał pod ciężarem wymysłów Hoyma.

Na wielkanocny jarmark do Lipska towarzyszyła królowi Cosel. Jarmarki te nad wszystko lubił August II, zrzucał naówczas królewską pychę z siebie, mięszał się z tłumem, ocierał o lud, szukał rozrywek najgminniejszych i z fajką w ustach po całych dniach widywano go w ulicach miasta, często w towarzystwie, które wcale dostojności królewskiej nie przystało. Dwór naówczas stawał u Apfel'a, czyli jak wówczas mówiono w gospodzie pod jabłkiem, bo dom kupca miał za godło jabłko złote. Szalono tam dnie i noce, zwabiając obcych i aktorki przybyłe z wędrującymi teatrami.

Cosel mogła tylko pilnować swego pana aby zbyt daleko się nie posunął w tej hulance zapamiętałej, ale powstrzymać go od niej nie mogła. Nawet gdy Karol XII był jeszcze w Saksonii, a jarmark oplaciwszy się stu tysiącami talarów zebrał się pod jego opieką, August się musiał zjawić na nim. Z całego świata awanturnicy i awanturnice zbierali się na ten mięsopust szalony... a król rozrywki nawykł był szukać wszędzie gdzie tylko mógł ją znaleźć.

Dnia 12 maja w Dreźnie obchodzono dzień imienia króla, na który przybyli książę Eberhard Ludwik würtemburski i Hohenzolern; pito więc śmiertelnie i na zabój, strzelano, jeżdżono, polowano, a Cosel niezmordowana towarzyszyła zawsze i wszędzie królowi.

Na starych słowiańskich sadybach lużyckich w Niżycy, leży odwieczna osada u stóp góry którą „stołpami” niegdyś zwano. Dziwną natury igraszką wyparte z łona ziemi siłą jakąś potężną, sterczą tu bazaltowe słupy czarne, ściśnięte jakby ręką duchów, obrobione w foremne olbrzymie kryształki. Na tych skałach, które żelazo z trudnością pożyć może; przed wieki wznosił się gród panujący i broniący u stóp jego rozłożoną osadę. Z wierzchołka góry z której wnętrzości wychodzą czarne słupy, wzrok sięga w dalekie kraje dokoła; na południe widać wyniosłości lasami okryte gór saskich i czeskich, ku zachodowi sterczy grzebień miedzianych gór Saksonii; bliżej jak olbrzymie ucięte piramidy widać zamkowe skały, na których siedzą Sonnenstein, Ditterzbach... Ohorn, na wschód lasy i góry Hochwaldu: w linii dalej majaczej osady czeskie.

Stary zamek Stołpeński, który biskupi mejssseńscy posiadali i ozdabiali, starając się go ukrzepić, stał jeszcze wspaniale acz smutno przedstawiając się oku ze swymi śpiczastymi wieżycami często nawiedzanymi od piorunów, ogromnymi murami okólnymi, basztami i bazaltową podstawą, którą go natura opasała. Przy zamku znajdował się zwierzyniec... w pobliskich lasach nie brakło zwierza. August II, gdy go jednostajność nudziła, przejeżdżał się chętnie po kraju.

Jednego lipcowego dnia pięknego, nim skwar dopiekać zaczął... już konie do przejażdżki stały gotowe pod zamkiem. Dniem wprzód jeden z współbiesiadników opowiadał królowi o dziwnej górze z słupów jakby żelaznych zbitęj, na której stał Stołpeński zamek. Król go sobie nie przypominał: chciał go widzieć.

Rosa jeszcze okrywała drzewa i trawy, a słońce z wolna podnosiło się nad opary ziemi, gdy konie rżały już u ganków a służba liczna zwijała się czyniąc przygotowania do drogi. August miał siadać na koń, gdy od Cosel posłany przybiegł Zaklika z pytaniem, gdzie N. Pan udać się miał zamiar.

— Powiedz twój pani, że jadę widzieć Stołpy — rzekł król — a jeśli chce, niech mnie dogoni, bo czekać dla skwaru nie mogę i nie doczekałbym się nimby ze strojem skończyła.

Cosel ledwie z łóżka wstała, niecierpliwie wyglądała oknem, gniewając się już iż jej znać nie dano o wyprawie. Gdy Zaklika przyniósł odpowiedź, a razem ujrzała króla siadającego na koń, ubodło ją to mocno iż czekać nie chciał. Kazała siodłać konie; zaproszono Haxthausena i kilku młodzieży: wszystko w pół godziny miało być gotowem. Cosel postanowiła pokazać królowi, iż długo się stroić nie potrzebuje aby być piękną. Chciała go dopędzić nim u Stołpów stanie. W pół godziny zaproszeni towarzysze wyprawy stali z końmi, biały arab Cosel z długą grzywą, z siodłem ponsowym aksamitem obitem i kuteń złotem, rżał z niecierpliwości. Piękna pani wybiegła i zdumiała swych wielbicielei. Strój jej był dziwnie do twarzy. Na głowie miała kapelusik niebieski z piórami białem i lazurowem, na sobie żiustokor tegoż koloru, cały szamerowany złotem; biała szeroka suknia z tyftyku, bramowana złotem dopełniała stroju. Skoczyła na konia, który przy-

siadł dla niej i wstał zaraz cały drżący rwąc się do biegu. Wdzięcznym uśmiechem piękna królowa powitała swych towarzyszków.

— Panowie — zawołała wznosząc do góry rączkę strojną w biczyk, którego rękojeść polyskiwała drogiemi kamieniami — Król JM. wyzwał mnie do wyścigu. Jest pół godziny jak ruszył; choćby konie popadały, a jam miała szyję skręcić... lecim co konie wyskoczą! Kto mi sprzyja, za mną!

To mówiąc zuchwała amazonka zwróciła konia ku bramie, ściągnęła cugle, zmarszczyła brwi i pomknęła wprost na ulicę. Troskliwi o nią Zaklika z jednej, koniuszy jęj z drugiej strony, stanęli, aby w przypadku konia pochwycić i śmiałą rycerkę ratować mogli. Reszta towarzystwa sunęła za nią. Biały arab pomknął od razu chyżo; zatętniał most pod kopytami koni, przelecieli stare miasto, w prawo droga wiodła na lasy do Stołpów. Szczęściem gościniec był szeroki i piaszczysty, chwila poranna i orzeźwiająca... konie wypoczęte i silne. W milczeniu sunął w tumanie pyłu błyszczący orszak hrabiny, jak gdyby wichler go pędził. Arab wyścigał inne konie, Cosel z czarnym okiem w którym ogień jakiś pałał, z zarumienioną twarzą, z usty półotwartymi, zdawała się napawać tą jazdą szaloną.

Przelatywali góry i lasy, łąki i ciche puste pola gdzieniegdzie nad drogą wydarte; kraj w tej stronie mało zasiedlony naówczas, wendyjskie tylko wioski z ich chatami o drewnianych podsieniach i wysokich dachach migwały w sadach wiśniowych. Po drodze gdzieś spotkany wieśniak zdejmował czapkę przed zjawiskiem cudownym... a nim na zapytanie o króla mógł odpowiedzieć, jeźdźcy mu w kurzu obłokach znikali.

Konie okryły się pianą, koniuszy po godzinie takiego biegu zaklinał by się zatrzymać. Cosel słuchać nie chciała, w ostatku zwolniła nieco biegu i u wrót starej chaty sama zatrzymała białego. Stanęli wszyscy... konie dyszały i parskały. We wrotach od podwórka stała kobieta żółta, wynędzniała, okryta płachtą, podparta na kijku. Popatrzała na jeźdźców z jakąś obojętnością, jakby innego świata istota i odwróciła oczy.

Raz tylko wzrok jęj spotkał oczy Cosel, a piękna królowa wewnątrz zadrżała od niego.

Spytano kobiety o orszak królewski: potrząsała głową.

— Alboż wiem co król i co królewskie? — zapytała. — My królów nie mamy... nasi pomarli.

Mówiła to zwolna i obojętnie i mową łamaną i akcentem obcym.

W chwili gdy ją rozpytywać zaczęto, z chaty wyszedł w granatowym przyodziewku z wielkimi guzami, mężczyzna lat średnich... z włosami długimi, w krótkich spodniach i pończochach; zdjął kapelusz pokornie i gości pozdrowił czystą saską niemczyzną.

Zawiadomił on że król przed trzema kwadransami może w istocie przejeżdżał drogą, ale parł tak konia, iż go pewnie dogonić nie było podobną, chyba gdzie spoczywał, a do Stołpów nie potrzebował król wydychać.

Cosel straciła nadzieję wyścignienia go, spytała o krótszą drogę, choćby być miała najgorszą; ale żadnej nie było, gdyż w prawo doliny były przerznięte trzęsawiskami i gęstemi zaroślami, którychby konie przebyć nie mogły...

Cosel skoczyła z siodła, dając chwilę spoczynku swym towarzyszom. Gorąco dopiekało, rzucili się wszyscy do wody: Niemiec ofiarował się z piwem... Na ten raz i wiejski ów napój przykwaśniały wydał się wyśmienitym...

— Cóż to za kobieta? — spytała Cosel gospodarza wskazując żebraczkę stojącą ciągle o kijku w bramie i wcale nawet nieokazującą ciekawości dla pięknej pani.

Niemiec wzruszył ramionami pogardliwie.

— To jest... słowianka... wendka! Nie mogę się jęj ztąd pozbyć... Mówi że ten dwór niegdyś do jęj ojca należał... Mieszka tu gdzieś nieopodal w ziemiance wykopanej a raczej rękami wydartej pod górą; nie wiem czym żyje, a chodzi mi po polach całe dnie i mruczy: któż wie, pewnie szatańskie jakie zaklęcia!! bo to niezawodnie czarownica... Chciałem jęj zapłacić by sobie poszła gdzie dalej, ale się ruszyć ztąd nie chce, mówiąc że to ojców jęj ziemia i że na niej umrzeć i kości złożyć musi.

Nieraz nocą gdy burza ryczy, ona śpiewa, a nam dreszcz chodzi po skórze słysząc ten głos... I nie bardzo ją wypędzać można — dodał coraz ciszej — umie ona wiele, zaklęcia ma na szatanów że jęj służą, i czary straszne.

Po chwili z westchnieniem dodał:

— I prorokuje przez szatana... a doprawdy nie myli się nigdy...

Cosel zaciekawiona zwróciła ku niej oczy i podbiegła... Ona jedna była tak śmiała, bo reszta towarzystwa na wzmiankę o czarach rozsunała się i rozpierzchła ustawiając nieco opodal.

— Jak jój imię? — spytała Niemca.

Zawahał się gospodarz i tak cicho że go ledwie usłyszeć było można szepnął: Mława.

Choć Cosel z trudnością rozeznała głos jego stłumiony, stara ruszyła się jakby posłyszała swe imię; podniosła głowę wychudłą dumnie, strzepnęła długimi włosy które ją wokół obwieszały, i zdawała się obrażona szukać oczyma czarnymi winowajcy co śmiał wymówić jój imię.

Cosel niezważając na podziw tych co ją otaczali z wolna zbliżyła się do stariej. Przez chwilę śmiało obie patrzyły sobie w oczy.

— Kto ty jesteś stara? — spytała w końcu Cosel — żal mi twych siwych włosów sponiewieranych w pyłe i nędzy twój; powiedz dlaczego jesteś tak biedna? jak...?

Mława potrząsała głową.

— Ja nie jestem biedna — odezwała się dumnym głosem — ja w sobie noszę jasnych lat pamiątkę, ja tu jeszcze jestem czém był mój ród dawniej: królową...

— Ty? królową? — rozśmiała się Cosel...

— Tak! mogłam być nią, bo krew królów téj ziemi starych płynie we mnie, tak jak ty... choć dziś królową jesteś, możesz być jutro nędznicą mnie podobną... Na świecie wszystko możliwe...

— Jakich królów, jakiej ziemi? — poczęła zadumana Cosel — ty?

Stara podniosła rękę i wskazała kraj dokoła.

— Wszystko to było nasze... wszystko, pókiście wy nie przyśli i ziemi nie skuli, a nas nie wybili jak dzikiego zwierza. Bo myśmy byli dobrzy i szliśmy z chlebem, solą i pieśnią, a wyście szli z żelazem, żagwią i śmiechem... I siedliście i rozmnożyło się plemię Niemców i wyparło nas z ojcowizny... To ziemia moja! — powtórzyła zadumana — i choć tu żyć nie mogę, ja umrzeć tu muszę... Ztąd dusza do swoich znajdzie drogę...

— Umiesz wróżyć? — spytała Cosel po chwili, jakby gorączkową ciekawością zdjęta...

— Jak komu? jak kiedy? — obojętnie rzekła Mława.

— A mnie?

Stara popatrzała na nią długo i z politowaniem.

— Poco ci wróżba? — spytała — kto doszedł tak wysoko, ten tylko spaść może: nie pytaj...

Cosel pobladła, ale uśmiechem chciała okazać męztwo, choć się jój wargi trzęsły a lzy nabiegały do oczów...

— Cóż mi powiesz? ja się niczego nie boję — rzekła. — Umiem szczęściu patrzeć w oczy jak w słońce, potrafię spojrzeć w ciemności...

— A gdyby noc była długą... długą...?

— Nie będzie wieczną? — odparła Cosel...

— Któż wie? kto wie? — szeptała Mława i wyciągnęła dłoń.

— Pokaż mi rękę...

Hrabina nieco się cofnęła lękając, by jój dotknąć nie chciała, naówczas wierzone w czary.

— Nie bój się, moja piękna — spokojnie odparła Mława — nie zbruczę ci białych paluszków... oczyma tylko jój dotknę...

Posłuszna Cosel zdjęła rękawiczkę, i śliczna biała jak z kości słoniowej utoczona dłoń błysnęła pierścieniami okryta przed oczyma zdumionej kobiety... Chciwie zmierzyła ją wzrokiem...

— Śliczna rączka! warta by królowie ssali z niej słodycze... ale, dziecko moje... straszne na nią znaki... Ta dłoń nie jeden raz dotknęła twarzy, która na nią zuchwale spojrzała? nieprawdaż?

Cosel zarumieniła się, Mława głową wahając zamyślona stała.

— Cóż mi powiesz? — szepnęła niespokojna hrabina.

— Jedziesz do przeznaczeń twoich? Któż uniknął kiedy losu? kto kiedy przepaść zobaczył? Po długim szczęściu czeka cię dłuższa, o! dłuższa pokuta... czeka cię niewola... dni nieprzeżyte, nocy nie przespane, lzy nie policzone... będziesz z dziećmi bezdzietną,

będziesz z mężem wdową, będziesz królową a niewolnicą, będziesz wolną i odtrącisz swobodę... będziesz... o! nie pytaj...

Cosel blada była jak marmur, ale się jeszcze uśmiechać chciała: usta się jęj skrzywiły.

— Com ci przewiniła, — rzekła — że chcesz mnie przerazić?

— Ja się lituję nad tobą — odezwała się Mława. — Po co było chcieć wglądać w duszę moją... tam piołuny tylko rosną, ze słów gorycz płynie. Żał mi cię, — spuściła głowę stara.

Ty jedna! co ty jedna! to tysiące na tej ziemi przeboleło... przejęczało i pomarło bez mogiły i proch ich wiatry rozwiały... Jak ty jęczały tysiące długą a długą niewolą... ojcowie moi, dziadowie moi, praszczury nasze, królowie, jam już ostatnia: Niemiec wypędził mnie z domu.

Nie mówiąc nic Cosel dobyteła złoty pieniądz i chciała go położyć na ręce stariej, ale ta się cofnęła.

— Nie wezmę, — rzekła — jałmużny nie chcę, a dług wasz zapłacicie kiedyś inaczej: liczą go tam!

Podniosła palce do góry i zerwawszy się otulona płachtą powlokła się poza płoty na łąkę.

W czasie tej rozmowy towarzysze Cosel szli w oddaleniu podziwiając jęj odwagę; niemiec także gospodarz wpatrywał się w tę scenę, od której tylko ciche dochodziło go mruczenie. Nikt nie śmiał spytać Cosel dlaczego była tak bladą, dlaczego zamyślona chwyciła konia za grzywę i siadłszy rzuciła mu prawie cugle na szyję, dając iść jak zechce.

I jechali znowu, lecz nie cwałem, nie pogonią: konie parskaly. Zdala ukazały się spiczaste piętrzące wysokie wieże. Koniuszy cicho wymówił:

— Stolpen.

Po godzinnęj prawie drodze zdążyli do stóp zamku. Naprzeciw palisady z bazaltów czarnych stała tu cała kalwakata króla, oczekując zdala już dojrzanej hrabiny.

August wyszedł naprzeciw nięj śmiejąc się.

— Godzinę najmniej czekałem! — rzekł.

— A jam półgodziny zmarnowała z jakąś żebraczką, której sobie wróżyć kazałam! — odpowiedziała Cosel.

Król zdziwiony spojrział na nią.

— I wywróżyła? — zapytał.

Anna popatrzała nań i lży jęj z oczów pociekły. Było to tak dziwne zjawisko, że August się zmięsział i nastraszył. Uśmiechem i czułością starał się jęj wesołość zwykłą przywrócić.

— Co za wspaniałe stare biskupów dawnych Meisseńskich zamczysko! — rzekł wskazując na mury.

— Szkaradne! okropne! straszne! — odezwała się Cosel wstrząsając — dziwi mnie, że król mógł tu jechać dla zabawy, gdzie groza i wspomnienia katostw i wojny królują.

— Bo, pani moja — przerwał August — czy tve śliczne i najposępniejszą dla mnie mogą rozjaśnić okolicę: z tobą mi wesoło wszędzie.

I podał jęj rękę, na której Cosel zamyślona sparała się i zwiesiła. Poszli tak razem w okół straszego zamczyska. Hrabina była milcząca, król pogodnego oblicza; któż wie? myślał może, gdy mu na Sonnen i Königsteinie ciasno było z więźniami, tu niektórych umieścić, i dlatego zamek okrążywszy dokoła, zapragnął wnijsć do środka: Cosel go zatrzymała.

Stała w progu poglądając na czarne wieże i mury. Król poszedł dalej. Oglądał wieżę Donatha, zajrzał do izb gdzie niegdyś były katownie, przypatrzył się Janowej wieżycy zbudowanej przez biskupa Jana VI, i klucznik idący przodem pokazał mu znowu katownie drugie, podziemię zwane „Dól Mniszy” (*Mönchsloch*), w którym karano zakonników, więzienia „Richtergehorsam” Janowe i loch „Burquerssiess,” do którego skazanych po drabinie spuszczano. Wszystkie one były w dość dobrym stanie, lecz puste. August oglądał je z ciekawością zaostrzoną, jakby w nich szukał śladów ludzi i męczarni; naostatek rzuciwszy okiem na mury forteczne wyszedł powoli.

Zastał Cosel tam gdzie ją zostawił, w niezwykłym pogrążoną zadumaniu i z przestrawieniem niekiedy rzucającą okiem na wieże zamkowe.

— Cel dzisiejszej przejażdżki wcale nie wesoły — ozwała się głosem zmienionym — nie można jęj nazwać rozrywką. Chociaż nie widziałam zamku, robi na mnie wrażenie bolesne: zdaje się, że słyszę jęk ludzi co tu cierpieli.

August się uśmiechnął.

— Nie stało się to niewinnie — rzekł obojętnie — trudno mieć czułość dla wszystkich. Ale zkądże ci piękna hrabino, te czarne myśli przychodzą? Odwróćmy się plecami do zamku i idźmy do zwierzyńca. Kazałem tam pod namiotem rozstawić stoły... napędzą nam zwierza, ożywisz się i będziemy przyklaskiwali jak zwykle twój zręczności.

Jak król rozkazał stało się: u wnijsia do zwierzyńca, pod wspaniałym namiotem tureckim, który pamiętał Wiedeńską wyprawę, stoły były w gotowości. Cosel zajęła pierwsze miejsce. Słońce się było podniosło i dopiekało silnie, powietrze ciężkiem się stało do oddychania i skwar czuć było nawet w usposobieniach wesołego zwykle towarzystwa, które się rozbawić nie mogło. Kyan, który przybył z królem, smutny i zwieszony nad kielichem, nie próbował błysnąć dowcipem zawsze gotowym. August nie lubił w swoim otoczeniu takiego pogrzebowego milczenia, prędko więc obniesiono jedzenie, pozdejmowano srebra i łowczowie przynieśli strzelby, z którymi wszyscy weszli w głąb zwierzyńca.

Cosel poszła także z królem, ale z namarszczonemi brwiami; przypisywano to przepowiedni obląkanej kobiety, na którą nastęrczyła się sama niepotrzebnie. W uszach jej w istocie brzmiały wyrazy biednej Mławy prorokujące straszną przyszłość a choć w tej chwili nic w świecie domyślać się jej nie dozwalało, Cosel posępną była i smutną. August za nią okazywał nie zwyczajną wesołość i jakby na przekór unosił się nad pięknnością Stołpów i mocą warowni, która u granic saskiego kraju mogła stać na jego straży.

Nad wieczór już po zabiciu kilku sarn i dzików, król siadł na koń. Cosel jechała przy nim, ale gdy wyruszyli od stóp góry i mijali już miasteczko, z zachodu nadsięgnęła chmura czarna, przed którą znowu do zamku schronić się musiano. W mieście nie było innego gotowego na przyjęcie królewskich gości schronienia. Więc choć od wieków zamek Kurfirstów nie przyjmował, musiano zardzewiałe drzwi komnaty okrągłej w Janowej wieży otworzyć. Służba pomieściła się chroniąc od ulewy i deszczu pod bramą Donatową i w murach pustych twierdzy. August i Cosel schronili się do starej komnaty sklepionej.

Kilka stołków drewnianych, ławy i stół dębowy, składały cały sprzęt tego smutnego więziennego mieszkania. Cosel wszedłszy doń obejrzała się, wzdrygnęła i przytuliła do króla.

— Panie mój — rzekła — jakże tu okropnie, jak smutno, jak trupem czuć te pustki!

— Gdybym był przeczuł że się tu schronić będziemy musieli, byłbym choć jedną izbę przybrać kazał. Cóż chcesz, nikt tu prócz mnichów i więźniów a ich dozorców nie mieszkał. Nie jest to miejsce rozkoszy... mury choć nieme czuć przeszłością.

Jakby dla zwiększenia wrażenia tej chwili na umyśle kobiety, która może pierwszy raz w życiu strwożoną się czuła; nadeszła ulewa z gradem tłukąc w okna oprawne ołowiem, sypiąc jakby kamieniami po dachach i błyskawice następujące bez przestanku po sobie, zdawały się w ciskać do izb wnętrza. Z ogromnym hukiem i przerażającą jasnością na wieżę Donatową uderzył piorun, objął ją płomieniem i zlał się ku ziemi. Cosel krzyknęła z trwogi, król stał nieporuszony... ognia wszakże nie wznicił grom z góry i po nim puścił się tylko deszcz rześistszy.

Pół godziny wrzał tak wichur z ulewą po nad zamkiem, kilka jeszcze piorunów padło w bliskości, aż na zachodzie złotym pasem oświecone pokazało się niebo i ciężar chmur czarnych na wschód się cały przewalił...

Deszcz skończył się jakby rosą cichą i słońce znowu z za poszarpanych chmur końców jasnymi promieniami strzeliło.

Cosel odetchnęła. A! jedźmy, panie mój — zawołała — jedźmy, jedźmy: ja tu nie mogę oddychać!

W chwilę już siedzieli wszyscy na koniach i orzeźwieni powietrzem burzą ochłodlém, zdążyli nazad ku miastu. Gdy przyszło przed chatą, u której stała Mława z rana, przejeżdżać, Cosel szukała jej oczyma, ale tam jej już nie było. Opodał nieco czatowała zdało się, aby króla zobaczyć. Milcząc rzuciła okiem na Cosel i z politowaniem uśmiechnęła się do niej jak dawna znajoma: August konia spiął odwracając się ze wstrętem.

Tak co dzień nową jakąś rozrywką starał się czas skrócić sobie odepchnięty od korony, co go tyle kosztowała, król August II. Miał on nienawiść dla Karola XII, narzekał na przeciwnie losy, lecz nic nie dorównywało jego niechęci ku niewdzięcznym Polakom. Im wszystkie przypisywał nieszczęścia swoje i ci co tajemnie mu sprzyjając przybywali się pokłonić jeszcze, jakby przeczuwając przyszłość, doświadczali od niego gniewów jakie miał w sercu dla całego kraju. Król siłacz co o sławę bohatera wojownika był zazdrosny,

który się malować kazał we zbroi i rycerskiej postawie, nie mógł zapomnieć że go zwyciężył młodziak niepozorny i we własnym kraju mu się rządził.

Potrzebował podnieść swą sławę nadwierzoną jakimś czynem i wysługując się razem cesarzowi, wybrał się jako ochotnik z małą garstką ludzi przeciw Francuzom do Flandryi. Zachowywał jak najściślej *incognito* i wmieszał się w dwór księcia Eugeniusza Sabaudzkiego. Tu chciał koniecznie błysnąć odwagą, zyskać oklaski i narażał się osobiście do tego stopnia iż go ks. Eugeniusz i ks. Marlborough musieli odwozić, by próżno nie święcił tak drogiego życia.

— Na wojnie — rzekł król — trzeba być trochę kalwinistą i wierzyć w przeznaczenie.

Złośliwi ludzie szepotali z tego powodu, że król mimo świeżo przyjętego katolicyzmu, podobno w nic nie wierzył. „Powiadają że August wiarę zmienił — pisze Loeu — mógłbym to przypuścić, gdyby ją kiedy miał.” To pewna, że już po przyjęciu katolicyzmu, ogromnemu psu faworytowi, bodaj temu co stłukł szacowną flaszkę z merkuryszem Böttigera, różaniec kładł dla zabawy na szyję...

Nie długo wytrzymał na wojnie, która dlań była rozrywką, przewidując że oblężenie Lisle za długo się pociągnąć może, zatęsknił król do Saksonii — i Cosel.

Jednakże w ścisłym *incognito* pod imieniem hrabiego Torgau wstąpił do Brukselli, gdzie jak najpilniej mu było zaprosić sobie na wieczrę tancerkę Dupare, do sławnego naówczas restauratora Vernus pod znakiem obfitości. Cztery panny z opery, król, Vitzthum, Bauditz i hrabia W... zabawiali się do rana, a August pannę Dupare do Drezna zaprosił. Znać mu już hrabina była coraz obojętniejszą, a życie tak ciężkie do dźwigania.

XIII

W czasie niebytności króla, namiestnik Fürstemberg i hr. Flemming zmówili się i podali sobie ręce, aby się starać z pod panowania Cosel wyzwolić. Rozkazywała im jak królowa, obchodziła się z nimi z dumą kobiety, która ufa w siły swoje, szafowała pieniędzmi jak dziecię, które nie zna ich wartości. Przewaga jaką miała nad królem przerażała wszystkich i obóz nieprzyjaciół z każdym się dniem powiększała. Żadna z ulubienic królewskich nie miała takiej potęgi, wiary w siebie, i nie umiała tak długo niestałego Augusta II utrzymać przy sobie. Można było znieść fantazją pańską, ale dać się ugruntować władzy, która wznosiła się codziennie, stawano się niebezpieczeństwem dla wszystkich. Gorączkowo pragnął dwór cały kimkolwiek zastąpić Cosel, a obalić ją koniecznie. Hrabina raczej domyślała się tego niż wiedziała o knowaniach, ale gardziła nimi. Gdy jęj donosił o nich wierny Zaklika, który się przysłuchiwał co po dworze krążyło, Cosel śmiała się pogardliwie.

Powoli gromadziły się, skupiały wszystkie siły nieprzyjaciół, chociaż nie śmieli jeszcze wypowiedzieć jawnie wojny. Czekano w królu pewnych symptomów, któreby oznajmiły znużenie i wskazały że walka da się rozpocząć z nadzieją zwycięstwa. Z jednej strony stały sprzymierzone siły ludzi nadzwyczaj zręcznych i przebiegłych, w intrydze dworskiej od młodości wyćwiczonych, przez zepsute i chytne kobiety posilkowanych; z drugiej Cosel dumna, zarozumiała, szlachetna, ufna w swe siły i wdzięki, w swe urojone żony nazwisko, w węzeł który stanowiły przyznane jęj dzieci... kilku przyjaciół nie mających znaczenia i kilka osób dwubarwnych, co gościły w obu obozach, wyczekując przewagi jednego aby się doń przyłączyć. Zanosilo się na wojnę długą, ale przeciwnicy Cosel mieli przy zawziętości cierpliwość i w charakterze króla pewność skutku pomyślnego.

Cosel musiało się wreszcie sprzykrzyć ze swemi fantazyami, nienasyconą żądzą przepychu, królewską dumą i charakterem porywczym. Dotąd król znajdował w nim zabawę, lecz przebrana miara lada chwila mogła szaleć na stronę drugą przeważać.

Można powiedzieć iż wszystko co było na dworze znaczniejszego i więcej znaczącego, stało w obozie przeciwnym... Ks. Fürstemberg, hr. Flemming, hr. Reuss, panna Hülchen, Vitzthumowa liczyły się teraz do zajadłych przeciwniczek. Nieznośna Glasenappowa wkręciła się do domu hrabiny tylko aby ją szpiegować i plotki od nięj wynosić.

Korzystając z niebytności króla, w czasie jego pobytu we Flandryi, namiestnik ze swęj strony, Flemming oddzielnie zmówili się na to, aby króla doniesieniami o zbytkach i przepychu dworu hrabiny, powoli do nięj zniechęcać.

Odmalowali wymagania jój w tak przesadnych barwach, że August znudzony, polecił pewną położyć im tamę. Chwycił się tego Fürstemberg oparłszy kilka razy rozkazom wszechwładnej pani, która, gdyby nie stan jój niedozwalający szukać z nim spotkania, odgrażała się opoliczkować go publicznie. Znający charakter p. Cosel, mogli uwierzyć iż spełniłaby to co obiecywała. Nieostrożne słowo Flemminga ściągnęło nań także burzę i groźby.

Pochlebiali sobie jednak oba, wiedząc z listów Bauditza o zaproszeniu panny Duparc do Drezna, że panowanie faworyty mogło przeminąć i że pora przyszła stanowczo przeciwko niej wystąpić.

Tymczasem król od obozu przybywszy do Drezna, nie spojrzawszy na Fürstberga, poszedł wprost do pałacu czterech pór roku, gdzie zastał Cosel znowu ledwie wstającą z łóżka po chorobie, piękniejszą niż kiedy, czując a splakaną.

— A! panie, — zawołała rzucając mu się na szyję — zawsze pragnę i pragnęłam powrotu twojego, choćby godzinę tylko trwało oddalenie, ale nigdy może nie tęskniłam tak do twego powrotu! Wybaw mnie od prześladowania. Jestemże jeszcze panią twego serca, czyś mnie już z niego wyrzucił, aby ci ludzie mogli się pastwić nademną!

— Kto? — zapytał król.

— Twoi najlepsi powiernicy i przyjaciele, ten opój przebrzydły Flemming, ten przewrotny świętoszek Fürstemberg, uczynili mnie pośmiewiskiem... spikali się na to by mnie chorą życia zmartwieniem pozbawić. Panie, ratuj mnie, lub powiedz czyś już wyrok wydał na mnie!

Po dłuższym niewidzeniu, Cosel odzyskała wdziękiem niezrównanym jaki posiadała dawną swą władzę nad królem: August pocałował ją uspokajając.

— Fürstbergowi i Flemmingowi uszu natrę.. sędzę że i chora wzięła zbyt do serca to co może bez złej woli!

— Bez złej woli, ale to są śmiertelni wrogowie moi, tak jak tu wszyscy... niemi tylko jestem otoczona. Zazdrośni radziby mnie wyrwać z twojego serca.

Cosel płakała, król też nie lubił i starał się ją ukoić.

Gdy po kilkogodzinnej pobycie wyszedł do zamku, był już pod urokiem i na pierwszy wyraz oskarżenia, z którym Fürstemberg wystąpił, odpowiedział mu sucho, aby jutro szedł hrabinę przeprosić: księżę zamilkł.

— I ty i Flemming winniście; ale nie cierpię kłótni i sfarów u mnie; jutro musicie być u niej: pogodzę was.

Flemming który sobie czasem pozwalał królowi sprzeciwiać, odparł:

— N. Panie, toby było dla mnie zbyt upokarzającym!

— A jednak przez to przejść musisz — odpowiedział król — inaczej musiałbyś chyba ze dworu ustąpić, nie obeszłoby się bez kłótni przy pierwszym spotkaniu. Cosel nie przebaczła łatwo, a ja awantur nie lubię.

Napróżno generał się oburzał i paraskał, spojrzeli po sobie z Fürstbergiem... chwila nie była nadeszła jeszcze, trzeba się było poddać króla rozkazom.

Nie dalej jak nazajutrz król obu powołał kazał do pałacu czterech pór roku: musieli stawić się oba. Cosel była zarumieniona od gniewu i dumną jak królowa. August sam wprowadził winowajców.

— Sędzę — rzekł — że tylko nieporozumienie mogło być przyczyną, iż hrabina mi się uskarżała na niewzględne z nią obejście. Radbym zatrzeć wspomnienie to... hrabina zapomni, panowie jako grzeczni i szanujący pleć piękną nie weźmiecie jój za złe, jeśli tam słówko jakie w żalu rzuciła. Proszę to puścić z obu stron w niepamięć.

Gdy król to mówił, z obu stron zmierzono się oczyma. Coseli wzrok był jeszcze gniewu pełen i oburzenia, Fürstberga nienawiści, Flemminga chytrego szyderstwa. Skłonili się jednak oba grzecznie bardzo, a mruczenie ich można było wzięść za komplement.

Z obu stron nie ludzono się wcale szczerością zgody, wiedzano że to był rozejm do czasu i że walka rozpocznie się przy pierwszej do niej zręczności. Po tym urzędowym przejednaniu, którego i sam król pewnie czuł pozorność, księżę i generał przemówiwszy kilka słów obojętnych i chłodnych odeszli. Król pozostał u Coseli. Pięć już lat trwała miłość jego stała przynajmniej powierzchownie dla pięknej hrabini, oczekiwano co chwila przesytu i zmiany: napróżno. Hrabina Reuss i Vitzthum kandydatki do tronu, napróżno śledziły zmarszczki na czole Coseli, próżno upatrywały zaćmienia blasku jój piękności; była

to jedna z tych dziwnych istot, obdarzonych niemal nieśmiertelną młodością, których lice marmurowe żadna boleść wyszczerbić nie może. Pokątne miłostki króla nietrwale, gminne, mogły go rozrywać, ale nie potrafiły zastąpić przywiązania do kobiety, która miała za sobą i charakter szlachetny i umysł wykształcony i wszystko coby ją wśród tysiąca innych odznaczyć mogło. Z hrabiną Cosel August pełen próżności mógł się pochwalić przed światem, mógł ją pokazać i chlubić się zdobyczą: wszystkich innych musiał się wstydić. Żadna z tych co poprzedziły Annę nie dorównywała jej ani pięknnością, ani umysłem, ani charakterem. Napróżno chciano coś znaleźć przeciwko niej, coby choć do zręcznej potwarzy dostarczyło oręża; złość czuła się bezsilną, bo życie pani Cosel jawne całe, nie miało żadnych tajemnic; niezmierna pycha tylko i powtarzane jej zapomnienia że jest żoną i królową, całą winę stanowić mogły.

Wkrótce po tej scenie zręczni nieprzyjaciele w inny sposób postarali się króla z nią poróżnić. Zaproszenie tanecznicy Duparc do Drezna, dało im w ręce oręż. Wiedzieli jak Cosel była zazdrosną i ile razy August musiał od niej znosić najprzykrzejsze wymówki i groźby z powodu bałamuctw swoich. Użyto Glasenappową. Zamawiając pannę Duparc, król nie przyznał się jej wcale kim był, poznała go pod imieniem hrabiego Torgau, a przybywszy do stolicy biegała napróżno szukając tego nazwiska... Miała ona tu ciotkę w teatrze...

Ta zaprowadziła ją do szambelana Murdachs, dyrektora zabaw królewskich, który był o wszystkim uwiadomiony. Zdziwiła się ciotka niezmiernie gdy pan szambelan przyjął Duparc ze szczególnymi względami, ofiarował zaraz wszelkie jej żądania spełnić i wyraził życzenie aby wystąpiła w balecie Księżnej Elidy, który właśnie przygotowywano na powrót królewski. Wszystko to miało być dziełem hrabiego Torgau, w którym ciotka i panna zaczęły się już króla domyślać. Domyślano się go więc jeszcze po bezimiennych darach jakie jej przysłał.

Cały dwór zaraz wiedział, że Duparc ujrzałszy króla w teatrze i poznawszy w nim hrabiego Torgau, omdlała z radości; że król aktorowi Beltour kazał ją ratować, i że Cosel uraziła się tą wielką troskliwością Augusta o zdrowie awanturnicy.

— Zdaje mi się, N. Panie — odezwała się hrabina urażona, — że to jest zbytek łaski, opiekować się tak nieznaną jakąś istotą, wcale zapewne nie zasługującą na te względy.

August się obraził i odparł sucho:

— Prawda, że nieraz mi można było wyrzucać zbytek dobroci dla osób, które jej nadużywały; sądzę wszakże, iż ta Duparc skromniejszą będzie.

Scena w łoży się odbywała. Cosel nie poskramiając ani ruchu ani głosów, rzuciła się w głąb na siedzeniu wołając:

— W. Kr. Mość masz szczególny gust do ulicznic.

Lękając się aby z tych słów scena nie wybuchła publiczna, o którą nie było trudno, król wstał i wyszedł do łoży królowej, z którą był brat jej margrabia Brandeburg-Bareuth.

Chwilę wystawiona na oczy całego dworu i szyderskie uśmiechy, hrabina przesiedziała ze spuszczoną głową, zawołała że jej się robi słabo. Kazała podać lektykę i powróciła do domu. Tym razem król, który sobie w fantazyach swych zawadzać nikomu nie dawał, rozgniewany, ani poszedł do niej, ani się kazał dowiedzieć.

We łzach, w rozpacz, w gniewie Cosel spędziła wieczór cały. Już się gościa żadnego spodziewać nie mogła, gdy późno w noc wdarła się prawie przemocą bar. Glasenappowa.

Nieprzyjaciolom hrabiny zdawało się że już rozjątrzoną, podbudzając jeszcze do wybuchów zazdrości, których król widocznie na ten raz znosić nie chciał, zdołają przyspieszyć zerwanie.

Duparc wprawdzie nie mogła się mierzyć z Anną, ani się jej kiedy śniło by dostąpiła tego szczęścia; lecz szło tylko o to, aby obalić panią Cosel lub przynajmniej zachwiać jej potęgę. Glasenappowej powierzono rolę dla niej bardzo właściwą. Wbiegła udając nadzwyczajną litość i współczucie, a zastawszy Annę we łzach leżącą na kanapie, przypadła do niej szczebiocząc.

— Nie możesz uwierzyć — zawołała — jak mi się serce ściska nad losem twoim. Wiem wszystko, widziałam! burzam się... boleję... ale to nie koniec. Nie wiesz nic. Król brawuje się... Król zaraz po wyjściu twém zapowiedział panu Murdachs, że kazał do niego zanieść wieczrę i że ma na nią Duparc i trzy inne aktorki zaprosić. Wiem to z najlepszych źródeł, po teatrze król poszedł do szambelana. Duparc przed nim na kolana upadła... przy

wieczery król był w najlepszym humorze i zapewne tam jest dotąd, odprawiwszy trzy inne aktorki, którym dano po sukni i po sto talarów.

Cosel wysłuchała plotki, z lekka odręczając natarczywą Glasenappowę.

— Wcale mnie to nie dziwi — odpowiedziała — nie sądzę bym była zazdrośną, przeżyłam już wiele... odnowioną miłość dla ks. Teschen i Henryetty Duval i innych wiele, ale płaczę nad poniżeniem króla, który sobie większą niż mnie krzywdę czyni.

To mówiąc wstała Cosel z kanapy, ocierając łzy; przybycie improwizowanej tój przyjaciółki, pośpiech jój, dały uczuć hrabinie podstępny intrygę i skutek sprawiły przeciwny, pozornie ją uspokoiły.

Glasenppowa napróżno usiłowała gniew w nięj rozbudzić: wrzał on w sercu, lecz nie występował na usta... Cosel potrafiła się pokonać.

— Kochana baronowo, — rzekła w końcu — zbyt stoję wysoko ażeby mnie kaprys króla miał dotknąć; nie jest on pierwszym, nie będzie pewnie ostatnim... my kobiety powinnyśmy być do nich przywykłe. Wstydzę się za króla, ale nie sądzę ażeby mi to serce jego wydrzeć miało.

Nazajutrz król ochłonął z tych zapałów, zrana nie przydał wprawdzie do Cosel, lękał się jój porywczosci, posłał na zwiady Vitzthuma.

Vitzthum nie należał dotąd do żadnych intryg przeciw Annie, żyli z sobą dobrze. Przyszedł jakby od siebie dowiedzieć się o jój zdrowie. Znalazł ją cale niespodzianie, starszą córeczkę trzymającą na kolanach, smutną ale spokojną. O wczorajszym wypadku nie wspomniała mu ani słowa; on także zapytawszy jak się miała, nie śmiał potrącić o drażliwe wspomnienie.

— Jestem zdrowa, jak hrabia widzisz — ze smutnym uśmiechem odezwała się Cosel — czy znać co po mnie? powiedz mi.

— Pani jesteś zawsze piękną.

— Hrabia jesteś zawsze dobry i grzeczny.

Rozmawiali o rzeczach obojętnych. Vitzthum widząc, że ona pierwsza nie pocnie pewnie o królu i Duparc, zabawił chwilę i powrócił oznajmić iż Cosel znalazł nadszdziewanie spokojną.

Zdaleka cała partya przeciwna z niezmierną ciekawością oczekiwała czy król zbliży się do Cosel, wczoraj okazawszy jój gniew tak wyraźny. Nad wieczór August poszedł.

Wieść gruchnęła i twarze się przedłużyły. Rachowano nieco na gwałtowność hrabiny jeszcze.

Tym czasem i ona i August okazali przy spotkaniu zbyt wiele rozwagi, aby do zerwania przyjść mogło. Król nie chciał porzucić Anny, nawykł do jój towarzystwa, a choć gwałtowna miłość dla nięj, dawno już była wygorzała w sercu nie stałém, nałóg w nim pozostał. Do Duparc przyznać się nie mógł. Cosel sądziła się żoną, była matką i postanowiła naśladować królowę znieść bałamuctwa męża.

— Zrobiłaś mi wczoraj nie miłą scenę w teatrze — odezwał się król — nie znoszę takich publicznych swarów, które mnie i wam nie przystały.

— N. Panie, moja miłość dla was...

— Niechże będzie rozsądną — przerwał król.

— Miłości cechą, że rozsądną być nie może, — dodała Cosel. — Ja również niepodobnej rzeczy wymagam od miłości pana mojego, to jest, żeby była stałą.

— Ja zaś od was byście śmiesznej pozbyliście się zazdrości.

— Nie dawaj do nięj powodu, N. Panie — szepnęła Cosel.

Król ramionami ruszył. — Dzieciństwo.

Cosel powstrzymała się od wybuchów, wiedziała że jój nic nie grozi.

Stosunki z królem nie zmieniły się wcale, stały się tylko mnięj serdecznymi: galanterya, ceremonialna nieco, zastąpiła dawną miłość.

Glasenappowa przysła drugiego dnia oznajmić iż Duparc ciągle ma z królem schadzki, że król obsypuje ją podarunkami. Hrabina przyjęła to zimno.

Towarzystwo hr. Ress i Fürstemberg, którzy się spodziewali innego przebiegu tój sprawy, zrozumieli iż Cosel z ofiarą uczuć swych, przemagając charakter, zadając gwałt uniesieniom postanowiła się utrzymać. Przestraszyło to nieprzyjaciół. Cosel jaką znali nie tyle zdawała się niebezpieczną, ta nowa, pamiętająca o sobie, trudniejszą się stawiała do obalenia.

Scena dramatyczna z panną Duparc, omdlenie jęj za kulisami, upadnienie do nóg króla, wieczerza u Murdachsa, cała ta historia karnawałowa, z której usiłowano wysnuć coś wielkiego, skutek zrobiła zupełnie przeciwny, król który się w pierwszej chwili niecierpliwił zazdrością Cosel, później znalazł w tej zazdrości dowód namiętnego przywiązania. Pochlebiali mu to... klócili się niemal codziennie o pannę Duparc, ale spory czułością się kończyły... August nie przyznawał się do winy.

— Moja droga hrabino — mówił uśmiechając się — tworzysz sobie fantazje jakieś aby się dręczyć niemi? Dlaczegoż sądzisz że mam kochać inną? Jakież dowody? czy mniej jestem czuły, chętny, posłuszny i dogadzający wszystkim twym zachceniom? czy na chwilę znalazłaś mnie oziębłym? Czyż mi nie wolno spojrzeć na kobietę, przemówić do niej, żebym zaraz o zakochanie się posądzonym nie był? Nie kryję się z tym wcale, mówię otwarcie, gdybym cię nad wyraz wszelki nie kochał, porzuciłbym dla tych nieustannych zazdrości...

Cosel odpowiadała wpół żartem...

— Wiem że cię męczę wymówkami, ale muszę mieć ciągle i baczne oko na miłostki mego pana... Pomimo to, nie zda się na nic moja podejrzliwość i obawy, będę oszukana i ja i tysiąc równie jak ja zazdrosnych.

Król się uśmiechał, ta rola jakiegoś Jupiter'a pochlebiała mu... tłumaczył się, gniewał niby i stawał coraz czulszym... Duparc też nie umiała go długo zająć, bo to była istota, która tylko tak zepsutemu i zdziżałemu panu jak król, i to chwilowo chyba podobać się mogła.

Gminne obejście się jęj i towarzyszek teatralnych, oburzało w N. Panu tém większe pragnienie przyzwoitszego towarzystwa... W krótkim przeciągu czasu Cosel nie tylko odzyskała władzę dawną, ale z przerażeniem tych co na jęj zgubę czychali, zdawała się ona rosnąć i ustalać...

Najlepszym dowodem że hrabina nie straciła nic w sercu króla kochanka, były w następnym roku odwiedziny króla duńskiego Fryderyka IV, powracającego z Włoch, i po drodze chcącego widzieć królową Eberhardynę swą ciotkę. August, który chwycił każdą taką zrzęczność następczącą się do tracenia pieniędzy na uroczystości i zabawy, które mi zdumiewał Europę, postanowił z przepychem jak największym przyjmować swego dostojnego siostrzeńca.

Sam on obmyślił plan świetnych zabaw jakimi go chciał zachwycić, a dawna poddanka króla duńskiego (rodem z Holsztynu) hrabina Cosel, wyznaczoną została do grania w nich pierwszej roli. Prawda że teraz nawet jeszcze hrabina była zawsze najpiękniejszą, że jęj nieprzyjaciele nawet nie mogli odmówić wdzięku jakim wszystkich czarowała. Szczególnie w takich razach gdy trzeba było wystąpić w postaci bogini, czarodziejki, królowej, Cosel postawą, majestatem, urokiem przewyższała co ją otaczało. Król zdawał się niejako uniewinniony że składał holdy tak wyjątkowej istocie.

Jak tylko dowiedziano się w Dreźnie o dniu przybycia Fryderyka IV, ułożony został program na cały czas jego pobytu. Pierwszego wieczora wysłano na spotkanie młodego Kurfirsa, księcia Fürstemberg namiestnika, hr. Flemminga, Pfluga z całym orszakiem szambelanów, paziów, dworzan, oddziałem wojska i muzyką.

Część tylko dnia tego hr. Cosel musiała pozostać w domu, aby królowej w oczach siostrzeńca nie wyrządzić bolesnej przykrości. Król w świetnym bardzo orszaku dworu wyjechał o dwie mile na powitanie i wprowadził do Drezna, wśród bicia z dział, napływu ludu, dźwięku muzyki, oświetlenia ulic i gmachów, czarodziejskiego. Gwardye od złota lśniące ustawione były przy zamku... U wielkich wschodów królowa z synem czekała nań i wzięwszy między siebie króla prowadzili go na górę: za niemi szedł król sam.

W wielkich apartamentach dworu zgromadzone czekały nań damy, które królowa przedstawiała. Ale całe to przyjęcie urzędowe trwało bardzo krótko; król duński po rozmowie z ciotką i z rodziną, dał się wzięść Augustowi pod rękę i wieść do mieszkania, które dlań było przeznaczone. Tu zabawili chwilę... i przejściem krytym łączącym zamek z pałacem hrabiny Cosel udali się do niej dla spędzenia wieczoru... Uroczysta wieczerza z całym ceremoniałem dworu Augusta, który na wzór Ludwika XIV, kochał się w obrzędach połączonych z przepychem, zastawiona była w zamku, w wielkiej sali. Wszyscy urzędnicy dworu, krajczowie, podczaszowie, podkomorzowie, pазie w galowych ubiorach penili swe obowiązki u stołu...

Król duński siedział między królem a królową, a pierwszy toast wzniesiony powitały działa z wałów... Na galeryach grały muzyki, sale zielenią i kwiatami strojne połyskiwały złotem, obrazami, kryształami, bogactwy, jakim żaden może dwór w Europie nie zrównał.

Dokoła stołu którego serwis złoty i wysadzany kamieniami był prawdziwym dziełem sztuki, jak żywe kwiaty snuły się najpiękniejsze damy dworu Augusta, a wśród nich piękniejsza od wszystkich Cosel cała okryta dyamentami. Pas jój, sznury, naszyjnik, przepaski włosów, bransolety świeciły temi kroplami rosy, w których wyglądała jak nadziemskie jakieś zjawisko.

Król duński na którym jój piękność uczyniła wielkie wrażenie, a który był grzecznym i sądził że się tém przypodoba gospodarzowi, nie mógł znieść ażeby stała i prosił by jój usiąść dozwolono... Na skinienie króla podano taboret hrabinie, a że inne panie stać musiały, pomnożyło to ich gniew, oburzenie i zazdrość.

Pobył króla duńskiego trwał dni czterdzieści, ale wyobraźnia króla starczyła na zapewnienie ich coraz odmiennymi zabawami, ułożonemi z tą sztuką, jaka Augustowi była właściwą. Nikt lepiej nie umiał urozmaicić zabawy, urządzać niespodzianek, zachwycać pomysłami dziwaczniemi i był to może jedyny talent niezaprzeczony, który współcześni i potomni w nim uznają.

Zabawy dworu były równie kosztowne i wyszukane, naśladowano je później długo, ale nikt w tém Augustowi dorównać nie mógł. Karnawałowe igrzyska drezdeńskie, którym często za plac popisu służyły podwórce zamkowe lub rynek stary miasta, gromadziły dworaków i szlachtę przymuszoną jak najkosztowniej o własnym groszu występować, przywdziewając stroje najrozmaitszych narodów.

Myśliwskie zabawy były też najrozmaitsze: ściganie jeleni po lasach psami konno, szczwanie dzików w zwierzyńcach pod Dreznem, polowanie na zajęce, bażanty i kuropatwy w Wielkim ogrodzie, hece z niedźwiedziami w podwórcach zamkowych, szczucie lisów w zagrodach około pańskiej rezydencji. Najulubieńszymi łowy Augusta II były na dziki.

Igrzyska rycerskie, karuzele, uganianie się do pierścieni, piesze turnieje, strzelanie do celu przy pochodniach w umyślnie na to urządzonych strzelnicach na Zwingrze w rynku i t. p. zmieniały i urozmaicały myślistwo. Cel urządzano w ten sposób, iż trafny strzał zapalał fajerwerk i tysiące rakiet ulatywało do góry. Rozdawano nagrody, często bogate, czasem szyerskie, jak np. lisie ogony dla niezręcznych. Szlichtady w sankach najdziwaczniejszych kształtów należały także do najulubieńszych rozrywek.

Zabawą która dotrwała później na bogatych dworach w Polsce do końca XVIII wieku, były tak zwane gospody i jarmarki. Piękne panie przebierały się za oberżystki, wiwandierki, kupcowe i częstowały gości. Przebierano się za chłopów, za cyganów. Jarmarki te odbywały się najczęściej w nocy, przy świetnych iluminacjach, a w budach niektórych ustawiano teatru marionetek.

Gdy August szlichtadę zapowiedział a śnieg tając zaczął, tysiące wozów wieśniaczych na gościniec zwoziło śniegi!!

Maskarady i reduty w olbrzymiej sali zamkowej, w Zwingrze, na rynku odznaczały się też niezwykłą świetnością. Salę olbrzymią oświetlało siedm olbrzymich także kryształowych żyrandolów, w których do pięciu tysięcy woskowych świec zapalano; obok niej w sali audyencyjonalnej zastawiano ośmnaście ogromnych stołów dla zaproszonych gości, okrytych wykwiłtnymi potrawy i napojami. Na maskarady wpuszczano ktokolwiek był odziany przyzwoicie i imię swe podał u wnijścia.

Niekiedy przy dobrym humorze, maski ruszały na miasto, wpadały do spokojnych domów i przestraszały mieszkańców... a swoboda karnawałowa nie dopuszczała zamknąć im drzwi przed nosem. Że wszyscy aż do woźnicy i sług maski mieli na twarzy, któż mógł odgadnąć, czy się król między maskami nie znajduje?

Francuzki teatr, włoska opera, baleta, koncerta, które ogromne summy kosztowały, przyczyniały się do uprzyjemnienia czasu. Niektórzy śpiewacy, muzycy brali summy znaczne, a widowiska te rocznie przeszło 80,000 talarów brały ze skarbu króla.

Wojskowe zabawy, przeglądy, manewra, udawane wojny, służyły też jako środki uprzyjemnienia czasu. Zakładano obozy w okolicy, i zamiast szaleć w stolicy, szalano pod gołym niebem. Każdy dzień zwał się inną uroczystością, wymagał nowych przyborów i strojów, ale na to król nie zważał wcale; komu byłaznaczona rola na igrzysku, musiał się do ni-

ej stosownie wyekwipować na owe Jowiszowe gody, Marsowe igrzyska, święto Dyanny, Merkurego targowice i t. p. Lecz któż to zliczyć i opisać potrafi!

Czas pobytu króla duńskiego, cały ten szereg uroczystości wywołał: król August chciał mu dać pojęcie swój wspaniałości i bogactwa. Dla hrabiny Cosel była to jedna z najświetniejszych chwil tryumfu. Jój barwy kładli królowie, cyfry jój świeciły w fajerwerkach, wieszały się wśród zielonych wieńców; ona rozdawała nagrody, ona wiodła damy do pierścienia, gdyż w ćwiczeniach tych wprawna, celowała i nie jeden strzał szczęśliwy, zjednał jój naówczas oklaski. Piękna pani jaśniała szczęściem. Król mógł się nią pochłubić, wnikała w jego myśli, poddawała mu plany, pomagała do wykonania najdziwaczniejszych programów. Ze wszystkich wszakże uroczystości, najwspanialszy był pochód bogów i bogiń, który już raz w 1695 roku był wykonany, a teraz powtórzono go świetniej jeszcze, kosztowniej i z niezrównanym przepychem.

Król duński brał w nim udział także jako Jupiter, król August był Apollinem, hrabina Cosel przedstawiała Dyanę otoczoną najpiękniejszych nimf orszakiem. Za nią postępował złocisty wóz tryumfalny, w którym jechała muzyka. Nawet królowa nie mogła odmówić przystającemu jój miejsca w świątyni Vesty, jako kapłanka tej bogini.

August w istocie mógł jeszcze naówczas przedstawiać Apollina, tak piękną zachował postać, tak jeszcze oblicze promienne... tak ledwie przeżyte losy po posągówem jego obliczu, nie zostawiając śladów spłynęły.

Wszyscy znużeni ledwie mieli dość sił by tej zabawie podołać: Cosel była niezmordowaną, król w swym żywiole. Piękna hrabina nie oddaliła się na chwilę, nie znikła nigdy szukając ciszy i spoczynku, stała u boku króla uśmiechnięta i poila się kadzidły, od których zawrócić się mogła głowa biednej kobiecie.

Dla niej jednej sprawiono kobiecey wyścig do pierścieni, który był tryumfem nowym. Obaj królowie dnia tego nosili jój godła, kolory i cyfry; król duński ją prowadził, August szedł po prawej stronie, podkomorzy dworu po lewej.

Z łoży patrzyła królowa...

XIV

Wyścig ten do pierścieni, w którym Cosel konno, okazała nadzwyczajną zręczność i niezmierną odwagę we władaniu koniem i ćwiczeniach tak płci jój niewłaściwych, zdawał się w królu Augustcie, który z nią razem tryumfował, rozżarzać jeszcze uczucia.

Tłumy wybranych gości wpatrywały się w to widowisko, któremu dzień najpiękniejszy, najjaśniejsza pogoda i łagodne powietrze towarzyszyło.

W łożach i na galeryach otaczających podwórzec w którym się bieg ten odbywał, widać było tysiące twarzy i głów ciekawych i stroje najwykwintniejsze. Piękna amazonka z licem rozplamioném, zręczna, zwinna, gibka, miała nadzwyczajne szczęście.

Królewscy widzowie przyklaskiwali, obaj królowie bogate dla niej przygotowali nagrody... nikt nie zważał na twarze reszty dworu posępne, na żółtkle oblicza dam, na szepty poza wachlarzami, na dziwną ciszę tłumu, który taił uczucia swoje.

W kącie wpośród dworu króla i urzędników którzy czynnego nie brali udziału w zabawie, stał Zaklika, wierny sługa hrabiny, jedyny może z tych co przywiązaniem niezłomnym płacili jój za dobrodziejstwa i kaprysy. Służba u hrabiny Cosel nie była wcale łatwą ani przyjemną, ale pan Rajmund służył raczej własnemu sercu niż hrabinie. Zaklika się kochał i nie mógł nawet smagany widokiem jój fantazyi, dumy, pogardy, wyrwać z serca tej namiętności szalonej: żył się już z nią, stała się w nim chorobą co podtrzymywała życie. Zaklika nie miał innego celu nad tę miłość bez przyszłości.

I on dumny był swoją Anną Cosel, chociaż te ponawiane tryumfy jój, niepokoiły go instynktowo. Obawiał się tak szalonego szczęścia wiedząc jak na serce Augusta, na litość jego, na wdzięczność, na nic rachować nie było można, gdy go nowa opanowała namiętność.

Dokoła Zakliki, który stał przy murze, w cieniu skupieni byli starzy dworzanie Augusta. Z tej kupki ani jeden okrzyk nie dał się słyszeć, ani jeden oklask; nic coby zdradzało uwielbienie dla pięknej, a dnia tego najpiękniejszej królowej turnieju.

Przy Zaklice osłoniętym występem kolumny, znalazło się kilku nieznanym mu osobicie ludzi. Jeden z nich, choć świeżo ogolony bardzo starannie, siwym już był i starym;

drugi zdawał się być cudzoziemcem, kilku innych stanowiło z niemi gromadkę. Mówili pocichu, lecz słowa ich mimowolnie ucho Zakliki chwytalo.

— Pięknaż bo jest, piękna ta kochanka króla waszego — odezwał się cudzoziemiec — prawdziwy królewski kąsek... i zdaje się że już dla tej musi się Najjaśniejszy ustatkować?

Stary figlarnie się uśmiechnął i westchnął cicho.

— Gdy na to patrzę — rzekł — przypominam sobie dawne czasy, i myślę co też to ja jeszcze zobaczę, bo na tém się nie skończy, panie szambelanie. Boję się by te tryumfy ostatnimi nie były; przeżyłem wiele, pamiętam na szczycie chwały uroczą Aurorę... pomnę wdzięczną Esterłę... zdaje mi się że widzę jeszcze śliczną Spiegel i miłą księżnę Teschen. Z nich wszystkich ta się wprawdzie jakimś ekwilibrem nadzwyczajnym trzyma najdłużej, lecz żeby króla miała przywiązać na wieki, temu nie wierzę!

— Mówiono mi wszakże iż król jój przyrzekł ożenienie? — szepnął cudzoziemiec.

— Sądzę że się niemi i księżna Teschen ludziła, że się go i piękna Aurora spodziewała; lecz naszej zacnej, dobrej królowej Bóg życia przedłuży, a śliczna ryćerka pójdzie za innemi.

— Chyba nie prędko! — zaśmiał się cudzoziemiec.

— A któż to odgadnie! — szydersko szeptał stary. Spójrż waćpan na rzęd tych pięknych jeszcze twarzy niewieścich, na których licach zazdrość się pali. Z małym wyjątkiem te panie wszystkie miały swe dnie królowania... a tam w kąciku u dołu, widzisz tę kupkę francuzkich linoskoków i tancerek; tam stoi Duparc, która dziś dzieli serce pana z tą amazonką, choć nic nie ma za sobą, chyba że stokroć od niej brzydsza jest a swawolniejsza. Któż zaręczy że jutro z ciżby nie wybierze sobie nasz Najjaśniejszy coś jeszcze... dziwaczniejszego...

Za Zakliką stali także dworacy: tu nie ukrywano niechęci.

— I owszem — mówił jeden z przyjaciół i zauszników Fürstemberga — niech sięga jak najwyżej, tém bliższy upadek... Wzbija się w łaski i wzbija w dumę, królowi staje się obejściem swém coraz nieznośniejszą... możnaby niemal obliczyć chwilę gdy runie.

— Tak! tak! — dodał drugi — a nie będzie to pewnie ciche rozstanie jak z tamtymi, bo ta nosi pistolet nabity i papier z królewskim podpisem. Zgubi się niechybnie, bo się będzie opierać i bronić.

— My to już jednak prorokujemy od lat trzech i dotąd nie spełniły się prorocstwa nasze — rzekł pierwszy wzdychając.

Daléj nieco widać było barona Kyan, zamyślonego bardzo. Dowcipny stary dworak, słuchał i słyszeć nie chciał. Zaczepił go ktoś o zdanie.

— Nie jestem astronomem, kochany panie — rzekł — bym mógł rozrachować kiedy gwiazdy wschodzą i zachodzą, a wiem tylko że są i gwiazdy stałe...

W jednéj z łóż hrabina Reuss, Vitzthumowa, panna Hülchen, a z tyłu Glasenappowa, siedziały ponure i milczące... Reuss westchnęła.

— Sameśmy winne — odezwała się do Vitzthumowej. Król nie widzi od kilku lat, tylko stare znane twarze: nie umiałyśmy się o nic postarać.

— Niecierpię tej kobiety — przerwała Vitzthum — ale zmuszoną jestem przyznać, że po niej znaleźć coś trudno.

Stara Reuss rozśmiała się szydersko.

— Nie znasz ani ludzkiej natury, ani charakteru króla — rzekła spokojnie. Po blondynce Teschen, musiała się podobać wasza bratowa; po jój krucznych warkoczach, znowu złocistych będzie szukać, a że ta udaje boginię, zasmakuje w chłopiance lub w takiej Duparc, która paple mu jak przekupka.

— A! już zresztą naszemu królowi się nie dziwię że pęt swych nie umie rozplątać... ale król duński, patrz pani, jak słodkie oczy ku niej wznosi.

— Jak dumnym z góry, olimpijskim wzrokiem ona mu odpowiada.

— Gdyby mi się nie chciało płakać, śmiałybym się z tej oszalałej awanturnicy — szepnęła Hülchen.

— Miliony kosztuje ta perła Saksonię.

Te i podobne rozmowy słychać było prawie wszędzie, lecz szmer nie mógł dojść do uszu pana, a choć August domyślał się może uczuć obecnych na turnieju osób, nic dlań zabawniejszym być nie mogło, nad widok tej tłumionej zazdrości: był to także rodzaj hecy wielce mu upodobanej.

Po turnieju i strzelaniu do celu, po świetnej wieczerzy, która już była pożegnalną, gdyż król duński nazajutrz wyjeżdżał do Berlina, a August mu towarzyszył, zagasły światła i hr. Cosel w stroju jaki miała na igrzyskach powróciła do pałacu...

Twarz jęj pałała jeszcze ogniem tryumfu, zapału, ale zarazem gorączki i znużenia; uczuła się słabą i zrzucając z siebie klejnoty, padła na sofę spoczywać.

W pałacu było cicho, dalekie ledwie stąpanie dawało się słyszeć niekiedy w przedpokojach. Ta cisza po wrzawie, okrzykach i muzyce następująca nagle, dziwnie ją usposobiła. Czowała się równie na duszy jak na ciele zmęczoną... Niczym nie usprawiedliwiony w tej chwili smutek ją owładnął.

Wśród tryumfu spotkała parę razy szyderski wzrok Flemminga i ten ją przejął do głębi; była w nim jakby niema groźba, którą ona tylko jedna zrozumieć mogła. Wyraz jego oczów odbił się na jęj sercu; gniew i trwoga w nim gościły. Nie miała powodu do obojga, a pozbyć się ich było dla niej niepodobieństwem.

Naprawdę przypomnieniem króla i wszystkich dowodów czci jakie tego dnia doznała, usiłowała ponure rozbić myśli, obłok co na nie zaszedł, wisiał na duszy chmurą czarną. Oczy zachodziły łzami... Tak nieraz w chwili największego szczęścia, zjawia się przyszłości przeczucie.

Niema, stężała, z oczyma wlepionymi w ścianę na której wisiał portret królewski, siedziała tak długo... Dnia tego nie spodziewała się już zobaczyć Augusta, nazajutrz rano razem ze swym gościem miał jechać do Berlina. Tam nowe go czekały uroczystości, nowe twarze, nowi ludzie.

W korytarzu którego wschody łączyły się z galeryą do zamku wiodącą dały się słyszeć kroki; nie mógł to być kto inny prócz Augusta... Cosel zerwała się z siedzenia i pobiegła do zwierciadła aby suknie rozrzucone poprawić. Bujne jęj włosy czarne nie dały się ująć ręce niewprawnej, i gdy król ukazał się na progu, Cosel trzymała je w białej dłoni, drugą osłaniając i podnosząc spadającą z niej suknię.

Z pierwszego wejrzenia Cosel poznała że August przychodził do niej w tym stanie, w jakim go rzadko widywała, a jak najmniej widzieć lubiła.

Uroczyste żegnanie siostrzeńca, którego dwóch dworzan z wielkiem uszanowaniem na łóżko zaniosło, odbyło się ogromnymi pułkami. Król, jakkolwiek nawykły do nich, nie wyszedł z tej walki cało. Szedł wprawdzie bez pomocy szambelana, który go do drzwi tylko doprowadził, starannie pilnując aby równowagi nie stracił, ale w gabinecie Cosel oczyma zaraz szukał siedzenia i rzucił się na nie skwapliwie. Twarz była okryta rubinowym rumieńcem, oczy przyćmione, mowa stała się nie wyraźną.

— Anno — rzekł — chciałem cię pożegnać... Ha! miałaś dziś dzień tryumfu jaki rzadko która kobieta otrzyma. Podziękujże przynajmniej... Rozśmiał się król.

Cosel zwróciła się ku niemu z twarzą smutną.

— A! panie mój — rzekła — czyżem ja ci codziennie tak samo nie powinna dziękować... Lecz gdybyś był widział te zawistnych oczy które na mnie patrzyły, te zazdrośnie ścięte usta... pojąłbyś że wróciłam smutna.

August wciąż się uśmiechał...

— Tragi-komedia życia — rzekł obojętnie. Ja miałem mego Karola XII, ty masz twego Flemminga!! Każdy ma coś co go boli, a życie... to życie... Bądź mi wesoła.

— Nie mogę — odezwała się Cosel...

— Dla mnie! — odparł August.

Cosel wpatrzyła się w niego i powoli, raczej przymus i rozważa niż uczucie wywołały różowy uśmiezek na małe usta...

— Gdybym na ciebie tylko, panie mój wciąż patrzeć mogła, gdybym cię miała zawsze u mego boku — odezwała się siadając przy nim powoli — byłabym samym śmiechem i jednym weselem; radabym cię nie puścić na krok od siebie, trzymać skutego uściskiem. Niestety, wyrwiesz mi się sam, polecisz w świat, a któż wie jakim powrócisz..?

— Byle nie tak pijanym, jak dziś jestem... — ze śmiechem zimnym odparł August; — wino lubię, ale panowania jego nad sobą nienawidzę...

— A kiedyż pan mój powróci? — spytała Cosel.

— Spytaj... astrologów: ja nie wiem.

Jedziemy do Berlina. To jedno mnie cieszy że Brandeburgi po drezdeńskich fetach wydadzą się bardzo chudo? Będzie nas Fryderyczek bawił żołnierzami, i wygłodzi przy

stole. Berlin po Dreźnie! cha! cha! — zawołał król — to mnie niezmiernie cieszy, jadę umyślnie żeby się napawać zwycięstwem... Z góry jestem go pewny.

— A wróć mi tylko W. K. Mość wiernym i stałym! — dodała jedną zawsze myślą zaprzętą Cosel.

— Z Berlina? — śmiał się August — tam mi żadne nie grozi niebezpieczeństwo, ani tobie... najnotliwszy z dworów i najnudniejszy w dodatku.

— A Dessau? — szepnęła Cosel.

Król pokiwał głową. To prawda że była bardzo ładną; lecz gdyby była katoliczką, powinna zostać mniszką... Nie rozumiała wcale galanterii, obrażała się pół-słowem. Nie, ja takich nie lubię.

August spróbował się podnieść i potarł ręką po czole tak nieostrożnie iż zsunął trefioną perukę nieco; Cosel mu ją poprawiła: począł całować ją w ręce.

— Moja Cosel — dodał — jadę, a mam jedną prośbę do ciebie; pojednałem cię z Flemmingiem, zawrzyjcie pokój wieczny: przestańcie się jeść wzajemnie.

Anna zmarszczyła się.

— N. Panie, racz to zapowiedzieć Flemmingowi nie mnie. Uchybia mi ciągle, jest zajadłym nieprzyjacielem moim. Hr. Cosel żona Augusta...

Król słysząc to dziwnie się uśmiechnął, oczy jego błysnęły dziko.

— Hrabina Cosel — dokończyła dumnie Anna — nie powinna, nie może ulegać jakiemuś Flemmingowi, ani się go lękać, ani mu ustąpić.

— Ale ja tych wojen nie cierpię...

— Każ mu być mi uległym, poleć mu by mnie, matkę twych dzieci, szanował, to będzie sposób najlepszy utrzymania pokoju...

Po tych słowach na które król już nic nie odpowiedział, nastąpiło nieme pożegnanie. Cosel z czułością zwiesiła się na szyi króla, który szukał podpory w kolumnie, aby go to nie zachwiało... Hrabina podała mu rękę, kilka tylko kroków dzieliło odedrzwi, za progiem czekali szambelanowie. Z pochmurném czołem król wysunął się od Cosel.

Któż może odgadnąć co wówczas działo się w tajemniczych głębinach paskiej duszy, czy istotnie pragnął zgody na dworze, czy chciał by na nim trwała wojna? Tegoż wieczora kazał przywołać Flemminga. Szyderski był i podrażniony.

— Cosel mi się skarży na ciebie, stary — rzekł żartobliwie — powinieneś ję uledz, wiele rzeczy nie słyszeć a przebaczyć drugie tyle. Znasz kobietę... przecież ja umiem znosić od niej...

— N. Panie — odezwał się Flemming, który z królem do zbytku poufałym był — N. Panie, to wcale co innego... miłość pani Cosel płaci N. Panu za te utrapienia.

— Więc mojej nie liczysz? — spytał król: Flemming się skłonił nisko.

— W. Kr. Mość wiesz, — odezwał się — żem ja w rachunkach nie mocny, lepiej się do liczby nie pociągać.

— Ale bądźże dobrze z Cosel! — powtórzył August.

— N. Panie, to trudno: dworakiem ję być nie potrafię, pochlebiać i kłamać nie umiem, a kłaniać mi się trudno, bo mam grzbiet stary.

Na tę mowę król śmiechem odpowiedział:

— To prawda — dodał — że cię ona nie lubi; powiada żeś do małpy podobny, a ja tego nie znajduję.

Flemming podniósł głowę, z oczu mu się iskry posypały, zabelgotał coś i umilkł.

Gdyby był król przedsięwziął na wieki poróżnić ich z sobą, zrzęczniejbym mógł postąpić.

Tu miejsce może nieco bliżej dać poznać człowieka, który na losy przyszłe bohaterki tego opowiadania wpływ wywarł tak stanowczy.

Hrabia Jakób Henryk Flemming był jednym z ludzi, co się najdłużej umieli utrzymać w łaskach króla Augusta i wedle świadectwa współczesnych, najsilnie w nich stali.

Mówiono powszechnie iż Flemmingowi zawdzięczał polską koronę. Jedną z jego kuzynek blizkich, córka feldmarszałka Flemminga, od r. 1684 wyszła była za mąż do Polski za podskarbiego, kasztelana chełmskiego Przebendowskiego: przez nią generał zawiązał najprzód w Polsce stosunki. Flemming był człowiekiem na swój czas wykształconym i więcej jeszcze dyplomatą niż żołnierzem, choć obrał zawód wojskowy. Przebiegłym był

i chytrym jak wszyscy znakomici dyplomaci tamtych czasów, a w polityce trzymał się systemu Machiavella: wszystkie środki dobre mu były, byle go wiodły do celu.

Na dworze Augusta Flemming, który już wówczas marzył o wyłącznym wpływie i opanowaniu króla, starał się zręcznie poussuwać wszystkich, którzy z nim mogli współzawodniczyć. Zawadzał mu naówczas Hoym, nad którego ruiną pracował po cichu; lękał się wpływu Cosel i gotów był ją kimkolwiek innym zastąpić: niebezpiecznym zdawał się Schulenburg i na tego już dawno miał oko.

Flemming miał pod ręką ludzi, którymi tamtych postanowił zastąpić, kreatury swoje, mające mu zawdzięczać stanowiska, czyhające na objęcie miejsc opróżnionych. Watzdorf, Manteuffel, Wackerbarth, czekali i służyli mu wiernie. Zarozumiały i pewien siebie Flemming do swych zaufanych zwykł był mawiać: „Moją zasadą jest: okoliczności tworzą ludzi, każdy do wszystkiego jest zdolnym, byle mu się sposobność trafiła spróbować. Ja najlepszym tego jestem przykładem. Zrazu sposobiełem się tylko do stanu wojskowego i nie miałem innego pragnienia tylko kiedyś pułk dostać, a jednak doszedłem do tego, że jestem pierwszym ministrem i feldmarszałkiem (został nim dopiero w r. 1711), choć w żadnym nigdy nie zasiadałem Collegium. Rządę, mogę powiedzieć, Polską i Saksonią, obu krajów ustaw nie znając, a mimo to z obowiązków tych wywiązuję się z honorem.”

Zarozumiałość ta i zuchwalstwo były podobno głównym przymiotem i charakterem Flemminga. Nierychło się jakoś przekonać zdołano, że wojskowym jego talentom brakło doświadczenia, a ministeryalnych nie miał wcale. Z powierzchowności był to człowiek żywego temperamentu, rześwy, wesół, hulaka, coś żołnierskiego mający w obejściu; rozkazujący śmiało, krótko i stanowczo. Gniewał się łatwo i dowcipnym żartem rozbrajał, bo lubił wesołość i dowcip. O trzy lata tylko starszy od króla, był jego przyjacielem poufałym, towarzyszem zabaw, powiernikiem. Zdarzało mu się po szumnej zabawie nadużyć czasem względem Augusta dozwolonej poufałości, ale zawsze to umiał naprawić.

Flemming żył po książęcemu, trzymał służbę ogromną i sto koni na stajni. Przedpokoje jego pełne były zawsze ministrów, dygnitarzy, cudzoziemców jak u króla. Łatwo mówiąc po francuzku, po polsku, po łacinie, umiejąc pracować i nieopuszczając dla tego hulankę, mogąc nie spać, umiejąc pić i nie upijać się, zdrzemnąc na kwadrans w krześle i wstać orzeźwionym, musiał pozyskać niezmierny wpływ na dworze, gdzie się wszyscy bawili tylko i intrygować umieli. Człowiek był żelazny, a mimo żywości pozornie flegmatyczny i zawsze pan siebie.

Wyglądał wcale nie pięknie, niskiego będąc wzrostu, przysadzisty, otyły, z twarzą naperzoną, czerwoną, ale rysów dosyć czystych. Wedle zwyczaju owych czasów nie nosił peruki, ale własne włosy długie, w które wplatał parę loków.

Pieniądze robił, dobrami handlował i o kieszeni nie zapominał; nie wahał się nawet przy większych interesach wymawiać sobie tak znaczne porękawiczne, iż raz król się o tém dowiedziawszy że wziął 50,000 talarów, powiedział mu: „Słuchaj Flemming, wiem coś wziął, to już dla ciebie za wiele: musisz mi połowę oddać.”

I tak się stało. Jak to dobrze pana i sługę maluje.

Walka z człowiekiem, który się umiał posiadać i panować nad sobą dla kobiety tak namiętniej a powodzeniem długim wzbitej w pychę, była rzeczywistym niebezpieczeństwem. Wreszcie poza Flemmingiem stał cały zastęp nieprzyjaciół hr. Cosel, a co gorzej zjadliwych jej nieprzyjaciółek: pani Przebendowska, siostra cioteczna generała-ministra, cała klika hr. Reuss, utrapiona Glasenappowa, Vitzthumy, rodzina Hoymów i te nawet jejmoście, które pozornie udawały przyjaźń dla pani Cosel, choć nic tak nie pragnęły jak widzieć ją upokorzoną.

Długie lata szczęścia budziły zazdrość, jątrzyło to że przeciwko niej nic znaleźć nie mogli, coby ją w oczach króla poniżyło. Wśród tego rozpustnego dworu, w którym stosunki zawiązywały się tak łatwo i rozrywały tak prędko, nikt jej otoczonej zawsze gronem wielbicieli nic zarzucić nie mógł, szpiegi najpilniejsze nic nie potrafiły wysledzić, potwarz nawet nie miała się do czego przyczepić. Cosel mogła być dumną, bo istotnie przewyższała otaczające je towarzystwo kobiece charakterem i szlachetnością postępowania. Tak jak w początkach nie chciała zdradzić męża i domagała się od króla przyrzeczeń zaślubienia na piśmie; tak potem nie dopuściła się przeniewierstwa, będąc nieustannie zdradzana. Ciągłe powtarzanie iż się uważała za żonę króla, nie kochankę, do rozpacz przyprowadzało te panie.

A im dłużej pracowały napróżno, tém rosły gniewy, niecierpliwość, zawziętość. Jątrzone więc Flemminga, a w pomoc mu stawali Fürstemberg, i ten którego Cosel uważała za przyjaciela, którego nie lękała się wcale i ufała mu, Vitzthum nawet, ostatni był przez żonę, której ulegał popchniętym i więcej przez lekkomyślność niż przez niechęć, zaciągnął się do szeregu przeciwników hrabiny Cosel.

Plan był ułożony. Należało tylko znaleźć piękną twarzyczkę, któraby niezrażona losom swych poprzedniczek, chciała chwilowo zająć smutne, upokarzające miejsce u boku Augusta II. Znano króla że zalotności ulegnie, ale o ciężałemu nieco trzeba było oszczędzić pół drogi, wyszukać piękną pani, któraby pierwsza wyzwała go do zalotów. Rozesłano na wszystkie strony na zwiady.

XV

Gdy król August zabawiał się z obojętnością człowieka który wierzy w przeznaczenie, Karol XII także szedł naprzeciw zgotowanego mu losu. Z garścią ludzi wśród nieznanego mu kraju, rzucił się na nieznaną sobie potęgę i z męstwem lwim, a nieopatrznością młodzieńczą stanął na polach pod Póltawą.

Bitwa ta o losach wielu krajów i ludzi rozstrzygnęła była stanowczo. Król August powracał z odwiedzin w Berlinie ciesząc się że nie został zwyciężonym przez dwór, który się wcale o przepych nie ubiegał, gdy z Polski od księżnej Teschen wysłany kurjer przywiózł mu pierwszy wieść szczęśliwą o pobiciu na głowę Karola XII. W pierwszej chwili król zdawał się osłupiały, zrzekł się uroczycie polskiej korony a słowo swoje wyrzeczone w obliczu Europy chciał poszanować. W tym momencie wahania nadbiegł Flemming.

— N. Panie — zawołał — wymuszone orężem układy nic nie znaczą, potrzeba wrócić do Polski. Leszczyński nie jest królem, tysiące rąk znajdziesz na obronę praw swoich. Trzeba się zjawić tylko by zwyciężyć...

Tyłu ofiarami okupiona korona była ponętną dla Kurfirsta. Wiązały się z odzyskaniem jęj plany monarchii dziedzicznej okupionej ofiarą prowincyj, któremiby usta zamknął zadowolonym sąsiadom. Choćby z Rzeczypospolitej część tylko miała pozostać zlana z Saksonią, stanowiła jeszcze wielkie państwo; odzyskać więc koronę należało bądź co bądź, aby ją z elekcyjnej na dziedziczną przerobić.

August przyznał z Flemmingiem że pokój i układy i zrzeczenie się korony nic nie były warte, należało zebrać tylko ludzi i iść do Polski. Flemming i jego przyjaciele, dawni zwolennicy Sasa mieli mu dopomódz, nie wątpiono bynajmniej o szczęśliwem wyprawy powodzeniu... Z Polski przybyli w zaprosiny Denhoff marszałek konfederacyi sandomierskiej i Szaniawski biskup kujawski. Z siostrzeńcem swym Fryderykiem August miał czas w Dreźnie umówić się już przeciwko Szwedowi; Brandeburski Fryderyk nie był też przeciwko skojarzeniu się z saskim, za czém do niego król umyślnie jeździł i tak stanęła liga, którą później trzema spojonymi rękami trzech Fryderyków upamiętniły medale.

Mało miał czasu August zabawiać się w miłostki, gdy szło o odzyskanie korony. Za ledwie przybywszy do Dreznia otrzymał wiadomość o bitwie pod Póltawą, którą pierwszy drukiem ogłosił kazał, pobiegł do sprzymierzeńca pruskiego aby z nim pomówić o warunki. W czasie krótkiego pobytu w Dreźnie, Cosel za ledwie przywitał i pożegnał. Tu stały rzeczy gorzej niż kiedy. Flemming czuł się silnym wypadkami. Hrabina posyłała doń kilkakroć z żądaniami różnemi w czasie niebytności króla, odpowiedzieć kazał że nie myśli ich spełniać i że ma co ważniejszego do czynienia. List ostry od Cosel zdarł w oczach posłańca i podeptał, rozkazując powiedzieć tój co go pisała że się jęj skarg i groźb nie lęka. Były to bolesne wyzywania, których Anna ścierpieć nie mogła. Drugiego czy trzeciego dnia potém, gdy Flemming konno jadąc spotkał ją przy zamkowej ulicy, a konia wstrzymać był zmuszony, Cosel wychyliła się z powozu i rada ze zręczności, pięścią mu grożąc, zawołała:

— Powinieneś pan pamiętać generale kim ty jesteś, a kim ja! Waćpan jesteś sługą króla, który spełniasz rozkazy; jam tu panią: chcesz waćpan wojny ze mną, przyrzekam że ją mieć będziesz.

Flemming rozśmiał się z pozorną grzecznością, rękę do kapelusza przykładając.

— Nie toczę wojen z kobietami — zawołał — a czynię to co mi dobro mojego pana nakazuje; ani się myślę kłaniać, ani kobięcym ulegać kaprysom.

Z okna karety posypały się wyrazy nie pohamowanego gniewu. Flemming nie zważając na nie, konia spał i ani patrząc na hrabinę pojechał dalej. Przyczém ludzie wojskowi będący przy Flemmingu, znieważyli ludzi hrabinę; Zaklika się już brał do szabli i byłoby przyszło może do krwi, gdyby rozumniejszy ktoś ze dworu króla nie wpadł między nich i Flemminga służby nie rozpędził.

Rozpoczęła się tedy wojna na dobre, Cosel płacząc z gniewu czekała na króla.

Nadjechał August rano bardzo, a na drodze znać już wiedział co zaszło, bo gdy Flemming przyszedł doń z raportami, rzekł mu:

— Że też wy, stary żołnierz i dyplomata z jedną kobietą w zgodzie żyć nie umiecie.

— Przepraszam N. Panie — zawołał generał — żyję z wielą w najlepszej, ale z temi co się za boginie i królowe mają, nie umiem w istocie. Ta kobieta rujnuje kraj! ma fantazyjne dziwaczne... i żadnej zasługi uszanować nie umie.

— Ale tę kobietę ja kocham i wymagam dla niej poszanowania.

— Nikt ję nieuchybiał, dopóki sama nie rozpoczęła obelżywie ze wszystkimi się obchodzić.

Król zmilczał, Flemming rzekł w poufalszym tonie:

— Zjé Saksonię i Polskę i jeszcze głodną będzie, dziki umysł, nienasycona pycha i chciwość. Jeżeli W. Kr. Mość słabym dla niej jesteś, my co tron otaczamy mamy obowiązek wyzwolić ją z tych więzów.

August zagadał o czém inném. Po krótkiej naradzie poszedł do Cosel; ta go oczekiwała, ale z wybuchem gniewu i wyrzutami, czego August nie lubił.

W progę już z płaczem rzuciła się ku niemu.

— Królu mój, panie! ratuj! Flemming się obchodzi zemną jakbym była najostatniejszą z kobiet. Lży mnie publicznie, listy które piszę drze i rzuca pod nogi; oświadcza się że mnie ztąd wygna: wystawia na pośmiewisko. Wybieraj królu: albo ja lub on ustąpić musimy.

August ze śmiechem ją uściskał.

— Uspokój się hrabino, za żywo rzeczy bierzesz; Flemming mi w tej chwili potrzebny, muszę go oszczędzać.

— A ja? — zapytała Cosel.

— A! wiesz przecie że bez ciebie niema dla mnie życia, ale jeśli mnie kochasz, coś przecie mi powinnaś poświęcić.

— Wszystko, oprócz czci méj — zawołała Cosel.

— Z Flemmingiem trzeba się zgodzić.

— Nigdy!

— On cię przeprosi.

— Ja nie żądam tego, chcę być wolną od widzenia tego człowieka.

August wziął ją za rękę.

— Moja kochana Cosel — odezwał się zimno — dziś chcesz być wolną od Flemminga, jutro toż samo będzie z Fürstembergiem, a gdy ich wypędzę, z Pflugiem i z Vitzthumem: z nikim żyć nie umiesz.

— Bo nikt prócz ciebie, N. Panie, nie sprzyja mi na dworze: wszyscy są nieprzyjaciółmi moimi.

Zaczęła płakać, król zadzwonił i mimo protestów gospodyni, rozkazał zawołać generała Flemminga.

Dobra chwila upłynęła w milczeniu i dąsach. Cosel chodziła gniewna po sali nim generał nadszedł. Wchodząc wcale się nie skłonił gospodyni, zwrócił się do króla.

Cosel tyłem do niego stojąc cała w płomieniach, ledwie się pohamować mogła.

— Mój Flemming, jak mnie kochasz — odezwał się August — wiesz jak ja w moim gospodarstwie nie cierpię waśni, przebłagaj piękną hrabinę i podajcie sobie ręce.

— Nigdy w świecie! — przerwała Cosel — nie podam ręki nikczemnemu dworakowi, który się ważył uchybić bezbronnej kobiecie.

— Nie lękaj się pani — zawołał Flemming — ja też żołnierskiej dłoni nie myślę ję narzucać: kłamać nie umiem, a przepraszać nie będę.

Król wstał gniewny.

— Generale uczynisz to dla mnie.

— Ani nawet dla was, N. Panie. Jeśli ci się podoba, rzucam służbę.

— Waćpan jesteś podły, jesteś nikczemny — zakrzyczała zapominając się Cosel — łaski N. Pana uzuchwaliły cię... lecz z Drezna nie daleko chwala Bogu, do Königsteinu.

— Cosel, na miłość Boga! — przerwał August.

— N. Panie, pozwól mi także być szczerą, i ja kłamać nie umiem... powiem mu w oczy co o nim trzymam. Zapowiedział mi wojnę, ja mu ją wypowiadam.

— Z panią hrabiną wojować nie myślę — rzekł Flemming — mam coś lepszego do czynienia. Miłość dla króla zmusza mnie w istocie do wypowiedzenia jój wojny, bo pani kraj niszczy i byłoby z czego wojsko wystawić, koronę odzyskać, gdyby waćpani zbytki ukrócić.

— Flemming, zapominasz się! — zawołał August, który całej téj wyrazów szermierki słuchał bez wstępu, pomimo że ją niby zahamować usiłował.

— Idź waćpan precz z mojego domu! — krzyknęła Cosel tupiąc nogą.

— Dom to nie jest wasz i niema tu ani jednej rzeczy któraby do niej należała; jestto pałac króla pana mego, a ja bez jego rozkazu nie wyjdę — odparł Flemming.

Cosel zaczęła płakać szarpiąc suknię na sobie.

— Widzisz, królu, słyszysz, na to ja zesłam, że mnie w oczach twych lada służalec, najemnik bezczęści, a ty stoisz niemy, obojętny, nie umiejąc ani mnie obronić, ni mnie pomścić.

Załamala ręce. Król łagodnie i spokojnie podstąpił do Flemminga.

— Panie generale — rzekł — ja cię proszę o zgodę, to nieznośne. Oboje mi jesteście drodzy, potrzebni. Mamże ja cierpieć za waszą popędliwość?

— W. Kr. Mość nie potrzebujesz ani słuchać, ani patrzeć na to; zostawić możesz sprawę naszą nam samym: los ją rozstrzygnie wkrótce.

Wyczerpawszy wszystko co tylko mogła powiedzieć, Cosel rzuciła się na kanapę z oznakami gniewu. Król nie widząc środka ani uspokojenia rozgniewanego także i trzęsącego się Flemminga, ani złagodzenia rozjątrzenia hrabinéj, podał rękę generałowi i odprowadził go do drzwi.

Nim wyszedł Flemming okiem pełném zemsty i gróźb rzucił na hrabinę, której wejście odpowiedziało mu takimiż obietnicami. August zaczął się przechadzać po sali zamysłony, znać było jednak że zajęty może sprawami ważniejszymi, całej téj kłótni nie brał tak bardzo do serca.

Cosel i ku niemu wejrzała okiem, w którym wyrzuty gorzały.

— A! królu — rzekła — na tom ja zesła, na to, aby mnie twoja służba w oczach twych obrzucała takimi wyrazami! To mój los. Flemming poszedł sztydzić z téj którą wybrales, którą mówisz że kochasz... i ja słabszą jestem od niego.

— Kochana hrabino — odpowiedział król spokojnie — wszystko co mówisz dowodzi tylko że mego nie znasz położenia. Flemming w tej chwili jest jak prawa ręka potrzebny w Polsce; zrazić jego dla siebie, jest wyrzec się korony. Tego po mnie wymagać nie możesz i tego ja jako król nie uczynię. Przekonałaś się że nie odmawiam ci ani najwyższej chęci, ani miłości, ani ofiar... ale wszystko ma granice. Wprzódy nim kochankiem zostałem Cosel, byłem królem.

Namarszczona, straszna, wściekła, Cosel rzuciła się do Augusta.

— Kochankiem! Mam przecie na piśmie przyrzeczenie tve: ja nie jestem kochanką, ja drugą żoną twą jestem!

Skrzywił się August.

— Tém więcej interesów moich, korony méj i czci strzedz pani powinnaś.

Gniew się we łzach znowu rozplynął. August kilka razy spójrzał na zegarek.

— Nie jestem panem czasu mego — rzekł — tysiące spraw na mojej głowie. Muszę wkrótce jechać do Polski. Kochana hrabino, uspokój się, Flemming jest porywczy, ale mnie kocha i robi to co mu każe...

Na tę obietnicę Cosel nic nie odpowiedziała, chmurna, w milczeniu podała dłoń królowi: August wyszedł.

Wkrótce po téj scenie, mowa już była o wyjeździe do Polski. Hrabina która zwykle towarzyszyła wszędzie królowi, tym razem dla słabości, udać się z nim w tę podróż nie mogła.

Wiedziała dobrze jakie jój tam groziło niebezpieczeństwo. Król mógł znaleźć w Warszawie księżnę Teschen, chociaż najmniej powrotu do dawnych stosunków lękać się było

można, bo w życiu Augusta, taka zgoda była bezprzykładną, i to ją drażniło. Więcej trwożyła się o kobiety inne, które nieprzyjaciele jój mogli królowi stręczyć, aby go od niej odciągnąć.

Król jakby dla oszczędzenia walk i sporów hrabinie, brał z sobą do Warszawy Flemminga. Kto wie czyby nie wolała mieć go tu w Dreźnie prześladowcą, niż przy boku króla nieustannym podszczuwaczem i wrogiem: nie było jednak środka zapobieżenia temu.

Król dosyć czułym był do ostatniej chwili rozstania, a zapewniał że najsurowsze wyda rozkazy Fürstembergowi, aby się dla niej jak najwzględniej zachowywał. Dla złagodzenia gniewu przypomniał jój z uśmiechem, że przecież mogła się uważać za zwyciężką, gdy przeciw woli i stręczeniu Flemminga chcącemu narzucić mu Wackerbarth'a, na jój prośbę baronowi Löwendahl, krewnemu Cosel przez żonę, dał wielkie marszałkostwo dworu po Pflugu. To właśnie obudzało postrach i gniew Flemminga.

Cała klika nieprzyjazna hr. Cosel na wieść iż Flemming towarzyszy królowi, że hrabina zostaje, przyklasnęła z radością, czując że się rzeczy zmienić muszą, że wpływ Flemminga i jego intryga, starania Przebendowskiej, muszą kogoś w miejscu Cosel postawić. Upadek jój był już przewidziany.

Baron Löwendahl, który winien był wyniesienie się swe kuzynce, wcale nie obiecywał jój zawdzięczyć za to. Szło mu o utrzymanie się na dworze i w łaskach; czuł że Cosel traciła wpływ, rychło więc chwycił się strony tych, którzy go popierać mogli. Zguba hrabiny była już poprzysiężoną, gdy ona jeszcze ani się jój domyślała, ani chciała przypuścić, aby król po najuroczystszych przyrzeczeniach, po tylu latach pożycia, mógł ją tak zdradzić jak inne.

Gdy przyjazny jój baron Haxthausen, jedyny człowiek który jój dobrze życzył i w przyjaźni został wiernym, stawiał jój przykłady Aurory Königsmarck i księżny Teschen, których dzieci także zostały uznane, co nie przeszkodziło rozstać się z matkami, Cosel kazała mu milczeć.

— Teschen i Königsmarck były kochankami króla; ja mam od niego przyrzeczenie ożenienia: ja jestem żoną jego.

Jeszcze przed odjazdem Augusta do Warszawy hrabina dostrzedz mogła, jak liczny niegdyś dwór jój, przyjaciele, goście, opuszczali pałac czterech pór roku. Pustki w nim były teraz. Wymawiano się różnie, nikt nie śmiał jawnie zrywać: usuwali się wszyscy.

Jedna zjadliwa Glasenapp, która ztąd wносиła plotki, powtarzała wyraz każdy, umiała ze słowa wysnuć to, czego w niem nie było, gościła tu najczęściej. Znając jój charakter, ostrzegano hrabinę.

— Znam ją — odpowiadała — wiem jaką jest, ale cóż mi ona szkodzić może? co wyspieguje u mnie? Moje postępowanie nie lęka się ani szpiegów, ani potwarzy... nie taję się z niczém, nie potrzebuję ukrywać.

Nigdy może słodszy, miłszy, czulszy nie był August jak przy pożegnaniu z hrabiną. Cały dzień spędzili razem. Cosel już wyjeżdżać nie mogła, ani mu towarzyszyć, osłabienie czyniło ją smutną, gniewy i porywczosć ustąpiły; była więcj kobietą słabą, pragnącą wspomnieniami serce do litości pobudzić.

Z Augustem wszakże najmylniejszy to był rachunek. Urokiem dłań były: żywość, wesołość, śmiałość, śmiech, zazdrość, zuchwalstwo: wszystko co na zmysły działało; uczucie dłań było rzeczą nieznaną; odgrywał je czasami, nie miał go nigdy. Po najczulszych z panniami rozmowach, których Vitzthum nie raz był świadkiem, za drzwiami śmiał się z nim ze swych frazesów i galanteryj, w najcyniczniejszy sposób.

Rozczulić go chciał, było najpewniejszym sposobem odstręczenia i znudzenia. Cosel czuła w sercu nieopisaną trwoję: chwytiała za ręce króla, całowała je, oblewała łzami prosząc aby się nie oddalał, aby o niej nie zapominał: August odpowiadał wyszukanemi wyrazy, ale z tych wonnych oświadczeń wiał chłód trupi.

Był to koniec długiego kilkoletniego szału, z którego ostygli oboje. Lecz w kobiecie zostało przywiązanie, wdzięczność, pamięć, czulość: w królu panowało znużenie. Zamiast się litować jój smutkowi, rad był uciec od niego; lzy go niecierpliwiły, nudziła boleść, wymówki męczyły.

Cosel nie umiała już być wesołą i trzpiotowatą jak niegdyś, gdy z nim razem dosiadała konia, dojeżdżała jelenia, bawiła się dobijając kordelasem dzikiego zwierza, lub strzelała do tarczy o lepszą.

Wdzięk jęj nie zmienił się wcale, lecz w oczach króla spowszedniała. Cosel miała ten rodzaj najrzadszej piękności, która się nawet czasowi opiera, której ból nie może zetrzeć, wiek nie odejmuje blasku, lzy nie gaszą; lecz dziś ani czarodziejskie oczów wejrzenie, ani uśmiech co do stóp jęj ciągnął, nie miały władzy nad Augustem. Oczy te straciły moc swoją, uśmiech ponęty: kochanka stała się pospolitą kobietą, bo urok nowości i niespodzianki ją opuścił.

Zbyt też zajmowały Augusta układy polityczne, odzyskanie korony, jednanie sobie zwolenników, zapewnienie sprzymierzeńców, ubezpieczenie na tronie, ażeby mógł myśleć w chwilach spoczynku o czém inném jak o rozrywce.

Przyszła godzina rozstania: Cosel płakała, król pocieszał, zapewniał ją o wydanych Fürstbergowi rozkazach; zaprzysięgał wierność niezłomną i zniknął.

Nigdy hrabina nie uczuła tak mocno samotności jaka ją otoczyła, nigdy się też ona nie objawiła tak zastraszającą, tak znaczenia pełną jak teraz. Po wyjeździe króla, pałac około którego stały tłumy, przedpokoje w których o miejsce było trudno; wieczory na które się cisnęli wszyscy i mieli za szczęście być przyjętymi, wszystko to stało pustką: Cosel nie miała nikogo.

W dzień przylatywała roztrzepana, złośliwa i gadatliwa Glasenapp, na obiad przychodził poważny Haxthausen. Wśród dnia u progu zjawilo się kilku biedaków z prośbami, którzy zasłyszeli o potędze hrabiny, a nie wiedzieli o jęj zachwianiu.

Nic nie brakło napozór, przecież już tu czuć było ruinę. Pierwszych dni każdy posłaniec przynosił listy królewskie i każdy ją wiozł do niego. Ani się domyślała Cosel że nim wyszły, rozpieczętowywano je w kancelaryi księcia Fürstberga i wysyłano pod kopertą Flemminga, aby w nich wybór mógł uczynić: król nazbyt był zajęty, żeby się o nie dopytywał.

Z cizby przyjaciół został jeden może najwierniejszym, a ten nosił suknię i imię sługi. Był nim Rajmund Zaklika, który ze swą panią przeżył i przeboleł wszystkie jęj losy... któremu nieraz ręka drżała chcąc chwycić za gardło zuchwalca, co śmiał hrabinę obrażać; trzeba było tylko skinienia jęj, by z rąk tych olbrzyma wyszedł żywym ten, kogoby one ujęły...

Kilka razy spojrzawszy nań w chwilach stanowczych, Cosel znajdowała go tak straszonym, tak wzburzonym, iż go powstrzymywać musiała.

Zaklika nie miał prawa ani się nawet odezwać z tém co czuł, lecz Cosel go rozumiała i wiedziała bardzo dobrze iż nań rachować mogła. Gdyby mu kazała zabić Flemminga, byłby z najzimniejszą krwią dopełnił rozkazu i bez jęknienia poszedł na szubienicę. W jego oczach była ona zawsze tą samą świetną gwiazdą, którą raz piérwszy zobaczył błyszczącą z między gałęzi starych lip w Laubegaście. Owszem, stawała się dlań piękniejszą coraz, i całém szczęściem jego było, że na nią kilka razy na dzień mógł popatrzeć.

Tak smutno i milcząco było w Dreźnie, gdy król pędził wesół i najlepszych pełen nadziei do Warszawy. Flemming był z nim, a pani podskarbina Przebendowska go poprzedziła.

Nie tajono się z tém wcale, iż w Warszawie miano dla króla wyszukać nowęj pani. Nie wymagano od nięj wiele: ani tak niebezpiecznego wdzięku jaki miała Cosel, bo ten groził zbyt długiem i stałym przywiązaniem, ani wielkiego dowcipu, bo królowi dosyć było wesołości i trzpiotowstwa, coby go zabawić mogło; ani serca, bo król tylko przedwstępne sceny odegrywał z tego tonu. Dosyć było trochę młodości, śmiałości wiele, zalotności któraby się narzuciła, imienia i wychowania, aby one przynajmniej z Cosel ważyć się mogły...

Z temi instrukcyami wyjechała pani podskarbina do Polski, a w Warszawie nie brakło jęj w czém wybierać. Serdeczna przyjaźń łączyła kuzynkę Flemminga z marszałkową Bielińską, której dwie córki W. podkomorzyna litewska Marya Denhoffowa i hetmanowa Pocijowa, miały dosyć wdzięku i dosyć lekkości, aby je w liczbie kandydatek śmiało można pomieścić.

Piérwszego zaraz dnia pojechała pani podskarbina do przyjaciółki. Bielińska przyjęła ją z czulością wielką. Znano jęj wpływ na Flemminga, a jego władzę nad królem; podskarbinęj służyło wszystko, co się starało o łaski pana.

Do narady poufnęj nie mogła użyć nikogo, coby ją lepięj zrozumiał i chciał jęj usłużyć, nad w. marszałkową.

— Serce moje — rzekła — przybyłam z wielą kłopotami na głowie, sądzę że mi w nich będziesz pomocą.

— Podzielę je z tobą chętnie — odpowiedziała marszałkowa...

— Z królem mamy biędę — szepnęła Przebendowska — zakochał się i dał opanować kobiecie, która już od lat kilku nim włada.

— Komuż to mówisz, znam tę Cosel! — przerwała Bielińska. — A czemuż się król Teschen nie trzymał?

— Dlatego że on żadnej długo nie może być wiernym. Cosel musimy się pozbyć, a w jój miejsce dać mu inną. Król jest znudzony.

Marszałkowa zamyśliła się mocno.

— Znaleźć łatwo — odpowiedziała — lecz jakże ostrożnemi być należy, aby w nowe nie wpadł więzy.

Pani Przebendowska została u przyjaciółki na obiedzie. Obie córki marszałkowej nań przybyły, obiedwie były młode i ładne. Pociejowa maleńka, zwinna, słabiutka się wydawała, ale z oczów jój ogień tryskał, z ust dobywały się wybuchy śmiechu. Denhoffowa niewielkiego wzrostu, zręczna, udawała melancholiczną, chociaż podszyta była trzpiotem i ta powaga przybrana źle pokrywała charakter płochy, żądzę życia i używania niezmierną.

O obu tych paniach już naówczas szeptano sobie na ucho historye, które tylko za czasów Augusta w Polsce, pod wrażeniem przykładów jakie miano przed oczyma, prawdopodobnemi się stawały. Z oczów Denhoffowej patrzył dowcip i złośliwość, ale przysłonię skromnością tak przesadzoną, iż się podejrzaną stawała.

P. Przebendowska mówiła o rzeczach obojętnych nie spuszczać z oka obu pięknych sąsiadek. Ciekawie dopytywano o króla... P. Pociejowa przypominała sobie jakiegoś hrabię Friesena... Mówiono coś i o Cosel, ale pocichu. Po obiedzie młode panie wyrwały się z młodzieżą na konną przejażdżkę, gdyż obiedwie namiętnie lubiły hasać i dokazywać na koniach: panie starsze zostały same.

Przebendowskiej nie tajnym był zły stan interesów marszałkowej... To téż zaraz nad nim utyskiwać zaczęła... Wzdychały obie.

Marszałkowa zbliżyła się poufnie, biorąc za rękę przyjaciółkę.

— Proszę cię, widziałaś córki moje? Marynia wcale jest świeża i ładna, serce ma dobre... potulna, łatwa... Jak ci się z twarzy podoba?

— Bardzo wdzięczny ma buziaczek — rzekła Przebendowska.

— Hetmanowa jój nie ustąpi, ale to żywe srebro... jak ją widzisz drobną, słabiuchną napozór... to kozak prawdziwy...

Podskarbina myślała coś, gdy marszałkowa zniżając głos dodała:

— Przecieżśmy przyjaciółkami od dzieciństwa, moja najdroższa, — rzekła z wynurzeniem. — Jeśli już ktoś ma być tak szczęśliwy że króla mieć będzie kochankiem... czemużby mu choć nie pokazać Marysi?

— Nie sądziłam ażebyś tego sobie życzyła?

— Dlaczego? Denhoff smutny małżonek i nie młody, jest z nim najnieszczęśliwszą... Jeśli króla rywalem mieć nie zechce... Marynia się rozwiedzie...

— Ale czy ona zechce?

— Ja ją skłonię! ja ją zmuszę! — odezwała się troskliwa matka. — Dla nas byłoby to prawdziwem szczęściem. Interesa nasze w najgorszym stanie... Uchowaj Boże co na mojego męża, runie wszystko...

Pani Przebendowska ani obiecywała, ani odmawiała.

— Obaczmy — dodała — obaczmy... Nie trzeba nic mówić Marysi, póki nie zmiarkujemy czy się królowi podoba. Cosel była porywczą i zazdrosną, po niej potrzeba mu istoty łagodnej, wesołej, potulnej.

— Nie znajdzie nic stosowniejszego nad moją Marynię, ręczę ci!

Po długich szeptach i naradach, dwie przyjaciółki rozstały się w jak najlepszej zgodzie, a marszałkowa odprowadziła podskarbinę aż do powozu.

W kilka dni potem król i Flemming nadjechali. Przebendowska mieszkała w jednym domu z nim, mogli więc poufnie mówić tego wieczora i szepnęła mu o Denhoffowej.

Trochę skrzywił się generał, bo zasłyszał był coś o różnych dawniejszych trzpiotowstwach; ale czyż to być mogło zawadą?

— Królowi — rzekł — dosyć pokazać się umiejętnie, dość trochę wyzwąć go zalotnie; znudzony jest: weźmie go która zechce. Żeby więc inna nie wzięła... trzeba mu tę nastroczyć.

Przebendowska opisała charakter i powierzchowność swój protegowanej.

— Ale daż się ona skłonić? — spytał Flemming.

— Gdyby to mogło być wątpliwem, mam matkę jako sprzymierzeńca — cicho odpowiedziała kuzynka.

Nazajutrz generał chciał poznać sam panią Denhoff nimby się coś postanowiło. Wieczorem zawiozła go siostra do marszałkowej. Bawiono do późna, Pocijowa i Denhoffowa śpiewały, ostatnia przybierała minki melancholiczne i smętne, potrzebującej pocieszenia nieszczęśliwej istoty. Flemmingowi się to nie podobało, bo król w tém się nie kochał. Lecz po kilku dniach poszukiwań, wrócić musiano do Denhoffowej, znajdując ją mniej niebezpieczną niż inne. Nauczony doświadczeniem Flemming lękał się najwięcej ambicy i chęci panowania. Denhoffowa płochą była, zalotną; lecz ani zazdrosną, ani marzącą o władzy: lubiła żyć.

Postanowiono próbę.

Flemming wszakże musiał się wprzód rozmówić z Vitzthumem. Uchodził on za przyjaciela Cosel, chociaż już staraniem żony znacznie był dla niej ochłodł. Flemming miał przewagę wielką w sprawach kraju, ale tam gdzie szło o kobiety i rozrywki, Vitzthum przodował, król bez niego nie robił nic. Byli z sobą poufali: bez pomocy jego obejść się nie było można.

Generał przystąpił wprost do rzeczy.

— Cosel nam wszystkim dokuczyla, król nawet jest nią znudzony: trzeba mu dać inną.

— Jak się wam podoba — odezwał się Vitzthum z ukłonem — wiecie że ja się do tego nie mieszam, ani mu narzucam jego ulubienic, ani go od nich odstręcam. Nie lubię palca kłaść między drzwi: dajcie mi pokój!

— A! to być nie może, wy musicie być z nami! — zawołał Flemming.

Nadchodząca Przebendowska usilnie téż nalegać zaczęła na Vitzthuma.

Nic nie pomogło.

— To nie moja rola, — odparł stanowczo — nie przeszkadzam, ale pomagać nie będę, mówię to stanowczo. Nie mogę wyjść z mojego obyczaju, nie mieszałem się nigdy do intryg, a dziś do nich jestem za stary.

— Jesteś przyjacielem Cosel — dodała Przebendowska.

— Ani przyjacielem ję ani wrogiem — śmiejąc się rzekł Vitzthum — jestem neutralnym i chcę nim pozostać.

Próżno Flemming zabiegał, pochlebiał, ośmielał: Vitzthum pozostał nie wzruszonym i odszedł nie pokonanym.

Podskarbina znajdowała że się i bez niego obejść potrafi.

Nazajutrz u dworu zbliżyła się do króla, który ją dosyć lubił.

Miała twarz wesołą i figlarną.

— N. Panie, kolój podobno na Polskę?

— Jakto? kochana podskarbino?

— Po Lubomirskiej Cosel... po Cosel trzeba wybrać kogoś w Warszawie.

— Ale ja hrabinie Annie chcę zostać wiernym.

— W Dreźnie — odpowiedziała podskarbina — ale w Warszawie i gdy ję nie ma!

Król się uśmiechnął.

— Czyś się téż W. Kr. Mość w teatrze choć przypatrzył naszym paniom? — spytała.

— Nie dobrze...

— Więc ja się na jedną ośmielę zwrócić uwagę W. Kr. Mości: ładniejszój, miłszój, lepszój nad nią doprawdy tu nie ma... i śliczny buziaczek i młodziuchne to... i rączki ma bardzo ładne.

— Któż to taki? — zapytał król.

— Denhoffowa z domu Bielińska — szepnęła podskarbina — siostra hetmanowój Pocijowój.

— Nie przypominam sobie bym ją widział — rzekł August — lecz jako wielbiciele wdzięków niewieścich, przyrzekam pani iż na piérwszych assambalach postaram się o poznanie tak zachwycającej jak mi pani malujesz istoty.

— Zasluguje na to... przekonasz się W. Kr. Mość — dodała odchodząc pani podskarbina i wracając prędko. — Gdybyś W. Kr. Mość zaszczycił mnie jutro bytnością swoją na skromnej wieczerzy, możebym mu ją potrafiła zaprezentować.

Król August spojrział, a zdaje się że podskarbina nie dostrzegła wzroku jakim ją zmierzyl; byłaby się może zarumieniała, tak widocznie szyderskie było to wejście, powiadając jej, że wie już wszystko i że daleko otwarciej mówićby z nim można. Uśmiech przebiegł po ustach i znikł.

Tegoż samego dnia marszałkowa Bielińska posłała po córkę i zamknęła się z nią i z podskarbiną na godzin kilka. Gdy się rozchodziły Denhoffowa zmieszana była niezmiernie, ale szczęśliwa razem i trwożna. Zapominała się ciągle, szła, wracała, szeptała coś matce, nie trafiła zrazu do powozu. Widocznie straciła głowę. Matka musiała ją upominać aby starała się być panią siebie. Mała osóbką nawykła do poufalszego towarzystwa, w którym królowała, zawsze pewną będąc iż co uczyni podobać się musi, lękała się tych wielkich przyborów do nowego szczęścia, które się jej zdawało niepewnym. Nie sprzeciwiała się wcale woli matki, lecz tyle z tem było zachodu! a trzpiot ów tak nie lubił wielkich przyborów!!..

Przebendowska i Flemming jako brat i siostra, mieli jedno gospodarstwo. Generał w Polsce niemal wspaniałej jeszcze występował niż w Dreźnie, miał z sobą cały dwór, służbę, a potrzebując nieraz ugościć króla, wiedział że dlań wystąpić świetnie było koniecznym.

Skromna wieczerza stała się balem bardzo wytwornym. Król wchodząc znalazł już piękne kobiet grono, wśród którego wystrojona i wylękła, zmieszana, onieśmielona, a nawet mniej pięknie niż zwykle wyglądająca siedziała pani Denhoffowa. Podskarbina tak ułożyła wszystko, że król zbliżywszy się do niej, rozpoczął rozmowę wesołą, która poszła dosyć źle. Uważano, że król wcale nie okazał żeby mu się owa piękność podobać miała.

Po wieczerzy zagrała muzyka, zaczęto tańcować; król wziął ciągle jeszcze nie mogącą przyjść do siebie Denhoffową, która tańczyła niezręcznie, zmyliła się parę razy i zmieszana tem wydała się niekorzystnie.

Słowem wrażenie jakie zrobiła wcale nie odpowiadało temu co obiecywała Przebendowska.

Wieczorem król powracał do pałacu z Vitzthumem.

— Widziałeś — rzekł do niego — chcę mnie tu zbałamucić; ale dopóki tylko takie jak Denhoffowa będą tego próbować, hrabina Cosel nie ma się czego obawiać.

Vitzthum był w dobrym humorze.

— A! Najjaśniejszy Panie — odezwał się — nie idzie tu pewnie o zastąpienie hrabiny Cosel, która może zostać w Dreźnie, a p. Denhoff w Warszawie. W. Kr. Mość masz dwa domy i dwa państwa, jedno w Dreźnie, drugie tu; należałoby i wypada dla kompletu mieć i dwie panie. Polacy jak słyszę, skarżą się iż im się krzywda dzieje przez Cosel, chcieliby abyś W. K. Mość, kogoś też tu sobie upatrył. Gdyby Polka wyłącznie miała zawładnąć sercem, skarżyliby się Sasi; trzeba więc serce rozdzielić na dwoje i pół roku kochać w Saksonii, pół w Polsce, aby dwa kraje zadowolnić.

Król się śmiał.

— Żartuj sobie — rzekł — dobrze ci będąc spokojnym, a ja przez każdego posłańca odbieram list z wyrzutami, a tu z drugiej strony kuszą mnie... i nie wiem co z sobą zrobić.

— Niech sobie krzyczą — odparł Vitzthum — a król powinien tylko to robić co mu się podoba.

Na to nie trzeba było namawiać Augusta. Ze strony marszałkowej, gdy raz odkryła się możliwość ściągnięcia króla, nic nie zostało zaniedbanym. Nazajutrz proszono na wieczerzę króla z małym towarzystwem poufalszych. Pani Denhoff z siostrą zabawiała go śpiewem przy klawicymbale, i dość szczęśliwie powiodła się scena z *Atysa i Sangaridy*.

Denhoffowa ośmieloną była i szła za radą podskarbinę, która zaleciła jej, żeby sama króla wyzwała nieco; śpiewając swą arzę oczów nie spuszczała z niego, tak że czułe wyrazy pieśni zdawały się ku niemu skierowane. Król lubił być wyzywany, rozczulać się począł, przystąpił i nie skąpił słówek miłych, na które Denhoffowa tylko spojrzzeniami omdlewającami odpowiadała. Usłużna matka, śmielsza siostra mówiły za nią i tłumaczyły, tak że król otoczony niemi zdawał się ze wszystkimi trzema romans rozpoczynać. Wzięto

się doń natarczywie. Nie było ceremonii, pani Bielińska naprowadzała rozmowę na wesołe przedmioty i królowi dom się podobał. Zaczawszy bywać, powoli nawykł do oczów pani Denhoff, które od jego wejrzeń nie stroniły i zakochał się o tyle, o ile August mógł się kochać. Pani Przebendowska, cierpiąca zawsze, mogła już dokonawszy wielkiego tego dzieła, położyć się w łóżko i spoczywać.

Król odbierał ciągłe listy od Cosel, której umyślnie donoszono o wszystkim; listy pełne goryczy i wymówek, na które odpowiadał zrazu pilnie, później coraz rzadziej, grzecznościami i zapewnieniami.

Z nich już mogła się ona przekonać że na serce króla rachować było złudzeniem, liczyła na jego przyrzeczenia, zobowiązania, na słowo... I ta rachuba zawieść ją miała.

W rozmowach z Vitzthumem król okazywał zniecierpliwienie, przebijała się w nim chęć uwolnienia z więzów hrabiny Cosel, której się obawiał. Flemming przeczuł to.

Jednego wieczora przy winie, gdy król począł wzdychać, rozśmiał się:

— Miałbym ochotę — odezwał się — przypomnieć N. Panu stare dzieje; służą one czasem na pożytek nowym.

— Naprzykład? — spytał August.

— Onego czasu — począł Flemming — elektor saski, nim jeszcze poznał piękną Aurorę, pokochał córkę Schöninga, wspaniałą Rechenberg. Dokuczyla mu ona wkrótce, trzeba się pozbyć jęj było. Naówczas elektor saski prosił o przyjacielską usługę kanclerza Beichlinga. Beichling rozpoczął romans z Rechenbergową i króla ze szpon puściła...

— Chciałbyś tego samego środka użyć z hr. Cosel? — spytał król — wątpię żeby się powiódł.

— Dlaczegożby choć nie spróbować?..

— Kogóż chcesz nią uszczęśliwić? — dodał August...

— Wybór zostawiłbym przenikliwości W. Kr. Mości, — rzekł Flemming.

Przechadzając się po pokoju milczał król i uśmiechał się szydersko.

— Wybór to trudny, bo Cosel mało ma znajomych, coby się nawet zbliżyć do nięj ośmielili. Trzebaby użyć barona Löwendhal'a, który jako krewny i protegowany ma łatwy przystęp. Gdybym mógł jęj zdradę zarzucić, miałbym wyborny pozór do zerwania.

— Spróbuję użyć Löwendhal'a — szepnął generał. — Wprawdzie zawdzięcza jęj wiele, lecz więcej jeszcze winien królowi, a idzie mu o to, żeby upadek Cosel, jęgo nie pociągnął za sobą.

— Zrobi co mu się poleci...

W skutek tego pięknego planu poszedł list do Drezna, polecający Löwendhal'owi, aby usiłował hr. Cosel skompromitować. Dawano mu do zrozumienia, iż w ten sposób przysługę uczyni osobie, która się za to potrafi wywdzięczyć. Takich to środków zacni ludzie owęj epoki nie wahali się używać, gdy im szło o dogodzenie fantazyom, o spełnienie planów, o wyniesienie się i zemstę.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hrabina-cosel-tom-pierwszy/>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, Hrabina Kosel: powieść historyczna, tom I, Gebethner i Wolff, Warszawa 1874.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0435-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.